

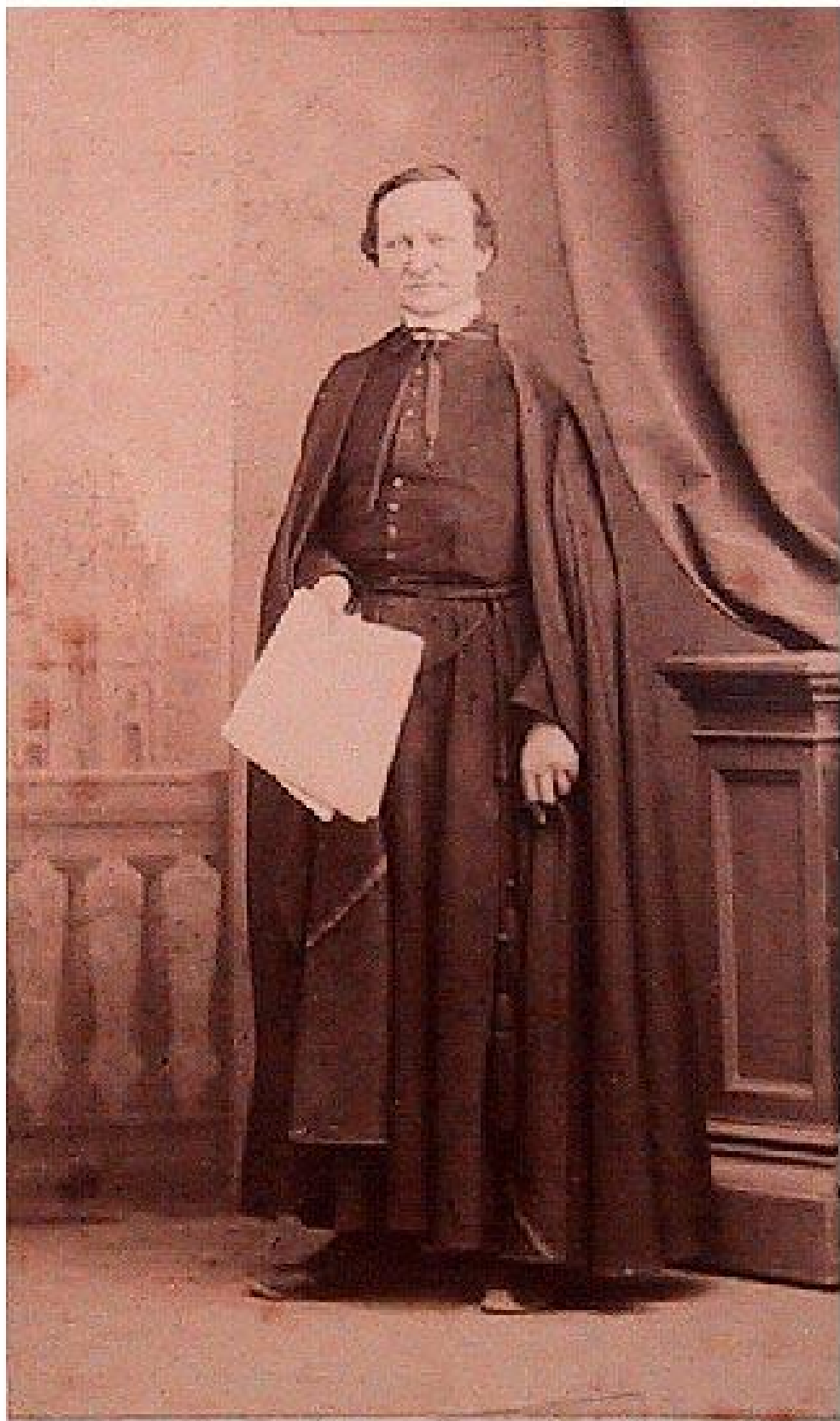


STUDIA ZMARTWYCHWSTAŃCZE

O. PIOTR SEMENENKO CR
L I S T Y

Tom VIII

R Z Y M 2002



O. PIOTR SEMENENKO CR

LISTY
1846 – 1856
tom VIII

Redakcja i szata graficzna: Liliana Drózdź

R Z Y M 2002

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
O. SUTHERLAND MACDONALD CR
Przełożony Generalny
Rzym, 15. 12. 2002 r.

© Copyright by
Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego

Wprowadzenie

Udostępniony czytelnikom obecny tom VIII *Listów* O. Piotra Semenienki CR obejmuje lata 1846-1856. Wyjaśnić należy, że we *Wstępie* do tomu VII była zapowiedź następnego tomu listów do 1850 r., uległa ona zmianie w związku z nową decyzją O. Sutherlanda MacDonalda CR, Generała Zgromadzenia, aby poszerzyć obecny tom o dalszych 6 lat.

Wstęp do całości edycji listów O. Piotra Semenienki w ujęciu chronologicznym napisał O. Tadeusz Kaszuba CR i umieścił w poprzednim tomie VII, omawiając syntetycznie i bardzo przejrzyście ważniejsze sprawy, o których dowiadujemy się w listach. Wyrażam wdzięczność i podziękowanie Ojcu Tadeuszowi Kaszubie CR za duży wkład pracy i pomoc w przygotowanie I części *Listów* (do 1850 r.) obecnego tomu.

W niniejszym *Wprowadzeniu* do tomu VIII *Listów* pragnę szczególnie zwrócić uwagę czytelnika na dwie sprawy, nieprzeciętną osobowość O. Piotra Semenienki i umacnianie się jej poprzez bolesne doświadczenia w Jego życiu, opisywane w listach poprzedniego tomu i często poruszane w listach aktualnie udostępnionych, będące Jego dramatem.

Wydaje się konieczne przypomnienie czasami oczywistych prawd, aby wyraźniej widzieć nasze stanowisko. Tak więc kolejność, że aby pokochać Zgromadzenie, trzeba najpierw pokochać jego Założycieli wydaje się naturalnie konieczna. W aspekcie miłości do nich łatwiej zrozumieć ich intencje w ówczesnych złożonych sprawach krzepnącego Zgromadzenia i w sytuacjach, w których one stawiały ich.

Każdy z trzech Założycieli zmartwychwstańców ma swoją wielkość na swój niepowtarzalny sposób. Ich osobowość odczytujemy z tego, co zostawili po sobie poprzez słowo pisane. Nie ma ich fizycznie, lecz zostawili po sobie dotykálną spuściznę, swoje myśli, przeżycia, rady, które są skarbem ponadczasowym i ukazują

ich takimi, jakimi byli. Do tych „korzeni” można sięgać zawsze znajdując także pokrzepienie dla siebie, niezależnie od skarbnicy informacji historycznych, które zawierają.

Uogólnione powiedzenie, że człowieka poznaje się poprzez jego listy, ma swój prawdziwy wyraz przekonujący także i do jego świętości, kiedy słowa w nich zawarte brzmią i przemawiają tak, że dokonują przeobrażeń w nas samych. Kiedy zastanawiają, uczą czegoś nowego, kiedy odkrywamy, że można inaczej rozumieć złożoność różnych spraw, a także i bliźniego, w sposób wnoszący pokój nawet tam, gdzie jest prowokująca burza emocji.

Czytając listy O. Piotra dotyczące nie tylko spraw Zgromadzenia, ale także czysto ludzkich problemów stopniowo wyłania się obraz tego człowieka - jego najbardziej intymnego wnętrza. Pokładana nadzieja w Bogu, uzależnienie całego naszego życia i każdego naszego działania od Niego, nieustająca prośba o Jego miłosierdzie w pełnej pokorze.

Obecny tom VIII *Listów* daje nam potwierdzenie tego, że O. Piotr Semenenko, to człowiek wielkiej, altruistycznej pokory, pokoju i miłosierdzia. Można tej pokory uczyć się od niego, choć nie jest to łatwe, bo wymaga od nas przełamania miłości własnej, własnego Ja, aż do zaparcia się siebie. O. Piotr wiedział, że prosząc Boga o miłosierdzie dla nas, trzeba je też mieć dla bliźnich, że Bóg tego oczekuje od nas. Taką miłość bliźniego, jaką miał O. Piotr, przebaczącą całym sercem można mieć tylko poprzez głęboką wiarę w Boga i dzięki Jego łasce, o którą on zawsze prosił. Potrafił przyjąć każde niesłuszne oskarżenie, przyznać się do niego tak, jak oczekiwali tego jego bracia¹, po to tylko, aby odzyskać ich miłość,

¹ Z listu do O. J. Hubego CR z Paryża, 15.01.1851 r., (ACRR 1373). ”.... Wszystko coś ze mną zrobił, pochwalam, nawet to, w czym innego mógłbym być zdania, za wszystko Ci dziękuję, za wszystko Cię kocham. Z tego stanu wyjść nie pragnęłam i nie pragnę, bo on mnie trzyma w ciągłym upokorzeniu i zbliża do Pana Boga. I dlatego nic Ci takiego nie mówiłam, ani pisywałam do Ciebie mój drogi Ojcie, aby mnie z tego wyprowadzić

bo wiedział, że Chrystus znając tajemnice ludzkiej duszy, odczytuje je właściwie, w sposób Boski, nie ludzki – i to było dla niego najważniejsze. O. Piotr musiał jednak swoją pokorę okupić ciężkimi upokorzeniami.

W wielu listach udostępnionych w niniejszym tomie nadal przewija się sprawa niesłusznych oskarżeń rzuconych na O. P. Semenenkę.

Jak reagował O. Piotr na te oskarżenia? Z jego listów przebija spokój, obojętność i najczęściej nie odpowiadanie tam, gdzie nie widzi tej potrzeby. Ale zmuszony tłumaczy braciom: „moje stosunki z p. J. Bartoszewicz były czyste i nieszkodliwe pożytkowi wspólnemu”² i dalej z żalem stwierdza: „...czy mam starać się o serce braci...poświęcając prawdę i sprawiedliwość!”³ W końcu prosi O. J. Hubego: „Mój drogi Józefie i ze łzami w oczach i z pokorą w sercu, i na wnętrzości miłości naszej braterskiej Chrystusowej, złoż z Twojego serca wszelkie uprzedzenie względem moich stosunków z p. Bartoszewicz, owszem weź śmiało ich obronę na siebie, a nie powstydzisz się tego przed Panem Bogiem.”⁴

Nie spotykając się ze zrozumieniem przyjął O. Semenenko ten krzyż mając głęboką ufność w Panu Bogu, nie opuścił Zgromadzenia i jak pisze O. Paweł Smolikowski „to konanie przebył szczęśliwie”.

mogło. Zostawiałem to w całości Panu Bogu.”

„...Dlatego to czuję się w obowiązku powiedzenia Ci w krótkości mój drogi Ojciec, że owo pewne zamknięcie się w sobie jakieś może spostrzegł we mnie pochodziło z chęci nie robienia niczego przeciwko mojemu położeniu, chciałem owo niedowierzanie i upokorzenie w jakim mnie P.[an] Bóg postawił przyjąć zupełnie, i jeśli z winy własnej nie umiałem być czym mi Pan Bóg chciał na pierwszym miejscu, tedy chciałem tym być na ostatnim, które mi Pan Bóg miłosiernie między Wami zachować raczył.”

² Z listu do O. J. Hubego CR, z Rzymu 28.06.1845 r. (ACRR 1362).

³ Tamże.

⁴ Tamże.

„Zrozumiał On [O. Piotr], że nie o rehabilitacji mu już myśleć, ani jej się spodziewać, ale nad własną duszą zastanowić się trzeba – jak ją bezpiecznie w tym całym przejściu zachować.....Bożą wolę w tym krzyżu [z]rozumieć i Bogu ten krzyż ofiarować”.⁵

Po przeczytaniu listów w obecnym chronologicznym ujęciu trzeba przyznać wyraźnie, że nie było żadnej winy O. Piotra Semenki i niczego złego ze strony p. Julii Bartoszewicz, wdowy, z którą O. Semenenko łączył nadzieje założenia gałęzi żeńskiej Zgromadzenia.

Sednem oskarżeń i całego nieporozumienia był ks. Aleksander Jełowicki i Matka Makryna Mieczysławska.

Pozostali Ojcowie „ślepo wierzyli w jej świętość”⁶ przyjmując jej wypowiedzi oskarżające O. P. Semenkę.

Ponieważ w *Historii Zgromadzenia* napisanej przez O. Johna Iwickiego CR jest przedstawiona tylko część informacji dotyczących tego delikatnego tematu, a raczej dramatu O. P. Semenki wypada przypomnieć przy okazji edycji obecnych listów także prawdę historyczną, którą ujawniają O. Paweł Smolikowski CR i O. Władysław Kwiatkowski CR w swoich opracowaniach.

Jak bardzo ks. Aleksander Jełowicki był przeciwny zakładaniu żeńskiego zgromadzenia widać z jego wypowiedzi w liście pisanym do O. Hieronima Kajsiewicza - „Bóg dał nam braci, a diabeł chce nam dać siostry”. Późniejsze fakty wykazują, że niedługo, bo w niespełna 2 lata później ks. A. Jełowicki podejmuje z Matką Makryną myśl O. P. Semenki i zakłada klasztor Bazyliank polskich nazywając je „od Zmartwychwstania”. Później tę myśl kontynuuje O. H. Kajsiewicz z Matką Józefą Karską.

⁵ O. Paweł Smolikowski CR, *Historia Zgromadzenia*, t. III, str. 278.

⁶ Tamże, str 122.

Zarówno powyższe fakty obrazują wyraźnie tło zatargu, jak i późniejsze wypowiedzi tych braci, którzy oskarżali O. P. Semenenkę. O. Piotr doczekał się jeszcze za swojego życia przyznania się braci do popełnionych błędów wobec niego i przeproszenia za wyrządzoną krzywdę.

O. Hieronim Kajsiewicz w swoim *Dzienniku* napisał: „O. Semenenko nie zważał na krzywdzące podejrzenie bacząc li na sumienie swoje..”. Przyznał się także, że oparł się na „pozorach” i powykreślał nawet „pozory”.

Ks. Alfred Bentkowski, także mimowolny sprawca całego nieporozumienia przed święceniami na kapłana w dniu 24.12.1848 r., prosił O. P. Semenenkę o wybaczenie za „krzywdę i boleść zadaną”⁷.

Po latach także i O. Józef Hube zapytany o zarzuty wobec O. Piotra Semeneki z oburzeniem stwierdził „...nic nie było, a tylko nieporozumienie”.⁸

Trzeba też przypomnieć, że list który byłby niewątpliwie, także dowodem uniewinniającym O. P. Semenenkę został spalony przez Matkę Makrynę Mieczysławską.

Słuszną i sprawiedliwą rzeczą wydaje się wspomnieć i zastanowić się nad osobą p. Julii Bartoszewicz, której imię jest wymieniane wielokrotnie w listach tomu VII i obecnego tomu VIII. Co przeżywała ta kobieta, kiedy doprowadzono do tego, że odwrócili się od niej nawet ci ostatni, na których mogła liczyć „odejmując [jej] ostatnią podporę”⁹.

⁷ Z listu ks. Alfreda Bentkowskiego CR do O. Piotra Semeneki CR z dnia 24.12.1848 r. (ACRR 9269).

⁸ K. P. Smolikowski CR, *Historia Zgromadzenia* tom. III str. 279.

⁹ Z listu do O. H. Kajsiewicza CR, z Paryża 6. 01. 1846 r. (ACRR 455).

Czy doczekała się jeszcze za życia przyznania do popełnionych błędów także wobec niej tych osób, które wyrządziły jej krzywdę i czy przywrócono jej uznanie?

Jak wyglądało jej „konanie”?

Czy niesłuszne oskarżenia umocniły, czy osłabiły jej wiarę? Te pytania pozostaną dla nas bez odpowiedzi i nasuwają wiele refleksji.

Z listów obecnych rozumiemy głębiej i właściwie O. Piotra¹⁰. Widzimy z nich, jak umiał znaleźć się w każdej sytuacji, stawiał czoła najtrudniejszym problemom dotyczącym Jego samego, spraw wiary, spraw Kościoła i jego dogmatów i potrafił je skutecznie obronić, zyskując autorytet nie tylko otoczenia, lecz i Stolicy Apostolskiej.

Zachęta do ich czytania upomina się sama. Każdy kto zechce zanurzyć się w nich, znajdzie odpowiedź dla siebie na obecne czasy - zachwyci się wielkością tego człowieka, przykładem miłości i dobra jakie z nich przenika.

¹⁰ Należałoby wyjaśnić o co chodziło w wypowiedziach O. Piotra Semenienki CR, kiedy tłumaczył, że to jego „natura” była przyczyną straty czasu [jak zarzucali mu niektórzy bracia]. Były to początki działalności pierwszych oo. zmartwychwstańców. Wszyscy oni byli wybitnymi ludźmi z nieprzeciętnymi zdolnościami, z ogromnymi ambicjami i gorliwością zrobienia jak najwięcej dla nowego, krzepnącego Zgromadzenia, i sprostania przesłaniu Bogdana Jańskiego, które im zostawił. Nie wszyscy byli jednakowo doświadczeni, dojrzały w rozumieniu różnych, złożonych bardzo sytuacji, które towarzyszyły w tym czasie przy tworzeniu tego dzieła. Wiele spraw trzeba było załatwiać z największą delikatnością, wyczuciem i niejednokrotnie dyplomacją – powoli – tak właśnie, jak czynił to O. Piotr Semenenko i jak to było w Jego naturze. Charaktery innych Ojców były bardziej gorączkowe, niecierpliwe może jeszcze wówczas nie wyrobione zakonne i stąd to tłumaczenie O. P. Semenienki, które brzmi jak samo-oskarżenie: „.....a moja strata czasu pochodzi z mojej złej natury i idzie zatem o poprawę mojej nędznej natury”.

Niech słowa O. Piotra Semenienki CR: „confrontare et age viriliter” [umacniaj się i działaj mężnie], będą pokrzepieniem dla każdego kto zechce czytać jego listy.

Zdjęcie O. Piotra Semenienki CR włączone do niniejszego tomu *Listów* jest archiwalną fotografią (oryginalna jest bardzo małych rozmiarów –10,5 cm/6 cm i dosyć zniszczona), powiększoną w rzymskim studio fotograficznym i publikowaną po raz pierwszy. Fotografia oryginalna¹¹ wykonana została przez braci D’Allesandri w Rzymie na Via del Corso 10-14, którzy wykonywali portrety Piusa IX.

O. Grzegorz Treder CR, Asystent Generalny dokonał komputerowo-technicznego oczyszczenia fotografii z nalotów i korekty przebarwień powstałych w wyniku reakcji chemicznej użytej farby ca 150 lat temu. Dzięki usunięciu plam fotografia przy zachowaniu oryginalności jest bardziej czytelna.

Pod zdjęciem jest kserokopia oryginalnego podpisu O. Piotra Semenienki CR.¹²

Oddana Zgromadzeniu
Liliana Dróżdż

Rzym, 15 grudnia 2002 r.

¹¹ Nie można wykluczyć przypuszczenia, że kartki które trzyma w ręku O. Piotr Semenienko CR są opracowaną Regułą „baza” (1850 r.) dla późniejszych Konstytucji Zgromadzenia. Tylko uchwycenie (fotograficzne) czasu zakończenia prac nad tą Regułą (o której wiele czytamy w listach) mogło skłonić O. Piotra do upamiętnienia tego momentu.

¹² Z listu do Karola Królikowskiego (ACRR 1386).

1. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 455)

Paryż, 6 stycz.[nia] 1846 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie¹³, otrzymałem według Twego pozwolenia list od pani Bartoszewicz¹⁴, w którym są te słowa: „jeżeli bracia nie uważają za złe stosunków naszych, dlaczego nie pozwalają pisać? Jeżeli ja byłam przyczyną tylko straty czasu przyczyna usunięta – czy mnie winni trochę względów, czy nie? Jeżeli nie winni, dlaczego ja do kraju wrócić nie mogę? Niech się siebie zapytają i dadzą odpowiedź na to: dlaczego? A wtenczas może się ich sumienie rozjaśni.”

¹³ HIERONIM KAJSEWICZ – ksiądz. Urodził się dn. 7. 12. 1812 r. w Gielgudyszkach Niższych na Żmudzi, zmarł w Rzymie dn. 26. 02. 1873 r. Był najstarszym z dziewięciorga dzieci Dominika Kajsiewicza, ziemianina z okręgu mariampolskiego i Anny Pawłowskiej. W 1829 r. Hieronim rozpoczął studia prawa i administracji na Uniwersytecie Warszawskim. W 1830 r. bierze udział w powstaniu listopadowym. Za swoją odwagę i aktywność otrzymał tytuł oficera. Po powstaniu listopadowym wyjeżdża do Francji. Pod wpływem Bogdana Jańskiego powraca do wiary i praktyk religijnych. Dnia 17. 02. 1836 r. Kajsiewicz decyduje się żyć i mieszkać w Domku Bogdana Jańskiego, który był początkiem życia wspólnotowego. Od 15. 08. 1836 r. kontynuuje formację duchową i religijną w College Stanislas w Paryżu. W październiku 1837 r. Bogdan Jański wysyła Hieronima Kajsiewicza wraz z Piotrem Semenenką na studia teologiczne do Rzymu. W dniu 5. 12. 1841 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Był przełożonym generalnym Zgromadzenia Zmarłychwstania Pańskiego w latach 1847-1850 i 1855-1873. Rola ks. Hieronima Kajsiewicza CR, jako jednego ze współzałożycieli Zgromadzenia Zmarłychwstania Pańskiego była istotna w zapoczątkowaniu pracy misyjnej w Ameryce Północnej i w Bułgarii i nadaniu Wspólnocie charakteru międzynarodowego.

¹⁴ JULIA BARTOSZEWICZ – wdowa. O. Piotr Semenenko CR widział ją jako założycielkę żeńskiej gałęzi zmarłychwstańczej zgodnie z planem Bogdana Jańskiego. Próba nie powiodła się.

Pani Bartoszewicz bardzo krótkie kładzie uwagi. Muszę je nieco obszerniej wytłumaczyć, bo jestem przekonany, że w usposobieniu, w jakim tu byłeś, i w jakim są tutaj bracia te uwagi nie będą zrozumiane. Tłumaczę naprzód, że zakaz pisywania do pani Bartoszewicz i nawzajem jest potępieniem naszych stosunków, uważaniem ich za złe, że ten zakaz wystawia na szwank sławę pani Bartoszewicz i jeżeli przejdzie do wiadomości innych ludzi, co się prędzej czy później stać musi, nie tylko wystawia na szwank, ale rujnuje niezawodnie jej sławę. Pani B. [artoszewicz] przypuszcza, że bracia nie uważają za złe stosunków, jakie z nią miałem bracia powinni byli tak uważać – powiedzieć jej, że tak nie jest byłoby to jej powiedzieć, że jest kobietą nieuczciwą. Pani Bartoszewicz przypuszcza, że była tylko dla mnie przyczyną straty czasu – i że ta przyczyna usunięta, jeżeli będziemy pisywali do siebie na prz.[y-
kład] co miesiąc lub co dwa miesiące. Bracia przypuszczali także, że ona mną rządziła, a przeze mnie Zgromadzeniem, czego znieść nie mogli. Ta przyczyna jest także usunięta. Nic więc nie przeszkadza naszemu pisywaniu do siebie, pani Bartoszewicz pyta nareszcie, czy nasze Zgromadzenie żadnych jej względów nie winno? Jeśli nie, dlaczego do kraju wrócić nie może? Że jej położenie dzisiejsze, to jest całego jej życia jest naszą winą w tym nie ma najmniejszej kwestii.

Ja co do siebie przypominam, że w jej namówieniu do naszych zamiarów prawie żadnego udziału nie miałem przyszedłem do rzeczy już niemal gotowej – nie wymawiam się od następstw, ale tylko przypominam, że jej położenie jest spowodowane przez całe Zgromadzenie. Że tedy całe Zgromadzenie winno jej wzgląd w tym nie ma najmniejszej wątpliwości, ale wzgląd nie pieniężny, nie lada jaki, nie taki żeby jej rzucić kość do gryzienia i zatkać gardło, jak to miało być np. u pani Sobańskiej; tylko wzgląd pełen szacunku i delikatności, wzgląd przyjaźni, wzgląd opieki, wzgląd bronięcia i ujmowania się – jednym słowem Zgromadzenie powinno być dla niej Przyjacielem, Opiekunem, Ojcem. ~~Ja się starałem tego obowiązku względem niej dopełnić, nie tylko osobiście, ale i jako~~

~~przełożony Zgromadzenia~~. Jeżeli więc Zgromadzenie winno jej te względy, jakże może jej zabraniać korespondować i stosunków z nią – na które przystać musi z prostego obowiązku miłości bliźniego.

Daję Ci to tłumaczenie kochany Ojcie Hieronimie nie potrzebując Ci mówić, jak ja sam myślę. Moja cała myśl była zawarta w tym życzeniu, które Ci dałem na drogę, „żebyś poznał prawdę”. Z łaski Bożej nic mnie teraz nie niepokoi, nie niecierpliwi, nie oburza. Na dowód podaję Ci na przykład ten fakt: napisałem z Lyonu list do pani Bart.[oszewicz] będąc jeszcze przełożonym i przesłałem go na ręce Bentkowskiego¹⁵ z prośbą, żeby go oddał. List nie był oddany. Na reklamację pani Bartoszewicz, Bentkowski [Bentkowski Alfred] jej odpisał, (mam to jego pismo), że żadnego listu do niej nie ma, ale nie powiedział, że żadnego nie miał lub nie otrzymał. Naturalnie, że go zniszczył albo oddał komu do zniszczenia nie przypuszczając że do przeczytania. Pani Bart.[oszewicz] prosi swego gospodarza, żeby po ten list poszedł do ś. Klaudiusza, ks. Aleksander¹⁶ [Jełowicki Aleksander] przyjmuje go (zapewne

¹⁵ ALFRED BENTKOWSKI CR (1813-1850) - ksiądz; studiował historię i prawo na Uniwersytecie Warszawskim; brał udział w powstaniu listopadowym. Studiował medycynę w Królewcu, gdzie otrzymał tytuł doktorski (1836). Pracował w Poznaniu jako lekarz; znany był ze swych zdolności i dobroczynności względem najuboższych. W 1843 r. wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Ch. w Rzymie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1848 r. Zmarł w Rzymie w 1850 r. na gruźlicę płuc.

¹⁶ JELOWICKI ALEKSANDER CR (1804-1877) - w końcu 1838 r. wstąpił do seminarium duchownego w Paryżu, następnie w Wersalu; sprzedał swą paryską księgarnię i drukarnię Juliuszowi Marylskiemu (1839). Świecenia kapłańskie otrzymał w grudniu 1841r. Do zgromadzenia wstąpił w 1842 r. Długoletni i zasłużony przełożony Misji Polskiej w Paryżu przy kościele Św. Rocha, następnie przy kościele L'Assomption. Niechętny ruchom rewolucyjnym, zwalczał gwałtownie towianizm, popierał moralnie powstanie styczniowe. Protektor Makryny Mieczysławskiej, przez którą próbował wywrzeć wpływ na Adama Mickiewicza i jego Legion. Kaznodzieja, tłumacz, klasycznych dzieł literatury religijnej, jak *O naślado-*

swymi żarcikami) tak dobrze, że gospodarz wróciwszy z próżnymi rękoma zaczyna po swojemu żartować z pani Bart.[oszewicz] i każe się jej wstydzić i rumienić o ten list. Nb. Ten gospodarz jest podejrzanego nabożeństwa – pani B.[artoszewicz] stanęła tam z rekomendacji pana Tertuliana Kaczorowskiego, wyjeżdżając z Rzymu byłem w wielkiej obawie o ten jej pobyt w tym domu, cała moja nadzieja była w opiece ks.[iężnej] Borghese¹⁷, że to imię zasłoni ją od wszelkiego złego.

Otóż co do ks.[iężnej] Borghese. Drugi fakt, który podaję za przykład, albo raczej trzeci fakt, bo to skompromitowanie osoby nie mającej żadnej opieki przed ostatnim człowiekiem, który mógł jeszcze dla niej mieć wzgląd jaki – może być uważanym za fakt bardzo ważny. Otóż trzecim faktem jest ks.[iężna] Borghese. Zostałem ją w najlepszych usposobieniach. Mam jej list, w którym mi pisze, że sama pójdzie do pani B.[artoszewicz], żebym był zupełnie spokojny. W parę dni po moim wyjeździe, kiedy pani B.[artoszewicz] poszła do niej – odmówiła jej przyjęcia, a przyrzekła mi uważać ją jak mnie samego. Nie winię nikogo w szczególności o ten fakt, bo jest ile mi się zdaje kilka osób w Rzymie, które mogły go popełnić. Niech im Pan Bóg odpuści ich uczynek. Odjęli tej biednej wdowie i sierocie ostatnią podporę w jej opuszczeniu i kazali jej niemal być kobietą publiczną, a przynajmniej pokazali, że za taką ją chcą uważać. Co tu powiadam jest szczerą prawdą i w niczym nie przesadzam. A jednak widzisz mój kochany Hieronimie jestem spokojny, nie mam niecierpliwości ani oburzenia. Prawda, że z jednej strony te fakty przewyższają wszelkie oburzenie, a z drugiej strony są widocznie zesłane przez Pana Jezusa, jako wielki, miły

waniu Chrystusa Tomasza à Kempis, *Ćwiczenia duchowne* Ignacego Loyoli i in. Przyczynił się do budowy Kolegium Polskiego w Rzymie.

¹⁷ BORGHESE, księżna – z rodziny pochodzenia sienieńskiego z 13 wieku. W 15 wieku przenieśli się do Rzymu. Rodzina Borghesów należała do najbardziej potężnych i wpływowych rodów miasta, szczególnie dzięki Camillo Borghese, który został Papieżem Pawłem V.

i wesoły krzyż, bo każący wyrzec się wszystkiego, aż do głębi duszy. I dlatego jestem zupełnie obojętny w duszy na te fakty, których inaczej nie nazywam jak faktami; jestem także obojętny zupełnie na podobne fakty na przyszłość.

Jedna rzecz dla mnie nie może być obojętna, to owo sponiewieranie pani Bartoszewicz, bo tu nie o mnie idzie. Ale przed kim mam się o to skarżyć? Pan Jezus wszystko widzi i wszystko rachuje.

Jeżeli będziesz się widział z panią Bartoszewicz, a nie będziesz jej chciał powiedzieć tego, co tu piszę, to proszę powiedz przynajmniej, że odebrałem jej list z 22^{go} grudnia, że moje zdrowie zdaje się poprawiać z łaski Bożej, że się ciągle modlę za nią, a szczególnie proszę Pana Jezusa o wytrwałość dla niej w jej ciężkich krzyżach.

O niczym innym nie piszę, bo o niczym nie wiem. Jedna tylko rzecz stała się w domu, która o mało nas nie skompromitowała i publicznego nie przyniosła zgorszenia. Mickiewicz¹⁸ z Rożyckim przyszli do nas odbyć publiczne nabożeństwo. Rożycki przystąpił do Komunii [świętej]. [...]. Co by było, gdyby i Mickiewicz to uczynił?

Powiedziałem natychmiast, ledwie że prorocy wyszli moje zdanie jak najwyraźniej. Naprawiło się – ks. Józef¹⁹ [Hube Józef]

¹⁸ ADAM MICKIEWICZ (1798-1855) – najwybitniejszy poeta Polski doby romantyzmu. Od 1832 r. w Paryżu, współpracował w dziele odrodzenia religijnego polskiej emigracji wraz z Bogdanem Jańskim. Był profesorem literatury polskiej na Sorbonie w Paryżu. Od 1841 r. związany z A. Towiańskim był przywódcą koła towiańczyków w Paryżu.

¹⁹ JÓZEF HUBE CR (1804-1891) - generał zgromadzenia w l. 1848-1855; studiował prawo w Warszawie, Berlinie i Paryżu. Od 1828 ponownie w Warszawie jako aplikant i asesor w Prokuraturii Generalnej Królestwa Polskiego. Od sierpnia 1830 r. aż do wybuchu powstania listopadowego wykładał na uniwersytecie historię prawa. Autor prac z dziedziny prawa. W czasie powstania uczestniczył aktywnie w życiu politycznym, należał

napisał list do Mickiewicza, czy się wyrzeka Biesiady i mistrzostwa Towiańskiego²⁰ – dwa punkty, których trzeba się trzymać koniecznie. Tylko w tym ostatnim niejasno jeszcze, nie dosyć stanowczo zapytał się. Odpowiedź Mickiewicza wszelkie obawy zatwierdziła i usprawiedliwiła. Żegnam i polecam się modlitwom.

ks. Piotr

2. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 456)

Paryż, 23 lutego 1846 [r].

W Imię Pana Jezusa, odpisuję na Twój list mój drogi i najmilszy Ojcie Hieronimie [Kajsiewicz Hieronim].

m.in. do Towarzystwa Patriotycznego, w 1832 r. wraz z ojcem Michałem przedarł się przez granicę do Paryża. Członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Opublikował pracę *Wywód spraw spadkowych słowiańskich* (1832). W latach 1832-36 przebywał z ojcem w Normandii. Pod wpływem Jańskiego wstąpił 15 sierpnia 1836 do jego Domku. Wychowawca młodzieży w College Stanislas; pod koniec października 1837 r. wyjechał na studia teologiczne do Rzymu. Był obecny przy śmierci Jańskiego. Po uzyskaniu doktoratu z teologii, 9 stycznia 1842 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przełożony domu rzymskiego. Zwalczał towianizm występując przeciwko Adamowi Mickiewiczowi jako towiańczykowi, sprzeciwiał się również tworzeniu przez niego Legionu. Opublikował prace o treści teologicznej i religijnej, jak *Nauka o św. Testamencie*, *O częstej Komunii*, *O Pokorze*. Od 1855 r. nieformalnie pozostawał poza zgromadzeniem we Francji, pod koniec życia jednak powrócił do niego (1883 r.).

²⁰ ANDRZEJ TOWIAŃSKI (1799-1878) – reformator religijny i społeczny. Poglądy swoje głosił we Francji i Szwajcarii. Stworzył tzw. Koło Sprawy Bożej od jego nazwiska nazywane także Towiańszczyzną. Głosił rozpoczęcie wyższej epoki chrześcijaństwa i mesjanistyczną w niej rolę Słowiańszczyzny. Jego nauki wywarły wpływ m. in. na Adama Mickiewicza i innych znanych emigrantów. Od 1843 r. zmarłychwstańcy zwalczały poglądy Towiańskiego zawarte przede wszystkim w Biesiadzie.

A naprzód oświadczam, że nie pragnę i nie żądam uwolnienia od ślubów. Oświadczenie, jakie uczyniłem przy składaniu przełożenia ~~stanowczo było warunkowe, a nawet podwójnie warunkowe, nie było iż żądam, ale iż żądałbym po upłynięciu czasu, na który myślałem żeśmy~~ że chcę po półtora roku, jeżeli mnie Pan Bóg zachowa przy życiu opuścić Zgromadzenie się zobowiązali ~~nie powiedziałem~~ było oparte na tym ~~żeśmy~~ rozumieniu, żeśmy złożyli śluby na pięć lat tylko. Tymczasem wszyscyście mi zaświadczyli, żeśmy złożyli śluby na całe życie.

Jeżeli to prawda, a muszę Wam wierzyć, tedy ~~w takim razie chcę zrobić to, co jest~~ pewniejszym i miłszym Panu Jezusowi ~~i dlatego~~ nie chcę, nie żądam i nigdy żądać przy pomocy Bożej nie będę uwolnienia mnie od ślubów.

[Wykreślenia słów w rękopisie jest dokonane przez autora listu. Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR.]

3. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 457)

Paryż, 27 lutego 1846 [r].

Kochany mój Ojcie Hieronimie,

Spóźniłem się z moją odpowiedzią, za co szczerze przepraszam. Otrzymałeś zapewne oba listy, które pisałem przed dziesięcioma dniami. Były one odpowiedzią na wezwanie, które mi uczynił ks. Józef [Hube Józef] w imieniu Twoim i całego Zgromadzenia, a które mu kazałeś uczynić. W Twoim zaś ostatnim liście nie podobnego do tego wezwania nie widzę. Nie uchybię zapewne uszanowaniu, którym Ci winien jako memu przełożonemu powiadając, że Twego postępowania ze mną nie rozumiem. Nie wiem, czego się trzymać.

Prócz tego piszesz mi, że jeżeli spostrzegłem jakie zimno

w listach Twoich. ...naprzód nie widziałem żadnych listów Twoich miałem tylko jeden, w którym mi kilka rzeczy rozkazałeś, a które zaraz przedstawiłem ks. Józefowi z gotowością ich wykonania – ... pochodziło to powiadasz z kolizji między postulatami mymi a dobrem Zgromadzenia. Mój drogi Ojcie Hieronimie po co mi robisz wyrzut niezasłużony? Nie czyniłem żadnych a żadnych postulatów. Przedstawiłem Ci tylko z samego początku racje nie moje, ~~ale mojej siostry Julii~~ tyczące się nie mnie, ale jej; Parce mihi Domine! [Przebacz mi Panie!] Prawda, że mogłeś z przedstawienia ich spostrzedz, że je podzielam, to prawda; ale przecież najwyraźniej dodałem, że niczego dla siebie nie żądam, nie tylko więc nie było postulatu z mojej strony, ale był odsunięty, wykluczony, a prócz tego dodałem w następnym liściku przeproszenie, że niepotrzebnie i tamten list napisałem, to jest niepotrzebnie wystawiłem Ci owe racje, i że to uczyniłem z niewiedomości, bo nie wiedziałem jakieś był postanowił postąpić względem ~~mojej siostry Julii~~. Parce servo tuo! [Przebacz słudze twemu!]

Za to z czym się oświadczasz, iż się ofiarowałeś na cierpienie Panu Bogu bylebyś zapewnił dobro duszy mojej i dobro Zgromadzenia, za to szczerze Ci wdzięczny jestem. Bądź pewien, że Ci płacę szczerą miłością – rachuj zawsze na nią mój drogi Ojcie Hieronimie [Kajsiewicz Hieronim], a razem i na posłuszeństwo, póki Pan Bóg zechce, żebyś był moim przełożonym. Miłość i posłuszeństwo szczerze i prawdziwe winienem Ci przed Panem Bogiem i te masz i zawsze mieć będziesz.

Co zaś do ufności, o której mi piszesz, że Ci markotno, iż mi na niej do Ciebie zbyło, to Ci powiadam mój drogi Ojcie Hieronimie [Kajsiewicz Hieronim] bez żadnego żalu, z pokorą i przed Panem Bogiem, że dzisiaj między nami o ufności mowy być nie może. Czy mam zostać w Zgromadzeniu, czy je opuścić zostawiam to zupełnie Panu Jezusowi, On to w swoim czasie pokaże. O Mar-

chettim²¹ już od dwóch miesięcy nie myślę.

Kiedym jeszcze rozumiał, że śluby nasze tylko na lat pięć obowiązują nie żądałem uwolnienia od nich do końca tych lat pięciu. Teraz, jeżeli to prawda, że obowiązują nas na całe życie, nie będę przez całe życie żądał uwolnienia mnie od nich.

Mówię jednak, jeśli to prawda. Bo jestem pewien przypuszcisz, że nasze Zgromadzenie rozpręży się lub się zamieni na co innego, iż nie byłbym obowiązany według myśli w jakiej śluby moje składałem do spełnienia ich w innym zakonie, o czym jednak inni bracia powiadają, iż byliby obowiązani. Ja jestem pewien, że nie stąd pokazuje się istotna różnica między myślami w jakiej składaliśmy nasze śluby.

Stąd idzie i to następstwo, że jeżeli kiedykolwiek uwolniony będę od ślubów, czego powiadam raz jeszcze, że nie pragnę, to bez żadnego warunku, co już i sama reguła nasza przewidywała i nakazuje „tunc ab omni obligatione votorum liber erit” [„wtedy będzie wolny od wszelkich zobowiązań wynikających ze ślubów”]. Ale tego powiadam, że nie pragnę, bo jeżeli co przyrzekłem Panu Jezusowi, tedy chcę tego wiernie dotrzymać, chyba że On mnie sam od tego uwolni.

Zostawiam więc uwolnienie mnie lub zatrzymanie w Zgromadzeniu temu, w czym to jest ręką, a jeżeli ten inaczej postąpi jak jest wola Pana Jezusa, tedy Pan Jezus sam temu zaradzi.

[Brak podpisu O. Piotra Semeneki CR]

²¹ MARCHETTI LUIGI – ksiądz, powiernik zmartwychwstańców w Rzymie.

4. List do Karola Królikowskiego²² (ACRR 1384)

11 czerwca 1846 [r].

Mój kochany Karolu,

Proszę Cię daj oddawcy jeden egzemplarz Katechizmu Bel-larina większego, żebyś się mógł przygotować do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Kochaj Pana Jezusa mój drogi Karolu, a Jego łaska niech zawsze będzie z Tobą.

Twój Piotr

P.S. Jak Twoje zdrowie?

5. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 458)

Paryż, 6 lipca 1846 [r].

Mój najdroższy Ojcie Hieronimie,

Przedstawię Ci jeden projekt, który może by Tobie samemu nie przyszedł na myśl – oto, żebyś mi kazał przyjechać do Rzymu. Ja tu w Paryżu nic nie robię i nic robić nie mogę – tutaj nic nie mam pod ręką, wszystkie moje książki i papiery są w Rzymie i niepodobna jest tu je sprowadzić, szczególnie książki. Prócz tego powiadają mi, że dla zdrowia mego pożytecznym by było nie zostawać na zimę tutaj we Francji. Nareszcie pewien jestem i ufam w Panu Bogu, że dwie godziny rozmowy między nami lepszy by skutek sprowadziły niż cały drugi rok korespondencji. Przedstawiam Ci te powody mój drogi Ojcie Hieronimie i czekam Twojego

²² KAROL KRÓLIKOWSKI (1806-1871) - uczestnik powstania 1831 r., emigrant, bliski współpracownik zmartwychwstańców, kierownik Drukarni Polskiej w Paryżu i właściciel Księgarni Katolickiej, działacz religijny i społeczny.

rozporządzenia.

Co do pierwszego to jeszcze dodam, że pisanie artykułów dla Jasia nie może być zatrudnieniem moim całym, zwłaszcza że takie rzeczy z natury swojej świeckie są mi dzisiaj wstrętne w najwyższym stopniu. Chciałbym pracować około rzeczy dotyczących się wyłącznie Pana Boga i prawdy Jego Świętej – nie zaś rzeczy formą swoją i wnętrzem połączonych z tym światem. Przypominam, że już dawno Ci doniósł kochany Ojciec Hieronimie, że przedmowę do Chwaliboga²³ napisałem. Proszę najpokorniej i najmocniej o pozwolenie noszenia brody. Ks. Józef pozwolił mi tymczasowo, aż do Twojej odpowiedzi na próbę, i dlatego że najmniej z domu wychodzę.

Jeśli się będziesz widział z ks[ie]żną Zeneidą²⁴ i z ks. Gerbet²⁵ proszę im najuprzejmiej ode mnie się pokłonić i donieść mi jak ich zdrowie szczególnie ostatniego.

²³ JÓZEF CHWALIBÓG (1808-1841) – poeta, tłumacz. Po śmierci żony i syna odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej (1838-1840). W swym głównym dziele *Zarys myślenia z wiary* (Poznań 1846) umieścił refleksje filozoficzne, którymi uzasadniał niektóre prawdy religijne.

²⁴ ZENEIDA WOLKOŃSKA, księżna (zm. 5. 02. 1862 r.) – znajoma Adama Mickiewicza w Moskwie. W Rzymie okazywała przyjaźń Polakom, dobrodziejka zmartwychwstańców.

²⁵ PHILIPPE-OLYMPE GERBET (1798-1864) – filozof, teolog, jeden z odnowicieli katolicyzmu francuskiego. Po studiach przyjął w 1822 r. święcenia kapłańskie. W l. 1830-1832 dziennik „L'Avenir” („Przyszłość”). Od 1836 r. redagował pismo „L'Université Catholique”. Był profesorem homiletyki, wykładał w paryskiej Sorbonie. Został wikariuszem generalnym w Amiens i następnie biskupem. W teologii główną uwagę poświęcił eucharystii i pokucie w ich sakramentalnym wymiarze i uwydatnił ich emocjonalną rolę w religijnym przeżyciu w pracach takich, jak *Considérations sur le dogme générateur et de la piété catholique* (1829, wyd. III w 1839), *Vues sur le dogme catholique de la pénitence* (1836). Wygłaszał konferencje religijno-filozoficzne.

Zawsze dla miłości Pana Jezusa, kiedy Pan Jezus chce tego,
posłuszne i kochające dziecko.

Piotr

6. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 459)

+

Paryż, 27 lipca 1846 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie,

Nie odpowiedziałeś mi jeszcze na mój projekt przyjechania do Rzymu, dodam więc do tych powodów, które Ci dałem w tamtym liście, że potrzeba i dla dobra Twojej duszy i dla dobra całego Zgromadzenia, żebym się widział z Tobą. Mówię Ci to przed Panem Bogiem, jak mi się przed Nim zdaje. Napisać w liście, co mam Ci powiedzieć w żaden sposób nie mogę – do niczego by to nie przyprowadziło. Jakkolwiek rozporządzisz jednakowo to przyjmę. Wszystko mi równo, czy mi każeś tu zostać, czy przyjechać do Rzymu.

Proszę Cię więc, żebyś daremnie nie przypuszczał do myśli, jakobym dlatego o tym pisał, że mi się chce do Rzymu przyjechać. Proszę Pana Boga, żeby skutecznie odpędził od Twojego serca posądzania, które będą ciągle przeszkadzały do naszego porozumienia się. Czekam woli Pana Boga w Twojej odpowiedzi.

Posłuszny i kochający w Panu Jezusie.

Piotr

7. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 460)

Paryż, 27 sierp.[nia] 1846 [r].

Mój drogi Ojcie Hieronimie,

Ponieważ odmówiłeś mi przyjazdu do Rzymu, uznaję w tym wolę Bożą i chętnie się jej poddaję. Przystąpiłeś do żądania braci, żebym wyjechał do Algieru, więc tam wyjeżdżam.

Jakkolwiek pragnąłbym rozmówić się z Tobą nie proszę jednak, bo nie śmiem prosić, żebyś przyjechał do Marsylii, bo co innego, żebym ja do Ciebie przyjechał, a co innego, żebyś Ty do mnie przyjeżdżał. Zresztą, kiedy Ci pisałem o moim życzeniu rozmówienia się z Tobą nie miałem na myśli przelotnej rozmowy, ale myślałem o gruntownym porozumieniu się, które widać, że Pan Bóg jeszcze nie chce teraz sprowadzić. Niech się święci woła Jego! Do tego byłoby potrzeba, żebym z Tobą dłuższy czas przemieszkiał.

Do Algieru wyjadę dopiero, jeśli da Pan Bóg w drugiej połowie przyszłego miesiąca.

Dziękuję za wiadomość o mojej siostrze Julii.

Jestem zawsze w miłości Pana Jezusa i dla Niego.

Twoje posłuszne dziecko Piotr.

8. List do Jana Koźmiana (ACRR 1451)

Paryż, 10 paźdz.[iernika] 1846 [r].

Mój najdroższy Jasiu²⁶,

²⁶ JAN KOŹMIAN (1814-1877) – reformator społeczny, publicysta, wydawca, ksiądz. Brał udział w powstaniu listopadowym w 1831 r. W 1832 r. wyemigrował do Francji. W 1838 r. ukończył studia prawnicze. Z czasem

Kochany Karol prześle Ci artykuł o panu Cyprianie Robert napisany przez J. B. O [Jozafat Bolesław Ostrowski]²⁷ Miałem kilka długich rozmów z tym ostatnim, skąd się pokazuje, że jest blisko prawdy, nie wiem co go jeszcze wstrzymuje, chociaż sam daje o sobie najlepsze zapewnienie i nadzieje. Punkciki różniące go od całej prawdy powiedział mi, ale nie wiem jeszcze jaka jest przyczyna tajemna tej różnicy. Prosi, żeby z nim mieć cierpliwość, że za łaską Bożą powoli przyjdzie gdzie potrzeba.

Mnie się zdaje jego współpracownictwo bardzo korzystne, i że się go nie ma czego lękać. Trzeba na to zważać, że jest na drodze do prawdy, że za łaską Bożą może do niej przyjść niezadługo.

stał się jednym z najważniejszych współpracowników Bogdana Jańskiego. Pozostawał także w ścisłych relacjach z Adamem Mickiewiczem i J. B. Zaleskim. Był dyrektorem szkoły z internatem dla uczniów polskich w Domku Bogdana Jańskiego (1840). W 1846 r. ożenił się z Zofią Chłapowską, która popełniła samobójstwo w 1853 r. Podczas pobytu w Prusach zaczął wydawać „Przegląd Poznański” (1845). Po śmierci żony przygotowywał się do kapłaństwa i otrzymał je w 1860 r., proboszcz parafii w Krzywinie, kapelan Sióstr Sacre Coeur w Poznaniu. W czasie „Kulturkampfu” więziony przez 9 miesięcy (1874-1875). Był oddanym współpracownikiem abpa Mieczysława Ledóchowskiego i wiernym przyjacielem Zgromadzenia. Zmarł w Wenecji 20. 09. 1877 r.

²⁷ JOZAFAT BOLESŁAW OSTROWSKI (1803–1871) – publicysta, pisarz polityczny na emigracji. W latach 1824–27 studiował prawo i administrację na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie powstania listopadowego był członkiem, potem wiceprezesem Towarzystwa Patriotycznego. Od sierpnia 1833 aż do 1845 r. redagował w Paryżu „Nową Polskę”, z kilkuletnią przerwą spowodowaną wydaleniem go z Francji na skutek interwencji ambasady rosyjskiej. Atakował niemal całą prasę emigracyjną. Za zgodą władz francuskich powrócił w 1844 r. z Anglii do Paryża. Przyjął pracę tłumacza w prefekturze policji i pod jej pozorem donosił prefektowi o sprawach dotyczących życia polskiej emigracji. Szkoził Polakom na emigracji, denuncjował Adama Mickiewicza. Jeszcze w latach czterdziestych zbliżył się do gen. Macieja Rybińskiego, w którego imieniu pisał odezwy, jego też nazwiskiem opatrywał swoje broszury. Autor prac historyczno-literackich i tłumacz, zajmował się też filozofią.

Gdyby nie było tej nadziei, wtedy bym powiedział, że nie trzeba i nie można mieć z nim stosunków podobnych, ale teraz zdaje mi się, że trzeba korzystać z tego dobrego, które w nim jest.

Zważ na to mój drogi Jasiu, że on do mnie przyszedł z własnego popędu, że dopiero zobaczywszy w nim to dobre usposobienie, z którego można korzystać projektowałem mu pisanie artykułów do *Przeglądu*; wtedy on przejrzał cały ciąg Twojego pisma i zgodził się na jego dążenie powiedział, że w tym duchu chętnie i z przekonania będzie pisał, i że nawet szukał podobnej sposobności myśląc o założeniu takiego pisma dla Polski.

O innych jego artykułach napisze Ci Karol. Raz jeszcze powtarzam, że póki jego osoba jest na tej drodze zbliżania się zupełnego do całej prawdy, nie ma powodu odrzucania jego współpracownictwa, bo z drugiej strony jest pewność, że nic nie napisze przeciwnego, a potem gdyby co mimowolnie było takiego poddaje to pod poprawę. Tylko w takim razie, gdyby był fałsz w jego wyobrażeniach objawianych przez te jego pisma, a w jego osobie była niechęć do prawdy, nie moglibyśmy przyjąć jego pracy. Ale dzisiaj, jak powiadam nie ma ani jednego, ani drugiego.

Mój drogi Jasiu pozdrów mi Twoją najmilszą Zosię²⁸, niech mi kilka słów napisze. Gdzie jesteście, co robicie?

A kochany Generał? Kłaniam [się] najserdeczniej droгим rodzicom Zosi.

Twój P.[iotr]

²⁸ ZOFIA KOŹMIAN Z CHŁAPOWSKICH - żona Jana Koźmiana, popełniła samobójstwo.

9. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 462)

+

Nismes, 10 listop.[ada] 1846 [r].

Mój kochany Ojcie Hieronimie,

Bardzo żałuję, że nie skorzystałem z Twego pobytu jak mogłem skorzystać. Wiesz mój drogi Ojcie pod jakim byłem wrażeniem, kiedy przyjechałeś – stąd wypłynęło, że się zanadto usprawiedliwiałem, a nie dosyć przyznawałem się do prawdziwej mojej winy, wybac mi głupstwo moje i w tym także, że Ci zanadto potrzebę mojego do Rzymu wyjazdu przedstawiałem. Bądź pewien, że bardzo zadowolony z Twojego roz[po]rządzenia i bardzo wesół zimę tutaj przepędzę.

Proszę Cię mój drogi Ojcie o dotrzymanie Twojej obietnicy o wiadomości jak najczęstsze z Rzymu o wszystkich głównych wypadkach. Wyczytałem dzisiaj z *Gazety Augsb.[urskiej]*, że Hube jest w Rzymie, żeby nie powtarzać pisania mógłbyś dać któremu z braci przekopiować wiadomości, jakie będziesz przysyłał do Paryża.

Przyłączam list do Cheruela²⁹. Proszę o nowiny o nim, albo o list od niego, jeśli mi odpisze. Zdrowie moje w tym samym stanie. Byłem w Montpellier u jednego lekarza znajomego domu tego – przepisał mi traktament, który wypełniam.

Wszystkim braciom najczulsze pozdrowienia. Pan Jezus z Tobą mój drogi Ojcie.

Twoje posłuszne i kochające dziecko.

Piotr

²⁹ PIERRE-ADOLPHE-IBERT CHÉRUEL (1809–1891) – historyk francuski, były saintsimonista, zaprzyjaźniony z Fryderykiem Ozanamem.

10. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 463)

+

Nismes, 20 listop.[ada] 1846 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie,

Mam Ci dobrą nowinę do doniesienia; jeden z najzdutniejszych i z najpobożniejszych jacy tu są w domu otworzył mi się z chęcią wejścia do naszego Zgromadzenia. Jest to Włoch rodem z Nizza, nazwiskiem Aleksander Augier, który tu w domu bawi od kilku miesięcy. Ma lat 27. Odbił swoje nauki i kurs filozofii u Jezuitów w Nizza. Oddał się w ostatnich czasach nauce fizyki, chemii i nauk naturalnych, w których jest bardzo mocny – miał tu być profesorem tych nauk. Ale Pan Bóg inaczej rozrządził. Ten dom nie podoba mu się, bo nie ma życia zakonnego – wszystko tu jest tylko pium desiderium. Wotów jeszcze nie ma. A on chce Panu Bogu służyć jak najdoskonalej. Ma zresztą pojęcie jak najobszerniejsze i jak najpiękniejsze. Zaczął ze mną mówić o tym wszystkim i po obrazie, jaki mu wystawiłem o naszym zawiązku zupełnie się nań zgodził mówiąc, że tego właśnie szukał. Prosi więc, żeby był przyjęty do nas. Rozumiem, że go Pan Bóg sam przysyła.

Nie wyrachowałem czasu, mam tylko kwadrans wszystkiego - spieszę więc, żeby statku nie minąć. Powiem w jednym słowie, że w tym człowieku mamy wszystko, czego tylko żądać możemy. Zresztą Włoch z urodzenia, Pan Bóg zapewne ma swoje zamiary przysyłając go nam, zwłaszcza jeżeli Cheruel zdecydował się na to samo. Byłaby to nowa epoka w naszym Zgromadzeniu.

Życzeniem naszego nowego brata byłoby pojechać natychmiast do Rzymu dla odbycia nauk teologicznych. Myślę jednak, że tego roku byłoby już za późno i nie wiem, czy się zdecydujesz kochany Ojcie na niezwłoczne przyjęcie go do nas. Żyje tu z pracy swojej i nie ma nic z domu, ~~bo rodzice, którzy się nieźle mają są przeciwni jego powołaniu.~~ Trzeba by w takim razie przysłać mu na podróż, bo nie ma nic swego, a rodzice chcieliby go mieć u siebie

i nic mu nie dadzą na drogę. Kochany Ojciec weź to [pod] uwagę, a szczególnie bądź pewien, że to rzadki człowiek, i że gdybyśmy szukali i wybierali nie trafilibyśmy na lepszego. Oddaje się zaś zupełnie na doskonałego zakonnika – wyraźnie od Pana Boga nam przysłany. Może by dobrze było, żeby jako Włoch należał do naszych narad na przyszłą Wielkanoc razem z Cheruelem. Czekam rychłej odpowiedzi.

Proszę przysłać mi Filozofię Dmowskiego³⁰ ostatnie wydanie. Prosi o to bardzo nasz nowy brat Aleksander. Przeciwno jego niezwłocznemu wyjechaniu do Rzymu i to jeszcze mówi, że może pan Alzon na niego rachuje przynajmniej w tej chwili. Dowiem się o tym lepiej i w razie wezwania go do Rzymu dasz mi władzę zwrócenia na to uwagi.

List do Dmowskiego proszę odesłać. Zostaję w miłości Pana Jezusa posłuszne i kochane dziecko.

Piotr

11. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 464)

Nismes, 30 listopada, 1846 [r].

Mój drogi Ojciec Hieronimie,

Naprzód dziękuję za miły i serdeczny list, który ostatnim kurierem otrzymałem. Jeżeli przypominasz pisałem był temu lat kilka do pani Miolis jeszcze z piazza Margana, polecając jej siebie i całe nasze Zgromadzenie i otrzymałem od niej odpowiedź. Poleć

³⁰ JÓZEF ALOJZY DMOWSKI SJ (1799-1879) – ksiądz, ur. w Żytomierzu, wstąpił do zakonu w 1818 r. w Puszy. Po wydaleniu jezuitów z Rosji w 1820 wyjechał do Ferrary, gdzie odbył studia filozoficzne, a w Rzymie studia teologiczne. Profesor filozofii (1829-1837) i teologii dogmatycznej (1835 i 1838-44) w Collegium Romanum.

mnie na nowo jej modlitwom. Również kochanej Matce Makrynie³¹ powiedz jej, że ją przepraszam za wszystkie moje grzechy przeciwko niej, za które szczerze żałuję, niech się za mnie szczerze modli, żeby mi Pan Bóg dał naprawić wszystko złe, które zrobiłem, dobro które opuściłem i zostać prawdziwie świętym.

Podziękuj jej jak najszczerzej za dobre serce dla mnie, że była tak dobra, iż się za mnie modliła i to gorąco, jak mi piszesz. Podziękuj także Angelice Civilotti i fra Carmelo, którego zresztą nie przypominam sobie.

Nie wyczytałem dobrze w Twym liście nazwiska, które położyłeś obok Pani Seweryny Sobańskiej. Zdawałoby się, że Gurowski. Byłżeby to nasz Adam Górowski, który by teraz był w Rzymie? Powiadasz, że śpiewał na ton zupełnie rosyjski. Czy przed Papieżem³²? Jego obecność razem z Błędowem byłaby dość ważna.

Wiesz teraz kochany Ojciec Hieronimie o wcieleniu Krakowa do Austrii. Położenie naszej Polski jest dzisiaj najsmutniejsze. Ze

³¹ MAKRYNA MIECZYŚLAWSKA - (ok. 1784-1869). Przełożona Bazylianek w Rzymie. W literaturze pochodzenie jej jest owiane tajemnicą, szczególnie sprzeczne są dane na temat wczesnego okresu jej życia. Wg niej będąc przełożoną w Mińsku na skutek odmowy wyrzeczenia się wiary doznała wraz z innymi zakonnicami prześladowań. Pisemny opis tych prześladowań przyniósł jej rozgłos niemal w całej Europie. Związana ze zmartwychwstańcami wywarła negatywny wpływ na Zgromadzenie.

³² PIUS IX, papież (1846-1878) – w okresie „Wiosny Ludów” w dniu 24. 11. 1848 r. Pius IX zmuszony był opuścić Kwirynał wraz z Kardynałami i udać się do Gaety, (wrócił do Rzymu w 1850 r.). W listopadzie 1850 r. za jego pontyfikatu ogłoszony został dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi, a 29.06.1868 r. zwołał Sobór Watykański, na którym 18.07.1870 r ogłoszono dogmatyczną konstytucję o nieomyślności papieskiej. Był papieżem bardzo przychylnym sprawie Polskiej i Polaków. Z radością powitał założenie w 1866 r. w Rzymie przez OO. Zmartwychwstańców Kolegium Polskiego, kształcącego polskich księży. Pius IX zmarł 7 lutego 1878 r. w opinii „papieża-męczennika”.

wszystkich stron opuszczona nie ma żadnej nadziei. Ani Francja, ani Anglia dziś jej nie pomoże. Opuszczą ją na zawsze po ludzku sądząc. ~~Jedyna nadzieja jest w Papieżu~~ [Pius IX, papież]. Polska wynarodowiona przez wszystkie trzy mocarstwa z namysłem, z przebiegłością, z zawziętością, z wytrwaniem, będzie w krótkim czasie wynarodowiona zupełnie.

Dwie rzeczy mogą jej pomóc, moc wewnętrzna i poparcie zewnętrzne. To ostatnie jest zupełnie w ręku Bożym, bo gdyby dzisiaj Francją rządził jaki nasz przyjaciel moglibyśmy się spodziewać zmiany rzeczy. Ale Pan Bóg takich okoliczności nie sprowadził. Zostaje więc nam pracować nad wyrobieniem mocy wewnętrznej, która zarazem będzie zasługą przed Bogiem, i dla której pomyślnie nam sprowadzi okoliczności. Zaś moc wewnętrzna polega na duchowieństwie i na wychowaniu obywatelskim, jednym słowem na wychowaniu. Nad tym więc nam najbardziej pracować wypada. Mam cały projekt do założenia w Rzymie Collegium Polonicum na największą skalę, byłby to Uniwersytet Polski pod nazwą Collegium dla dania innego rozumienia rządcom. Papież [Pius IX, papież] mógłby dać za powód brak seminariów polskich, chęć dostrzegania przez samego siebie wychowania kapłańskiego dla Polski. Rządy nie mogłyby odmówić. Do takiego zaś wielkiego Collegium potrzeba by urządzić małe, jednym słowem całe wychowanie a teneris unguiculis usque ad maturam aetatem [od powijaków do wieku dojrzałego] dla całej Polski można i trzeba w Rzymie urządzić! Moim zdaniem ten jest jedyny środek ratowania Królestwa Bożego na wschodzie całym, gdzie tylko przez Polskę można dla Kościoła pracować, biorąc rzeczy jak dzisiaj są.

Czekam odpowiedzi względem Aleksandra Augier. Z moim zdrowiem nie gorzej – zdaje mi się jednak i zdanie jest innych, żeby bardziej na południe udać się. Tutaj mam bardzo niewygodne mieszkanie wystawione na północ. Próżno prosiłem o stancję, którą zajmowałaś. Zresztą wiatry północne mają jak najgorzej na piersi

działać. Czy nie mam pojechać do Tunisu gdzie mnie zapraszał ks. Bourgade³³?

Żegnam i proszę o błogosławieństwo.

Piotr

1 grudnia 1846. Listu tego nie mogłem posłać wczoraj z powodu niedokładnych wiadomości o czasie odejścia poczty stąd do Marsylii. Powiedziano mi, że odchodzi o 10 wieczorem, tymczasem pokazało się, że odchodzi o 10 z rana. Tym sposobem minąłem statek. Dodaję więc przedstawienie moim zdaniem bardzo ważne. Rząd francuski jest dzisiaj na łasce trzech mocarstw z powodu małżeństw hiszpańskich. Wiesz zapewne, że już zabronił wydawania trzech naszych dzienników *Trzeciego Maja*, *Demokraty* i *Dziennika Narodowego* żądając od nich kaucji. Punkt ten jest bardzo ważny – wracam więc do mego przedstawienia z tej wiosny, żeby się naturalizować. Tym tylko sposobem możemy uniknąć wszelkiego dalszego prześladowania.

Bądź pewien mój drogi Ojczy Hieronimie Austria i Moskwa wszelkich starań dołożą, aby zgładzić wszystko co jest polskie, i że rząd francuski niejednego emigranta wypędzi z Francji na ich żądanie. Nas szczególnie te rządy będą prześladowały i będą żądały naszego wypędzenia. Czyż Lelewel³⁴ nie został wypędzony i tylu innych? Raz jeszcze teraz czas zabezpieczyć się i trzeba to koniecznie uczynić. Nie przypuszczam, żeby wielu emigrantów wypędzono, ale znaczniejszych i których się więcej obawiają. Bogdaj-bym był fałszywym prorokiem, lecz zdaje mi się, że niezadługo sprawdzą się te obawy. Na gwałt potrzeba nam naturalizować się. Mówię to z najgłębszego przekonania, którego powodów i ćwierci

³³ BOURGADE, ks. – przyjaciel Zgromadzenia.

³⁴ JOACHIM LELEWEL (1786-1861) – Profesor Uniwersytetu w Wilnie i w Warszawie, znakomity historyk i polityk polski. W czasie powstania listopadowego członek Rządu Narodowego i prezes Towarzystwa Patriotycznego. Po powstaniu na emigracji w Paryżu i Brukseli. W 1837 r. Zorganizował Zjednoczenie Emigracji Polskiej.

nie przytaczam. Zwłaszcza, że nam dwóm tak łatwo to uczynić, ale trzeba starać się i dla innych. Koniecznie, koniecznie. Proszę, błagam, zaklinam, żeby jak najprędzej to uczynić – przed miesiącem, żeby wszystko było skończone. Pomoże nam w tym Arcybiskup, mówię o nas wszystkich w ogóle, nasz tytuł księży francuskich dla nas dwóch tytuł właścicieli – protekcja panów Cafarelli i Freteau de Penny, deputowanych Janvier i Saglio. Te wszystkie jednak pomoce, których razem trzeba użyć, choć razem użyte nie będą zbytteczne, ale ledwie wystarczające w dzisiejszym położeniu rzeczy. Czekam odpowiedzi i decyzji Twojej, wskutek której napiszę listy do państwa Cafarelli i do pana Frateau de Penny.

Raz jeszcze polecam się modlitwom Matki Makryny, którą kocham i szanuję jak moją matkę najmiłą. Powiedz to jej mój drogi Ojciec Hieronimie. Niech mi wyprosi zdrowie razem z jego najlepszym użyciem i używaniem władz umysłowych z ich największym uświęceniem i najgorętszą miłością Boga i bliźniego.

Otrzymałeś zapewne list, gdzie pisałem o nowym bracie Aleksandrze Augier. Czekamy odpowiedzi. Coraz bardziej cenię tego kochanego brata. Tymczasem razem z nim prosimy o przysłanie nam: Palma, Historia ecclesiastica – i Dmowskiego: de Locis Theologicis – oprócz jego filozofii, o której pisałem. Do Marsylii łatwo przysłać, a z Marsylii do Nismes również.

Pan Jezus z Tobą mój drogi Ojciec Hieronimie.

12. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 465)

Nismes, 9 grudnia 1846 [r].

Mój kochany Ojciec Hieronimie,

Korzystam ze zrzeczności, którą mi nastręcza odjazd do Rzymu Ojca Deplace, ~~Przepraszam~~ który podobno był Jezuitą i wyszedł ze Zgromadzenia teraz jedzie do Rzymu.

Pisałem do Ciebie mój drogi Ojciec o naszym kochanym bracie Aleksandrze Augier, jeszcze 20 listopada. Widać, żeś nie odebrał owego listu, bo Twój datowany z 27go nic mi o tym nie wspomina. Nie wiem, co za przyczyna, że mój list nie doszedł przed 27; kiedy wyraźnie na wierzchu napisałem via di mare, [drogą morską] i oddałem go tutaj na pocztę 20go tj. dniem przed odejściem statku z Marsylii powinien więc być w Rzymie 25go. Chyba, że odźwierny nie na czas odwiózł list na pocztę, chociaż mnie o tym zapewnił. Nie wiem, czy go odesłano później.

W każdym razie powtarzam, że Pan Bóg dał nam tu nowego brata, człowieka rzadkich przymiotów, który duszą i sercem z nami się łączy. Ma lat 27, odbył swoje nauki u Jezuitów w Nizza – szczególnie oddawał się naukom przyrodzonym, potem w Turynie uczył się medycyny był dalekim od religii, aż nareszcie Pan Bóg go powołał i zmienił w dziwny sposób. Człowiek głębokiego umysłu i wielkiego serca, raz oddawszy się Panu Bogu najszlachetniej to uczynił. Poświęcił się na wszystko, zerwał ze światem, z rodzicami nawet i udał się do Paryża, chcąc pojechać na misję. Tu go spotkał ks. Gabriel kapelan zakonnic de l'Assomption. Namówił go do domu ks. Alzon³⁵ obiecując mu życie zakonne i zawód naukowy, i apostolski dla chwały Bożej. Przyjechał tu temu dwa lub trzy miesiące przyjęty najuprzejmiej, miał tu być profesorem, ale w końcu spostrzegł, że to nie dla niego. Brak związku wszelkiego w domu,

³⁵ D'ALZON EMMANUEL, ks. (1810-1870), założyciel Assumpcjonistów. Istniała myśl połączenia Zgromadzenia assumpcjonistów ze zmartwychwstańcami. W 1853 roku ks. d'Alzon porozumiewał się w tej sprawie z ojcem Kajsiewiczem proponując mu poddanie swych zakonników kierownictwu zmartwychwstańców, przyjąć ich regułę, nazwę i wybrać przełożonego dla obu Zgromadzeń. Ojciec Hube ówczesny przełożony główny był przeciw temu połączeniu, w czym popierał go O. Semenenko. Inni, jak O. Kaczanowski, podzielali zdanie O. Kajsiewicza. Ostatecznie uzgodniono, by zamiast połączenia zaproponować ks. d'Alzon, by przystał do zmartwychwstańców tworząc prowincję francuską z zachowaniem dożywotniego prowincjalstwa. Tej propozycji ks. d'Alzon nie przyjął.

brak ślubów, odepchnęły go od razu od tego zakładu. Po Twoim wyjeździe kochany Ojciec poznałem się z nim i nasze Zgromadzenie przemówiło do jego serca – jak powiedziałem oddaje się zupełnie. Proszę więc w jego imieniu rozrządzić nim, jak się podoba. Sprawuje on tu teraz obowiązek maitre d'études. Po lepszym jednak wywiedzeniu się o rzeczach w niczym to nie przeszkadza, żeby się stąd oddalił natychmiast, jeśli tego była potrzeba. Naprzód żadnych zobowiązań nie zaciągnął względem ks. d'Alzon i jest wolny usunąć się choćby dzisiaj. Potem ks. d'Alzon wiedząc, że jego rodzice są zamożni, choć dzisiaj jemu przeciwni i znając dokładnie wszystkie jego przymioty ma dla niego wszelkie zachowanie i w niczym mu się nie przeciwi. Jego położenie jest takie, że gdybyśmy nie mieli na jego podróż ks. d'Alzon dałby mu niezawodnie na jego żądanie. Nie trzeba jednak, żebyś o tym pisał kochany Ojciec do ks. d'Alzon, lepiej że to wyjdzie od niego samego, jak i całe jego oświadczenie się oddalenia z tego domu i wejścia do nas.

Przepraszam tysiącrotnie za moje zapomnianie przesłania prokuracji [pełnomocnictwa] do Paryża. Zupełnie o tym zapomniałem tak dalece, że dzisiaj jeszcze nie przypominam sobie, czy miałem ją posłać. Po otrzymaniu Twego listu, gdzie mi to wyrzucasz nie wiedziałem o co rzecz chodzi i musiałem czekać przyjazdu ks. d'Alzon, żeby mnie o tej rzeczy sprawił. Tym sposobem przewlokło się o kilka dni wysłanie tej prokuracji [pełnomocnictwa]. Dziś mam ją w ręku i wysyłam jutro, jeśli da Pan Bóg do Paryża. Matce Makrynie polecam się na nowo. Również polecam jej ks. Prabel, którego słów kilka tu przyłączam. Dzięki Panu Bogu ze zdrowiem moim lepiej odkąd postępuję według przepisów doktora Barre z Montpellier, o którym pisałem, jeśli dobrze pamiętam. Dziękuję za wiadomości, czekam odpowiedzi na moje przedstawienia w ostatnim liście o Kolegium Polskim w Rzymie i o naturalizowaniu się na [F]rancuzów. Dziękuję za Twoją dobroć mój kochany Ojciec i zostaję posłusznym i kochającym dzieckiem.

Piotr

13. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 466)

Nismes, 15 grudnia 1846 [r].

Mój drogi Ojcie Hieronimie,

Nie otrzymałem wprost od Ciebie żadnej odpowiedzi na moje przedstawienie o bracie Augier ani wprost wiadomości o zmianie mojego pobytu, ale się dowiedziałem o tym od ks. d'Alzon. Nie wiem przeto z pewnością, czy przyjmujesz go do Zgromadzenia w razie, jeśli ks. d'Alzon nie będzie go chciał zatrzymać dla siebie, bo jak mi powiedział o to go się pytasz. Otóż ks. d'Alzon powiedział mi, że go chętnie nam odstępuje, dlatego że w nim nie widzi przymiotów potrzebnych do swojego Zgromadzenia. Widzi w nim zdolności, widzi pobożność, ale nie widzi ducha wspólnego ze swoim dziełem. Dodał mi, że widzi w nim wielką zmienność, niestłość charakteru.

Dla wyjaśnienia tego wszystkiego muszę powiedzieć, że brat Augier wchodząc tutaj rozumiał, że to jest dom zakonny. Wszedłszy przekonał się, że nic nie ma zakonnego, że wota są tylko pium desiderium, odłożone i spodziewane w niewiadomo jakiej przyszłości, że nowicjat ma się zacząć za lat parę. Zobaczył, że w członkach nie ma ducha zakonnego ani trochę – i dla tych przyczyn nie chciał tu zostać. Ks. d'Alzon zapewniał go zawsze, że jest zupełnie wolny. W tym wszystkim więc nie ma żadnej zmienności lub niestłości.

W każdym razie brat Augier nie zostałby tu dłużej, jak przez ten rok szkolny, a nawet i nie tak długo zapewne. Prawda, że na początku swego tu pobytu oświadczył się z tym, że chce należeć do tego dzieła. Teraz czyniąc przeciwne oświadczenie może słusznie podpaść wyrzutowi ks. d'Alzon, że jest niestały. Ale ks. d'Alzon nie wchodzi i nie może wejść w daleko słuszniejsze zarzuty brata Augier przeciwko swojemu zakładowi, które aż nadto usprawiedliwiają zmianę w postanowieniach tego ostatniego.

I zaprawdę zakład ks. d'Alzon nie przedstawia żadnej rękojmi na przyszłość jako dom zakonny. Wpływ ks. d'Alzon zebrał kilka osób, jego położenie i zasoby przyczyniły się do tego, ale dotychczas nie ma w tym według tego, co się zdaje palca Bożego. Brat Augier chciał, jak powiedziałem życia zakonnego. Oddalivszy się z domu rodziców szukał poświęcić się Bogu jak najzupełniej, myślał zostać misjonarzem albo trapistą – przemogło w nim powołanie do życia zakonnego naukowego i czynnego odpowiedniego potrzebom dzisiejszym. Wtedy przedstawiono mu zakład ks. d'Alzon jako taki, ale tego w nim nie znalazł.

U nas przeciwnie może się poświęcić naukom i rozpocząć niebawem kurs teologii. (Tutaj za lat kilka do tego by nie przyszedł) potem może się oddać powołaniu naukowemu. Zresztą ma u nas życie zakonne.

Piszesz także drogi Ojcie Hieronimie do ks. d'Alzon, żebym się stąd gdzie indziej udał, i żeby w takim razie towarzyszył mi brat Augier. Innego miejsca pobytu nie widzimy, jak Perpignau albo Grasse koło wysp Hyeres. Same wyspy Hyeres nie mogłyby być tym miejscem pobytu, bo tam jest znany brat Augier, a unika starannie zetknięcia się z dawnymi znajomościami. Przybywają tam także z Nizy liczni mieszkańcy. W Grasse nie ma tego niebezpieczeństwa, a klimat tenże sam. Jeżeli więc chcesz, to tam pojedź. Brat Augier chętnie mi tam będzie towarzyszył. Zwłaszcza, że będąc tam może się pogodzić ze swoimi rodzicami. Jak doniosłem już o tym jego rodzice są zamożni i tylko przeciwni jego zamiarom religijnym i zakonnym. Pogodzenie się z nimi byłoby bardzo pożądane.

Przejście brata Augier do nas zdaje się, że zniechęciło nieco tutejszych domowych, a nawet może i ks. d'Alzon do nas. Jego położenie w tym domu nie jest znośne. Od chwili odebrania Twego listu zaszła widoczna zmiana dla niego, a nawet i ja tu dłużej bawić nie mógłbym. Brat Augier chce więc koniecznie wyjechać przed moim jeszcze wyjazdem. Chce pojechać do Marsylii, wykupić

stamtąd swoje rzeczy, które musiał zastawić w Lyonie i tam na mnie czekać, żeby ze mną pojechać do Grasse. ~~Czekałby na mnie w Beaumaire.~~ Na to wszystko potrzeba mu 200 fr., pogodziwszy się z rodzicami odda je niezawodnie zaręcza mnie, że nie mam się czego obawiać. Widząc potrzebę opuszczenia domu tego, wykupienia rzeczy i książek, bez których nie mógłby się obejść w Grasse przystałem na to i pożyczam tę sumę u Karola Ostrowskiego. Na moją więc podróż trzeba skądinąd pieniędzy, bo nie mam ani grosza, to jest mam wszystkiego majątku kilkanaście franków. Proszę o tę pożyczkę i tym sposobie zaradzenia potrzebom wyjazdu nie pisać do ks. d'Alzon, ale mnie wyłajać jeżeli zasłużyłem, chociaż zdaje mi się, że rzecz prosta i jasna. Augier nie może tu w domu zostać, wszyscy na niego złym okiem patrzą. Nie tak ks. d'Alzon, jak inni wiesz kochany Ojcie, jakie to jest położenie. Co do ks. d'Alzon, ten mi bardzo szczerze oświadczył, że nam chętnie odstępuje brata Augier. Zresztą zawsze go zostawiał wolnym. Nie mamy więc nic sobie do wyrzucenia ani on nam.

Proszę o odpowiedź, co mam czynić, gdzie jechać? Skąd wziąć pieniędzy?

Czybyś mi nie przysłał do Marsylii, to jest do Nismes bilet na jakiego bankiera do Marsylii. Myśl o tym mój drogi Ojcie, że dla nas dwóch mało będzie 200 fr. na miesiąc, a prócz tego podróż. Ale wyraźnie dłużej tutaj zostać nie mogę – jestem ciężarem widocznym. Twoje w Panu Jezusie dziecko.

Piotr

14. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 467 i 468)

Nismes, 17 grudnia 1846 [r].

Mój kochany Ojcie Hieronimie,

Poskarżę się nieco przed Tobą, że nie byłeś łaskaw wprost do mnie napisać w odpowiedzi na moje przedstawienie o bracie Au-

gier i o Twoich zamiarach zmiany mojego pobytu, jak i o tym, że ks. d'Alzon pisał do Ciebie. Tak więc nie wiem dobrze, czego się trzymać i co Ci pisać.

Zrozumiałem tylko z tego, co mi powiedział ks. d'Alzon, żeś go pytał, czy nic nie ma przeciwko temu, żeby Augier jego dom opuścił i z nami się połączył. Powiedział mi na to, że go chętnie nam ustępuje, dlatego że w nim nie widzi ducha wspólnego ze swoim dziełem, widzi w nim zdolności i pobożność, ale dodał, że widzi w nim także niestałość i zmienność. Ponieważ mógł Ci co podobnego w swoim liście napisać, mam więc za obowiązek uprzedzić Cię kochany Ojczy Hieronimie, że ten zarzut jest zupełnie niesłuszny, ile mi się zdaje. Zakład ks. d'Alzon był wystawiony bratu Augier przez ks. Gabriel i inne osoby w Paryżu w najpiękniejszych kolorach, opisano mu życie zakonne, zawód naukowcy itd. Przyjechawszy tutaj nic podobnego nie znalazł i rzeczywiście ja sam jestem świadkiem, że tu i cienia nie ma zakonności. Osoby w domu są płatne, ślubów żadnych nie ma, para osób zaledwie ma chęć za parę lat spróbować nowicjatu.

Wpływ ks. d'Alzon jego położenie, jego zasoby, jego osobistość, utworzony zakład trzymają to wszystko w kupie. Cóż dziwnego, że brat Augier nie znajduje w tym [tego] czego szukał? Dodać do tego potrzeba, że nie ma dzisiaj sposobności ani na przyszłość widoku odbycia tu nauk teologicznych i w ogólności sposobu oddawania się naukom tak, jakby tego potrzebował.

Co do zmiany mojego miejsca pobytu nie wiem mój drogi Ojczy Hieronimie, czyś dobrze wrachował [umieścił w kosztach] ogromne koszta, jakie potrzeba by na to wyłożyć. Sam nie mogę żadną miarą gdziekolwiek wyruszyć. Samo opatrywanie kauteru na ramieniu prawym dwa razy na dzień potrzebuje nieodstępnego towarzysza. Na dwóch zaś utrzymanie wymaga miesięcznie przynajmniej 200 fr. Dodaj do tego koszta podróży, wydatek na książki bez których nie mógłby się obejść nasz brat Augier przez 3 lub 4 miesiące pobytu na wsi, a będziesz miał okrągłą sumę 1000 fr., któ-

ra by trzeba wyłożyć chcąc mnie stąd wyruszyć. Jeśli jednak taka jest Twoja wola chciej mi napisać i przysłać pieniądze. Nie wiem, czy ks. d'Alzon dał Ci uczuć, że jestem ciężarem dla domu.

W każdym razie osobny traktament, którego się tu trzymam jest wyraźnie dla domu niewygodą i złym przykładem. Są w domu dwie osoby, które ile mi się zdaje również są chore jak i ja, a jednak nie mają tych wygód (wygody, o których w nawiasie powiem, iż w naszym domu paryskim byłyby niewygodami). Być więc może, że ks. d'Alzon chętnie by mnie widział poza swoim domem. Ale w takim razie, jak powiadam sam być nie mogę. Brat Augier służyłby mi za towarzysza. Są trzy miejsca do wyboru Bardeaux, które ma być bardzo zdrowe, Marsylia i Grasse naprzeciwko Hyeres.

W samym Hyeres brat Augier nie mógłby bawić, bo ma tam znajomości ze swoich lat przeszłych, które by przeszkadzały jego spokojności. Zresztą ponieważ Hyeres jest tylko o parę mil od Nizy, rodzice jego dowiedzieliby się od znajomych, że on tam mieszka i oblegliby go swymi nastawianiami, żeby do domu wrócił. W Grasse zaś nie ma nikogo znajomego. Chociaż brat Augier ma zamiar pogodzić się z rodzicami, ale chciałby to uczynić z wszelką wolnością. Zdrowie moje dzięki Bogu lepsze. Czekam Twojej odpowiedzi mój drogi Ojciec.

W razie mego wyjazdu do Marsylii lub Grasse proszę przysłać ~~pieniądze~~ weksel na imię bankiera jakiego w Marsylii. Do Paryża udawać się po otrzymaniu Twego listu byłoby za długo zwlekać mój wyjazd. Trzeba by jednak z 500 fr. na podróż, na utrzymanie przez pierwsze parę miesięcy dwóch osób, nawet tak daleko nie wystarczyłoby. Zwłaszcza że nie mam ani grosza.

Jestem zawsze w miłości Pana Jezusa posłusznym i kochającym dzieckiem.

Piotr

15. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 469)

Nismes, 21 grud.[nia] 1846 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie,

Nie pisałem Ci dosyć wyraźnie w ostatnich listach o braku wszelkiego starania, jakiego tu doświadczam. Nie chciałem się skarżyć zwłaszcza, że nie było na kogo. Ale dzisiaj czuję się zobowiązany donieść Ci o tym. Dom jest tak urządzony, że mimo najlepszych chęci ks. d'Alzon nie mogę mieć żadnych wygod potrzebnych dla mego zdrowia.

Pisałem Ci, że jestem dla domu ciężarem. Jestem w tym znaczeniu, że wiedzą, czego mi potrzeba chcą robić, a nie mogą. Nie mam ani jedzenia, ani mieszkania, ani opału jakiego mi potrzeba, ani żadnej innej rzeczy. Jedzenie robią wspólne, z największą więc trudnością dadzą mi kawałek mięsa pieczonego na obiad i to tak lichy, że potrzeba mi wszystkich zębów, których nie straciłem na jego skruszenie. Mieszkanie mam wystawione na północ przez które mistral przewiewa jak po swojej siedzibie, opał węglami kamiennymi z dymem niczym nie wypędzonym i z popiołem a prochem wszystko pokrywającym. Żeby uniknąć zimna trzeba wpaść w swąd i gorąco, które jednak nie ratuje od wiatru świszczącego po izbie i chwytającego za nogi, a który tam ciągle wchodzi i wychodzi przez szerokie szpary drzwi i okna. Nareszcie brak wszelkiej usługi. Nie ma nikogo kto by ten nawet lichy ogień zapalił. Mówiłem o tym ks. d'Alzon, wyznaczył mi negra, dziecko zupełnie dzikie, u którego nie mogę wyprosić nawet za sous i za 2 sous, które mu daję, żeby mi przyniósł węgli. Mówiłem ks. d'Alzon, wylał negra, a rzeczy zostały jak wprzód – widzę niepodobieństwo zastąpienia go kim innym. Często nie mam wody do umycia się, albo naczynie nocne i nie wypróżnione, a przez okno wylać nie mogę, a tu w nocy jak zrobić?

Mój drogi Ojcie Hieronimie, powiadam Ci wszystkie moje

biedy jak dziecko. Pewno, że z tym wszystkim do zdrowia łatwo się nie przychodzi. Dodaj do tego, że mamy tu od pewnego czasu prawdziwe mrozy, po 6 stopni zimna. W każdej oherzy można mieć więcej wygód niż tutaj. Jeżeli więc Twoja łaska, chociażby to dużo kosztowało prosiłbym o opuszczenie tego domu. Brat Augier miałby o mnie staranie. Dodaj do tego mój drogi Ojczy, że żadnego lekarstwa nie mogę wziąć w porę często dnie przechodzą, w których nie mogę doczekać się lekarstwa, wszystko to razem wzięte pokaże Ci, że nie mogę mieć o moim zdrowiu tego starania, jakie byś życzył żebyś miał i zalecasz mi.

Czekam więc Twojego rozporządzenia, a razem i pieniędzy, których ile potrzeba możesz widzieć z ostatniego mego listu. Pisałem tam także, żebyś był łaskaw przysłać weksel na jakiegoś bankiera w Marsylii – przejeżdżając tamtędy wziąłbym je, a tu bym na podróż pożyczyl.

Proszę o jak najrychlejszą odpowiedź, bo czas nagli, zimna ciągle. Spieszę list oddać na pocztę. Zostaję w Panu Jezusie posłusznym i kochającym dzieckiem.

Piotr

16. List do p. Delfiny Potockiej z Komarów (ACRR 4570)

(1846) [r.]

„Myśl moją powiem od razu w dwóch słowach: idzie o to, aby przez pracę zapewnić niepodległość kobiecie. W dzisiejsz.[ym] towarzystwie kobieta nie będąca w rodzinie nie może sobie przez pracę zarobić na niepodległość. Spostrzeżenia moje w ostatnim czasie przekonały mnie, że liczba kobiet nie będących w rodzinie jest większa nad wszelkie przypuszczenie. Rozprężenie coraz większe rodzinie grozi coraz znacniejszym powiększeniem tej liczby kobiet. Otóż w takim stanie rzeczy, jeśli kobieta nie będzie mogła uzyskać niepodległości będzie straconą i podloną, a jeżeli będzie

mogła zyskać niepodległość, wtedy nie tylko ustrzeże się złego, ale może naprawić całe społeczeństwo i zmusić je, żeby powróciło do stanu swego porządnego.

Z ustanowienia Bożego kobieta przeznaczona jest na podległość, ale to w stanie małżeńskim tylko. Niechaj towarzystwo strzeże święcie małżeństwa, jak jest ustanowione p[rzez] Chrystusa P.[ana], a kobieta będzie umiała znaleźć się na miejscu swoim, wtenczas dla niej jedyna niepodległość będzie w zakonie tj. cała duchowna. Ale, że towarzystwo małżeństwo niszczy, więc prawo chrześcijańskie nie tylko w zakonie, ale i w towarzystwie da niepodległość kobiecie i tę niepodległość utwierdzi i uświęci.

Tej niepodległości kobieta nie dostanie inaczej, jak przez pracę. Do tego zaś potrzeba, żeby praca kobiety tyle przynosiła zarobku, ile praca mężczyzny. Dzisiejsze zepsute społeczeństwo umyślnie zniżyło wartość pracy kobiecej nie w innym celu, jedno, żeby kobietę trzymać w podległości poza małżeństwem, a przez to zmusić ją do spodlenia. Spostrzeżenia jakie poczyniłem przekonały mnie, że kob.[ieta] zwykle nie więcej zarabia jak 12 do 15 sous na dzień, rzadko 20 do 25 i to kiedy ma pracę, a dodać do tego należy, że zwykle na każdą pracującą trzeba liczyć drugą nie mogącą pracować, a którą tamta musi utrzymać, a przynajmniej na 2 pracujące jedną nie mogącą pracować, tak że wszystko podciągnąwszy pod rachunek, średni zarobek krwawej pracy kobiety jest 8 s. na dzień, tj. 12 fr. na miesiąc. Za ten lichy pieniądz, czyż podobna jest kobiecie opatrzyć sobie mieszkanie, żywność i odzienie? Te trzy rzeczy koniecznie potrzebne do niepodległości.

Koniecznie więc trzeba przyprowadzić rzeczy do tego, aby praca kobiety tyle przynosiła zarobku, ile praca mężczyzny.

Żeby tego celu dopiąć trzeba dwóch rzeczy: naprzód, żeby kobiety wzięły się do tych prac męskich, do których przyłożyć się wygodnie mogą, a których jest niemało, po wtóre żeby kapitały tych prac, własność takich zakładów była w ręku kobiet.

A naprzód stąd, że kobiety wezmą się do pewnej liczby prac męskich wypadnie albo, że mężczyźni wezmą się do pewnej liczby prac kobiecych, albo w przeciwnym razie, że będzie mniejsza liczba robotników w pracach kobiecych. W jednym i drugim przypadku te prace muszą podnieść się w wartości. W żadnym zaś razie prace męskie na wartości nie tracą, choćby przebrała się liczba robotników, chyba żeby wszyscy mężczyźni te prace opuścili, co jest niepodobna.

Jakże teraz ten zamiar przyprowadzić do skutku? Jestem dajmy na to kobietą i mam ze 300 tysięcy fr. kapitału. W zwykłym porządku rzeczy 300 t.[ysięcy] kapitału dają 12 najwięcej 15 t.[ysięcy] procentu. Odrąciwszy na moje utrzymanie jak najszczuplej rachując 5 t.[ysięcy] rocznie zostaje mi 10 t.[ysięcy], za które mogę mniej więcej wyżywić 20 osób z biedą i rachunkiem. Będzie to najpiękniejszy wysiłek miłosierdzia, ale i ten bez żadnego dalszego celu. Ale w tym nagle przychodzi mi na myśl zapewnienie przez pracę niepodległości kobiecie. Wtedy tym samym kapitałem przy tym celu, który jest pociechą całej pracy mej jakże daleko więcej mogę zrobić.

Dla pewności zakładam sam rękodzielnię, tą rękodzielnią dajmy na to jest drukarnia, kupuję tedy drukarnię. Jest właśnie teraz na sprzedaż w Paryżu 4 czy 5 drukarni. Płacę za nią połowę mego kapitału.

Mając własność tej drukarni zapelniam ją samymi kobietami i mam od razu 50 kobiet, które pracą swoją zarabiają 50 do 60 sous na dzień, a niektóre 70 i 80. Każda może utrzymać wdowę matkę, lub sama wdową będąc rodzinę swoją. Nie potrzeba mi więcej jak 3 lub 4 mężczyzn do cięższych robót, których żony mogłyby pracować, choćby tylko po parę godzin na dzień.

Za kilka lat podwajam zakład, mam sto robotnic, 30 przy brosz. itd. Moim kapitałem mogłabym dać 120 do 150 kobietom żyć uczciwie i święcie pracą rąk swoich. Staram się zaprowadzić najpiękniejszy porządek do mojej rękodzielni, dzień Pański świę-

cony, gorliwy kapłan daje nauki, wszystkie mamy własną kaplicę, co dzień Msza św. uczęszczanie do Sakramen.[tów], porządek, zgoda, wesele. Praca, święta praca, na którą Pan Bóg człowieka przeznaczył wszystkiemu zaradza, wszystko utrzymuje, ustraja, rozwesela, wszystkie się kochamy, szanujemy, szczęśliwe z sobą jesteśmy. A jeśli się źle wkradnie staram się jak najprędzej je oddalić, to moja bieda, to mój kłopot, to moje czuwanie, ale za to nagrodi mnie P.[an] Jezus dla miłości którego kocham te towarzyszy i siostry moje i czuwam nad nimi.

[Brak podpisu O. Piotra Semeneki CR]

17. List do Jana Koźmiana (ACRR 1452)

Nismes, 4 stycznia 1847 [r].

Mój drogi Jasiu,

Wiesz zapewne, że jestem tutaj dla zdrowia. Radziłem się lekarzy w Montpellier, miejsca jak wiesz w tej mierze sławnego, przepisali mi pewien rodzaj leczenia się, który był już sprowadził dobre skutki, kiedy niesłychana zmiana temperatury w południowej Europie znowu moje zdrowie pogorszyła. Oczekuję lepszych czasów, lepszej pogody, a tymczasem polecam się modlitwom wszystkich moich przyjaciół, Twoim w szczególności mój drogi Jasiu i Twojej drogiej Zosi. Wyście dla mnie brat i siostra – szczęście dla mnie wielkie myśleć o Was, mieszkać z Wami, cieszyć się Wami. Jestem duszą między Wami, jak trzeci w Waszej jedności u stóp najdroższego Naszego Pana Jezusa, który nas łączy miłością niewymowną. Jakżebym chciał Was widzieć i nacieszyć się Wami! Nie pozbawiajcie mnie przynajmniej wiadomości o sobie.

Niech mi kochana Zosia napisze długi list o wszystkim, co się jej tyczy. Wszakże wie dobrze z jakim dla niej jestem sercem, jak ją kocham i jak jej dobrze życzę. Wszystko od niej będzie dla

mnie miłym i każde słowo pociechą. Piszcie do mnie wprost pod adresem pojedynczym a Mr. d'Alzon, a l'Assomption, a Nismes (Gard). Proszę Was o wszystkie szczegóły.

7 stycznia. Trzy dni ledwie upłynęło, a wielka zaszła w zdrowiu moim zmiana. Pan Bóg sam może teraz zmienić stan mojego zdrowia. Wyraźnie moja choroba zmieniała się w suchoty. Dotychczas była słabość bronchów.

[Brak podpisu O. Piotra semenenki CR]

18. List do Jana Koźmiana (ACRR 1453)

Montpellier, 17 stycznia 1847 [r].

Mój drogi Jasiu,

Wiesz zapewne, że jestem tutaj dla zdrowia. Radziłem się lekarzy tutejszych przepisali mi pewien rodzaj leczenia się, którego się trzymam. Nic Ci pewnego mój drogi Jasiu o moim zdrowiu donieść nie mogę – polecam się tylko Twoim modlitwom i Twojej drogiej Zosi. Wyście dla mnie brat i siostra, szczęście dla mnie wielkie myśleć o Was, mieszkać z Wami, cieszyć się Wami. Jestem duszą między Wami, jak trzeci w Waszej jedności u stóp najdroższego Naszego Pana Jezusa, który nas łączy miłością niewymowną. Jakżebym chciał Was widzieć i nacieszyć się Wami. Nie pozabawiajcie mnie przynajmniej wiadomości o sobie.

Niech mi kochana Zosia napisze długi list. Wszakże wie dobrze z jakim dla niej jestem sercem, jak ją kocham i jak jej dobrze życzę. Wszystko od niej będzie dla mnie miłym i każde słowo pociechą. Piszcie do mnie pod adresem a Mr. d'Alzon, a l'Assomption, a Nismes (Gard). w środku, że do mnie. List będzie mi natychmiast odesłany. Mój adres tutejszy jest a Montpellier, aux bains de Peyron.

Jakże rzeczy stoją z Twoim *Przeglądem*? Wiesz, że nie mo-

głem nic napisać w tych ostatnich czasach, i że teraz nic także nie mogę. Niech się we wszystkim dzieje wola Boża.

Jakże się miewa kochany Generał, czy zawsze zdrow? Już dawno nie miałem wiadomości o nim. A matka Twojej Zosi i całe rodzeństwo? Pocieszysz mnie tedy Twoim listem mój drogi Jasiu i to wkrótce, jeżeli z woli Bożej żyć jeszcze będę. I Twoja Zosia też samo mi uczyni.

Niechże Pan Jezus będzie z Wami moi najdrożsi. Ileż błogosławieństw nie zlewam na Was, najmilsi moi!

Niechże łaska Pana Jezusa z Wami będzie zawsze serdecznie drodzy moi!

Wasz w Panu Jezusie.

Piotr

P. S. Odpieczętowałem list, żeby Wam jeszcze parę słów dopisać. Właśnie wczoraj kiedy ten list napisałem dowiedziałem się od doktora, że nastąpiło przesilenie w mojej chorobie tak pomyślne, że mi wróży bliskie ozdrowienie. Niechże będą za wszystko dzięki Panu Bogu. Napisz mi, co porabia Leon?

Dowiedziałem się, że w przyszłym miesiącu ma być sprzedaż duplikatów biblioteki Działyńskich³⁶ w Berlinie. Sienkiewicz chciałby zakupić, co można do swojej biblioteki. Ja z mojej strony rad bym widział, co najwięcej z tych książek wpływających do naszej biblioteki. W każdym razie zdaje mi się, że nasza biblioteka jest trwalsza aniżeli Sienkiewicza. Zdaje mi się nawet, że tamta musi przejść do naszej, albo przynajmniej przyjść pod naszą straż, jeżeli ma się zachować w całości. Czuje to sam Sienk.[iewicz]. Prosiłbym więc Ci[ebie] mój drogi Jasiu, żebyś zniósłszy się z ko-

³⁶ DZIAŁYŃSCY – rodzina arystokratyczna, sięgająca czasów XV w., biorąca czynny udział w życiu politycznym kraju. Chodzi tu prawdopodobnie o zbiory biblioteczne jednego z członków tej rodziny Adama Tytusa Działyńskiego (1796-1861), założyciela zbiorów kórnickich i wydawcy źródeł historycznych.

chanym Generałem zakupił, co będzie można dla nas z tych książek. Idzie szczególnie o polskie. Prosiłbym Cię, żebyś mi przysłał natychmiast sous bande katalog tych książek. Lecz, jeśli tego nie można było uczynić zdaje się co do wyboru na Ciebie. Rzecz jest bardzo ważna – koniecznie potrzeba nam biblioteki polskiej nie tylko w Paryżu, ale i w Rzymie, i szczególnie może w Rzymie. Nie potrzebuję wyliczać powodów mówiących za koniecznością takiej biblioteki u nas w Rzymie.

Polecam Ci więc tę sprawę z wielkim naleganiem, żebyś jej dopilnował, i żebyś skorzystał z tej sposobności nabycia książek jak najobficiej. Ze wzrostem naszej kupki prace wzrosną, wtedy materiałów potrzeba coraz będzie większa. Czekam więc odpowiedzi jak najprędzej katalogu, a w każdym razie rachuję na Twoje zajęcie się tą rzeczą.

19. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 470)

Montpellier, 20 stycznia 1847 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie,

Otrzymałem przed kilkoma dniami Twój list z 8 stycz[nia] spóźniony dlatego, że przechodził przez Nismes. W nim ostatecznie stanowisz, że nie przyjmujesz pana Augier, niechże się dzieje wola Boża! Jednakże kochany Ojcie dosyć Ci jasno napisałem, żeś go skompromitował wobec ks. d'Alzon pytaniem swoim wprost do tego ostatniego uczynionym, a skompromitowałeś do tego stopnia, że musiał opuścić dom ks. d'Alzon. Opuścił go więc w tej nadziei, że go przyjmujesz do naszego Zgromadzenia, bo coś innego miało znaczyć Twoje zapytanie, czy ks. d'Alzon nic nie ma przeciw jego przyjęciu do nas? Ks. d'Alzon sam to tak zrozumiał i miał prawie za rzecz pewną, że on ze mną pojedzie na te kilka miesięcy dla opatrywania mnie. Opierając się na Twym owym zapytaniu, na zdaniu ks. d'Alzon i widząc fałszywe położenia Pana Augier w je-

go domu, zgodziłem się na wyjazd jego niezwłoczny stamtąd i na to, żeby na mnie czekał w Marsylii, skąd mieliśmy pojechać ku wyspom Hyeres do Grasse dyrekcja, którą mi sam naznaczyłeś kochany Ojcze i o której mi mówił ks. d'Alzon. Z tego powodu ułatwiłem wyjazd Pana Augier do Marsylii, pożyczając 200 fr. u Ostrowskiego Karola i dając mu na wszelki przypadek jeszcze 30 fr., które mi zostawały pewien, że wydatki nasze będą wspólne, że potwierdzisz ten wydatek, który uczyniłem, a uczyniłem bez opowiedzenia się, bo czas nagił.

Tymczasem wszystko inaczej się obróciło. Nie przyjąłeś pana Augier, to jest odłożyłeś jego przyjęcie na czas nieograniczony i za który odpowiadać nie możesz – i tak skompromitowawszy go i zniszczywszy jego pozycję z jednej strony, odepchnąłeś go z drugiej.

Mój drogi Ojcze wiem, żeś się nad tym nie zastanowił, że nawet nie widziałeś następstw, jakie pójdą za pierwszym Twoim krokiem, nic Ci też nie wyrzucam, ale tylko rzecz przedstawiam. Przyjechał tedy do Nismes brat Hipolit zrozumiałem, że nie powinienem myśleć o całym projekcie wspólnego pobytu z Panem Augier, że go nie chcesz przyjąć, a on już był w Marsylii i czekał na mnie. Powiedziałem to Hipolitowi, uradził żeby jechał do Nizy do rodziców. Nie chciałem wchodzić w racje, w wystawienie całej rzeczy, bo on od siebie niczym nie mógł zaradzić. Prosiłem tylko, żeby się z nim widział w Marsylii. I naturalnie, że Pan Augier do rodziców do Nizy jechać nie mógł, bo właśnie stamtąd uciekł od rodziców, którzy mu przeszkadzali wszelkimi siłami w jego duchownych zamiarach). ~~Pojechał więc do Paryża~~ Nie mówiłem też nic Hipolitowi o pożyczonych pieniądzach, zostawiając całą tę rzecz do Twojego sądu kochany Ojcze i chcąc i siebie, i Ciebie w czym zawiniliśmy, oskarżyć przed Tobą samym.

Pan Augier dowiedziawszy się o nie przyjęciu siebie do nas, zawodzie wszystkich swoich nadziei – pojechał do Paryża z resztą pieniędzy, które mu zostawały prosząc mnie, żebym mu dał listy

rekomendacyjne, chcąc jak najprędzej zarobić ten grosz, który nam winien, żeby go nam zwrócić. Posłałem listy na ręce Ojca Józefa, któremu tymczasem całą rzecz wystawiłem prosząc go, żeby ją rozważył i czy nie mógłby wytłumaczyć Twojej woli i przyjąć, aż do Twojej odpowiedzi pana Augier do domu. Panu Augier zaś napisałem pod adresem, jaki mi dał (tj. poste restante), żeby po listy żądane udał się do Ojca Józefa; tym sposobem, jeżeli O. Józef osądzi, że go nie może do domu przyjąć odda mu tylko list, jaki mu przesłałem o niczym mu więcej nie mówiąc. Oto mój drogi Ojcze cała historia naprędce opisana o panu Augier. Wyłaj mnie porządnie, jeżeli zasłużyłem, chociaż mi się zdawało, że to dobry nabytek dla nas i że się nie oddaliłem od woli Twojej, o ile ją przypuszczałem.

Zdrowie moje dzięki Bogu polepsza się od dni kilku. Mam tu wszelkie wygody, jakich gdzie indziej nie miałem. Kochany Artiur jest dla mnie więcej niż bratem. Schodzi się też tu do mnie cała Polonia. Proszę Cię drogi Ojcze o wszelkie nowiny z Rzymu. Jeśli da Pan Bóg następnie napiszę Ci o rzeczach nas wszystkich dotyczących. Jestem zawsze w Panu Jezusie.

Twój Piotr

Artiur, który w tej chwili jest u mnie kłania Ci [się] najserdeczniej również Hipolitowi, Aleksandrowi i jak powiada całemu światu.

20. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 4067)

Montpellier, 10 lutego 1847 [r].

List tu przyłączony napisałem będąc jeszcze na dawnym mieszkaniu. Spóźniłem się z jego wysłaniem na następnego zaś kuriera przenosiłem się z tamtego mieszkania na nowe i znowu go nie posłałem.

Zdrowie moje także przyczyniło się do tego spóźnienia. Darujże mi mój drogi Ojcze Hieronimie to tak wielkie spóźnienie.

Rzecz, o której Ci tu piszę już się rozstrzygnęła. Miałem wiadomości z Paryża, że Augier nie był tam przyjęty, i że na powrót wyjechał do Lyonu. Miałem list od niego, w którym mi przebacza całą moją nieostrożność. Ale ja lękam się jej skutków. Mój Boże! Cóż zrobiłem! Oskarżam Cię mój drogi Ojcze w moim liście, lecz siebie przede wszystkim oskarżyć powinienem. Mam serce przejęte żalem. Co ten człowiek teraz z sobą zrobi? Nie daje mi nawet swego adresu – może się rzuci do Trapy bez powołania, albo pojedzie do Ameryki na emigrantkę. Wyjeżdżając z Paryża do Lyonu miał wszystkiego 60 fr. w kieszeni. Mój drogi Ojcze Hieronimie, jestem zanadto zmartwiony całą tą sprawą, żebyś mnie miał za nią jeszcze łajać.

W tej chwili przyszedł doktor i zastał mnie piszącego. Zabronił mi długo tak siedzieć. Muszę więc kończyć. Pozwolisz więc, że częściej będę pisywał, a nie długo. Będę się starał przygotować list przez 10 dni. Zresztą doktor dobrą daje nadzieję.

Mam wiele pisać – tylko mi jeszcze zdrowie nie pozwala, ale da Pan Bóg, że niebawem będę mógł to uczynić. Posyłam list od panny Vignal do brata Aleksandra.

Artiur zajmuje się mną jak bratem. Zmieniłem mieszkanie na 1^{go} lutego i mam bardzo wygodne i tańsze, bo kosztuje tylko 40 fr., kiedy tamto kosztowało 50.

Doktor, pan Barre jest prawdziwym przyjacielem i bratem przychodzi co drugi dzień. Polecam się Twoim modlitwom i Twojemu sercu. Wiadomości z kraju prześlę niebawem – mam je z listu męża Pani Amelii.

Twój zawsze w Panu Jezusie.

Piotr

21. List do gen. Dezyderego Adama Chłapowskiego³⁷
(ACRR 471)

Montpellier , 15 lutego 1847 [r].
rue des Grenadiers, 20.

Kochany i zacny Generale,

Otrzymałem przed kilkoma dniami list Twój z 2 stycznia. Mocno mnie dotknęła wiadomość o chorobie Zosi [Koźmian Zofia z Chłapowskich] i szczerze się za nią modłę. Pocieszyła mnie też nowina, że przychodzę do zdrowia. Pisałem do Jasia [Koźmian Jan] na kilka dni przed otrzymaniem tych listów, nic nie wiedząc o tych wypadkach, a odpowiadając mu na list dawniejszy.

Nic mi nie piszesz zacny i drogi bracie o przedmowie do Chwaliboga, którą przesłałem na Twoje ręce. Zapewne pisałeś o tym w poprzednim liście, który Ci po kilku miesiącach wrócił. Czyś ten list na powrót mi posłał, nic o tym nie wiem, to tylko wiem, że go nie otrzymałeś. Domyślam się jednak, żeś go na powrót do mnie wysłał, bo opowiedziawszy, że Ci go z pocztą wrócono dodajesz „posyłam list ten Jasiowi, żeby go dobrze zaadresował.” Musiał więc zahaczyć się albo w Berlinie, albo w Paryżu.

Bardzo mi jednak chodzi o skończenie z wydaniem Chwaliboga. Otrzymałem dzisiaj właśnie list od jego brata, któremu doniosłem w czerwcu czy w lipcu, że to wydanie wkrótce będzie skończone. Proszę więc po otrzymaniu tego listu 1^o gdyby te kilka stronic, które przesłałem w czerwcu nie były jeszcze wydrukowane kazać natychmiast wydrukować. 2^o Przekonać się, czy wydanie

³⁷ DEZYDERY ADAM CHŁAPOWSKI, generał (1788-1879) – uczestnik kampanii napoleońskiej (adiutant Napoleona I) i powstania 1831 r., działacz Pracy Organicznej w poznańskim i społeczno-politycznej. Darczyńca zmartwychwstańców. W swoich dobrach w Turwii wprowadzał nowoczesne formy gospodarowania.

dzieła Chwaliboga leży u Stefańskiego w całości – było odbite na 1000 egzemplarzy, przy czym powinno być 1000 portretów autora. 3^o Posłać jeden egzemplarz do Lwowa na ręce księgarza Milikowskiego, żeby cenzura przejrzała, a po jej zezwoleniu trzeba będzie tam posłać 200 egzemplarzy według woli brata ś. p. Chwaliboga.

Co się robi ze Stefańskim? Obawiam się, żeby się co nie przytrafiło złego egzemplarzom dzieła Chwaliboga, które blisko lat 4 leżały u księgarza.

6 marca 1847 [r]. Stan mojego zdrowia nie pozwolił mi dokończyć tego listu wtedy, kiedy go zacząłem. Ale dzisiaj mogę więcej donieść o moim zdrowiu. Lekarz mój bardzo z niego zadowolony i robi mi dobrą nadzieję; mimo niegodziwej pogody przybieram co dzień na siłach. Stąd jednak pokazuje się, że byłem ciężko chory: i rzeczywiście w przeszłym listopadzie i grudniu tak się czułem osłabiony, że myślałem, iż mi tylko parę miesięcy zostaje do życia. Pan Bóg miłosierny zachować mnie raczył tą razą przy życiu dając mi tak łaskawie czas do odpokutowania za moje grzechy tak liczne, i tak ciężkie. Obym tej jego łaski umiał dobrze użyć!

Kochana Zosia już zapewne przyszła do zupełnego zdrowia. Czekam od nich wiadomości, bo mi zapewne Jaś odpisze.

[Brak podpisu O. P. Semenienki CR.]

22. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 472)

Montpellier, 18 marca 1847 [r].
20 rue des Grenadiers.

Kochany Ojciec Hieronimie,

Już miesiąc, jak nie miałem listu od Ciebie. Słusznie ukarany za moje milczenie. Wszakże niech mnie przed Tobą uniewinni stan nie tylko ciała, ale i duszy przez jaki przechodziłem w tych

dniach ostatnich.

Otrzymałeś zapewne mój list przed ośmiu dniami pisany, w którym Ci donoszą o zupełnej zmianie, jaka w samym gruncie duszy mojej zaszła. Czas, który przed tą zmianą upłynął jest najsmutniejszy z całego życia mojego, ale zapewne najkorzystniejszy. Nie tylko że dusza moja była w tak smutnym stanie, ale i ciało moje będąc w ciągłym rozprężeniu stało się przyczyną, że moje władze umysłowe do coraz większego przychodziły upadku. Były także chwile, gdzie prawie zupełnie pamięć straciłem. Zdziwisz się mocno zapewne, kiedy Ci powiem, że może ze 2 miesiące upłynęło w których mi ani razu na pamięć nie przyszła pani B.[artoszewicz] Byłem jak człowiek, który zapomniał wszystko, co kiedykolwiek zrobił. W tym letargu usnęła cała moja przeszłość i straciła wszystkie swoje siły. Zapomniałem o wszystkim, o moich odrazach, o moich przywiązaniach, o moich uprzedzeniach. Po takim stanie zapomnienia, który trwał blisko dwóch miesięcy zacząłem się budzić – przypominałem sobie moją młodość, wszystkie chwile mojego życia, wszystko ujrzałem w nowym świetle. Pan Bóg dał mi poznać wielkość i wagę łask, jakie mi udzielił i moją niewdzięczność, kiedy przyszedłem do moich stosunków z panią B.[artoszewicz] osłupiałem. Po raz pierwszy byłem w stanie je osądzić, bo po raz pierwszy przyszedłem z wolnością serca i z obojętnością duszy spojrzeć na nie. Dopiero w tej chwili wytoczył się przed wzrokiem mojej duszy cały szereg strat, jakich te stosunki były przyczyną spostrzegłem i zadrzałem na widok niebezpieczeństwa, w jakim było moje zbawienie i łzami niewymownej wdzięczności podziękowałem Bogu za Jego nieograniczone miłosierdzie nade mną.

Oto jest mój drogi Ojczy w krótkich słowach opowiedziana ta zmiana, jaka we mnie zaszła przed ostatnim moim listem, a w którym Ci o niej naprędce doniosłem.

Nie wątpię, że jeśli nie w całości sprowadziły to przynajmniej w najznaczniejszej części przyczyniły się do sprowadzenia tej łaski modlitwy Matki Makryny i Wasze moi najdrożsi bracia ra-

zem z Twoimi mój Ojczy, za co Wam wieczne mam dzięki.

Zaczynam teraz nowe życie. Zgrzeszyłem przeciwko Bogu i przeciwko Wam moi najdrożsi bracia. Będę się starał wynagrodzić i Bogu, i Wam za ciężki grzech mój. Będę się odtąd starał służyć Wam we wszelkim posłuszeństwie, pokorze i miłości. Proszę Pana Jezusa, aby mi pobłogosławił i dopomógł w tym nowym życiu, które rozpoczynam dla Niego.

Nie mogę dłużej pisać o tym, bo mimowolnie łzy wylewam, a rozsądek każe mi się wstrzymać, żeby się nie zakatarzyć. Zmienię więc przedmiot i o czym innym będę pisał, zwłaszcza że ta sama przyczyna przeszkodziła mi wczoraj tego listu dokończyć, a niedawno co wyszedłem z dosyć długiego kataru i wszelkie odpadnięcie nie byłoby korzystne dla zdrowia.

Miałem ten list oddać wczoraj panu d'Anjou, który stąd jechał do Rzymu i byłbym go oddał, gdyby nie była zaszła ta przeszkoda. Trzeba, żebyście go jak najuprzejmiej przeprosili. Zna go brat Aleksander, bo go z nim tutaj poznał Artiur. Wyjeżdżał on wczoraj o 5 do Rzymu dał znać Artiurowi o 1^{szej}, miałem list skończyć o 4 i odnieść mu do gabinetu literackiego. Tymczasem listu nie mogłem skończyć poszedłem o 4^{ej} do gabinetu i tam, jak dureń przesiedziałem godzinę całą nie spytawszy się o pana d'Anjou. On przyszedł o pół do piątej spytał się według tego, jak się umówił z Artiurem właściciela gabinetu o listy ode mnie, który mu odpowiedział, że ich nie ma, widział mnie zapewne, ale mnie nie zaczepił, bo mnie nie zna – nie wiem, co sobie pomyślał i o mnie, i o Artiurze, i odszedł.

Chciałbym to moje głupstwo naprawić, szczególnie dla Artiura, którego przed tym człowiekiem skompromitowałem. Brat Aleksander, który zna pana d'Anjou, niech go raczy wyszukać w Rzymie i opowie całą historię zwalając winę na mnie, a broniąc Artiura, jak słuszość wymaga.

Zdrowie moje dzięki Bogu w daleko lepszym stanie. Doktor

daje jak najlepszą nadzieję. I mnie się też zdaje, że na siłach przybieram. Dotychczas wątpiłem o moim wyzdrowieniu, ale teraz mam ufność w Panu Bogu i w przyczynie Najśw.[iętszej] Panny, bo zdaje mi się teraz widzieć, że Pan Bóg umyślnie mnie dotknął tą chorobą, żeby mnie przyprowadzić do upamiętania. Szczególniej w tych dniach ostatnich zdrowie moje znacznie się polepszyło.

Żał mi, że nie zasłużyłem na dalszy ciąg wiadomości z Rzymu, których byłeś łaskaw mi udzielać w pierwszych Twoich listach. Proszę o nie. Możesz sobie wystawić, jaki był stan mojego zapomnienia o wszystkim, kiedy dopiero z listu Twego odczytując go przypominałem jak sen jaki, że Stefan w Rzymie. Proszę mu najuprzejmiej kłaniać [się].

Tyle sobie teraz przypominam rzeczy, że mi nie wystarczy czasu do wypisania wszystkiego w tym liście. Miałem udzielić wiadomości z kraju, jakie mi przesłał Seweryn Ł. Píše, że „ich położenie stało się krytyczne w stosunkach z włościanami. Stoimy nad przepaścią. Ukazy włościanom pokazały w oddaleniu fantasmagorię wolności, skutku one żadnego mieć nie będą, jeśli się Panowie nie przyłożą, ale zaślepienie i obawa strat wielkich jest pomiędzy tymi zanadto silna.

Daj Boże, aby przykład galicyjski zastąpił uczucie sprawiedliwości i ludzkości. Żona moja na wsi czuwa w mojej nieobecności nad nowymi regulacjami [uporządkowaniami], które z włościanami moimi na Powiślu rozpocząłem, trudniejsza będzie daleko sprawa z Rusinami. My tam pomiędzy nimi mieszkając staraliśmy się ich do siebie przyciągnąć, żona 50 dzieci całą zimę z wielkim skutkiem sama uczyła, salę ochrony zaprowadzamy, podczas głodu zupy dla nich gotowano, wyręczamy się umyślnie co do tego, jak też i co do zwiedzania chorych ich proboszczami, zawsze jednak spostrzegać można ślady nieufności z ich strony, to jest bolesnym, lecz odstręczać się nie można.

Tęskno u nas i łzawo, bo ręka Wszechmocnego zdaje się, że z gniewem na nas się spuściła, a mimo tego mało daje się spostrzec

reakcji, powrotu do drogi powinności, tak pomiędzy młodzieżą jak i w duchowieństwie. Ważne jest zjawisko, które nam daje dzisiaj Stolica Apostolska. Dotychczas dopuszczają do naszej wiadomości w Królestwie wszystko, co się tam dzieje. (List jest z września 1846 [r].) Wielkie to czyni wrażenie. Wszystkie partie, opinie, a nawet religie mają oczy na Rzym obrócone.” Oto wszystko, co mi pisze Seweryn.

Wczoraj i dzisiaj nie wychodziłem, nie czytałem więc dzienników, dzisiaj mi tylko powiedział Artiur, że w Mohilewskim chłopci wyróżnili szlachtę w imieniu cara³⁸. Mój drogi Ojciec ta rzecz jest nadzwyczaj ważna, żeby Ojciec Św.[ięty] [Pius IX, papież] zwrócił na nią uwagę. Było także w dziennikach, że wszyscy księża w Galicji odmawiali rozgrzeszenia zabójcom szlachty, rząd udał się do biskupów – sam arcybiskup wiedeński odpowiedział, że ci księża znają kanony i że zapewne podług nich postępują, że więc nie ma zarzucić przeciwko ich postępowaniu, wtedy rząd udał się do Jezuitów i Ci wzięli na siebie dawać rozgrzeszenia współnikom Szeli! Był ten fakt umieszczony w *Commerce* w jednym z numerów od 8^o do 14 lub 15^{go} tego miesiąca, możecie ten n^o wynaleźć w czytelnicy rzymskiej. Jeżeli ten fakt jest prawdziwy trzeba koniecznie zwrócić nań uwagę Ojca Św.[iętego].

Kończę ten list dopiero 20 marca. Już nic nie mogę więcej i pisać, bo czas nagli. Wkrótce da Pan Bóg znowu napiszę.

Twój w Panu Jezusie kochający i posłuszny Piotr.

Czekam pieniędzy albo odpowiedzi i upoważnienia na branie od ks. d’Alzon. Dziś 150 fr. starczy na miesiąc.

³⁸ MIKOŁAJ I PAWŁOWICZ ROMANOW - car rosyjski, panował w latach 1825-1855.

23. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 473)

Montpellier, 31 marca 1847 [r].
20 rue des Grenadiers.

Kochany Ojcie Hieronimie,

List Twój z 18 marca otrzymałem 22^{go} we dwa dni po odprawieniu mego ostatniego. Z treści jego wniosłem, żeś jeszcze był nie otrzymał przedostatniego mego, który stąd 11^{go} t. m. wyprawilem. Gdybyś go był otrzymał, byłby zupełnie in[ny] list Twój. Nie byłbyś wymagał po mnie mój drogi Ojcie, abym nadal samowolnie nie postępował, bobyś był zobaczył, że łaska Boża zwyciężyła mnie, i że odtąd chcę w pokorze i posłuszeństwie żyć i umierać. Nie byłbyś mi zakazywał we własnym Twoim imieniu przybycia do Rzymu grożąc, że nie będę przyjęty do domu.

Pozwól mój drogi Ojcie, że Ci z wszelkim szacunkiem, ale z synowską wolnością powiem, że to przechodzi Twoją władzę i możesz mnie wydalić ze Zgromadzenia za wszelką inną rzecz, ale nie za tę. Wszakże nie bierz tego mój drogi Ojcie, co tu piszę za wyrzut jaki. Twoje powody stojące na przeszkodzie mojemu przybyciu do Rzymu uważam za słuszne. Byłbyś mi tylko powiedział, że Ty i bracia nie chcecie, abym przyjeżdżał do Rzymu. Wyobrażam, jaki po sobie ślad musiało zostawić zgorszenie, które dałem w Rzymie. Wy tam jesteście najlepszymi tego sędziami, na Was zupełnie się spuszczam.

Mój drogi Ojcie jestem dzisiaj dla Ciebie i dla braci moich pełen miłości, wdzięczności i zaufania; a razem wszelkiego poświęcenia się i posłuszeństwa. Wyście moimi dobrodziejami, a ja Waszym zobowiązanym, Wyście moimi panami, a ja Waszym sługą. Pan Jezus oczyścił moje serce zmienił je; za co Jemu jednemu chwała i dzięki, bo to Jego tylko dzieło. Więc dzisiaj nic złego nie przypuszczaj mój drogi Ojcie, ale wszystko dobre, którego obficie raczył mi dziś udzielić Ten, od którego pochodzi wszelki datek do-

bry i wszelki dar doskonały; a raczył zapewne przez wzgląd na Was, na Waszą miłość dla mnie grzesznika i Wasze modlitwy za mną.

Po otrzymaniu Twego listu, 8 dni temu, przesłałem do Paryża braciom list mój do nich dawniejszy, współczesny tym w których Tobie mój drogi Ojciec opowiadałem zmianę, jaka we mnie z łaski Bożej zaszła; i potem dodatek spowodowany przez otrzymanie Twego listu, a stosowny do tego, co tu piszę: to jest, że w tym razie (w oddaleniu mnie od zebrania się mającego na celu ostateczne nasze uorganizowanie) nie Twoją wolę, ale wolę braci uważam za prawo (bo tak reguła każe), Twoje jednak powody uważam za najsluszniesze.

W tym liście prosiłem braci, żeby w swoim przejeździe do Rzymu raczyli się gdzie zatrzymać, żebym mógł z nimi przez parę dni pomówić. Myślę, że nic nie będziesz miał przeciwko temu mój drogi Ojciec. Będzie to jedyny udział, jaki osobiście z daleka będę miał w tym naszym pierwszym soborze.

Jednakże miałbym zdaje się wiele do przedstawienia w tak ważnej dla nas chwili. Ale Pan Bóg wie, co robi. Niech się Jego wola święta stanie.

Kończę dziś na tym. Zdrowie moje coraz się polepsza z łaski Bożej. Jemu dzięki za wszystko. Jemu chwała.

Pozdrów wszystkich braci ode mnie niegodnego ich brata. Twoje ręce całuję mój Ojciec z wszelką pokorą uszanowaniem i miłością.

Twój w Panu Jezusie.

Piotr

List Lipińskiego do Stefana odpieczętowałam, żeby nie robić listu podwójnego, ale nie czytałam.

24. List do Jana Koźmiana (ACRR 1454)

Montpellier, 9 kwietnia 1847 [r].
20 rue des Grénadiers.

Mój kochany Jasiu,

Już parę miesięcy, jak ostatni Twój list otrzymałem, a jeszcze się nie zebrałem na odpowiedź. Główna przeszkoda, że mi pisać trudno bardzo, bo mam na ręce kanter, a miałem dużo do pisania. Ręka ledwie mi na pół godziny służy, po czym znowu długo trzeba odpoczywać. Chciałbym Ci obszernie pisać, ale nie mogę, muszę się niemal ograniczyć do głównego przedmiotu mego listu.

Muszę Ci tedy powiedzieć mój drogi Jasiu, że ta choroba, którą na mnie Pan Bóg w miłosierdziu Swoim zesłał, wielkie we mnie porobiła odmiany. Niejedną rzecz inaczej dzisiaj widzę aniżeli przedtem. Między tymi zmianami jest jedna, która mnie dzisiaj zagnała do pisania. Tyczy się ona dzieła Chwaliboga. Niepodobna, abym brał na siebie odpowiedzialność jakąkolwiek za to dzieło. Nie jest to filozofia: jest to, jak słusznie autor zatytułował „Zarysy myślenia”, tylko trzeba odrzucić: z wiary. Mój drogi Jasiu nie wiem, gdzie się moja głowa podziała, kiedy to dzieło wydawałem, a szczególnie, kiedy pisałem przedmowę. Dzisiaj dopiero, dzisiaj wpadło mi w ręce to dzieło i miałem dosyć rozsądku do osądzenia go. Mój drogi Jasiu trzeba koniecznie, żeby moja przedmowa była zniszczona. Jakkolwiek bezimienna, ale wszyscy wiedzą, że moja. Nie wiem, czy będzie czas jeszcze zaradzić złemu lękam się, żeby już w kurs nie poszło dzieło z przedmową; szczególnie lękam się, aby owe egzemplarze przeznaczone do Galicji nie powędrowały do Lwowa. W Poznaniu nie wiem, czy kupię 10 egzemplarzy, ale we Lwowie rozejdzie się między przyjaciółmi. Trzeba tedy wyprawić bez przedmowy. Niech sobie brat ś. p. Józefa Chwaliboga napisze przedmowę, jeżeli chce koniecznie, aby dzieło rozeszło się po świecie. Ja mu napiszę i wyłożę wszystkie powody przeciwko ogłaszaniu tego dzieła. Zapewne na nie przystanie, ale dopełnię obo-

wiązku i sam się wycofam.

Jakże dziękuję Panu Bogu, że przejrzałem i w tej rzeczy. Proszę Cię tylko mój drogi Jasiu – dopełnij święcie mojej prośby i zniszcz wszystkie egzemplarze mojej przedmowy. Napiszże mi jak najprędzej – mam Ci dużo do pisania, ale muszę odłożyć.

Moja rozprawa o języku polskim przybrała wielkie rozmiary, niech mi tylko Pan Bóg da nadal to światło, jakim mnie raczył obdarzyć, ażebym wszystko na Jego chwałę i służbę obrócił. Cóż się dzieje z *Przeglądem*?

Kończę, bo godzina zamknięcia poczty nadchodzi. Czekam odpowiedzi. Czy Twoja Zosia przyszła już do zupełnego zdrowia? Moje zdrowie dzięki Bogu niemal w zupełnie dobrym stanie.

Pozdrawiam najserdeczniej rodziców Twojej żony. Pan Jezus z Wami moi najdrożsi. Wasz w Panu Jezusie.

Piotr

25. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 474)

+

Montpellier, 20 kwiet.[nia] 1847 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie,

Przyłączam tu list do ks[ię]żnej Borghese. Zdaje mi się, że było potrzeba go napisać. Bądź sam zresztą sędzią. Piszę długi list do Mgra Corboli wskutek dawniejszych naszych relacji i przyrzeczonej mu pracy o stanie włościan w Polsce. Jeśli da Pan Bóg przyślę go przyszłym kurierem na Twoje ręce. Nie dziwi mnie, że go nic nie doszło, zresztą dawne nasze stosunki były prawdziwie przyjacielskie może w nim Pan Bóg zachował mi jaką pomoc na przyszłość.

Dzisiaj niewiele mam do pisania, zdrowie moje dzięki Bogu polepsza się.

Całuję Twoje ręce mój drogi Ojcze i wszystkich braci najserdeczniej pozdrawiam.

Twój w Panu Jezusie posłuszny.

Piotr

26. List do Zofii Koźmian (ACRR 1455)

[Treść tego listu w większości pokrywa się z treścią listu następnego o nr 1456 ACRR, z uwagi jednak na zmienione niektóre końcowe zdania podano również i jego treść.]

Montpellier, 24 kwietnia 1847 [r.]
20 rue des Grénadiers.

List Twój moja droga Zosiu [Koźmian Zofia z Chłapowskich] z 15 lutego, który dzisiaj dopiero otrzymałem bardzo mnie pocieszył. Jużem był wiedział o Twojej chorobie i o Twoim smutku, ale mnie aż do żywego rozrzewniły te Twoje tak miłe, tak święte, tak chrześcijańskie uczucia z jakim i ten cios przyjąłeś z ręki Pana Boga naszego najlepszego i najmiłosierniejszego Ojca, które w Twoim liście wyczytałem. W każdym słówku Twoim zobaczyłem dowód łaski Bożej, zobaczyłem jak ta łaska Twoją duszę ukształciła i podziękowałem naszemu najmiłośniejшему Panu za to Jego dzieło w Tobie.

Wierzaj mi moja droga Zosiu, Pan Jezus miał wielkie upodobanie w tej ofierze, jaką Mu uczyniłaś i ma wielkie upodobanie w Twojej duszy ile razy, jak mi piszesz poddajesz się szczerze Jego woli, chociaż walczysz ze smutkiem i tęsknotą, i widzisz we wszystkim brak tego nowego szczęścia, które Ci się już uśmiechało tak żywo, że się rzeczywistym zdawało. Właśnie dlatego Pan Jezus spuścił ten cios na Ciebie, żeby mieć to upodobanie w Twojej duszy, bo Pan Jezus jest wielki miłośnik i ma dziwne upodobanie w miłości naszej i doświadcza jej umyślnie, aby miał w niej Swoją rozkosz i nawzajem rozkosz naszej miłości w Swojej miłości roz-

koszy ustalił na wieki. Ta jest gra Jego miłości z nami.

Nie pojmuje Pana Boga, kto go inaczej pojmuje, jak miłość. „Bóg jest miłością” powiada św. Jan. Otóż miłość szuka koniecznie swojej rozkoszy we wzajemnej miłości. I dlatego Pan Bóg stworzył człowieka, aby miał rozkosz w jego miłości i dlatego też jedynie jak go stworzył, tak i odkupił.

Jednym słowem: Pan Bóg, Miłość, dla Swojej rozkoszy stworzył i odkupił człowieka. To co mówimy, że Bóg stworzył człowieka, aby go człowiek znał, kochał, służył Mu i przez to został szczęśliwy jest prawdą, ale jako następstwo. Pan Bóg nie czyni dla kogo innego, tylko wszystko dla siebie, bo inaczej nie byłby Bogiem. Zresztą nie ma tego kogo innego. Pierwszą więc i poprzedzającą prawdą, czyli raczej dokładniejszym wyrażeniem...

[Brak podpisu O. P. Semenienki CR.]

27. List do Zofii Koźmian (ACRR 1456)

Montpellier, 24 kwiet.[nia] 1847 [r].
20 rue des Grenadiers.

List Twój moja droga Zosiu z 15 lutego, który dzisiaj dopiero otrzymałem, bardzo mnie pocieszył. Jużem był wiedział o Twojej chorobie i o Twoim smutku, ale mnie do żywego rozrzewniły te Twoje tak święte, tak miłe, tak chrześcijańskie uczucia z jakimi ten cios przyjęłaś z ręki Pana Boga naszego najlepszego i najmiłosierdniejszego Ojca. W każdym słówku Twoim zobaczyłem dowód łaski Bożej, zobaczyłem jak ta łaska Twoją duszę ukształciła i podziękowałem naszemu najmiłosierdniejszemu Panu za to Jego dzieło w Tobie.

Wierzaj mi, moja droga Zosiu, Pan Jezus miał wielkie upodobanie w tej ofercie, jaką mu uczyniłaś i ma wielkie upodobanie w Twojej duszy ile razy, jak mi piszesz poddajesz się szczerze Jego

woli, chociaż walczysz ze smutkiem i tęsknotą, i widzisz we wszystkim brak tego nowego szczęścia, które Ci się już uśmiechało tak żywo, że się rzeczywistym zdawało.

Właśnie dlatego Pan Jezus spuścił ten cios na Ciebie, żeby mieć to upodobanie w Twojej duszy, bo Pan Jezus jest wielki nasz miłośnik i ma dziwne upodobanie w naszej miłości i doświadcza jej umyślnie, aby miał w niej swoją rozkosz, i aby nawzajem rozkosz naszej miłości w Jego miłości rozkoszy ustaliła się na wieki. Ta jest gra Jego miłości z nami. Nie pojmuje Pana Boga, kto Go inaczej pojmuje, jak miłość. Bóg jest miłością; powiada św. Jan. Otóż miłość szuka koniecznie swojej rozkoszy, a nie znajduje jej jedno we wzajemnej miłości. I dlatego też jedynie Pan Bóg stworzył człowieka, aby miał rozkosz swoją w jego miłości, i dlatego go też i odkupił. Pan Bóg przed stworzeniem człowieka pojął go jako istotę mogącą go kochać i będąc sam Miłością uczuł niewymowną rozkosz w tej miłości człowieka dla siebie i dlatego go stworzył.

Potem, kiedy człowiek upadł, to jest odmówił Bogu swojej miłości, zobaczył Bóg, że może odzyskać tę miłość poświęceniem się swoim i dlatego stał się człowiekiem „Tak Bóg świat ukochał, mówi św. Jan, iż Syna Swego jednorodzonego dał za żywot świata.” Ta jest prawdziwa przyczyna stworzenia i odkupienia człowieka. Stąd się jasno pojmuje wysokie przeznaczenie człowieka. Jest on niejako Bogiem Boga Samego, bo jest przedmiotem miłości Jego. I dlatego mówi Pan Jezus: „już was nie nazwę sługami, ale przyjaciółmi”; i znowu: „ktokolwiek czynić będzie wolę Ojca mego w Niebiesiech ten mi jest bratem, siostrą i matką”. I znowu w Psalmach i Pieśni nad pieśniami Duch Święty używa najczulszych wyrazów do duszy człowieka, nazywa ją Królową swoją, oblubienicą swoją, rozkoszą swoją, przyjaciółką swoją, całą piękną i której się piękności wydziwić nie może. Tak jest rzeczywiście i tak Bóg kocha człowieka. Tak go kocha, że go równym sobie uczyni: Ja rzekłem, mówi Pan Bóg, Ja rzekłem: Bogowie jesteście i synowie Najwyższego wszyscy.

Otóż do tak wysokiego przeznaczenia trzeba nam przyjść przez prawdziwą miłość. Zaś prawdziwa miłość nie może się obejść bez ofiary. I dlatego Pan Jezus żąda od nas koniecznie ofiary.

2 maja. Nie mogłem tego listu od razu dokończyć, dzisiaj wtrąca się rzecz, która mnie zmusza o czym innym pisać. Dokończ więc moja droga Zosiu sama, co tu chciałem Ci powiedzieć, że Pan Jezus miał niewymowne upodobanie w Twojej ofierze i pociesz się tym, bo Twoja ofiara, której On zapragnął od Ciebie była dla Niego dowodem Twojej miłości, a Twoja miłość jest dla Niego niewypowiedzianą rozkoszą. I niech ta prawda, że Pan Jezus szuka swojej rozkoszy w Twojej miłości i w jej ofiarach będzie Ci na całe życie niewyczerpanym skarbem.

3 maja. Rzecz wkrętna, o której miałem pisać wczoraj do Was obojga tyczy się mojej siostry, ale rozważywszy rzecz całą wolałem napisać do Twoich rodziców. Przyłączam więc tu list do Twojego Ojca moja droga Zosiu, który proszę przeczytaj i prześlij mu jak najprędzej.

Bardzo mnie cieszy, że macie u siebie Stasia i Tadzia i to szczególnie, że Staś widzi, czego mu nie dostaje. Tym sposobem stanie się dojrzałym. Kochany Staś ma tak piękną przyszłość przed sobą! Całą dla Boga i dla bliźniego, całą dla pięknej i wiecznej sławy swojej. Do tego potrzeba mu tylko, aby pojął i prowadził dalej dzieło Ojca swego, dzieło prawdziwie wielkie i Opatrzne, a tym jest wprowadzenie porządku do Polski i danie jej tego rozumu rządzenia się, na którym jej dotychczas zbywało.

To jest wielkie i piękne powołanie Twojego Ojca moja droga Zosiu, które mu Bóg dał, a za które on Panu Bogu pokorą i wdzięcznością zapłaci; powołanie, o którym on zrazu nie wiedział, ale o którym Bóg wiedział i dał mu do tego, co potrzeba było i pobłogosławił mu we wszystkich dziełach jego. Niechże to powołanie będzie dziedzicznym w rodzinie Waszej i źródłem uświęcenia dla niej całej. Staś je pojmie i przysposobi się do jego wykonania po-

korą, bojaźnią Bożą i gorącą miłością Pana Boga.

6 maja. Wyprawiam ten list. Wiadomość o pannie Alfonsynie bardzo mnie obeszła. Pozdrawiam ją najczulej w Panu Jezusie. Jasiowi dziękuję za jego kilka wyrazów.

Jeśli da Pan Bóg życie i zdrowie mam niektóre plany na przyszłość, o których będzie czas pomówić. Panu Bogu dzięki za wszystkie Jego łaski. Modlę się za Was szczerze. Piszcie do mnie.

Wasz Piotr

28. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 475)

Montpellier, 30 kwiet.[nia] 1847 [r].

Kochany mój Ojczy,

Stan zdrowia mego nie pozwolił mi napisać listu do Mgra Corboli-Bussi. Doktor zabronił mi pracy umysłowej, a ten list wymagał natężenia myśli i pamięci. Jakkolwiek zamierzałem go nie od razu, ale w pewnych ustępach czasu napisać, jednakże i tak pokazał się nad siły moje. Może go jednak powoli dokończę i przysłanym kurierem, jeśli da Pan Bóg prześlę.

Rozeszła się wieść po dziennikach niemieckich i francuskich, że Mgr. Corboli-Bussi został złożony z urzędu na żądanie Kardynała Gizzi. Czego też nie wymyślą dzienniki! Nie wspominałbym o tej wieści, gdyby jej poważnie za wszystkimi innymi dziennikami nie powtórzyły *Débats*. Oprócz listu do Mgra C.[orboli]-Bussi prześlę, jeśli da Pan Bóg tłumaczenia Katechizmu o czci *Carra*, którego pokazanie Ojcu Ś.[więtemu] zdaje mi się bardzo ważnym. Już znaczną część przetłumaczyłem. Bilet na 300 fr. Artiur otrzymał, które jutro wypłacą.

Zakazałeś mi kochany Ojczy spowiadania, czemu się chętnie poddałem i pozwoliłeś mi tylko Polaków, na tym się opierając wy-

spowiadałem kilku Niemców i parę Niemek, którzy po niemiecku tylko umieją się spowiadać, zwłaszcza że proboszcz mocno mnie o to prosił. Widząc potrzebę kazałem im wrócić do spowiedzi. Zda-
je mi się, że nic przeciwko temu nie będziesz miał. Pytam się więc
tylko o to, co mam czynić na przyszłość. Przewiduję, że skoro się
wdałem w spowiadanie Polaków i Niemców i to publiczne w Ko-
ściele, może przyjść i jaki Francuz i Francuzka. Dotychczas nikt
nie przyszedł i nawet moi Niemcy nie bardzo wracają, ale jeśli kto
przyjdzie muszę mieć odpowiedź do dania, proszę więc o przepi-
sanie mi reguły w tej mierze.

Ze zdrowiem moim dzięki Bogu co dzień lepiej. Kochany
mój doktor trzyma mnie jeszcze pod ręką swoją i nie puszcza, na-
wet nie wiem, czy pojedę do wód nic nie mówi.

Ściskam Cię w miłości Pana Jezusa i całuję Twoje ręce ko-
chany Ojciec.

Twój Piotr

29. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1367)

Montpellier, 8 maja 1847 [r].
20 rue des Grenadiers.

Kochany mój Józefie,

Już od pewnego czasu czuję potrzebę napisania do Was słów
kilku. Pan Bóg wielkie okazał nade mną miłosierdzie w tych osta-
tnich czasach. Dał mi zobaczyć wszystkie głupstwa mojego życia
przeszłego. Uderzywszy uleczył mnie, za co Mu wdzięczność,
chwała i miłość niewymowna ode mnie nędznego grzesznika na
wieki wieków.

Między innymi głupstwami moimi niemało popełniłem prze-
ciwko Wam, moi najdrożsi. Wiem, żeście mi je przebaczyli, ale
niech Wasza miłość dla mnie tym się pocieszy, że dzisiaj z łaski

Bożej widzę je i nienawidzę z całej duszy mojej. Około tego samego czasu, kiedy Pan Jezus tak miłosiernie w mojej duszy działał, dowiedziałem się od wracającego tu z Hyeres Gołyńskiego, co się z Wami stało i gdzie jesteście. Ucieszyłem się i podziękowałem Panu Jezusowi.

Teraz przenoszę się sercem wśród Was, chociaż niegodzien [jestem] być między Wami. Duszy mojej tak miło i błogo z Wami mieszkać. A jednak taki żal, że Was zasmuciłem! Żal prawdziwy, bo mi żal, że zasmuciłem Pana Boga mego tylu głupstwami moimi. Czy też zacna i droga Pani Matylda pamięta o mnie? Może jej mało będzie dowiedzieć się o tym, co tu piszę i podziękuje Panu Bogu za mnie, za łaski, jakie mi wyświadczył.

Polecam się gorąco jej modlitwom i nawzajem niech będzie pewna moich i tego, że jeśli da Pan Bóg przy każdej Mszy Świętej będą pamiętał o pannie Marii. Poznałem zacną i drogą panią Matyldę w chwilach, które liczę do najpiękniejszych w życiu moim, a które niestety zaćmiłem późniejszymi głupstwami moimi. Dlatego mi jej pamięć jest tak miła. Może też napisze choć słówko do mnie. Radbym także miał wiadomość od panny Marii.

Zdrowie moje co dzień się polepsza. Pan Jezus jest wyśmienity lekarz, który umie wszystko razem leczyć. Łaska Jego z Wami moi najdrożsi. O przebaczenie Was nie proszę, ale o dalszą miłość, która dzisiaj z łaski Bożej będzie dla Was weselszą.

[Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR.]

30. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 476)

Montpellier, 9 maja 1847 [r].

Kochany Ojciec,

Ks. Séguier, proboszcz kanonik katedralny prosi, aby jego

bractwo Krwi Przenajśw.[iętszej] było wpisane do Arcybractwa rzymskiego. Przesyłam list jego, jak widzisz gruby i wytuczony, oderżnąłem mu więc chwost [sic], którego ciężary dźwigać musiałyby koła; tam zaś była wielka na końcu pieczęć z czarnego laku, że żadnym uczciwym sposobem na wózku mojego listu pomieścić się nie mogła. Zresztą kochany brat Aleksander zaradzi tym postrzyżynom i zrobi z tego listu maleńki memorialik albo go przepisze, albo najlepiej wytłumaczy, zrobi jak zechce byle tylko otrzymał skutek. Przy tej sposobności pozdrawiam naczulej brata Aleksandra, zapewniem go o mojej najszczerzej przyjaźni i miłości, a nawet o mojej wdzięczności za przyjaźń prawdziwą, jaką mi okazał. Pan Jezus mu to zapłaci, a we mnie ma prawdziwego brata i przyjaciela na wieki wieków.

Dzisiaj dowiedziałem się i to późno, że aby list odszedł 11^o z Marsylii trzeba, aby ten był oddany 9^o. Dowiedziałem się o tym od Gołyńskiego, który najczulej Was pozdrawia szczególnie Aleksandra. Rachowałem na dzień jutrzejszy do napisania listu, zostałem zaskoczony tą wiadomością i nie mam czasu napisać pocziwego listu. Do przyszłego więc 19^o da Pan Bóg. Zdrowie moje polepsza się co dzień dzięki Bogu.

Panna Daydé kłania [się] bratu Aleksandrowi i poleca interes X^a Séguier. Może ja tu znajdę jaką kandydatkę dla Matki Makryny, brat Aleksander niech nie rachuje na pannę Daydé, ale może w czym wesprze. Całuję Twoje ręce mój drogi Ojciec.

Twoje w Panu Jezusie dziecko.

Piotr

Miałem list od mojej siostry z kraju. Jest zupełnie na bruku siedzi na łasce najmłodszego brata, póki się ten nie ożeni, jak starsi i nie wysadzi jej za drzwi nie przez złe serce, ale dla braków sposobu utrzymania się.

Pisałem więc do generała, żeby był łaskaw przyjąć ją do swego domu sądzę, że nie będziesz miał nic przeciwko temu mój drogi

Ojcie. Byłem zagnany do pisania wiadomością, jaką odebrałem od mojej siostry, że chce wyruszyć w drogę w miesiącu maju, a to na proste zapytanie, jakie jej uczyniłem temu kilka miesięcy, czyby przyjęła podobne położenie.

**31. List do Siostry Amelii [z Jasińskich Łubieńskiej]
(ACRR 3610)**

(Wyciąg z listu do Siostry Amelii.)

Montpellier, 23 maja 1847 [r].
Zielone Św.

Otóż to jest nauka, którą mi dał pojąć Pan Jezus i w głębi duszy uczuć, a którą niech On także raczy wlać do Twojej kochanej duszy.

Bóg jest miłością. Miłość szuka swojej rozkoszy – Bóg ma wieczną rozkosz w miłości siebie samego w Swej Trójcy Przenajśw.[iętszej], gdzie Ojciec kocha Syna itd. Ale Bóg pojął poza Sobą istotę mogącą Go kochać, pojął człowieka i uczuł niewymowną rozkosz w tej jego miłości i dlatego go stworzył, dlatego go potem i odkupił „Tak Bóg świat ukochał ...”. Jednym słowem Bóg miłość dla Swojej rozkoszy stworzył i odkupił człowieka. To jest wysokie przeznaczenie człowieka, być niejako Bogiem Boga Samego, bo przedmiotem Jego miłości. I dlatego Bóg tak się do duszy ludzkiej przymila nazywa ją królową, przyjaciółką, oblubienicą, siostrą, gołąbką, jedyną swoją, całą piękną i w której nie ma zmazy. Tak jest rzeczywiście, tak Bóg widzi człowieka i skutek tego, że człowiek staje się równym Bogu: „Ja rzekłem Bogowie itd.”

Żeby dojść do tego żadnego słowy niewypowiedzianego przeznaczenia trzeba odpowiedzieć taką samą miłością. Jego rozkosz niech i nasza rozkosz cała będzie w tym, że On nas kocha, a żadna wina niech ani powstanie w sercu naszym. Odpowiedzmy mu: Tyś mój ulubiony, Tyś mój wybrany, Tyś mój jedyny, na łonie

moim spoczywaj. Teraz rozumiesz siostrzyczko moja i współko-
chanko Pana Jezusa, dlaczego nam mówi: „Kto chce być uczniem
moim itd...” nie jest godzien, bo nie kocha.

To zaś, co dodaje, abyśmy wzięli krzyż nasz i szli za Nim jest
następstwem. Krzyżem naszym jest to życie, w którym trzeba nam
się zaprzeć trzech rzeczy, miłości, bogactw ciała i siebie samych
(domu, żony i duszy własnej).

Miłość nasza inaczej pokazać się nie może jedno przez ofia-
ry. Ta ostatnia zła miłość jest najgorsza i możemy dwóch pierw-
szych nie mieć, a mieć tę ostatnią i wtenczas na nic się nam nie
przyda. Nasz najmiłszy przyjaciel Paweł Apostoł tak mówi: „Choć-
bym językami ludzkimi mówił i anielskimi itd. ...”.

Teraz pojmujesz, jakiego krzyża masz pragnąć. O bogactw
okazałość Ci nie idzie ... o ciało nie dbasz, a gdyby radzę ci ofiaro-
wanie kasków. Czy masz także cierpieć na duszy? Współcierp
z Kochankiem Twoim rozpamiętując Jego mękę. Cierp także roz-
ważając niewdzięczność ludzi....

Zresztą innych cierpień nie miej, owszem rozkoszuj się
w miłości Jego. Pamiętaj w każdej chwili, że On jest rozpalonym
miłośnikiem Twoim i Ty bądź rozpaloną miłośniczką Jego.

[brak podpisu o. Semenienki]

32. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 477)

+

Montpellier, 30 czerwca 1847 [r].

Mój drogi Ojcie Hieronimie,

Napisałem wczoraj list, żeby go wyprawić przez statek. Miał
się do niego przypisać Artiur, ale próżno na niego czekałem, aż do
odejścia poczty. List więc nie odszedł. Dzisiaj z rana był swoim
zwyczajem u mnie Artiur i powiedział, że czasu nie miał, że zresztą

po moim ostatnim liście nie widzi potrzeby pisania.

Jednym słowem leniwiec jest i nie chce mu się pisać. Jednakże mój drogi Ojcze zważ, jakie moje położenie. Łajesz mnie za moje marnotrawstwo, a ja w sumieniu nie czuję się do winy. Nie mam ani grosza w moim ręku, ani grosza sam nie wydaję. Wszystko jest w ręku Artiura. Pieniądze, wydatki i rachunki. Przeznaczyłeś mi 150 fr. na miesiąc, tyle też regularnie wychodzi. Przysłałeś mi 800 fr. dotychczas, te się rozeszły na potrzeby pierwszych pięciu miesięcy. Stycznia, lutego, marca, kwietnia i maja po 150 fr. masz 750 fr. Dodaj do tego że ^{le} lutego musiałem dwa razy za mieszkanie zapłacić, z dołu za dawne 55 fr. i z góry za nowe 40 fr., i że odtąd zawsze z góry muszę płacić, a będziesz miał przewyżkę 50 franków nad owe 750 fr., które razem wzięte stanowią ową sumę 800 fr., jaką mi dotychczas przysłałeś na wydatki. Ta więc suma była mi wystarczająca na pierwszych pięć miesięcy i skończyła się z ^{III} czerwca. Owe więc 300 fr., które mi przysłałeś na początku maja służyły na zapłacenie kwietnia i maja. Czerwiec żyję na kredyt. Ta więc suma, którą mi przysłesz w lipcu będzie służyła na zapłacenie czerwca, a potem lipca, i jeśli mi przysłesz na dwa miesiące skończy się znowu z ^{III} sierpnia, jeśli Pan Bóg da życie i sierpień będę znowu żył na kredyt, tak że w końcu sierpnia będziesz znowu musiał być łaskaw przysłać mi żołd zwykły.

Mój drogi Ojcze czuję bardzo, ile Was kosztuję przykro mi, iż tyle musicie na mnie łożyć, ale cóż pocznę? Najmilej by mi było dzielić się z Wami tą samą potrawą przy tym samym stole, ale cóż kiedy tego nie mogę? I muszę mieć stół osobny i obcego na usługi? I muszę żyć daleko od Was? Nie sądz więc mój drogi Ojcze, że nie dbam na ubóstwo, ale że zmuszony [jestem] do takiego życia. Chętnie chciałbym zaprowadzić oszczędność, ale mógłbym ją tylko zaprowadzić na pokarmie. Otóż nie wiem, czybyś Ty sam na to się zgodził. Cały mój pokarm składa się z mięsa i jarzyny i oprócz mleka z rana jem dwa razy na dzień, z rana jem jedno mięso i jedną jarzynę, wieczorem rosół, jedno mięso i jedną jarzynę. Jednakże takie życie kosztuje na miesiąc blisko 70 fr. Życie Stanisława ko-

sztuje przeszło 30 fr. masz więc 100 fr. do których dodawszy 40 fr. na mieszkanie zostaje 10 fr. na praczkę, korespondencję, oświecenie itd.

[Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR.]

33. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 478)

Montpellier, 29 lipca 1847 [r].
20 rue des Grénadiers.

Kochany Ojcie Hieronimie,

Zacząłem odmawiać msze święte na intencje św. Klaudiusza, których liczbę mi przysłałeś ostatnim kurierem. Oprócz dwóch mszy na tydzień za Zgromadzenie jestem zobowiązany z Paryża do trzeciej za duszę ś. p. ojca pani Thayer³⁹, tak że mi zostaje tylko 4 na tydzień, a z tych niekiedy muszę jedną odmówić na prośbę czytającą. Mniej więcej będę mógł 4 na tydzień odmawiać na intencje przysłane, tak że dopiero po 12 lub 13 tygodniach, czyli po 3 miesiącach będą skończone.

Ks. d'Alzon żadnych mi pieniędzy nie przysłał. Pisać mi do niego nie wypada. Korzystam więc z Twojej łaski mój Ojcie, gdzie mi powiadasz, jeśli bym od niego pieniędzy nie odebrał pisać zaraz o tym do Ciebie następnym kurierem.

Wiesz z wykazu mojego rozchodu, jaki Ci przesłałem, że się moje fundusze z końcem tego miesiąca skończyły. Jestem nawet w pewnym rodzaju deficy[cie]. Prosiłem bowiem Artiura, żeby mi dał szczegółowy rachunek całego dotąd rozchodu. Z tego rachunku pokazało się, że był wydatek nadzwyczajny, o którym Ci nie pisałem, wydatek na lekarstwa. Przez 4 miesiące piłem Eaux bonnes

³⁹ HORTENSJA THAYER, przez wiele lat wielka dobrodziejka Jańskiego, a później Zgromadzenia Zmartwychwstania.

i ośle mleko. Jedna butelka tych wód kosztuje 2 franki, jedna na 4 dni, 7 lub 8 butelek na miesiąc uczyniło 30 butelek, czyli 60 fr. ośle mleko po 6 sous na dzień, czyli po 9 fr. na miesiąc uczyniło 36 fr. razem wydatek 96 fr. nad zwykłe potrzeby, który się zapłacił hurtem w miesiącu maju.

Jak się skończy miesiąc lipiec tj. pojutrze poproszę Artiura, żeby zrobił bilans dotychczasowego przychodu i rozchodu, który Ci prześlę. Tymczasem mój drogi Ojciec szczerze Ci powiadam, że się staram i więcej będę się jeszcze starał o oszczędność w wydatkach, tak żeby ten deficyt nie skądinąd był pokryty, jak z tych 150 fr. miesięcznych, które mi raczysz przysyłać, czego mam wszelką nadzieję. Niech mi Bóg daruje i Wy mi darujcie, żem przyczyną dla Was tak wielkich wydatków, ale cóż pocznę?

Piszesz, czybym nie mógł wrócić na zimę do Paryża. Nie widziałem się z moim doktorem od otrzymania Twego listu, ale wiem, że mu i mówić o tym nie trzeba. Powiem mu jednak i doniosę Ci o jego odpowiedzi, jeśli da Pan Bóg przyszłym kurierem, ale jestem pewien z góry, że i słuchać o tym nie będzie chciał.

Mój drogi Ojciec, muszę teraz pokutować za wszystkie moje głupstwa. Otrzymałem od Karola Ostrowskiego list, w którym mi pisze, że potrzebuje owych 200 fr. Przed miesiącem był on tu u mnie i powiedział, że nic nie ma pilnego, że uważa te pieniądze jako depozyt w naszym ręku. Odpisałem mu, że opierając się na tym nie poczyniłem żadnych kroków do zapłacenia mu tego długu. Że ten dług nie jest mój osobisty, jak on sam wie dobrze, ale na zaręczenia ks. Kajsiewicza uczyniony, że się do niego muszę odwołać. Mój drogi Ojciec raczże do niego słów kilka napisać, żeby był cierpliwy i to bądź łaskaw nie zapomnieć o tym, żeby nie rozga-dywał świeckim zwyczajem o tej pożyczce i nie oddaniu.

O mój drogi Ojciec daruj, daruj wielkim głupstwom moim; może też je kiedy naprawię za łaską Bożą przeciwnymi cnotami. To pewna, żem dzisiaj za łaską Bożą prawdziwie skruszony, że mi żał wszystkiego złego, które zrobiłem i żebym chciał wszystko jak

najzupełniej naprawić. Dziękuję Wam za Wasze dobre serce dla mnie. I ja ku Wam jestem z wszelką miłością, posłuszeństwem i pokorą, jak przystoi. Bratu Aleksandrowi dziękuję za wyrobienie patentu. 23 fr. za niego odebrałem od dłużnika. Dziękuję mu za jego pamięć, sercu i modlitwom polecam się.

Modłę się szczerze i wiele na intencje nas wszystkich. Szatan uwziął się na naszą kongregację, ale nie przemoże. Wystąpienie Hipolita, choroba Edwarda wszystko to próby, które się dobrze skończą. Ściskam wszystkich braci. Twoje mój Ojciec ręce całuję. Twój w Panu Jezusie.

Piotr

34. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 479)

Montpellier, 19 sierpnia, 1847 [r].
20 r.[ue] des Grénadiers.

Kochany Ojciec Hieronimie, pokazuje się z Twego listu, że do Rzymu żadnym sposobem przyjechać nie mogę. Do Paryża również udać się nie powinienem, doktor jest przeciwnego zdania i Artur powiada, że chyba pojechałbym tam na rozstanie się z tym światem.

W Montpellier nareszcie trudno mi także pozostać i być dla Was tak wielkim ciężarem, kto wie na jak długi czas jeszcze. W takich okolicznościach przedstawia się następna ucieczka, którą zapewne sam Pan Bóg nastrocza. Czybym nie mógł pojechać do Tunisu, do księdza Bourgade i tam u niego pewien czas przepędzić, aż póki inaczej Pan Bóg nie rozporządzi? Pobyt mój u niego nic by nie kosztował, może nawet nie byłbym dla niego uciążliwym, bo bym mógł być mu w czym pomocnym przy jego Kolegium.

To pewne, że przeszłego roku będąc w Paryżu zapraszał mnie do Tunisu bardzo gorąco, a i tego roku wracając z Paryża do Tu-

nisu wstąpił tu do mnie przed kilkoma tygodniami z wielkimi oznakami przyjaźni. Był wprawdzie na przejeźdnym, przybył tu przed południem, wstąpił do mnie około 2^{giej}, a wyjeżdżał o 4^{tej}, miał więc ledwie godzinkę do dania mi, w której nie mogliśmy się dostatecznie o wszystkim rozmówić, a w szczególności o moim przyjeździe do Tunisu. Ale ze wszystkiego okazuje się, że trwa w tych samych usposobieniach, zwłaszcza żeśmy się umówili korespondować z sobą. Korespondencja jest tym łatwiejsza dzisiaj, że między Marsylią a Tunisem urządzona jest służba pocztowa morska, która także statkiem parowym i podróżujących przewozi wprost z Marsylii do Tunisu, raz co dni piętnaście. Czekam więc na Twoją odpowiedź kochany Ojcie Hieronimie, a może nawet i kilka słów Twoich do ks. Bourgade, a wtedy do niego napiszę z zapytaniem, czy mnie przyjmie do siebie.

Mój doktor bardzo jest za moim wyjazdem do Tunisu sądząc, że klimat tameczny posłuży mi przez zimę, bo znowu zimy mam się lękać. Jakkolwiek z moim zdrowiem jest lepiej, jednakże do zdrowia zupełnego jeszcze nie wróciłem choroba moja jeszcze mnie nie opuściła.

Staś Wąsowicz, który jest tu przy mnie chciałby także ze mną jechać do Tunisu, tak mu się podobał ks. Bourgade. Spodziewa się przy tym, że będzie mógł być tam umieszczonym. Staś jest bardzo poczciwy chłopiec i gdyby ks. Bourgade chciał go do siebie przyjąć bardzo bym rad był temu, boby mi w mojej podróży wielką być pomocą i doprawdy nie wiem, jak bym bez niego ją odbył. Jednakże będzie to zależało od odpowiedzi ks. Bourgade. Oto jest główny interes, jaki Ci dziś przedstawiam. Co do innych: będę się starał przez ten czas napisać, co winien [jestem] Monsignorowi Corboli-Bussi.

Dziękuję za wszystko dobre, którego od Was doznaję i za Twoje dobre serce mój drogi Ojcie Hieronimie. Polecam się Twoim modlitwom i wszystkich braci, i w szczególności Matki Makryny. W przypadku gdybym miał jechać do Tunisu trzeba by mi było

zabrać z sobą nieco książek, o które bym prosił z Paryża i z Rzymu. Wszystko oddaję woli Bożej i Twojemu rozporządzeniu mój drogi Ojciec Hieronimie.

Zawsze Twój w miłości Pana Jezusa.

Piotr

Proszę o rychłą odpowiedź i o wiadomości z Rzymu. Szczególnie o naszym położeniu u Ojca Świętego [Pius IX, papież].

35. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1368)

Montpellier, 24 sierp.[nia] 1847 [r].

Drogi Ojciec Józefie,

Dziękuję za list od Ordołowskiego. Nie wiem, czy Wiktorowi udzieliłeś z tego listu tyczących się go szczegółów, które tu wypisuję z prośbą, żeby mu je zakomunikować: „Do Cioski mego nie piszę, bo honorem ręczę, że ani chwili czasu nie mam od zatrudnień wolnej. Powiedz p. Wiktorowi, że Ojciec jego zdrów, że mu z drugiego małżeństwa dał Pan Bóg troje dzieci, że interesa jego w nie najlepszym są stanie, że z tego to powodu nie zwrócił mi jeszcze awansu, który p. Wiktorowi w roku przeszłym zrobiłem, pisał wszakże „że wkrótce z należności tej uiści się”. List Ordoł[owskiego] jest z 27go maja t. r. Dzisiaj nie widzę potrzeby odpisania Ordołowskiemu chyba bym napisał kilka słów podziękowania mniej potrzebnych.

Czekam Twojego przyjazdu, kochany Ojciec Józefie, zwłaszcza że może w Montpellier długo już nie zabawię. Pisał mi Ojciec Hieronim, że do Rzymu żadnym sposobem nie może mnie sprowadzić, że nawet w Montpellier mnie utrzymywać rzecz niełatwa, bo zasiłki z coraz większą trudnością przychodzą, napomynał mi tedy, czybym nie mógł do Paryża wrócić. Ale wszyscy doktorowie przeciwią się temu i Artur powiada, że chyba bym tam po-

jechał na rozstanie się z tym światem. Napisałem więc do Ojca Hieronima, czybym nie mógł pojechać do Tunisu do ks. Bourgade, zwłaszcza że ten ostatni zapraszał mnie roku przeszłego do siebie, a i tego roku wracając do Tunisu wstąpił tu do mnie z wielkimi oznakami przyjaźni. Czekam na to odpowiedzi, a otrzymawszy ją napiszę do ks. Bourgade prosząc o przyjęcie mnie na pewien czas do siebie. Spodziewam się, że mi tego nie odmówi....

Otrzymałem, kiedy to pisałem list od Ojca Hieronima, w którym mi donosi, że zapadłeś na oczy i że zapewne nie tak prędko będziesz tedy przejeżdżał, że bratu Edwardowi kazano na południe jechać, i że zapewne z Tobą tu do mnie zjedzie, a może i zostanie, jeżeli nie będzie miał dosyć sił do odbycia morskiej podróży. Mój projekt, co do Tunisu posłałem dopiero ostatnim kurierem, przed 4 dniami, na który jeśli da Pan Bóg dopiero za 10 dni będę miał odpowiedź.

Tymczasem w tym liście pisze mi O. Hier.[onim], żebym był spokojny co do zasiłków, a stąd, że powiada, iż może razem z bratem Edwardem będziemy zimowali pokazuje się, że już nie myśli o tym, abym jechał do Paryża. Nie wiem, czy będzie za moją podróżą do Tunisu chociaż doktor bardzo jest za nią. Zresztą mówię teraz o niej na przypadek, gdyby brat Edward mógł dalej z Tobą pojechać do Rzymu, bo gdyby nie mógł i musiał tu zostać, tedy i ja chętnie bym z nim został. Chociaż dla brata Edwarda potrzebny jest klimat daleko łagodniejszy, aniżeli tu jest zimową porą i Tunis byłby dla niego bardzo dobry, lepszy daleko aniżeli Rzym; tutejsi doktorowie bardzo są za Afryką na zimę, mówią szczególnie o moim, który mi bardzo zaleca przepędzić tam zimę. Szczególniej z tego powodu, że się tam unika katarów, które tak są niebezpieczne dla zagrożonych chorobą piersiową.

Przejazd do Tunisu bardzo dzisiaj jest łatwy, co dni 15 każdego 8go i 23go miesiąca wychodzi z Marsylii statek wprost do Tunisu, który we 4 dni tam staje wstępując po drodze na wybrzeżu algierskim do Story i do Bony. Prawie jak statek kupiecki parowy

idący z Marsylii do Civitavecchia, a wstępujący po drodze do Genui i do Livorno. Jeżeli da Pan Bóg, że tędy będziecie jechali bardzo bym prosił o przywiezienie z sobą kilku książek, a w szczególności:

1. Dykcjonarz polsko-franc.[uski] Ropelewskiego, który już zapewne skończony (jeśli nie, tedy oprócz dwóch pierwszych tomów wszystkie arkusze wydrukowane 3go tomu, których Karol dostarczy; kłaniam [się] mu przy tym najserdeczniej).

2. Żywot Chrystusa Pana – ks. de Ligny wydanie br. Aleksandra po polsku nawet ze 2 egzemplarze przynajmniej, jeden dla mnie, a drugi dla pożyczania. Szkoda, że nie można tego dzieła bardziej rozpowszechniać dla jego drogości.

3. Teologię Perronego i jeżeli będzie można Summę ś. Tomasza, parę tomów ś. Augustyna (gdzie są: de Civitate Dei i de Trinitate) i pierwsze 4 tomy św. Hieronima – te ostatnie dzieła (§3) wydania Migna jako najmniej zajmującego miejsca. Jeżeli zaś żał będzie rozszarpywać zbiór cały Augustyna lub Hieronima, tedy proszę o Perronego i św. Tomasza. Proszę także o parę egzempl.[arzy] mojej broszury, którą przyrzekłem Arthurowi.

Co do mojego zdrowia jest zawsze w ręku Pana Boga. Dotychczas nie była Jego wola, abym zupełnie wyzdrowiał. Doktor robi zawsze dobrą nadzieję na rok przyszły, chce tylko żeby zimę dobrze przepędzić.

Przepraszam, że tak rzadko pisuję. Do Rzymu co 10 dni list wyprawiam, a do Was i miesiące upływają. Jednakże sercem zawsze jestem z Wami i chciałbym być jak najprędzej i ciałem także. Byłaby to dla mnie największa pociecha tu na ziemi, szczególnie gdybyśmy wzajemnie mogli się jak najgoręcej pobudzić do służby i miłości Pana Jezusa.

Braci wszystkich najczulej ściskam. Gdybyś nie tak prędko tędy przejeżdżał, tedy proszę o wiadomości. Brat Karol niech mi także kilka słów napisze. Niech będzie dobrej myśli i nie upada na

duchu. Pan Jezus pozwolił szatanowi Zgromadzenie nasze ciężko dotknąć, ale się to wszystko na dobre obróci, trzeba nam tylko cierpliwości, pokory i wielkiej, wielkiej ufności w Panu Naszym Jezusie.

Łaska Pana Jezusa z Tobą mój drogi Ojcie i bracie.

Twój w Nim Piotr

36. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 480)

Montpellier, 9 września 1847 [r].

Kochany Ojcie Hieronimie,

Dziękuję za Twój list, w którym się zgadzasz na mój wyjazd do Tunisu. Przyszedł on za późno, to jest już po przyjeździe brata Józefa, nie mogłem więc go prosić o danie mi pieniędzy na podróż, jeżeliby je miał, jak mnie do tego Twój list upoważniał. Zresztą pisałem do ks. Bourgade zaraz po otrzymaniu Twego listu, to jest przed 3 czy 4 dniami i spodziewam się mieć od niego odpowiedź około 20^{go} tego miesiąca, tak że jeżeli da Pan Bóg pierwszych dni przyszłego miesiąca będę mógł wyruszyć stąd i pojechać do Tunisu. Proszę więc drogi Ojcie, żebyś był łaskaw zaopatrzyć mnie na moją podróż, co mi wyprawisz 28 t. m. dojdzie mnie jeszcze 3 przyszłego miesiąca, to jest na czas jeszcze.

Nie wiem, czym Ci doniósł, że od ks. d'Alzon otrzymałem 150 fr., które dodane do 200 fr., jakie byłeś łaskaw przysłać wyniosły 350 fr. potrzebne na sierpień i wrzesień z przewyżką 50 fr. Ale, jak Ci wiadomo byłem o tę sumę w deficycie zdaje się jednak, że ją Artiur zekonomizował. Jednakże kochany Ojcie potrzeba mi gwałtem sutanny i kapelusza i trzewików, wszystko na mnie już się rozlatuje. Powiada Artiur, że na oporządzenie mnie i na podróż potrzeba 300 fr. Jeżeli możesz tedy mi je przyslij, a wybaczyć mojemu natręctwu, to jedno mnie pociesza, że przez pewien czas nic Was

kosztować nie będę, i że przez to ten się wydatek niejako wynagrodzi.

Zdrowie moje dzięki Bogu nie pogarsza się, a doktor powiada, że ta zima dobrze przepędzona zapewni i ustali nadal moje zdrowie. Niech się stanie wola Boża.

Ściskam najczulej wszystkich braci i Twoje ręce drogi Ojciec całuję. Twój w Panu Jezusie.

Piotr

P. S. Przy wyjeździe da Pan Bóg prześlemy Ci z Artiuem szczegółowe rachunki.

10 września. Staś spóźnił się wczoraj z oddaniem tego listu na pocztę, więc go przesyłam dzisiaj już nie statkiem parowym, ale drogą lądową. Odpieczętowałem go tedy, żeby dodać prośbę, by bilet a vue, jeżeli w Rzymie będzie wzięty 28^o tego m. lub 27^o, jeżeli zaś wcześniej, tedy może być jak zwykle á 10 jours de date.

37. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 481)

Montpellier, 29 września 1847 [r].

Kochany Ojciec Hieronimie,

Czekałem cały ten miesiąc przybycia braci przejeżdżających z Paryża do Rzymu, ale widać, że jeszcze w drogę nie wyruszyli. Nic też do mnie nie napisali, przetoż nic o nich nie wiem, a tym samym i o moim wyjeździe, który zależy od zasiłku, jaki mi dać mają. Otrzymałem kilka dni temu odpowiedź od ks. Bourgade, gdzie mi donosi, że czeka na mnie, i że także odpisze Tobie kochany Ojciec.

Jest tu młody chłopiec z Warszawy, z ostatniej emigracji, lat 20 liczący Jan Wysocki, pod wszelkimi względami bardzo dobrze usposobiony. Przybył on tu dla nauczania się medycyny i poznał

się ze mną, jak i wielu innych. Po pewnym czasie otworzył się przede mną z tym, że chciałby zostać księdzem i wejść do naszego Zgromadzenia. Ze wszystkiego zdaje mi się, że ma prawdziwe powołanie. Jest chłopiec bardzo stateczny, cichy, skromny i zdatny, i pewno za łaską Bożą przyniesie pociechę. Same nawet powody i jego postanowienia noszą na sobie cechę prawdziwego powołania. Prosił mnie tedy, abym pisał do Ciebie drogi Ojciec z prośbą o jego przyjęcie, z czego się uiszczam. Prosił mnie także, abym Ci wystawił jego chęć zostania przy mnie kilka miesięcy, przez które nauczyłby się po łacinie i przygotował się do słuchania teologii. Tej myśli wcale nie miałem, ona mu samemu przyszła i to tak szczerze, iż mi się zdaje, że sam Pan Bóg zesłał mi tego towarzysza. Chce on ze mną jechać do Tunisu, a jakkolwiek zdrowie moje lepiej się ma dzisiaj z łaski Bożej, aniżeli przeszłej jesieni, jednakże pogarsza się z nastawaniem złej pory roku i pomoc towarzysza bardzo by mi była miłą, a nawet może i potrzebną. Uczyń jednakże i postanów kochany Ojciec, jak Ci się będzie zdawało.

Miałem tu dziesięć dni temu niespodziewaną wizytę: kochanego generała Chłapowskiego. Przyjechał tu 9^o, a wyjechał 10^{go} wieczorem. Jakże mnie pocieszył ten nasz serdeczny przyjaciel. Zupełnie jeszcze przy zdrowiu i siłach. Dał mi dobre wiadomości o swojej rodzinie, a razem i o mojej siostrze. Później dowiedziałem się, że jego córce, żonie Jasia miał się stać przypadek na drodze żelaznej z Warszawy do Częstochowy – wybiło jej szczękę, a podobno brata Jasia najmłodszego, Seweryna⁴⁰, który z nią jechał przyprowadził o życie. Te wiadomości dał mi Lipiński z Nismes. Generał nic o tym nie wiedział i owszem mówił mi, że Zosia znajduje się w Swinemunde nad Morzem Bałtyckim. Pobyt Generała przeszkodził mi korzystać z przeszłego kuriera, wyjechał on stąd z Caramanem na obejrzenie kanału z Cette do Tuluzy, skąd przez Paryż

⁴⁰ JAN SEWERYN KOŹMIAN, brat Jana i Stanisława; osoba bliżej nie zidentyfikowana.

(pod sekretem) miał pośpieszyć do Turwi na 8 października. W Paryżu miał widzieć księcia i powiedzieć mu verba veritatis [słowa prawdy] względem pana Władysława. „Może dla Starego moje słowa będą co znaczyły.”

Dawno już nie miałem od Was wiadomości. Przyszłym kurierem spodziewam się odpowiedzi, bo już teraz ledwie w drugiej połowie października około 20, jeśli da Pan Bóg będę mógł stąd wyruszyć. Łaska Pana Jezusa najobfitsza, najmiłsza, najśłodsza z Tobą drogi Ojczy i ze wszystkimi braćmi. Twój w Panu Jezusie.

Piotr

38. List do Jana Koźmiana (ACRR 1457)

Montpellier, 3 listop.[ada] 1847 [r].

Moi najdrożsi,

Piszę do Was obojga, bo mi równie w sercu jesteście. Piszę, żeby Wam donieść, iż pojutrze wyruszę za wolą Bożą z tego miasta gdzie w gościnie rok niemal przepędziłem, aby znowu szukać nowej gospody, gdzieś tam u pogańskich brzegów, które mi mają za odwiedziny zdrowia przywróceniem odpłacić.

Ósmego t. m., jeśli da Pan Bóg będę na morzu, a po tygodniowej przeprawie w Tunisie, zwiedziwszy wprzód Algier, Sforę i Bonę. Kiedy ten list odbierzecie pomyślicie o zamorskim pielgrzymie i myśl Wasza z moją o Was się spotka i u stóp Pana Jezusa, który w łonie Swoim wszystkich nas łączy uściśniemy się miłością nawzajem. Ach, jak dobrze i jak rozkosznie mieszkać w tej Jego świętej miłości i mieć w niej tak dobrych, tak wiernych, tak miłych przyjaciół i braci, jakimi Wy dla mnie jesteście! Bądźcież łaskawi pisać do mnie. Im bardziej się oddalam od tych, co mi tak drodzy, tym bardziej tęsknię za wiadomościami od nich. A w tym nawet mam Wam nieco do wyrzucenia.

Czyż się godziło tak długo milczeć? O przypadku nawet Zosi dowiedziałem się z boku, a przecie mogła była sama mi o nim donieść, gdyby choć późno była na mój list odpisała. Ale mam nadzieję, że się poprawicie zwłaszcza myśląc, jak to miło będzie pustelnikowi afrykańskiemu gońców odbierać z ziemi upragnionej od swoich.

Zdrowie moje dzięki Bogu zawsze ma się ku polepszeniu, lekarz dobrą daje nadzieję, ale nieprędką. Wszystko w rękę Bożym, który jeden może sprawdzić, co się lekarzowi zdaje, że za dwa lata zdrów będę.

Mam cały niemal zbiór *Przeglądu*, to jest cały z przeszłego i tego roku, dzięki Karolowi, który mi go przysłał z Paryża. Wielce mnie cieszy, że mu się tak dobrze powodzi – artykuły w nim wszystkie bardzo dobre. Jednak, kiedy mówię wszystkie nie mam na myśli artykułu o Irydionie, który nie wiem jak się wyśliznął spod palców Twojej krytyki; mój drogi Jasiu. Pomyśl, że pisarz twierdzi na stronicy 220: „Zdaniem mojem i szatan nie jest niczem innym jak uosobieniem oderwanego pojęcia złego, wyobrażeniem i kreacją umysłu ludzkiego, która w rzeczywistości nieistnieje.” Mniejsza o inne usterki pisarza, o całe jego pojmowanie charakterów. Massynissy i Kornelii, a raczej ich nie pojmowanie, o wywyższenie Irydiona nad Komedię – mniejsza o to wszystko – jedno powyższe twierdzenie pisarza jest gorszące i więcej niż gorszące. Nigdy ono w *Przeglądzie* nie powinno było mieć miejsca.

Cieszy mnie bardzo, że *Przegląd* stanął na takiej stopie, iż nagłych dostarczeń nie potrzebuje. I mnie z tym lżej daleko. A jednak chciałbym coś dla niego zrobić, choćby dlatego tylko, aby dać świadectwo Bogu i prawdzie. Da najmilszy Pan Jezus, że przyjdzie czas po temu. Dziś muszę czas mój w nieczynności przepędzić, wielka i ciężka, ale zasłużona pokuta za grzechy moje i za czas źle użyty, kiedym był przy siłach. Ale Pan Jezus jest najmiłosierniejszy miłośnik nasz i w Nim mam nadzieję, że mi da wszystko stracone w dwójnasób odwetować.

Teraz Was żegnam moi najdrożsi, oddaję Was łasce Pana Jezusa i w Jego miłości jestem zawsze Wasz.

Piotr

P. S. Adres do mnie, zawsze do Montpellier 20, rue des Grenadiers. Stąd mi odeślą. Wprost byłby chez Mr. L'abbé Bourgade a Tunis, par les paque bots de Marseille. Z Francji wszystko tam dochodzi jak najbezpieczniej, ale nie wiem czy z Prus.

Nb. Proszę list przyłączony przesłać papie.

39. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 482)

Tunis 30 listop.[ada] 1847 [r].

Kochany Ojciec i razem wszyscy najmilsi bracia,

Jestem tu od dni piętnastu. Zdrowie moje dzięki Bogu coraz się polepsza. Niczego mi tu nie brak ks. Bourgade jest prawdziwie bratem dla mnie. Czas więc łagodnie mi schodzi. Dziękuję Panu Bogu za ten spokojny kącik, który mi dał do opłakania moich przeszłych grzechów i do oczekiwania lepszych czasów.

Duszą moją jestem z Wami moi najdrożsi bracia, szczególnie w tych stanowczych chwilach i proszę Pana Najmiłosierniejszego, aby Wam uczynił według wszystkich życzeń miłości mojej. Życzenia moje są najobszerniejsze, najgorętsze, najpokorniejsze. Także i tak liczne są dzisiaj potrzeby Kościoła Bożego, że jest do czego wziąć się. *Messis quidem multa* [żniwo wprawdzie wielkie]. I Pan Jezus wzywa nas, abyśmy mu przyszli w pomoc: „*rogate ergo Dominum messis mittat operarios*” [proście przeto Pana żniwa, aby wysłał robotników]. Niechże Pan Jezus da Wam Ducha swego Pocieszyciela, który niech Was nauczy wszelkiej prawdy i powie Wam cokolwiek uczynić macie. Najdrożsi, najmilsi bracia moi, składam u stóp tegoż najśladszego Pana naszego Jezusa najgorętsze i najpokorniejsze modły, aby Wam okazał wielkość miłości Swojej

i natchnął Was całą mądrością Swoją, aby cokolwiek postanowicie było według Jego najmilszego upodobania i zapłodnione najobfitszymi owocami ku największej chwale Jego.

Dzisiaj polecam się miłości Waszej. Proszę Was nie zapominać o mnie, żem brat Wasz. Jakkolwiek niegodnego proszę kochajcie, bo ja Was szczerze i serdecznie kocham i w ofierze świętej zawsze pamiętam o Was i w modlitwach również.

Ciebie kochany Ojcie proszę, abyś był łaskaw albo sam napisać, albo któremu z braci kazał napisać, co się z Wami dzieje i co czynicie, coście uradzili, co macie uradzić? Jakkolwiek niewart jestem tej łaski mam jednak nadzieję, że mi jej nie odmówisz. Raz jeszcze polecam się miłości Waszej i zostaję zawsze w Panu Jezusie.

Wasz niegodny brat Piotr

Adres do mnie, ~~à Tunis~~ chez M. l'abbé Bourgade pour Marseille, à Tunis en Afrique.

40. List do Jana Koźmiana (ACRR 1458)

Tunis, 18 grudnia 1847 [r].

Kochany mój Jasiu,

Miesiąc temu, jak tu przybyłem. Dziękuję Panu Bogu za tę ustron, którą na ten czas dla mnie upatrzył. Jestem tu u dobrego przyjaciela, u brata i na niczym mi nie zbywa. Klimat wyborny dzień dzisiejszy na przykład był tak piękny, jakich mało na tym świecie, szczególnie takich dni zaleta jest pewne umiarkowanie w powietrzu, które tak rzadko na tej ziemi spotkać i w tym dotykającym i w innym powietrzu. Klimat piękny i kraj piękny, ale lud nieszczęśliwy, tak nieszczęśliwego ludu trudno sobie wystawić. Inną razą da Pan Bóg opiszę Wam lud ten i kraj ten. Dziś kilka słów o sobie i o wspólnych nam rzeczach.

Szczerze mówię, wielkim pragnieniem pragnę Was widzieć, miałbym tyle Wam do mówienia - nadzieja w Bogu, że przyjdzie ta chwila i to w lepszych okolicznościach, dziś cierpliwością trzeba to zastąpić. Doniosę więc Wam tylko o sobie w dalszym ciągu wiadomości, jakie Wam o sobie dawniej dałem, że ze zdrowiem moim dosyć dobrze i prawie coraz lepiej. Przyszłość w ręku najmilszym Pana Jezusa. Was znowu proszę i coraz bardziej proszę, abyście do mnie pisali, bo jak widzę ociągacie się z pisanem.

Co do moich prac jeszcze się nie mogę niczym zajmować i muszę wyglądać cierpliwie, kiedy się Panu podoba dać mi siły do nich nowej, przywróciwszy te, które zmarnowałem. Będzie kiedy i jak Jemu się spodoba.

Mój drogi Jasiu bardzo mi to na sercu, że robisz trudności w ogłaszaniu artykułów J.B.O. [Ostrowski Jozafat Bolesław]. Pisze mi o tym Karol z Paryża. Nie wiem, co możesz mieć przeciw temu. Staś pono bardzo narzeka także. Powiadacie, że to kompromituje, ja tego nie widzę. Kompromituje fałsz, a tu fałszu nie ma, zwłaszcza że artykuły przechodzą na własność wydawcy i wydawca sądzi każdy wyraz i nic zbocznego nie przepuszcza. Ma prawo obrzezowania, wyrzucania, a nawet odrzucenia wszystkiego. W takim razie artykuł już nie jest J.B.O. [Ostrowski Jozafat Bolesław], ale staje się artykułem *Przeglądu*.

Mój Jasiu, ja Ci prawdę powiem: prawdziwie mnie zgorszył artykuł o Irydionie, artykuł nie tylko niechrześcijański, ale przeciw chrześcijański. Takich artykułów *Przegląd* nigdy za nic w świecie ogłaszać nie był powinien, takie artykuły kompromitują i to w sposób bardzo lichy, bo dający liche wyobrażenie o piśmie, które chcąc uchodzić za katolickie nie ma dosyć rozsądku, aby się poznać na tym, co nie jest nawet chrześcijańskim. Ale artykuły, jak o C. Robert i o Maciejowskim nie tylko nie kompromitują, ale podnoszą, bo trafiają do celu. Oparte na prawdzie wojują prawdą i bronią prawdy takiej jaka jest, opartej na skale kościoła katolickiego.

Mój Jasiu daruj kilku słowom może nieco ostrzejszym, ale

potrzebnym i wierzaj, że dobrze zrobisz ogłaszając artykuły rzeczowe biorąc je sumiennie na swoją odpowiedzialność, a to tym sposobem, że wszystko w nich po przeczytaniu i po osądzeniu pochwalisz. Na dzisiaj żegnam Cię mój drogi.

Żonie Twojej tysiąc najczulszych rzeczy i wszystkim Twoim.
Pan Jezus z Tobą.

Twój Piotr

Adres do mnie: par Marceille á Tunis (Afrique) chez M. l'abbé Bourgade.

41. List do Jana Koźmiana (ACRR 1459)

Tunis, 3 marca 1848 [r].

Kochany Mój Janie,

List Wasz ostatni otrzymałem przed [kilkoma] dniami, a i dawniejszy miany za stracony, choć późno równie jednak otrzymałem. Dziękuję Wam najczulej i najserdeczniej za Wasze przyjacielskie i tak pełne miłości serce, bynajmniej nie mylicie się myśląc, że mi Wasze listy wielką przynoszą pociechę. Każdy szczegół, którego mi o sobie udzielacie równie mnie obchodzi i cieszy. Proszę Was tedy nie bądźcież i nadal skąpymi w pisywaniu do mnie, a ja Wam za to szczerze wdzięcznością zapłacę.

Mój drogi Jasiu, parę słów Twoich daje mi wiele do myślenia. Powiadasz, że zniechęcenie szerzy się, że brak życia umysłowego, że proste pojęcia o złym i dobrym nadwyrężone, że nigdzie pewności, nigdzie podpory. Mój drogi Jasiu dziwnie czuję te Twoje słowa i ten stan niebłogi, które one chcą odmalować. Wiele, bardzo wiele jest do roboty.

Gdybym Ci chciał powiedzieć, co myśli i uczuć z tego powodu w duszy mojej powstaje, nie wiedziałbym od czego zacząć i na czym skończyć. Widzę wielkość złego, widzę ogrom pracy,

widzę sposób wzięcia się, widzę sił niedostatek, szczególnie wewnętrzny i płaczę nad grzechami naszymi, które nam do nabycia mocy przeszkadzają.

Ale nadzieja w Bogu: On zwycięży niemoc naszą i odzieje nas mocą z góry i da nam ufność w sobie, a z nią zwycięstwo. Tylko trzeba się przygotować w cierpliwości, w pokorze i w gorącej chęci. Dziś czas przygotowania prośby i oczekiwania, Bóg sam potem da czas działania i mocy. Pod tym względem czas, który bracia w nowicjacie przepędzą bardzo będzie korzystny, a i ja tu samotnik na pustyni nim się z nimi da Pan Bóg połączyć, mam nadzieję w Bogu, że mi da łaskę zupełnego zerwania z przeszłymi grzechami moimi i odnowienia się w duchu ku Jego służbie i miłości. Czego szczerze pragnę i proszę, abyście o to samo błagali Pana naszego.

Kilka słów mój drogi Jasiu o Twoim artykule o Włoszech. Nie potrzebuję Cię chwalić, żeś sobie dużo pracy zadał i napisał rzecz z dobrą o niej znajomością. Ale Ci szczerze wyrzucę coś na Giobertiego wyrzekł.

Nie mój Jasiu, jego dzieło przeciwko Jezuitom nie jest paszkwilem ani on sam w niczym do Lamennego⁴¹ niepodobny. Paszkwil w mowie lub w piśmie jest to samo, co karykatura w rysunku

⁴¹ FÉLICITÉ ROBERT DE LAMENNAIS, ks (1782-1854) – W czasie rewolucji francuskiej stracił wiarę, powrócił do Kościoła w 1804 r. W swoich pierwszych publikacjach potępiał gallikanizm, zwalczał politykę religijną Napoleona, opowiadał się po stronie prymatu papieskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1816 r. Pod koniec lat dwudziestych zaczął formułować zasady katolicyzmu liberalnego. Postulował m. in. modernizację katolickiego nauczania i wychowania oraz działalności intelektualnej katolików świeckich, a także rozdział Kościoła od Państwa, wolność prasy i sumienia. Katolicyzm miał według niego stanąć na czele ruchu walczącego o polityczną i ekonomiczną reformę. Założył pismo *L'Avenir* (1830 r.). Obrońca biednych i wyzyskiwanych w imię chrześcijaństwa. Jego program został potępiony przez Grzegorza XVI. W roku 1836 zerwał z Kościołem. Znajomy Bogdana Jańskiego.

jest to naciągnięte, przesadzone, potworne oddanie rzeczy, udające jednak rzecz samą; jest to strojność przerobiona w potworność, prawda przekręcona w fałsz. Cnota przedzierżgnięta w zbrodnię. Popelniał Gioberti coś podobnego? Bynajmniej. Owszem nigdzie z prawdą się nie rozminął dobre nazywa dobrem, a złe złym, porządek porządkiem, a zgrozę zgrozą. Prawda, że gdzieś gdzie przesadził, prawda że się za daleko uniósł nastając na wypędzenie Jezuitów, co mu bardzo mam za złe i za rzecz nie do darowania, a co pochodzi z nie pojęcia wolności prawda, że się posunął, aż do obrony Sejmu szwajcarskiego, a oskarżenia kantonów katolickich, co także z tego samego niezrozumienia pochodzi, ale to na bok odłożywszy, co zresztą nie do samego wystawienia rzeczy, ale raczej do jej następstw należy, to mam zapewne, że Gioberti w swoim dziele Gesuita moderno nie rozminął się z prawdą.

Moim zdaniem Gioberti oddał to dzieło pisząc wielką, bardzo wielką przysługę Kościołowi. Rozjaśnił on w nim kilka przedmiotów ważnych i nader ważnych, a przez Jezuitów od dwóch wieków nadzwyczaj zamyślonych, zabałamuconych i błędnie pojętych i przedstawionych, pytanie stosunków łaski z wolną wolą i pytanie probabilizmu, pierwsze znane światu pod imieniem Moliny, a drugie pod im. Escobara.

Gioberti pierwszą kwestię orlim wzrokiem przepatrzył i dziwnym światłem rozjaśnił, drugą nie tylko silnie roztrząsnął, ale i wszechstronnie zastosował.

Powiadam Ci mój drogi Janie, że co w Giobertim tak mile zajmuje, to jego niesłychana prawowierność w dogmacie. Nie znam pisarza równie katolickiego, aż do dna samego jak ten. Z jaką jasnością dogmatyczną stanął Gioberti między Molinizmem a Jansezizmem równym światłem oba błędy oświecając.

I dlatego tak mnie przykro i niewdzięcznie uderzyła Twoja obawa, aby Gioberti nie stał się Lamennem. Gioberti Lamennem! Ależ każdy zbiera, co sieje. Lamennais siał błędy zebrał herezje i niedowiarstwo, Gioberti sadi czyste ziarno nauki objawionej,

czyż może zebrać co innego jak dobry owoc umiejętności?

Prócz tych ważnych przedmiotów poruszył on inne wprost przeciwne Jezuitom, ale wszędzie oparł się na faktach i dziwnie kwestię rozjaśnił. Nie mam czasu wszystkie przebiegać, wszakże żadnej nie widzę, w której by nie przekonał.

Zdaje mi się mój drogi Jasiu, żeś nie dosyć uważnie czytał Giobertego i dlatego powiedziałeś, że to paszkwil. Oburzyło Cię może, że tyle nastaje na ich wypędzenie i zniszczenie, czego jak powiedziałem wcale nie chwałę. Zresztą nie skończyłem jeszcze czytać tego dzieła, które mnie dopiero niedawno doszło, może co znajdę, ale wątpię, bo przebiegłem z góry przedmioty i widzę czego dowodzi.

Powiadasz, że nie wierzysz w zarzut, iż cel uświęca środki; a nie zważasz na główny zarzut Giobertego, iż cel sam jest zwichnięty, iż celem kompanii jest samaż kompania, nie zważasz na zamienienie kompanii z Kościołem, odnoszenie wszystkiego do tamtej itd., co mi wymownie Jarcke odmalował w rozmowie, jaką pięć lat temu miałem z nim w Paryżu; „proszę być przekonanym, że Jezuiści chcą dobrego, ale pod tym warunkiem, aby tylko od nich wychodziło.” Taki cel mając środki, potem rozmaite bywają używane, ale głównym jest samaż organizacja kompanii z ową przekreśloną zasadą posłuszeństwa we wszystkich rzeczach, gdzie nie ma jawnego grzechu, którą tak dobrze Gioberti wyjaśnił.

Ten to cel sprawia, że Towarzystwo z natury swojej jest kosmopolityczne, zarzut który mu czynisz, ale którego przyczyny nie wykazujesz, a która przebija się na każdej karcie Giobertego. Bo jakże Towarzystwo nie ma być kosmopolityczne, które sobą, w sobie i dla siebie żyje? Wszakże to jest kosmopolityzm nie mieć bliźniego na ziemi i tylko o sobie myśleć. Nie mówię o członkach Towarzystwa między którymi wielu, jak wiesz osobiście znam i szanuję i nic złego o nich nie myślę, owszem wiele i wszelkie dobro, ale o Towarzystwie i o jego działaniu całym jako Towarzystwa; różnica którą i Gioberti wszędzie zachowuje, chociaż może

niedostatecznie. Dosyć o tym. Znadto nawet rozwiodłem się nad tym. Wielka rzecz jest miłość mój drogi Janie i ten mi wielki, kto ją ma prawdziwą.

Jezuici miłością nie walczyli, bo siebie niestety uszanowali i ukochali. Gdyby byli przynieśli miłość, czyżby nie obudzili miłości? Prośmy Pana Boga, aby się poprawili, a sami korzystajmy z nauki i walczy miłością.

Pocziwej mojej i kochanej Zosi [Koźmian Zofia z Chłapowskich] za jej listy najczulej dziękuję. I nie tylko za całe listy, ale i za każdy szczegół. Proszę j[ą], niech się rodzicom przy pierwszej sposobności najmilej ode mnie pokłoni. Czy mi nie będzie mogła co powiedzieć o mojej siostrze, do której przyłączam tu list powiadając jej, żeby mi odpowiedź pod Waszym adresem przysłała, rachując na to, że mi Waszego adresu pozwolicie. (Wyprawiając list do mojej siostry proszę go opatrzyć w osobną kopertę).

Za J.B.O. [Ostrowski Jozafat Bolesław] przepraszam. Wielkie mam współczucie dla choroby, a szczególnie rodzaju choroby Stanisława i życzę, by się jak najrychlej skończyła. Uprzejmie mu dziękuję za jego słowa dobre i przyjacielskie. Tadzia czule ścisam. Ciebie mój drogi Jasiu najserdeczniej pozdrawiam.

Kochajmy się, kochajmy się szczerze, serdecznie, gorąco – a Pan Jezus niech zawsze będzie jedyny Pan serc naszych.

W Nim wasz najoddańsz Piotr

42. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1369)

Tunis, 4 maja 1848 [r].

Kochany Ojciec Józefie,

List Twój z 8 marca dopiero około 15 kwietnia otrzymałem. Odbywał on tak długą podróż dlatego, że na kopercie nie było na-

pisan[e] „par les paquebots de Marscille”. Wędrował tedy przez Włochy, Szwajcarję i Francję. Bardzo późno, bo mało co przed otrzymaniem Twojego listu dowiedziałem się o głównych wypadkach Waszych narad zależących na tym, że Ciebie kochany Ojcie Józefie wybrano na przełożonego i czas próby do dwóch lat przedłużono. O innych zawiadomił mnie dawniej brat Hieronim. To było przyczyną, że się od razu nie zgłosiłem do Ciebie.

Zresztą będziesz miał wzgląd i na to, że komunikacje z Europą są nazbyt trudne, i że tylko co 15 dni statek stąd odchodzi do Marsylii. Co do mnie bardzo bym pragnął mieć częstszą styczność z Wami, ale trudności są tak wielkie! Ten list na przykład, jeżeli nie trafi na odpływający z Marsylii statek 11 tego m. będzie musiał czekać, aż do 21 i nie stanie w Rzymie, aż 25. W każdym razie pokornie proszę pamiętać o mnie i o moim wygnaniu i raczyć mi odpisać.

Zdrowie moje, ponieważ o nim głównie wypada mi mówić dzięki Bogu w coraz lepszym stanie, jednakże jeszcze nie wyleczony. Z dzisiejszym kurierem piszę obszernie o tym do mojego doktora w Montpellier radząc się, co w tej porze roku mam czynić. Bóg najlepszy wie, czy i kiedy wróci mi zupełne zdrowie, wszakże mam nadzieję, że to uczyni, a następnie uczyni to w najwłaściwszej porze. Do owego czasu jestem w Jego ręku i jakoby przykuty do tej tu pustyni. Co jednak nie jest bez pożytku dla mojej duszy, a ufam w miłosierdziu Bożym, iż sprawi, że będzie z wielkim dla niej pożytkiem. Nie mogąc nic dla Was lepszego uczynić modłę się serdecznie i polecam Was gorąco Bogu.

Wypadki, jakie się dzieją na świecie mają tu we mnie dalekiego widza, pustelnika bez gorączki i bez szału cieszę się jednak ich widokiem, bo widzę, że się obróca na chwałę Bożą. Wypadki te sam Bóg zrząda można powiedzieć, że Pan Bóg wziął świat w Swoją rękę i trzęsie nim, aby z niego wszystkie plewy wytrząść. Początek to dopiero roboty, ale jestem przekonany, że dziwne piękne skutki z tego wstrząśnienia wynikną nie tak polityczne, jak moralne

i religijne, że się zaczyna nowy świat, Królestwo Chrystusa Pana, i że jeszcze nasz najmiłszy Pan i Mistrz da nam się przyczynić do tej przedziwnej pracy. Będzie to dla nas wielka pociecha i szczęście! Polecam się najczulej Waszej braterskiej miłości. Kochajcie mnie i módlcie się za mnie. Brata Aleksandra najserdeczniej ścisgam. Co porabia brat Alfred⁴²? Chciałbym także wiedzieć nieco o br. Handzliku.

Proszę Cię mój drogi Ojcie Józefie pociesz moje oddalenie od Was częstszymi listami i wiadomościami o Rzymie. Wilczyńskiemu, Chelchowskiemu i wszystkim braciom najuprzejmiej kłaniam [się]. Ciebie mój drogi Ojcie Józefie kocham, szanuję i oddaję się zupełnie Twojej miłości. Twój w Panu Jezusie.

Piotr

P. S. Nie potrzebuję Ci pisać mój drogi Ojcie Józefie, że jestem Ci zupełnie posłuszny, i że mi miło szanować w Tobie osobę Pana Jezusa.

43. List do O. Karola Królikowskiego (ACRR 1385)

Marsylia, 30 maja 1848 [r].

Kochany Karolu, wyjeżdżam dziś z Marsylii za godzinę do Paryża w powozie den Messageries Nationales, a u Was mam stanąć za trzy dni, a zatem w piątek, bo wprost tam jadę. Jeśli łaska czekać na mnie przy wylądowaniu, gdzie mam nadzieję, że mnie

⁴² ALFRED BENTKOWSKI CR (1813-1850) - ksiądz; studiował historię i prawo na Uniwersytecie Warszawskim; brał udział w powstaniu listopadowym. Studiował medycynę w Królewcu, gdzie otrzymał tytuł doktorski (1836). Pracował w Poznaniu jako lekarz; znany był ze swych zdolności i dobroczynności względem najuboższych. W 1843 r. wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstania P.N.J.Ch. w Rzymie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1848 r. Zmarł w Rzymie w 1850 r. na gruźlicę płuc.

Pan łaskawie przyprowadzi. Pan Bóg z nami mój drogi Karolciu.

Twój Piotr

44. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1370)

Marsylia, 30 maja 1848 [r].

Kochany Ojcie Józefie,

Jestem w Marsylii. Gorąca, które zaczęły panować w Afryce szkodzić zaczęły memu zdrowiu. Przedstawiłem więc rzecz całą ks. Bourgade, który w tym razie zastępował Ciebie mój drogi Ojcie Józefie i za jego radą ruszyłem do Francji. Dwie były drogi przede mną jedna do Rzymu, druga do Paryża. Pierwszej rozpoczynać nie ważyłem się bez Twojego wyraźnego pozwolenia, druga zdawała się mi zyskiwać Twoje przystanie, zwłaszcza że oddalenie się z Rzymu braci Hieronima i Karola dawało mi znać, iż tam jeszcze nowicjatu nie rozpoczynacie. Przyczyniło się i to do tego, że chciałem ostatecznie poradzić się w Paryżu względem swego zdrowia, a poradzić się homeopatów, ponieważ innych wszystkich się radziłem, może też Pan Bóg ich pomocy użyje w przywróceniu mi zdrowia.

W Marsylii trudno by mi było czekać Twojej odpowiedzi przy braku funduszków mam wszystkiego około 100 fr., ile mi potrzeba ściśle na podróż do Paryża. Ks. Bourgade dał mi na odjeźdnym 140 fr. Przejazd miałem darmo na statku. Kochany Ojcie Józefie czekam Twego postanowienia. Przyłączam list ks. Bourgade. Sewruk wyjeżdża do Rzymu i chce wyprosić u Was pomieszkание, dawny to nasz brat i walczący od dawna ze swoim powołaniem. Ściskam i całuję ręce najserdeczniej wszystkich braci.

Piotr

45. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1371)

Paryż, 3go czerwca 1848 [r].

Kochany Ojcie Józefie,

Przyjechałem do Paryża i po rozmowie z bratem Karolem zobaczyłem się winowajcą więcej, aniżeli mogłem spodziewać się, to jest przeciwko spodziewaniu się.

Proszę Cię wierzyć mój drogi Ojcie, że opuszczając Tunis nie miałem ani wiedzy, ani myśli przekroczenia Twojej woli. Jakkolwiek wolałbym nie usprawiedliwiać się, jednakże winienem zdać Ci sprawę z mojego postępu, który jak się pokazuje jest przeciwny Twojej woli, a nawet woli innych braci. Powiadam Ci w prostocie serca, że nie wiedziałem i nie przychodziło mi na myśl, aby pobyt w Paryżu był mi zabroniony. Nikt mi tego nie powiedział i w żadnym liście tego nie znalazłem ani w dawnym brata Hieronima, ani w tym, który od Ciebie w kwietniu otrzymałem.

Pojmuję dlaczegoście mi o tym zamilczeli, ale zawsze to stąd wypływa, że o tym nie wiedziałem. Zdawało mi się nawet, że przeszkody zbliżenia się mojego do Was powoli upadały, bo ks. Hieronim w liście, który mi napisał po naradach przeszłorocznych powiada mi, abym prosił Pana Boga o rychły powrót do zdrowia, żebym mógł przybyć do Rzymu na przeszlą Wielkanoc, gdzieście mieli rozpocząć Wasz nowicjat, abym go razem z Wami mógł odbyć i Twój list nic przeciwnego tam nie zawierał. Mimo to jednak nigdy nie myślałem opuszczać tak prędko Tunisu, chyba byś mnie był stamtąd wywołał nie myślałem Cię nawet prosić o to mój drogi Ojcie, bo uważałem mój pobyt w Tunisie za wielkie dobrodziejstwo Boże, za czas bardzo dla mnie kosztowny. Miałem zamiar przez łaskę Bożą korzystania z tego czasu.

I rzeczywiście pomiędzy innymi rzeczami, które odkryłem w sobie zobaczyłem także wielki mój niedostatek wszelkiego ukształcenia nie tylko duchownego, ale i umysłowego niezbędnego

potrzebnego do mego powołania. Miałem więc zamiar i łaskę Bożą naprawienia tego niedostatku i rozłożyłem sobie pracę na lat parę myśląc, że mi Pan Bóg udzieli tego czasu do naprawienia niedbalstwa i winy mojej przeszłej, czasu spokojnego, dalekiego od wszelkiego gwaru takiego jaki miałem właśnie w Tunisie, i z którego zacząłem już korzystać, bo znaczną część pism filozoficznych św. Augustyna przepatrzyłem po kilka razy je przeczytałem i przestudiowałem.

W pośrodku tych myśli i tego zatrudnienia przyszły upały afrykańskie, pierwszy powiew wiatru południowego ściął mnie z nóg zupełnie, sen mnie odstąpił, pot ciągły resztę sił wydobywał przy tym kaszel. Tak, że po dniach kilku uczułem się zupełnie osłabionym z tym widokiem przed sobą, że po kilku dniach jeszcze, jeżeliby rzeczy szły tym samym trybem nie pozostawało mi jedno położyć się do łóżka. Odtąd ani myśleć o żadnej pracy, a nawet o żadnym staraniu o zdrowiu, które tak długo odzyskiwane tak prędko odstępowało. Pozostawał jeden ratunek opuścić Afrykę i to jak najprędzej według zdania ludzi świadomych miejsca i rzeczy, a twierdzących, że ta pora roku w Afryce jest najzgubniejsza dla osób dotkniętych na piersi.

Zostawiłem pełnym sędzią rzeczy ks. Bourgade, który zdecydował się za opuszczeniem i to na dzień jeden przed moim wyjazdem z Tunisu, bo jak mówiłem wprzód nie było ani mowy o tym.

Po tym zdecydowaniu się, gdybyśmy pisali do Ciebie Ojcie kochany list, który by wyszedł z Tunisu 19 maja doszedłby do Marsylii 26, a do Ciebie 4 czerwca. Twoja odpowiedź z 8 czerwca doszłaby do Marsylii 12, a stamtąd wyszedłszy dopiero 23 stanęłaby w Tunisie 1 lipca, tak że na Twoją odpowiedź trzeba by było czekać półtora miesiąca, co by było działać wprost przeciwko przyczynie, która mi kazała opuszczać Tunis. W takim razie nie przypuszczając sprzeciwienia się Twego wniosliśmy i ks. Bourgade wniósł, że przystajesz pytanie tylko zachodziło, gdzie się mam

udać. Ks. Bourgade myślał, abym się udał do Rzymu powiedziałem, że tego nie mogę wziąć na siebie, że dawniej były przeszkody wzbraniające mi tam się udać, które nie wiem, czy zniesione. O udaniu się do Montpellier lub gdzie indziej nie było nawet mowy. Zostawał Paryż jako jedyne miejsce, przeciwko któremu nie widziałem, aby była jaka przeszkoda. Oto jak się rzecz miała. Mój drogi Ojciec widzisz mój cały postęp oddaję go pod Twój sąd i z góry pod wszelkie Twoje rozporządzenie.

Jeśli mi pozwolił prosić o rzecz jaką, tedy bądź łaskaw dozwól mi tu w Paryżu to, czego nie mogłem mieć w Tunisie, to jest spokojny czas i miejsce, gdzie bym za łaską Bożą i za Jego skutecznym miłosierdziem mógł wynagrodzić i naprawić moje niedostatki, moje błędy i wszystko, czego mi brakuje. Bądź łaskaw mój Ojciec postąp ze mną miłosiernie, czego proszę od Boga i od Was, to łaski, przebaczenia i miłosierdzia.

Twój w Panu Jezusie.

Piotr

(Myśląc, że Artur weźmie ten list do czytania nie napisałem co w liście z Marsylii napisałem, że się tu chciałem także poradzić ostatecznie doktorów homeopatycznych).

46. List do [O. Józefa Hubego CR] (ACRR 3614)

Paryż, 24 lipca 1848 [r].

Kochany mój Ojciec,

Pragniesz dowiedzieć się, czym się trudnię i abym Ci o tym napisał. Już Ci mniej więcej w pierwszym moim do Ciebie liście o tym napomknąłem; tu zaś szerzej Twemu żądaniu zadość czyniąc będę o tym mówił. Tam tedy z tym się przed Tobą wynurzyłem, że czuję potrzebę dorobienia się niejako własnego: ta potrzeba bardzo mi żywo przed oczyma stoi i wewnątrz czuć się daje.

Widzę w sobie pod wszelkim względem brak i niedorobienie się, brak duchowy i brak umysłowy. Co do pierwszego jeden tylko najłaskawszy Pan nasz Jezus może go zastąpić, może dać czego z siebie mieć nie mogę ani znikąd wydostać. Mam też w Nim najwyższą nadzieję, że zechce dzieła Swego w duszy mojej dokonać według wielkości miłosierdzia i miłości Swojej.

Co do drugiego trzeba mojej pracy, Pan Bóg pobudza mnie do niej i pokazuje, jaki na mnie ciąży jej obowiązek. Dotychczas zależałem pole, zaniedbałem mego kształcenia się i widzę, że jestem w posiadaniu pół wiadomości, mam tylko pół ukształcenie, z którym do niczego zdatny nie jestem. Zdatność w pojmowaniu, jaką mnie Pan Bóg raczył obdarzyć zaślepiała mnie dała mi myśleć, że mi pracy nie potrzeba, i że niejako bez niej z góry wszystko posiadam. Do tego przyłączyło się lenistwo, które jest mojego przyrodzenia głównym grzechem.

Dzisiaj rzucając w tył okiem widzę, że straciłem lat kilka nieodżałowanego czasu, a zapatrując się na moją chwilę obecną widzę moją wielką we wszystkim niedostateczność. Ale z pomocą Bożą wszystko można naprawić. W imię więc Boże biorę się do pracy, a Ciebie mój Ojciec proszę o błogosławieństwo. Trzeba mi wszystko porządnie powtórzyć, a zacząć od abecadła. Trzeba mi powtórzyć gramatykę, retorykę, arytmetykę, geometrię.

Teraz będąc w Tunisie przy egzaminach w Kolegium ks. Bourgade przekonałem się, jak te rzeczy są potrzebne i jak bez nich nie można się obejść szczególnie w pisaniu porządnym i poprawnym. Ale te rzeczy elementarne mniej zajmą czasu i pracy; dopiero po nich całego starania wymagać będzie z jednej strony język grecki, który dla spraw i dobra Kościoła na Wschodzie muszę przynajmniej tak umieć, jak dzisiaj łaciński. A z drugiej filozofia i teologia, w których za łaską Bożą pragnę przyjść do jasnych i stanowczych wypowiedzi, czego przy tejże łasce Bożej mam wielką nadzieję. Te są przedmioty, które mnie szczególnie zajmują. Da Pan Bóg, że się teologią i filozofią zajmując przyjdę także do mo-

ralnej i w prawie do dostatecznego oświecenia. Ku temu wszystkiemu potrzeba mi zupełnie spokojnego umysłu, nie tylko zewnętrze-
nie od wszelkich roztargnień i zwrotów na inne zatrudnienia, ale i we-
wnętrznie, co zależy od łaski Bożej, abym wszystko przed Panem
Bogiem i dla Pana Boga czynił. Tamtą zaś spokojność już prawie
znalazłem w usunięciu się od wszelkich zatrudnień w jakim zosta-
ję. Prócz tego potrzeba mi do tego czasu, ale w tym spuszczam się
na Pana Boga, a Ciebie mój drogi Ojcie proszę o sprzyjanie mi
w tym, o ile będzie od Ciebie zależało.

Zresztą zdrowie, które mi jest do tego także potrzebne jest
w zupełności w ręku Bożym i dziś już zdaje się w takim stanie, iż
mogę o rozpoczęciu pracy bez niebezpieczeństwa myśleć. Byłbym
już zapewne te moje prace rozpoczął, gdyby nie układanie biblio-
teki, do którego mnie wezwał brat Karol. Ale za kilka dni zapewne
przy pomocy Bożej skończę układać bibliotekę i wtedy będę mógł
o rozpoczęciu tamtych prac pomyśleć.

Pozwolę sobie kilka słów napisać o innych rzeczach. Ugoda
chromiejąca i kulawa zawarta z Moskałem przez Ojca Św.[iętego]
wielkim smutkiem nas napełniła. Chytry Moskał nie mogąc całego
konkordatu po swojemu ukręcić pozostał na ćwierci i zatrzymał się
właśnie tam, skąd gdyby krok dalej postawił kark by sobie skręcił.
A teraz jest zdrów i cały, ma wprawdzie tylko ćwierć konkordatu,
ale dla niego jest to samo, co cały i lepiej niż cały, bo mniejszym
kosztem i z mniejszą swoją stratą ma te same korzyści. Jest to ar-
cydzieło polityki moskiewskiej, to jest diabelskiej ćwierć konkor-
datu z Kościołem zawierać!

Tymczasem tutaj ciągle mówią o projektach Mikołaja wzglę-
dem Słowiańszczyzny i zostania Cesarzem słowiańskim, że chce
Polskę za sobą pociągnąć i dlatego ofiaruje jej pewne ustąpienia
i korzyści. Ma dać granice po Dniepr i Dźwinę, odzyskać Poznań
i Galicję, udzielić administracji narodowej. Ale nic więcej, chyba
że równość zupełna wszystkich wyznań i wolność Grekom Unitom
powrócenia do Kościoła, oto są jego warunki. W zamian żąda entu-

zjazdu Polaków za sobą i gorącego poparcia jego widoków i zamiarów. Z tymi oświadczeniami się przyszedł do nas Wacław Jabłonowski, a w szczególności udał się do mnie i chociaż mu wskazałem brata Karola chciał jednak ze mną o to umawiać się.

Pierwsza moja odpowiedź była, że Polska i Rosja przedstawiają w słowiańszczyźnie dwa pierwiastki, dwie zasady wbrew sobie przeciwne.

Wojna nie jest między dwoma narodami, ale między dwiema zasadami jedna z nich koniecznie musi przemoć, a która przemoże zostanie panią słowiańszczyzny. Dzisiaj żadna z nich nie przemożła. Kiedy się więc słowiańszcz.[yzna] ma w jedno złączyć, a obydwu zasadom służyć razem nie może, jedna z nich musi abdykować.

Która z nich w tym połączeniu abdykuje Polska, czy Rosja? Widocznie, że Polska.

[brak podpisu o. Semenienki]

47. List do Ireny Morawskiej (Bodenham) (ACRR 3611 i 3612)

Paryż, 10 września 1848 [r].
1. passage S. Philippe du Roul.

Kochana moja i droga w Panu Jezusie córko,

List Twój z Wrocławia w końcu maja pisany dopiero w tych dniach otrzymałem, bo tak się zdarzyło, że właśnie w połowie maja z Tunisu wyjechałem i skrzyżowaliśmy się z Twoim listem w drodze. Leżał więc tam przeszło dwa miesiące nim mi go odesłano.

Jestem od początku czerwca tu w Paryżu i czekam, co ze mną dalej Pan Bóg zrobi. Zdrowie moje dzięki Bogu coraz mocniejsze, jeszcze nie mogę głośno i długo szczególniej mówić, ale to nie

dziw łatwo zepsuć trudno naprawić. Stan ten jednak zdrowia i wpływające stąd położenie w stosunkach moich z ludźmi bardzo mi na rękę, bo mam czego mi dawniej tak bardzo brakło, mam czas wolny wczas i pokój, i mogę nad wieloma rzeczami zastanowić się, przygotować i dać im dojrzeć. Rzecz to nieoszacowana w dzisiejszym ryczałtowym życiu i szamotaniu się na świecie w tym zgielku i wirze, który nasze istnienie zamąca bylebyśmy ze światem styczność mieli.

W Twoim liście moja droga córko pełno rzeczy. Naprzód dziękuję Ci za opis wypadków u Was zaszłych; jakkolwiek treściowo o nich z pism wiedziałem. Twoje jednak opisy dały mi się żywiej tych rzeczy dotknąć. Co mi o chorobie zacnego Twego Ojca piszesz mocno mnie obeszło, a to ucieszyło, że przy końcu Twego listu weselsze dałaś nowiny. Zgodzenie się jego na powołanie siostry Twojej do zakonnego życia bardzo dobrej jest wróżby i nie będzie zostawione bez zapłaty. Proszę napisz mi do jakiego klasztoru wstępuje i gdzie? Niech jej Pan Bóg obficie błogosławi, tak u nas rzadkie powołania!

Widzę z Twojego opowiadania, że jesteś nieomal nieodstępną towarzyszką Twojego Ojca, proszę przypomnieć mnie jego łaskawej pamięci chwila poznania się z nim mojego w Turwii jest mi ciągle przytomną, jak i para dni przepędzonych w Oporowie. Polecam się także i łaskawemu wspomnieniu zacnej Twojej matki. Modłę się za nich i szczerze dla nich proszę o wszelkie dobro i łaskę u Boga.

List Twój następnie pełen jest bardzo zajmujących i rzeczy i pomysłów. Prawda moja droga córko, jesteśmy w okresie czasu bardzo zawikłanym, gdzie wszystkie zagadki są poruszone aż do dna, gdzie się wszystko kwasi i rozczynia i nie wiadomo, co z tego rozczynu za ciasto wyniknie.

Zapewne, jak to uważasz wszystko obróci się na chwałę Bożą, bo na dnie, jak słusznie powiadasz jedna tylko jest kwestia religijna, która niezawodnie górę weźmie. Tak, weźmie ona górę, albo

społeczeństwo żyć przestanie; jeden albo drugi koniec nieodwrotnie nas czeka.

Świat ten rzeczywiście przedstawia zajmujący widok w dniach tych naszych. Wszystko zbliża się do końca. Z jednej strony zło i fałsz przyszły ówdzie do swoich ostatnich, następstwa tutaj do swoich pierwszych zasad. Z drugiej strony dobro i prawda podobnemu uległy rozwinięciu się przez przeciwną stronę wyzwaniem i już wyjaśniają się ostatnie ich następstwa, jak zarazem odkrywają się pierwsze zasady.

13 września. Musiałem przez parę dni zawiesić pisanie tego listu, a dzisiaj biorąc się na nowo do niego mam zamiar już go skończyć i dlatego nie ciągnąć dalej tych uwag, które zacząłem.

Wezmę się do głównej rzeczy, która mi najbliższa jest sercu ile razy z Tobą mówię, moja droga kochana córko. A tą jest Twoja najmiłsza, najdroższa dusza ta perła tak śliczna i bezcenna, która ma wejść w skład nierozdzielny wiekuistej a żywej korony, którą się przyozdobi Bóg i Król, a oblubieniec nasz Jezus Chrystus. Mało o niej dałaś mi wiadomości w Twoim ostatnim liście, albo nawet zgoła nic. Ja jednak nie mniej się o nią każdej stronicy Twojego listu wypytywałem, a widząc, że milczy sam sobie rozmaite rzeczy podszeptywałem. I tak rozmaicie sobie z Twojego listu, jak wróżka z ręki nawróżywszy chcę Ci dzisiaj według tych domysłów nieco zgodnego z prawdą przepowiedzieć.

Pan Bóg dobry niech sprawi, aby w tym nie było nic mego i jak mi dał miłość dla Twojej duszy, tak niech mi On sam da dobrą dla niej naukę, aby w tym wszystkim On był, który jest najwyższą i jedyną jak Prawdą, tak Miłością.

Śledząc tedy Twoją kochaną duszę zdaje mi się, że się ona jeszcze nie otworzyła zupełnie Panu Jezusowi. I cóż w tym trudnego otworzyć się zupełnie kochankowi swemu? Tak się nam zdaje na pierwszy rzut oka, ale doświadczenie nas uczy, że to rzecz arcytrudna. A jednak w tym wszystko, w tym wszystko moja droga

córko i siostrze.

O jakbym chciał, jak bardzo bym chciał, aby się Twoja dusza raz oddała, a zupełnie kochankowi swemu! Ażeby raz zapomniała o wszystkim i sobie samej zapomniała, i zaczęła żyć i oddychać jedynie kochankiem swoim.

Siostrze moja droga, siostrzyczko moja kochana prosimy gorąco Pana Jezusa, aby nam dał tę jedyną łaskę swoją i to największe szczęście. Widzisz, trzeba się nam koniecznie wyrzec siebie samych, zapomnieć o sobie, uciekać nawet od myśli o sobie samych. Już nawet nie dlatego, żeśmy nic nie warci, żeśmy nędzarze i grzesznicy, ale szczególnie dlatego, aby w nas mieszkał Pan Jezus, aby w nas nic nie było innego, oprócz Pana Jezusa, aby On jeden w nas żył, On jeden był początkiem i końcem całego życia naszego i całą pełnią jego.

Ku temu zaś największą przeszkodą i największym Pana Jezusa nieprzyjacielem my sami jesteśmy, i dlatego też powinniśmy wyzuć się z siebie, powinniśmy siebie z samych siebie wyrzucić, aby dać w sobie miejsce Panu Jezusowi. Ale jakże przyjdziemy do tego? Czyż sami zdolni jesteśmy wyrzec się siebie samych? Nie zaiste, tego zdolni nie jesteśmy. Cóż więc poczniemy? Dajmy wszystko zrobić Panu Jezusowi. Prośmy: niech On przyjdzie zamieszkać w duszy naszej, przyszedłszy niech ją rozpali i rozrzarzy ją całą Swoją miłością, a wtedy im bardziej On w nas zamieszka i w nas żyć będzie i z nami miłością się zjednoczy, tym bardziej zaczniemy mierznać sami sobie. Wszystko wciąż od Pana Jezusa zależy, On jeden może tych rzeczy w nas dokonać. I tego nigdy nie zapominajmy; pamiętajmy o tym nie tylko w sposób ogólny i jako o prawdzie oderwanej, ale jako o rzeczy ciągle w życiu naszym zachodzącej.

Moja droga kochana Siostrze lękam się bardzo, abyś nie myślała, że Ty możesz cokolwiek z siebie zrobić. Nawet nie mówię Ci tego na próżno, ale mam powód tak mówić do Ciebie. Rachowanie na moją dostateczność jest głównym grzechem przyrodzenia na-

szego, który przy Twoim charakterze czynnym dużo znajduje pożywienia. Grzech ten zbyt często tak jest utajony, że i przy najlepszej chęci w sobie go nie dostrzeżemy.

Ten grzech jest w Tobie, moja droga Siostró. Nie otwieraj oczu i nie dziw się, jak gdyby to był jakiś nowy wynalazek. Nie, nie jest on nowy, i żeby stracił aż do barwy nowego powiem Ci w innych słowach, czyli raczej dodawszy jedno słówko. Ten grzech jest jeszcze w Tobie, moja droga siostró. Jeszcze, to znaczy że to stan rzeczy. Zawsze jednak poznanie będzie nowe. Dobrze, poznajmyż go więc dokładnie.

Oto widzisz moja droga Siostró, że jak się bierzesz do dobrego, do cnoty, do miłości Bożej, tedy się bierzesz do tego z wielkim wysileniem woli, zdaje się że powinnaś to zrobić, i że możesz to zrobić, że Pan Bóg da Ci do tego łaskę, oświeci, pomoże, że jeśli tego nie zrobisz to będzie Twoja wina, bo nie odpowiedziałaś łasce Bożej. Zważywszy tedy na to wszystko postanawiasz to zrobić! I cóż z tego wynika? Że upadasz, że nie robisz tego, coś postanowiła? Dlaczego? Bo budowałaś dom na piasku, więc też upadł. Budowałaś na sobie samej. Jak to? Powiesz, przecież modliłam się do Boga prosiłam o Jego łaskę, o Jego pomoc.

Tak modliłaś się, ale nie tak jak powinnaś była, czyli raczej prosiłaś o łaskę, ale nieprawdziwą o łaskę, która nie jest łaską. Ta rzecz bardzo trudna jest do zrozumienia, szczególnie praktycznego, ale że nader jest ważna, więc postaram się przy łasce Bożej dać Ci ją zrozumieć.

Pan Bóg jest pierwsza przyczyna, która ciągle świat ten stwarza, to jest daje dostateczność wszystkim drugim przyczynom, które same z siebie żadnej by mocy nie miały, gdyby im Pan Bóg nie udzielał jej w każdej chwili. To samo prawo rozciąga się do świata duchowego, czyli umysłowego, istoty umysłowe nie mogłyby ani chwili żyć, ani działać (tj. myśleć i chcieć), gdyby im Pan Bóg bezprzestannie nie udzielał życia i dzielności.

To samo nareszcie ma miejsce i w świecie nadprzyrodzonym, czyli łaski nie moglibyśmy mieć ani jednej dobrej myśli, ani jednej chęci świętej, gdyby w nas Pan Bóg tamtej nie zasadzał lub tej nie stwarzał. Pan Bóg w nas tedy stwarza i jedną i drugą. Jednym słowem Pan Bóg w nas działa jako pierwsza przyczyna (jako Stworzyciel), a my w tym wszystkim współdziałamy jako przyczyna druga.

Jeżeli więc myślimy, że Pan Bóg nasz umysł oświeca tylko, a naszą wolę tylko pobudza do dobrego, tedy srodze błądzimy. Wtedy przypuszczamy, że za oświeceniem Bożym i za Jego pobudzeniem my sami działamy, że nasza wola sama poczyną i robi dzieło dobre, chociaż poprzedzona i towarzyszona nawet przez łaskę Bożą. A to jest błąd wierutny, bo wtenczas siebie stawiamy na pierwszym miejscu, z siebie robimy pierwszą przyczynę, a Pana Boga stawiamy na miejscu drugiej przyczyny. Jest to po prostu ubóstwienie człowieka i nie tylko błąd, ale bałwochwalstwo i diabelstwo.

A zatem jest prawdą najpewniejszą, że Pan Bóg w nas poczyną i stwarza wszelką myśl dobrą, że Pan Bóg poczyną w nas, stwarza i umacnia wszelką chęć dobrą i sam nam daje jej wykonanie. My tylko to mamy z siebie, że możemy temu się oprzeć, albo przystać na to działanie Boże w nas i zezwolić na nie. A ponieważ złe niczym innym nie jest, tylko zaprzeczeniem dobrego, więc rzecz oczywista, że złe tylko z nas pochodzi, kiedy się oprzemy stwarzaniu dobrego w nas przez Boga.

Z drugiej strony, kiedy zezwolimy na dobro Boże, to dobro naszym się staje i mamy zasługę. Jeżeli więc taka jest istota rzeczy zobaczmy, czy życie nasze do niej się stosuje. Zobaczmy, czy w chwili, kiedy się bierzemy do uczynienia czego dobrego działamy jako druga przyczyna, czy też jako pierwsza?

Tu się dobrze przypatrz sobie moja droga, kochana siostró i wejdź w tajniki duszy Twojej. Spytaj się siebie, czy przed wzięciem się do dobrego prosisz Boga, aby On sam je w Tobie stwo-

rzył, czy też tylko modlisz się, aby Ci do niego dopomógł? Czy chcąc nabyć cnoty jakiej cichości, pokory, czystości, bojaźni Bożej prosisz, aby Pan Bóg tę cnotę Sam w Tobie zistoczył, czy też postanawiasz sama starać się o tę cnotę i tylko o pomoc Boga prosisz?

Czy błagasz Ducha Świętego rzewnymi jękami, aby w Tobie Bożą miłość rozpałił, czy też sama tę miłość wykrzesać chcesz z siebie i tylko Ducha Św.[iętego] do spółki wzywasz? Wybadaj tu siebie dobrze moja droga kochana córko, bo w tym jest treść rzeczy. I żebyś łatwiej mogła rozeznaczyć stan Twojej duszy dam Ci sposób prawdziwego i nieomylnego rozpatrzenia się w sobie.

O jakbym długo mógł o tym do Ciebie mówić Siostró moja najdroższa, ale niechaj Pan Bóg da Ci to sam zrozumieć. On jeden może w serce nasze wlać te przedziwne rzeczy i stwarzając je w nas dać nam je zrozumieć. Niechże tak z Tobą zrobi i najobficiej według swojego miłosierdzia.

Co zacząłem wykładając Ci, ile mi łaska Boża starczyła, to kończę modląc się i polecając Cię najserdeczniej przenajobfitszej łasce Bożej i Jego niewypowiedzianej miłości.

Polecam Cię najmiłościwшему sercu Pana Jezusa, któremu i Ty się najczulej polecaj. Dzisiaj we Mszy św. Twoją kochaną duszę gorąco polecałem Miłośnikowi naszemu. Nie tylko wierzę, że Cię kocha, ale jakobym wiedział, że Cię bardzo kocha i bardzo pragnie, abyś mu się zupełnie oddała, ale tak zupełnie jak tylko można. I dlatego podwójnie się cieszyłem ten list pisząc do Ciebie, myśląc że może Ci w tym nieco dopomoże i tym dogodzę i Pana Jezusa i Twojej miłości – co niech da Pan Bóg, aby tak było.

Teraz Cię żegnam moja najdroższa, najmilsza Siostró; żyj w Panu Jezusie, a Pan Jezus w Tobie, pisz do mnie jak możesz najprędzej. Daj mi wiadomości, jakie masz o naszej drogiej siostrze Amelii [S. Amelia z Jasieńskich Łubieńska]. Dziś nie zdążę pisać do niej, bo i tak już pięć dni jak ten list zacząłem, ale da Pan Bóg. Proszę o inne wiadomości. Wosiowi także nie mogę odpisać, ale

mu czule kląniam [się]. Niech żyje w nas Pan Jezus!

[brak podpisu O. Semeneki]

48. List do [O. Józefa Hubego CR] (ACRR 3615)

Paryż, 15 września 1848 [r].

Mój najdroższy Ojcie,

Napisałem Ci był kilka słów przez pocztę o gwałtownej potrzebie wyznaczenia kogoś do rozmawiania z Jabłonowskim, czyli raczej z tymi osobami, których on był przesłańcem, gdyby na powrót przyszło do tego, żeby się oni do nas zgłosili. Wyznaczyłeś na to brata Aleksandra, z czego ja bardzo się cieszę, bo będzie przynajmniej jedność w postępowaniu i nie udawanie się do nikogo na prawo ani na lewo, tylko odpowiadanie za samych siebie. Chociaż mi się zdaje, że rzecz już jest przerwana i na powrót rozpoczęta nie będzie. Zdaje mi się być rzeczą pożyteczną, abym Ci w kilku słowach wyłożył, jakie było moje zdanie w tej rzeczy.

Jabłonowski przyszedł nam dać znać, że cesarz Mikołaj [Mikołaj I Pawłowicz Romanow] zamyśla zrobić rozmaite koncesje dla Polski, aby ją sobie ująć, a zrobić je za pośrednictwem emigracji, aby je Polska tym pewniej przyjęła. Na poparcie tego powiada, że są w Paryżu osoby w tym celu przez cesarza przysłane – i nareszcie dodaje, że się chcą z nami rozmówić, aby się przekonać, jakie koncesje przyjmujemy w sprawach Kościoła szczególnie. Moim zdaniem trzeba było, albo z góry rzecz odrzucić i powiedzieć, że podobnych przedstawień nie przyjmujemy, bo w żadne nie wierzymy, albo wysłuchać przedstawienia uczynione (i wysłuchawszy rozważyć, aby przyjąć lub odrzucić). Ale przed wysłuchaniem nic nikomu nie mówić, nie trąbić przed całym światem, bo rzecz oczywista, że wszelkie porozumienie robi się poufnie, jeżeli nie jako z przyjacielem, to przynajmniej nie jako z nieprzyjacielem, tylko jako z takim, który może zostać przyjacielem, i gdyby rezultat nie odpo-

wiedział oczekiwaniom, to dopiero wtenczas rzecz się ogłasza światu, ale nie przedtem, bo to jest przesądzać rezultat i mieć go za niepodobny, jest to z góry osądzić, że do niczego się nie przyjdzie, a w takim razie, jak powiedziałem trzeba z góry rzecz całą odrzucić.

Otóż brat Karol nie był ani za jednym, ani za drugim: odrzucił rzecz z góry i powiedział, że jest niepodobna i zaczął o niej wszystkim mówić, a jednak chciał wysłuchać i przyprowadzić tych ludzi do zetknięcia się z nami. Oczywiście, że jak się dowiedzieli o podobnym naszym postępowaniu, tedy się cofnęli. Ja zaś byłem nie za odrzuceniem z góry, ale za wysłuchaniem, po którym byśmy osadzili czy przyjąć, czy nie przyjąć i w tym ostatnim razie ogłosilibyśmy rzecz całą. Naturalna rzecz, że tych osób nie przypuścilibyśmy do siebie i nie słuchalibyśmy, gdybyśmy wprzód nie przekonali się o urzędowym ich charakterze i posłannictwie od cesarza. Oto jest rzecz cała w swoim najprostszym świetle.

Czy Jabłonowski miał jakie zamysły, czy chciał nas skompromitować, jak myśli brat Karol, czy też przeciwnie rzecz się ma, tak jak ją przedstawił, to o to nie chodzi, to by się było pokazało w swoim czasie. Jabłonowski nigdy by nas nie mógł skompromitować, gdybyśmy się trzymali tej prostej drogi, którą sama rzecz wskazywała, samo zetknięcie się z owymi osobami, które z tyłu były i przekonanie się o ich charakterze wyjaśniłoby rzecz całą. Br. Karol myśli, że tych osób nie było może nawet. Tym by prędzej rzecz się cała wyjaśniła. Oto, co miałem powiedzieć o tej rzeczy.

Co do siebie samego dałem Ci był dawniej kochany Ojciec wiadomości, jakich ode mnie żądałeś. Staram się postępować według tych zasad i podług Twoich życzeń, proszę Cię tylko, abyś się modlił za mną i błogosławił mi i uprosił mi łaskę Bożą we wszystkim. Ja, ile jest ze mnie szczerze się modlę za Ciebie kochany Ojciec i jestem zawsze Twój posłuszny, oddany, wdzięczny i kochający w Panu Jezusie syn i sługa.

Piotr

49. List do S. Amelii z Jasińskich Łubieńskiej (ACRR 3613)

19 wrześ.[nia] 1848 [r].

Za Ciebie moja droga córko często i gorąco się modłę. Radość moja w tym wielka, abyś ty była we wszystkim doskonała i miła Panu Jezusowi. Chciałbym wiedzieć, jak się Twoja dusza miewa od czasu, kiedyś mi dała ostatnie o niej wiadomości. O ile mi dusza Twoja jest drogą nie mogę Ci dosyć tego powiedzieć, żal mi tylko, że nie mogę dla niej nic lepszego uczynić. Albo i nie żal, bo wszelkie dobro od P.[ana] Jezusa pochodzi i o nie mogę dla duszy Twojej prosić. To też i proszę.

Odczytałem ostatni list Twój w lipcu prz.[eszłego] roku otrzymany i co tam o sobie piszesz. Nie przypominam dobrze, co Ci na to odpisałem. Ale nie przesądzając tamtych rzeczy miałbym Ci i dzisiaj niejedną do powiedzenia. Pan Jezus daje mi wiele rzeczy jasno widzieć, ja tylko jako zły i niegodziwy sługa z dobra Jego nie korzystam, zaniedbuję je i marnotrawię, za co mi wstyd i żal. Jednakże łaska Jego na niegodność nie patrzy i nie powściąga się i nie przestaje oświecać i do dobrego prowadzi.

Z tego więc, co mi Pan Jezus łaskawie udzielił chętnie dam Ci także choćby i wszystko, i to od razu, gdybym mógł, bo i sam nic nie stracę i Ciebie wzbogacę. Taka bowiem jest własność dóbr wiecznych i od Boga danych, że im więcej ich dajesz tym się one więcej pomnażają.

A więc moja droga córko weź, co Ci dam i podziękujmy razem Panu Jezusowi, któremu jednemu chwała i miłość za wszystko. Łaska ta wielka, którą mi Pan Jezus udzielił jest prawdziwe poznanie, jak nie trzeba rachować na siebie samych. Może Ci się to zda rzeczą małą, ale się nie myl, to bardzo wielka rzecz i łaska bardzo wielka. Ach, gdybym z niej tylko korzystał! Niezawodnie pisałem Ci o tym, ale o tym nigdy dosyć mówić nie można.

Widzisz moja droga, kochana córko i siostró nie trzeba nic

a nie zgoła rachować na siebie, ale li tylko dać w sobie robić Panu Jezusowi. W tym cała tajemnica życia wewnętrznego, doskonałości i świętości! Zrozumieże to dobrze siostró moja najmilsza! Bardzo pragnę, abyś to dobrze zrozumiała, i żeby Ci zrozumienie ułatwić powiem Ci kilka rzeczy, które do tego posłużą, Ty tylko cierpliwie posłuchaj.

Pan Bóg jest pierwszą przyczyną wszystkiego; jest Stworzycielem. Pan Bóg nie tylko raz ten świat stworzył, ale go ciągle stwarza. To co Pismo św. mówi, że od dzieł swoich odpoczął ma tylko znaczyć, że nowych nie stwarza, ale zawsze zostaje prawdą, że które raz stworzył te ciągle stwarza. Gdyby od nich odjął swoją rękę stworzycielską wnet istnieć by przestały.

To samo rozumie się o świecie umysłowym, gdzie P.[an] Bóg stwarza nie tylko byt i życie, ale myśl i wolę, to samo nareszcie ma mniejsze i w świecie łaski. Pan Bóg stwarza w nas każdą myśl dobrą, każde uczucie święte, chęć, wolę i samo wykonanie. Tak samo, jak nam daje byt, tak samo daje nam myśl i resztę.

Jednym słowem Pan Bóg jest pierwszą przyczyną wszystko stwarzającą i zistocającą, a my ludzie jesteśmy w świecie umysłowym i łaski, drugimi przyczynami podrzędnymi, to tylko z siebie mającymi, że na myśli, natchnienia, chęci, itd., jakie Pan Bóg w nas stwarza lub stworzyć chce zezwalamy, albo nie zezwalamy.

Zezwalając na dobro Boże robimy to dobro naszym i tym sposobem człowiek dobro robi; odrzucając zaś to dobro człowiek źle robi i tym sposobem źle się staje na świecie, bo źle niczym innym nie jest tylko zaprzeczeniem dobrego i nie byłoby złego na świecie, gdyby dobrego nie było i wolnej woli, która je może odrzucić i zaprzeczyć.

Rzecz przeto jasna, że źle żadnym sposobem od Boga nie pochodzi, jak z drugiej strony rzecz najpewniejsza, że wszelkie w nas dobro, sama wola dobrego i jego wykonanie nie pochodzą bynajmniej od nas, ale są wprost dziełem Pana Boga, który nie przestaje

być pierwszą przyczyną, tylko że swojemu działaniu w duszach naszych dał zależeć od naszego zezwolenia, stąd przypuścił nas do spółki i Sam nie przestając być pierwszą przyczyną uczynił nas współprzyczynami.

Z tego wszystkiego ten konieczny jest wniosek, że sami z siebie nic a nic nie możemy, i że koniecznie potrzeba, aby wszystko w nas zrobił Pan Bóg. To wyświeca dlaczego Pan Jezus powiedział: „Beze mnie nic nie możecie uczynić.” I św. Paweł w jednym miejscu powiada, że nie możemy myśleć z nas, jakoby z nas, a w drugim o Duchu Ś.[więtym] mówi: iż daje wolę i wykonanie. Owszem całe Pismo Ś.[więte] jest tej prawdy pełne. Przejmijmy się więc dobrze tą prawdą. Dlatego zaś zachęcam Cię tak do niej moja najmiłsza i najukochańsza córko, że wiem z doświadczenia, jak dalecy jesteście od jej poznania.

Zdaje się nam wciąż, że możemy coś z siebie. Rachujemy na siebie, robimy postanowienia prosimy o łaskę Pana Boga, aby nam pomógł i zdaje nam się, żeśmy w prawdzie i porządku, a myśmy w błędzie i przewróceniu. Bo robiąc postanowienia podobne i prosząc tylko o łaskę i pomoc Pana Boga nie prosimy o prawdziwą łaskę, o taką jaką nam P.[an] Bóg dać może, ale o urojoną i niebywalą.

Prosząc tylko o pomoc Pana Boga stawiamy go na drugim miejscu, robimy z Niego drugą przyczynę pomagającą nam tylko, współdziałającą z nami, a z siebie robimy pierwszą przyczynę mającą z siebie poczynać i działać. Nawet dobre myśli i natchnienia, o które prosimy Pana Boga są w takim pojmowaniu rzeczy, tylko pobudkami do dobrych uczynków i nie przeszkadzają, że z siebie je przedsięwierzemy – rozpoczynać i robić!

Błąd to jest przeto wierutny i ciężki, który z nas robi działaczy, stworzycieli i pierwsze przyczyny, a Pan Bóg miejsce poślednie wyznacza. I dlatego raz ten błąd poznawszy otrząśnijmy się z niego na zawsze. Oddajmy Bogu co Boże, a sobie co swojego. Pan Bóg niech w nas będzie tym, czym jest, to jest pierwszą przy-

czyną, działaczem, Stworzycielem, a my stańmy się, czym być powinniśmy współprzyczyną, współdziałaczem, pomaga[jącymi] łask[ce] Bożej w nas działającej. To co powiada w jednym miejscu św. Paweł: „Bożymi pomagaczami jesteśmy, a w drugim niejako w treść zbierając, co dotychczas obszerniej powiedziałem: „Łaską Bożą mówię jestem tym, czym jestem, a łaska Jego próżną we mnie nie była, lecz obficie od nich wszystkich pracowałem; nie ja jednak, ale łaska Boża ze mną.” Przeto moja droga kochana córko zmieńmy odtąd cały tryb postępowania naszego: pracujmy, ale nie my, nie my, w tym cała istota rzeczy, tylko łaska Boża z nami. Ona w nas niech wszystko robi, stwarza, dokon[uje], a my jej tylko pomagajmy, zezwalajmy, współdziałajmy.

W modlitwie więc nie czyńmy postanowień, że zrobimy to lub owo, a uczyniwszy je nie prosimy o niepodobną pomoc Pana Boga, ale módlmy się, prosimy, kołatajmy, szukajmy, błagajmy, aby Pan Bóg w nas stworzył wszystkie cnoty, by w nas zaszczerpił wszystkie dary Swoje, by w nas rozpałił niewymowny ogień miłości Swojej, i kiedy to wszystko czynić w nas będzie patrzmy, abyśmy nie byli niewiernymi łasce Jego. Do tego upomina nas Paweł św. mówiąc: „Pomagając upominamy was, abyście na próżno łaski Bożej nie przyjmowali.”

W tym cała pilność nasza, abyśmy nie zmarnowali łaski Bożej, w tym cała praca nasza, abyśmy z nią razem współdziałali. Przeto raz jeszcze: nie róbmymy postanowień sami z siebie (które zwykle mają w sobie coś zewnętrznego, np. będę skromnym, będę małomównym, będę umartwionym itd. i po tym je poznać można), ale prosimy Pana Boga, aby zmienił całe nasze jestestwo wewnętrzne, aby w tym nicestwie, którym jesteśmy stworzył całą pełnię darów Swoich. I takie dzieło Boże zaczyna się z wewnątrz i wewnątrz się dokon[uje] i stopniowo na powierzchnię przechodzi, jak każda rzecz żyjąca.

I nasza przeto praca, nasze współpracowanie jest przede wszystkim wewnętrzne i zasadza się szczególnie na modlitwie na

tym, że nic na siebie nie rachujemy widząc doskonale nasze nicość i zupełną niemoc, ale za to modlimy się do Boga prosimy, wołamy, wzdychamy, aby On w nas raczył uczynić wszystko. Oto do czego zmierzać praca nasza powinna: proście a będzie wam dano, kołaczcie a będzie wam otworzono, szukajcie a znajdziecie.

19 września. Tak długo się nad tym zastanowiłem, bo rzecz jest nadzwyczaj ważna i gdybyśmy ją dobrze zrozumieli i w życie wprowadzili, prędko byśmy się stali Aniołami w ludzkim ciele, najmiłszymi synami Bożymi, pełnymi cnót wszelkich i pałającymi najgorętszą miłością; boby Pan Bóg żadnej w nas przeszkody nie znajdował i z najwyższym upodobaniem stwarzałby w nas wszelkie łaski i wyprawiał wszelkie cuda miłosierdzia Swojego. Dajże nam Panie Boże być takimi! Tym życzeniem dla Ciebie i dla mnie pisanie to moje kończę, to chyba dodam, że dla skorzystania z tej prawdy, którą Ci tu wyłożyłem i przekonania się, czy ją w życie wprowadzasz masz pewny sposób, który Ci tu wskażę, a ten jest, abyś uważała się jaką jesteś po dokonanym jakim dobrym uczynku lub po doznaniu jakim świętym uczuciu.

Czy dziękujesz za nie Panu Bogu i cieszysz się z miłości i łaskowości Pana Jezusa, który w Tobie raczył to dobro sprawić i wylewasz się przed Nim w oświadczeniach miłości i wdzięczności, Jemu to dobro oddając i wszelkich się innych spodziewając, a nie się nie troszcząc o swoje niedołęstwo, czy też cieszysz się z tego dobra niejako sama w sobie i trwożysz się o nie na przyszłość, mając upodobanie w tym coś zrobiła, a obawę o to, co zrobisz? Tak się badając łatwo poznasz, co jest w Tobie, wtedy udawszy się do Pana Jezusa prędko będziesz uleczona. Niechże Pan Jezus mieszka w Twojej kochanej duszy droga moja i najmiłsza córko, spraw Mu tam miłe i rozkoszne mieszkanie, w którym by z największym Swoim upodobaniem mieszkał na wieki. Żegnam Cię na dzisiaj. Módl się za mną.

[brak podpisu O. Semenienki]

50. List do gen. Jana Zygmunta Skrzyneckiego⁴³
(ACRR 4047.6)

Paryż, 3 listopada 1848 [r].
Papage S. Philippe dū.

Zacny i drogi Generale,

Za list z 30 października uprzejmie dziękuję. Pokazuje się z niego, że inaczej patrzymy na sprawę wiedeńską i węgierską i to w dzisiejszych czasach jest rzeczą zastanowienia godną, a często bardzo przykrą, że nieraz przychodzi nam różnić się w zdaniach z ludźmi, do których skądinąd jesteśmy najwięcej zbliżeni, i których najbardziej szanujemy. W takim razie ten przynajmniej na nas spoczywa obowiązek, aby wyłuszczyć powody, dla których się naszego trzymamy zdania.

Sam powiadasz szanowny Generale, że rząd austriacki jest między niegodziwymi niegodziwy, i że dość jest odezw Windysgraca, aby przekonać [się] o jego mongolskiej naturze. Otóż ten rząd wzorowej niegodziwości w obszernym tym państwie, którym rządzi ma dwa żywioły siły i działania przeciwne sobie, na jednym z których oprzeć się musi. Żywioły nieprzypadkowe, nie doraźne, ale odwieczne, historyczn[i]e rozwinięte, a zatym niezmiennie, bo wszystko, co się w historii rozwinęło jest niezmiennie, aż póki nie przyjdzie do swego ostatniego rozwinięcia lub skon[ania]; bo jak życie każdego człowieka jest samo z sobą zawsze identyczne, tak

⁴³ JAN ZYGMUNT SKRZYNECKI (1787-1860) – oficer armii Księstwa Warszawskiego (uczestnik kampanii napoleońskiej) i Królestwa Polskiego; w czasie powstania listopadowego odznaczył się w bitwie pod Grochowem. Od 26. II. 1831 r. naczelny wódz powstania; swoją nieudolnością i kunktatorstwem przyczynił się do klęski pod Ostrołęką i załamania ofensywy powstańczej; usunięty z dowództwa i z armii. Na emigracji w latach 1832-1839 generał dywizji w armii belgijskiej. W 1839 r. powrócił do Krakowa.

również, owszem daleko więcej, życie każdego narodu i złożonego w nim pierwiastka, czyli zasady jest zawsze samo z sobą identyczne. Te więc dwa żywioły, które się w łonie państwa austriackiego rozwinęły historycznie, jak również złożone w nich zasady są i będą niezmiennie. Otóż jeden z tych żywiołów jest katolicki, a więc zamykający w sobie zasadę porządku i wolności, i tym jest właściwa Austria, to jest prowincja niemiecka tego państwa, a z nimi Węgry. Drugi żywioł jest husycki i schizmatyczny, a więc zamykający w sobie zasadę nierządu i niewoli, a tym są Czechy, Kroaci i wszyscy tak nazywający się Słowianie, mówię tak nazywający się, bo my Polacy, którzy jesteśmy tym, co Słowiańszczyzna ma najczystsze właśnie Słowianami nie nazywamy się. Oto są dwa historyczne, konieczne, niezmiennie żywioły, które składają państwo austriackie, między którymi sojuszu i zgody nie ma i być nie może, które z sobą walczyć koniecznie muszą, z których jeden musi rozkazywać, a drugi słuchać, aż póki jeden drugiego zupełnie nie przezwycięży. Mogą te żywioły rozmaicie się ukrywać, rozmaicie się pojawiać, rozmaite nawet przybierać nazwiska i oszukiwać oczy ludzkie z innego na nie patrzące stanowiska, atoli [jednakże] na dnie zawsze są i będą te same i wojna nie między kim innym jest prowadzona, jedno [tylko] między tymi dwoma żywiołami.

Teraz pytanie; z którym pierwiastkiem Polska ma trzymać? Ależ odpowiedź już samo pytanie wyprzedziła, oczywiście że Polska powinna trzymać ze swoim własnym, ze swoim najmilszym, ze swoim jednorodzonym pierwiastkiem, którym jest zasada katolicka!

Prawda, że Polska doznała niewdzięczności od Niemców. Ależ czyż to jest nowina? I czyż dlatego, że Niemcy w swojej grubości moralnej i głupocie nie poznali się na tym, czym jest Polska i co dla nich zrobiła i robi, czyż dlatego Polska ma odstępować swego posłannictwa, swojej przeszłości, i że tak powiem swojej natury?

I Sobieskiego [Jan III Sobieski, król polski] niemile przyjął

Leopold [Leopold I, król belgijski], ale czyż dlatego miał trzymać z Turkami. Polska ma świadectwo w swoim sumieniu przed Bogiem, że dopełniła obowiązku swego, a o ludzi niech nie dba, co o niej myślą i jak jej zapłacą.

Oto jest główny powód zacny i drogi Generale, który nam każe uważać sprawę wiedeńską za słuszną, a przeto dobrze jej życzyć. Długo by było ze wszystkich stron ją przedstawiać, a w liście takim jak ten niepodobieństwem, atoli [jednakże] te kilka słów dadzą Ci dostatecznie myśl naszą poznać.

Smutna by to rzecz była, gdyby Kozacy cesarscy w Wiedniu wygrali, byłoby to utorowaniem drogi moskiewskim Kozakom, baszkirom i Katunikom i nie dziwiłbym się, gdyby za parę lat całe Niemcy pod ich prawa przeszły, bo Niemcy rzuciłyby się na tych Słowian, a Słowianie przyzwaliby na pomoc Moskali. Wtedy także nie dziwiłbym się, owszem czekałbym za kilka lat później tychże Kozaków w Paryżu, czyli raczej nie czekałbym, ale bym wszystkim radził ruszać do Ameryki. Bo być bardzo może, że Ameryka na to jest przeznaczona, iż kiedy wolność i cywilizacja zgaśnie na starym lądzie przeniesie się do nowego i tam przez czas jakiś jeszcze pociągnie się historia rodzaju ludzkiego, aż póki wszystko w nocy niedowiarstwa i barbarzyństwa nie pogrąży się przed sądem ostatnim. Może na to P.[an] Bóg Amerykę tak długo w ukryciu chował. Oto, czego oczekuję po upadku Wiednia. Przepraszam za takie zakończenie. Zaczęj żonie najniższe ukłony. Proszę o modlitwę.

P. S. Nie wiem, czy Generałowi wiadomo, jakie były ostatnie słowa starego Goerresa⁴⁴? Kilka chwil przed śmiercią spytał się

⁴⁴ JOHANN JOSEPH VON GÖRRES (1776-1848) – publicysta, pisarz, teolog świecki, historyk; atakował pruski absolutyzm, przez co musiał uciekać do Strasbourga; walczył przeciw upaństwowieniu Kościoła; ultramontanista. Od 1827 prof. literatury i historii powszechnej na uniwersytecie w Monachium. W czasie sporu o małżeństwa mieszane (1837) stanął po stronie nauczania Kościoła katolickiego.

otaczających: „Gdzie jest polski miecz?” I znowu: „Dajcie mi polski miecz!” A gdy otaczający odpowiedzieli mu, że go nie mają, rzekł: „No, cóż się z Niemcami stanie bez polskiego miecza ?” „Nau, was wird mit Deutschland werden ohne den polnischen Schwert?

To dowodzi, jak ten wielki gieniusz, który nigdy za życia jasno o Polsce się nie wyraził przed śmiercią oddał jej świadectwo, że bez niej i Niemcy i chrześcijaństwo wystawione są na łup żywiołu wszystko pożerającego barbarzyństwa schizmy i niewoli.

Zostaję z najwyższym szacunkiem i miłością w Chrystusie Panu najoddańszy.

ks. Piotr Semenenko

51. List do Karola Królikowskiego (ACRR 1386)

Paryż, 29 grudnia 1848 [r].

Kochany mój Karolu,

Nie mogę się doczekać ks. Kaczanowskiego⁴⁵, chociaż się zbliża pora obiadowa. Ks. Aleksander przyjechał, ale i ten wyszedł. Co do mnie bardzo życzę, aby było odbite jeszcze 250 egzemplarzy, owszem wczoraj mówiliśmy, bo przewiduję, że będą potrzebne. Gdyby nie można było czekać do jutra, to każ je odbijać,

⁴⁵ KAROL KACZANOWSKI (1801-1873) – ksiądz, zmartwychwstaniec. Walczył w powstaniu listopadowym; na emigracji robotnik w Tuluzie; po nagłym nawróceniu wstąpił do Domku Jańskiego (1838). Studiował teologię w Rzymie. Jako jeden z pierwszych zmartwychwstańców złożył śluby zakonne w katakumbach św. Sebastiana (1842); święcenia kapłańskie otrzymał w 1843r. Duszpasterz polonijny w Paryżu (1843-1853), prokurator zgromadzenia (1857-1863), misjonarz w Bułgarii (1863-1867), asystent generalny (1867-1873).

a jeżeli da się do jutra zaczekać, to zaczekajmy; lepiej że się z ks. Kaczanowskim wprzód rozmówię.

Zawsze Twój w Chrystusie Panu.

ks. Piotr Semenenko

P. S. Zapewne dziś wieczorem Cię zobaczę, albo będę miał jaką wiadomość od Ciebie.

52. List do Jana Koźmiana (ACRR 1460)

Paryż, 6 stycznia 1849 [r].

Trzech Króli.

Mój kochany Jasiu, posyłam Ci projekt do adresu, jaki mamy posłać Ojcu Świętemu i który tu do podpisów podajemy.

Życzylibyśmy, aby i u Was w Poznańskim mógł być podpisywany. Nie wiem, czyby się rząd nie sprzeciwił z powodu, że mowa jest o koronowanych mordercach Polski, prosimy daj nam znać o tym.

Posłałbym ten adres wprost do Poznania do *Gazety Polskiej*, gdybym otrzymał był odpowiedź na list, jaki Stefańskiemu przed dwoma prawie tygodniami posłałem nie wiem, dlaczego mi nie odpisał. Może nie frankowanych listów nie przyjmuje? W każdym razie za parę dni mu pošlę, a Ty ze swojej strony możesz mu udzielić, gdybyś tego ujrzał potrzebę. Adres ten jest z dwóch złożony, jeden był napisany przez ks. Aleksandra, a drugi przeze mnie, ostatecznie zaś redagował ks. Aleksander, a ja przetłumaczyłem na łaciński. Prosimy bardzo o zajęcie się tym adresem. Jużemy go posłali w kopii kardynałowi Antonelli⁴⁶ do Gaety, aby go pokazał Pa-

⁴⁶ GIACOMO ANTONELLI, kardynał, (świecki) – W listach O. P. Semeneki CR występuje surowa ocena jego osoby. Późniejsi historycy potwierdzili tę ocenę pisząc: „Antonelliczłowiek o luźnych zasadach moralnych,

pieżowi⁴⁷ [Pius IX, papież], a tymczasem ważna jest rzecz, aby jak najwięcej zebrać podpisów. Rozsyłamy go na wszystkie strony w[śród] emigracji. W Galicji żadną miarą nie będzie mógł krążyć, bo tam coraz bardziej podnosi się oddziaływanie, jak sam wiesz lepiej. Ale w Poznaniu zdaje się, że nie przeszkadza.

Oprócz mowy na 29 listopada miałem pogrzebową po ś. p. Edwardzie Jełowickim. Tej ostatniej ostatnie arkusze się drukują, a tymczasem piszę Epilog, czyli Domówienie do tych dwóch mów, gdzie obie do jednej treści sprowadzam i staram się wyłożyć najważniejsze, jakie nas dzisiaj obchodzą kwestie, czyli zadania - zadania wolności i wiary, których Polska jest stróżem i bohaterem przeciwko jednowładztwu i gminowładztwu, przeciwko Moskiew[sz]czyźnie i Słowiańszczyźnie. Obszerny to nader przedmiot, ledwie będę mógł niektóre jego zarysy nakreślić, ale może da Pan Bóg, że dosyć ich podam, aby umysły dobrej wiary postrzegły się wśród tego dziwnego oszołomienia, jakie w tych zadaniach i w całym postępowaniu politycznym i narodowym między nami panuje. Zdaje się, że to kara Boża za to, iż nam przede wszystkim idzie o Polskę, jakakolwiek ona była, choćby diabelska.

Posyłam Ci przy tym listy, które mi Marchaud przedwczoraj wręczył. Dał mi otwarte, ale ich nie czytałem, jeżeli więc jakie z nich dasz mi polecenie do Marchauda na powrót trzeba będzie, abyś mi wtedy całą sprawę ab ovo tłumaczył. Przyłączam także i liścik mój, który do Ciebie parę już temu miesiący zacząłem był pisać, choćby tylko na dowód, że pamiętałem.

Teraz o ważnej rzeczy słów kilka. Wiem wezwanie, jakieś uczynił do pana Antoniego, by się do Was sprowadził. Był u mnie

chciwy na pieniądze. Autorytarnymi środkami dążył do skoncentrowania całej władzy w swoich rękach i nie wahał się łamać tych, którzy mu się sprzeciwiali”. Por. „Giacomo Antonelli (1806-1876)”, *The New Catholic Encyclopedia*, New York 1962, t. 1, s. 641-642.

⁴⁷ Vide przyp. 19.

kochany staruszek i wypytywał się o szczegóły. „Już to (powiada) Jaś pocziwy człowiek, drugiego takiego nie znam, chyba Hłaśniewicz; już to z kości pocziwy, ale on nie sam, więc chciałbym wiedzieć itd.” A ja mu na to, że Zosia [Koźmian Zofia z Chłapowskich] pocziwsza jest od Jasia [Koźmian Jan] i nie tylko z kości, ale i z włosami i z paznokciami, a potem jaka córka taka matka i taki ojciec itd. Więc staruszek był kontent. Wszakże nie dosyć, że mu zaspokoicie utrzymanie, trzeba by mu wyznaczyć jaką małą pensyjkę, żeby nie potrzebował na koszule, na ubiór, na obuwie za każdą razą prosić. Ma on tu z legii honorowej 700 fr. pensji. Jakkolwiek mało, ale jest coś i tego musiałby wyrzec się wyjeżdżając z Francji i nic a nic by nie miał. Bądź łaskaw odpisać do mnie wprost na to, ponieważ to rzecz, która przez pośredników lepiej się odprawia.

Kłaniam [się] najserdeczniej mojej pocziwej, kochanej, drogiej Zosi [Koźmian Zofia z Chłapowskich], kłaniam [się] najczulej Generalstwu. Proszę o nowiny. Ciebie najserdeczniej ściskam.

Ks. Piotr

53. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1372)

15 stycz.[nia] 1849 [r].

Kochany Ojcie Józefie,

Bracia Karol i Aleksander [Jełowicki Aleksander] używają mnie do tego, abym i ja Ci moje zdanie przedstawił, co do użycia i rozporządzenia, jakie uczynił ten ostatni spadkiem, który mu się dostał po jego bracie Edwardzie [Jełowicki Edward]. Jeżeli więc pozwolisz uczynię to na ich żądanie.

Skoro mi udzielono wiadomości o sposobie, jakim brat Aleksander [Jełowicki Aleksander] rozporządził tym spadkiem pochwaliłem zupełnie ten sposób na razie, nie wchodząc wtedy w powody,

jakie mi go za chwalebny uważać kazały. Dzisiaj, kiedy o nie idzie są następne:

1/ Brat Aleksander [Jełowicki Aleksander] nie jest spadkobiercą bezwzględny i bezwarunkowy, ale pod warunkiem wypełnienia woli swego brata, sobie za życia przezeń objawionej. Ta wola jego brata jest w nim dzisiaj żyjąca, jest to jak gdyby jego brat żył jeszcze, a więc w takim razie nie ks. Aleksander [Jełowicki Aleksander] rozporządza tym spadkiem, ale rzeczywiście jego brat Edward [Jełowicki Edward]. Zgromadzenie przeto nasze nie ma najmniejszego prawa mieszania się do tego rozporządzenia.

2/ Nie wchodziłem wtedy na razie w to pytanie, czy brat Aleksander [Jełowicki Aleksander] zrobił prawnie, czy nieprawnie wyrzekając się swoich możebnych spadków w kraju bez opowiedzenia się Zgromadzeniu sądziłem tylko, że zrobił jak najpiękniej, jak najlepiej, a nawet jak najszczerzej w duchu Zgromadzenia. Dzisiaj widzę, że gdyby tego wyrzeczenia się był nie zrobił, wtedy byłby nie mógł dać takiego tłumaczenia woli swego brata Edwarda [Jełowicki Edward], jakie mu dał, że to wyrzeczenie wiąże się ściśle z tłumaczeniem tejże woli, i że przeto dla tych samych powodów Zgromadzenie nie powinno się do niego mieszać.

Co do samej zasady, jaką w tych rzeczach powinniśmy mieć na oku zdaje mi się, żeśmy powinni w każdym razie usunąć Zgromadzenie od wszelkiego mieszania się do spadków. Owszem powinniśmy postanowić jak najmocniejsze prawo, że towarzystwo w żadne spadki swych członków nie miesza się.

Potem byłoby do rozstrzygnięcia pytanie, czy członk[owie] Zgromadzenia mogą rozporządzać spadkami na nie przypadającymi. Ja bym to pytanie rozstrzygnął w ten sam sposób, który się stosuje do datków złożonych na ręce członków przez jaką osobę w celu obrócenia ich na dobre uczynki. Jeżeli kto da np. komu z braci 1.000 zł na takie uczynki, oczywista że Zgromadzenie ma tylko prawo zabronienia przyjęcia tej sumy, ale kiedy ją pozwoli przyjąć nie może żadną miarą mieszać się do jej roz[po]rządzenia,

bo to w naturze rzeczy leży, że rozporządzenie tą sumą jest całe w rękę tego brata, z tym tylko oczywistym warunkiem, że jej nie może na własną korzyść obrócić. Tak samo mogłoby się mieć i ze spadkami. Zgromadzenie dla słusznych powodów może niekiedy zabronić ich przyjęcia, ale kiedy pozwoli powinno ich roz[po]rządzenie zupełnie zostawić przy braciach spadkobiercach, którzy oczywiście nic dla siebie samych użyć nie mogą. Nie powinni by nawet i dla Zgromadzenia użyć, chyba z wielkimi warunkami. To zaś wszystko dlatego, aby oddalić jak najwięcej od Zgromadzenia, choćby nawet pozór łapania spadków i datków. To co do tej rzeczy.

Co do innych przypominam tylko moje kazania, jeśli można je przesłać, zdaje mi się bowiem, że jeśli da Pan Bóg życie i zdrowie, wkrótce nie będziemy mieli tego czasu wolnego, który dziś mamy do myślenia o wydawaniu drukiem czegokolwiek.

Jeśli brat Alfred [Bentkowski Alfred] ma tu przyjechać, prosiłbym o przysłanie także wszystkich dokumentów, jakie zebrałem do Dziejów Kościoła, a szczególnie słowiańskich, które zostawiłem. Prosząc o największe łaski Boże dla Ciebie kochany Ojciec, zostaję oddanym synem i sługą.

ks. Piotr Sem.[enenko]

Paryż, 15 stycz.[nia] 1849 [r.]

Po uwagach brata Karola nad tym punktem proszę pokornie o dobre zastanowienie się nad nim.

54. List do Jana Koźmiana (ACRR 1462)

Paryż, 29 stycz.[nia] 1849 [r].
1. passage S. Philippe.

Kochany mój i najmiłszy Janie,

Dziękuję Tobie i Twojej Zosi [Koźmian Zofia z Chłapow-

skich] najserdeczniej za Wasze listy. Ile mi przyjemności sprawiły trudno wyrazić chciałbym tylko, aby moje listy były Wam tak samo miłe. Nie mam serca naglić Ciebie do częstszego pisania mój drogi Jasiu, wiedząc jakżeś bardzo zatrudniony, ale Zosię bardzo proszę, aby Cię częściej w tym wyręczyła.

Mocno mnie to obchodzi, że tak wielce pracą [jesteś] przywalony. Trzeba koniecznie temu zaradzić. Może za przyjazdem Stasia z Grefenbergu będziesz miał jaką ulgę. W każdym razie Twoim obowiązkiem o to się postarać. Ja bardzo na Stasia rachuję i nawet innego nie widzę sposobu. Mam mu nawet za złe, że kilka miesięcy drogiego czasu tak niepotrzebnie zmarnował i gdybym go zobaczył porządnie bym go złąjał. Mówię: niepotrzebnie, bo chociaż staranie o zdrowie jest rzeczą nader ważną, ale wtedy tylko, gdy jest rozsądna nadzieja pomożenia. W Grefenbergu jest tego nie nadzieja, ale podobieństwo i dlatego marnego podobieństwa tyle trzeba czasu tracić.

Szkoda i bardzo szkoda, że kiedy przeszłego lata Staś był tu w Paryżu jeszcze się nie był udał wtedy do homeopatii, chociaż było to już dobrze moim zamiarem; byłbym go do tego skutecznie, a przynajmniej usilnie namawiał. Moim zdaniem jest to jedyne prawdziwe lekarstwo, czyli medycyna i Ciebie mój drogi Jasiu poważnie do tego namawiam, abyś uczynił, co potrzeba do przekonania się sam przez się o tym. Jestem pewien, że dotychczas nie masz, bo i nie możesz mieć żadnego pewnego w tej rzeczy zdania, do tego tylko Ciebie popycham, abyś się o to zdanie postarał pewien z góry dobrego wypadku. Zaś dlatego to czynię, iż chciałbym w czymkolwiek przyczynić się do pomożenia Twojemu drogiemu zdrowiu, a potem i Twojej drogiej Zosi [Koźmian Zofia z Chłapowskich], bo zapewne nie po co innego do wód jeździła, jedno [tylko] po zdrowie. Uczyni to o co [Ciebie] proszę. Tylko rozumie się, że udając się potem do lekarza trzeba szukać dobrego, a nie partacza.

Wracając do *Przeglądu* istotnie dziwuję się Twojej pracow-

tości, zapatrując się tylko na zeszyt listopadowy, ostatni jaki otrzymaliśmy; i zwracając oczy na siebie wstydzę się bardzo mojej gnuśności. Jednakże to mnie nie wstrzyma od tego, że Cię raz jeszcze do umiarkowania zachęcę. A tu też przy nadarzonej sposobności wytoczę Ci spór jeden.

Mój drogi Janie widzę i pochwalam łagodność Twoją w postępowaniu z ludźmi, w ich oszczędzaniu; atoli [wszakże] bardzo to ważna rzecz jest wiedzieć, czy się godzi tę łagodność i to oszczędzanie posuwać aż do przemilczenia tego, co oni przedsiębiorą i popełniają pismem lub uczynkiem przeciwko Bogu i Chrystusowi Jego, przeciwko Kościołowi, i czy raczej nie jest w każdym razie naszym obowiązkiem powstawać na takie rzeczy, które żadną miarą z prawem i prawdą Bożą pogodzić nie można. Ja to trzymam, że się nie godzi, i że owszem jest najświętszym obowiązkiem pozostawać na wszystko, co jest takim. Są tam u Was dwaj mistrzowie diabelscy, wśród innych znakomici, którzy najsrodzej Kościołowi grożą – kto tacy? Wiesz dobrze – Libelt i Cieszkowski. Potrafili oni nie lada dowcipem pozyskać sobie położenie nader niebezpieczne dla sprawy Kościoła i podkopują go najstraszliwiej. Stawia[ją] zasady z piekła rodem zupełnie szatańskie, a tak je okraszają, tak upiększają połyskiem prawdy, że najsmutniej zwodzą niewinnych nie mających dosyć sądu i rozgarnienia. Największa klęska grozi Polsce, jeśli ich zasady wszczepią się w umysły. I czyżby nam serca zabrakło do pozostania na nich? Obowiązek jest jasny, niebezpieczeństwo oczywiste, a my byśmy się przelekli i nie odważyli? Zdaje mi się, że koniecznie potrzeba inaczej w tej mierze stanąć. Żadnych układów z Szatanem, a to sam istny Szatan. Już się mu za nadto ustępowało, czas wystąpić przeciw niemu. Fraszki dzisiaj Towiańskie [Towiański Andrzej], a zresztą wszyscy oni ejusdem farinae [z jednej mąki].

Zapowiedziałeś w Twoim *Przeglądzie* rozbiór dzieła Ciesz-

kowskiego⁴⁸ „Ojcie Nasz”. Tu pole do wystąpienia. Niech Bóg broni, aby się tu miało wystąpić ze zdejmowaniem czapki i grzecznością, która by słowami prawdę jak dymem ogień zagasiła, albo nawet nisko się kłaniając przeważyla się w połowie lub i więcej na stronę szatańską. Oni tego pragną tylko, i jak się w połowie lub nawet ćwierci ku nim pochylisz całego [Cię] pociągną i każą tak wierzyć ludziom. Tu trzeba stanąć prosto, śmiało, odważnie; grzecznie zgoda, łagodnie nic lepszego; ale jasno, jasno, jasno.

Tę główną rzecz Ci przedstawiwszy i bardzo ją do serca Ci kładąc, już mniej dbać mam o pewne szczegóły, ale jeden wiąże się ściśle z tym, co powiedziałem, a to żeś nie umieścił pracy J. B. O. [Ostrowski Jozafat Bolesław] o Libelcie. Nie czytałem jej, ale ze wszystkiego, co z autorem mówiłem zdaje się być odpowiedzią potrzebie. Tym bardziej, że sam o nią pierwszy prosiłeś.

J. B. O [Ostrowski Jozafat Bolesław] ma pewien żal o to, ale to mniejsza, większa to daleko, że się nie odważyłeś na wystąpienie w tej mierze przeciwko temu pierwszemu i więcej zaczepnemu słudze diabelskiemu. Nim go tu w pisaniu tym imieniem nazwałem przykro mi się zrobiło, ale cóż, kiedy na nieszczęście tak jest iście [rzeczywiście]. Wszystkie jego dzieła są na korzyść błędu i kłamstwa, a tym samym diabła, który jest ojcem kłamstwa. Wiesz, że kiedy Marcion heretyk spotkał św. Polikarpa (ucznia ś. Jana Ap.[ostoła]) w Rzymie na ulicy i spytał go: „A znasz mnie Ojcie?” ten mu odpowiedział: „Znam Cię, pierworodny diabła!” Wtedy nazywano rzeczy po imieniu. Ta Twoja bojaźń wobec Libelta niepokoi mnie, co do Twojego znalezienia się wobec Cieszkowskiego. Już nic o tym nie mówię, że schowałeś inny tego J. B. O. [Ostrowski Jozafat Bolesław] artykuł, zdaje mi się przeciw Moraczewskiemu; zapewne także z tych samych powodów. W całej tej rzeczy bardzo na Ciebie nastaję mój drogi Jasiu, bo jest jak widzisz rzecz nazbyt

⁴⁸ AUGUST CIESZKOWSKI (1814-1894) – hrabia, filozof, mesjanista i heglista. Za źródło wiedzy uważał objawienie, a za istotę bytu czyn. Pisał po niemiecku i po polsku.

ważna.

U jakich Kaczorowskich myślisz pana Antoniego tymczasowo osadowić? Zapewne nie u Tertuliana, a więc pewno u Adolfa. Czyżby Adolf już miał żonę? Nic o tym nie wiem, donieś mi proszę co o nim, bo mnie ten młodzieniec bardzo obchodził, kiedy go przed kilku laty w Poznaniu spotykałem. Z p. Antonim jeszcze się nie widziałem.

Cezaremu⁴⁹ przy sposobności najuprzejmiej się pokłoń. Ks. Hipolitowi⁵⁰ [Terlecki Hipolit] i ks. Aleksandrowi [Jełowicki]

⁴⁹ CEZARY PLATER (1810-1869) - hrabia; uczestnik powstania listopadowego na Litwie; poseł na sejm 1831 r.; po jego upadku wyemigrował do Paryża. W grudniu 1831 r. współorganizował Towarzystwo Litewskie (o rozszerzonej później nazwie: i Ziem Ruskich) i był jego prezesem do końca 1833 r. Członek Towarzystwa Literackiego oraz Rady Towarzystwa Naukowej Pomocy dla młodzieży polskiej (do 1841 r.). Przyjaźnił się z Charles'em de Montalembert. Dnia 19 grudnia 1834 r. podpisał akt założycielski Towarzystwa Braci Zjednoczonych; wspierał finansowo Domek Jańskiego; sam jako „brat zewnętrzny” stale interesował się rozwojem Domku. Nieoficjalny agent dyplomatyczny księcia Adama Czartoryskiego w Rzymie, tam właśnie w grudniu 1838 zatrzymał się w „klasztorku” przyszłych księży zmartwychwstańców, przygotowywał wówczas dla kurii rzymskiej materiały dotyczące prześladowania unitów pod zaborem rosyjskim. W 1842 r. ożenił się ze Stefanią Małachowską (1818-1852) i osiedlił się w Poznańskim. W powiecie śremskim zawiązał Bractwo Polskie, podejmował różne działania religijne i charytatywne; członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

⁵⁰ HIPOLIT TERLECKI (1808-1879) – pochodził z Wołynia. Studia medyczne odbył w Krakowie. W czasie powstania listopadowego był lekarzem pułkowym, po upadku powstania przedostał się do Krakowa, gdzie skończył medycynę i ożenił się z Anną Schugtówną, poetką z którą miał syna Mściława (1835-1853). Po śmierci żony wyjechał do Francji, gdzie studiował medycynę w Montpellier. Po otrzymaniu dyplomu lekarskiego (1838) wstąpił do Domku Jańskiego, zaś w 1840 r. podjął studia teologiczne w Rzymie, złożył śluby zakonne jako jeden z pierwszych zmartwychwstańców (1842), święcenia kapłańskie przyjął w 1843 r. W 1846 r. przyjął obrządek greckokatolicki. W 1847 r. opuścił wspólnotę. W 1858 r.

Aleksander] pokłoniłem się natychmiast po odebraniu Twego listu, który za pamięci dziękują i nawzajem się kłaniają.

Praca moja, która się drukuje stała się obszerniejszą niż się spodziewałem, stąd jej wyjście o parę tygodni się opóźni. Przesłałem Ci przez pocztę dwa pierwsze arkusze mieszczące pierwszą mowę. Prześlę Ci dziś lub jutro dwa drugie, z którymi się kończy Mowa Pogrzebowa po Jełowickim [Jełowicki Edward].

Nb. Jeżeli będziesz mógł uczynić mi jedną przysługę. Potrzebne mi są dzieła elementarne matematyczne i fizyczne po polsku. Czy nie mógłbyś mi ich dobrać? Z dawniejszych Matematykę Wyrwicza, Fizykę Drzewińskiego albo Wolskiego, a nowszych nie znam. (nb. Śniadeckiego). Ale to, jeśli nie zrobi zachodu. A jak przesłać, to się umówimy.

2 lutego Oczyszcz.[enie] N.[ajświętszej] Panny. Byłem dzisiaj w redakcji *Universa* pierwszy raz po moim przyjeździe, żeby jego niektóre widzenia sprostować, o nas szczególnie i o Austrii. Venillot jest bardzo zacny człowiek i moje uwagi dobrze przyjął. Prosił, żeby mu napisać takie wyjaśnienie rzeczy do *Dziennika*, ale nie wiem, kiedy będę miał do tego czas i myśl wolną. Co jednak gwałtowniejszego to Pan Bóg da, że się zrobi. O Tobie wiele się dopytywał i z największym współczuciem; kazał Ci się najserdeczniej kłaniać. Z gotowością wszelką oświadczał się.

Jeszcze o J. B. O. [Ostrowski Jozafat Bolesław] i *Przeglądzie*. Przekładałem ja J. B. O. [Ostrowski Jozafat Bolesław], aby on napisał o „Ojcie Nasz” – jeszcze przedtem nim o nim zapowiedziałeś. Chętnie by uczynił, ale się obawia odmówienia, zwłaszcza że to byłaby większa praca ze 3 arkusze druku. Bądźże łaskaw napisz mi Twoje widzenie w tej rzeczy i Twoje powody. Słyszałem, że Stanisław zarzuca J. B. O. [Ostrowski Jozafat Bolesław] zły spo-

został bazylianinem. Po 1872 r. przeszedł na prawosławie i zamieszkał w Rosji.

sób pisania, to co nazywają stylem. Prawda, że on ma swój koloryt niegładki i nierówny innym, ale i w tym nic złego. Widzenia zaś jego są bardzo prawdziwe, głębokie, a czasem i wyniosłe. Trzeba by porozumieć się w jednym tyczącym się go pytaniu, czyli raczej zarzucie, że się miota na wszystkich. Jasno w tej mierze długo badał i mam przekonanie, że w nim jest głębokie nie uczucie naszej przeszłości polskiej i chrześcijańskiej, cały jest przejęty tym duchem, który ją ożywia i od którego oczekuje zbudowania naszej przyszłości. Cokolwiek więc widzi temu przeciwnego na to się rzuca i to bije. Nie ma w nim nic osobistego, ale to o czym mówię. A mówię o tym z wszelką pewnością. Gdybyś przyjmował więcej jego artykułów wiele byś sobie także pracy oszczędził.

Na dzisiaj żegnam Cię, Bogu oddaję i o modlitwy proszę. Generałowi i Generalowej [Chłapowscy] moje najczulsze pokłony i pozdrowienia p. s.

[Brak podpisu O. Piotra Semeneki CR]

55. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 130)

Paryż, 14 lutego, 1849 [r].

Kochany mój Karolu,

Za udzielony list Jasia bardzo dziękuję, bo mi odpowiada na wiele kwestii, o których do niego pisałem przed kilku dniami, a o których swój list pisząc nic jeszcze nie mógł wiedzieć. Krasicki w jednym tomie jest u nas. Krasieńskiego Waleriana i Guozowskiego nie widziałem. Przyłączam kartkę do niego.

Ściskam Cię najserdeczniej w Panu Jezusie.

Twój ks. Piotr

56. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 483)

Paryż, 5 marca 1849 [r].

Kochany Ojcze,

Posyłam Ci według Twego żądania pierwsze arkusze mów moich. Była tu mowa między ks. Karolem [Kaczanowski Karol] a mną o niektórych miejscach z tych mów, przeciw którym uczynił swe uwagi. Wskutek tego przemieniłem parę miejsc w drugiej mowie według tego, jak w przesyłającym się egzemplarzu na brzeżku naznaczyłem – w tych miejscach można było postrzegać pewną namiętność, która jednak daleka była od mojej duszy i dlatego chętnie te uwagi przyjąłem; zaś na poprawkę zgodził się ks. Karol.

Druga uwaga, którą on mi czynił była przeciwko przypiskowi znajdującemu się na stron.[ie] 26 między pierwszą a drugą mową, gdzie powstając bardzo silnie przeciwko wicherzycielom rzymskim uważałem sobie za obowiązek powiedzieć kilka słów przeciwko królom podobnyż spiszek knującym. Ks. Karol [Kaczanowski Karol] chciał, abym to wyrzucił (nb. to wszystko mówił mi już po wydrukowaniu, bo się to drukowało bez jego odczytania, dlatego że obie mowy słyszał w kościele). Pewno, że mi o to nie idzie, aby się zostało, co raz napisałem i z łaski Bożej jestem obojętny jako autor nie tylko na tę trochę, ale i na całe moje pisanie. Jednakże odwołuję się w tym do Twojego sądu mój drogi Ojcze, bo mi się zdaje, że mam słuszność z mojej strony.

Powstałem bardzo surowo i w mowie, i w tym przypisku, i w następnej mowie na burzycieli rzymskich i to przed powszechnością naszą polską inne zdanie mającą; jakimże prawem mógłbym przed nimi potępiać tak tę stronę, gdybym milczał o równie niepobożnym postępowaniu strony przeciwnej, chcącej także z Papieża [Pius IX, papież] zrobić swoje narzędzie i popychadło? Na to nie miałbym sumienia i gdybym wiedział, że mi trzeba będzie o tym milczeć, to bym ani słowa nie powiedział przeciwko rzymskim lu-

dobórcem [sic]. Dlatego właśnie napisałem on [ten] przypisek, gdzie zdaje mi się bardzo jeszcze umiarkowanie tego obowiązku sumienia dopełniłem.

Teraz, co do samej mowy, to jest drugiej, w której jest mowa o sprawie wiedeńskiej. Jakoś nie mam ani na chwilę wątpliwości, owszem mam zupełną ufność w Panu Bogu, że wszystko w tej mowie zatwierdzisz. Zobaczysz w niej kochany mój Ojczy, jak powstaje i na arystokrację, i na demokrację, czyli raczej na samowładztwo i na gminowładztwo, i bardziej jeszcze na gminowładztwo aniżeli na samowładztwo, i jak cała moc dowodów na tym właśnie zależy, że jednego i drugiego dosięgają. Zobaczysz, jak sprawę wolności odłączam zupełnie od sprawy demokracji i dowodzę, że demokracja równie, jeśli nie więcej jak samowładztwo jest przeciwna wolności.

Następnie sprawę wiedeńską uznaję za sprawę wolności, a nie demokracji, od której ją starannie odłączam (w osobnym przypisku) i jako taką ją chwale, która gdyby była sprawą demokracji byłaby fałszywą, zgubną i potępienia godną, jak nią jest sprawa rzymska, która nie jest sprawą wolności, ale sprawą demokracji. Te zasady są w mowie położone jak najjaśniej – jeżeli wszystkich następstw nie można było wygodnie tamże wyprowadzić, są one jak najjaśniej i najdokładniej wyprowadzone w „Domówieniu”, które do tych mów przyłączam, a którego część pierwsza to tylko zadanie o wolności rozwiązujące już ukończona i w tym tygodniu do druku iść mająca będzie wynosiła ze 7 lub 8 arkuszy druku, to jest ze dwakroć tyle, co obie mowy. Druga część tego Domówienia będzie rozprawiała o Wierze, jako o zasadzie i żywiole głównym życia w społeczeństwie, tak jak pierwsza uważała wolność za warunek niezbędny tego życia. Proszę o błogosławieństwo, o modlitwy, i o zawsze świeżą miłość w sercu Pana Jezusa. W którym zostaję posłuszny i kochający.

ks. Piotr

57. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 131)

Paryż, 14 kwietnia, 1849 [r].

Mój kochany Karolu,

Z dzieł Hegla zdecydowałem się wziąć następujące:

	fr. cent.
<u>Wissenschaft der Logik</u>	- 22,00
<u>Philosophie der Religion</u>	- 16,75
<u>Philosophie der Geschichte</u>	- 9,00
Razem	47,75

Mam na to jak wiesz, 40 fr., bo tyle mi tylko zostało. Będzie odstępnego z 5 fr. (to jest 4,75). Trzeba tedy dodać ze 3 fr.

Proszę tak wycofać się, żeby się bez tego obeszło, bo nie wiem, czy ks. Karol [Kaczanowski Karol] zechce dodać te trzy fr. W każdym razie można się wstrzymać z kupieniem ostatniego dzieła i tylko dwa pierwsze zażądać, o co proszę jak najspieszniej. Twój w Panu Jezusie.

ks. Piotr

58. List do Jana Koźmiana (ACRR 1464)

Paryż, 2 maja 1849 [r].

Mój Kochany Jasiu,

Już nie wiedziałem, czemu przypisać Twoje długie milczenie. Otrzymałem nareszcie dzisiaj list Twój z 10 kwietnia i natychmiast Ci odpisuję, bo jedna z rzeczy, o którą Cię mam prosić zwłoki nie cierpi. Prośba to taka, abyś mi zaraz przysłał lub przysłać kazał to, coś napisał o moich kazaniach, choćby tę kartkę wyróżnić przyszło z egzemplarza dla mnie przeznaczonego. My tu bowiem nadzwyczaj późno odbieramy *Przegląd*, zwykłą drogą księgarską. Zwykle

w trzy miesiące po wyprawieniu.

Numer styczniowy otrzymaliśmy przed tygodniem. Lutowy otrzymamy za miesiąc, a marcowy, w którym jest to Twoje pisanie za dwa dopiero miesiące. Tak długo czekać na to nie mogę, a mieć tę Twoją rzecz muszę przed puszczeniem w świat tych kazań. Pisałem Ci o tym, że pracuję nad pewnym do nich Domówieniem. To Domówienie urosło w dzieło i już się zebrało na jakie 12 arkuszy druku, a dopiero przyszedłem ledwie do połowy, to jest pierwszą część skończyłem w której rzecz o wolności. (W drugiej będzie o wierze.)

Co, gdy tak się stało już nie można o tym myśleć, aby tak wielką pracę puszczać w świat w postaci dodatku i jakoby ogona, ale wypada osobno ją wydać. Postanowiłem to tak uczynić, ale przyszedłem do tego postanowienia przed niedawnym czasem. Zawiesiłem tedy tę moją dłuższą robotę, a pracuję w tej chwili nad takim ustrojeniem tych dwóch kazań moich, aby przyzwoicie mogły na świat wystąpić.

Trzeba je tedy będzie odziać pewnym płaszczem przedmowy, włożyć na głowę lada jaki kapelusz dla zasłonięcia od deszczu zarzutów i dać do ręki kijaszek ku obronie, żeby jako tako mogły sobie poradzić.

Dlatego mówię o potrzebie podobnej wyprawy i opatrzenia, iż rzeczywiście w tych mowach poruszonych jest wiele zadań, które dostatecznie roztrząsanymi być nie mogły dla samej natury mowy, która nie jest rozprawą; i że koniecznie wymagają one za sobą czegoś obszerniejszego i dokładniejszego. To dopiero w [tym] Domówieniu, które się przemieniło na Mówienie, spodziewam się uczynić i uczyniwszy puścić za nimi. Ale tymczasem potrzeba im jakiegokolwiek obrony, którą w tej chwili opatruję. Ważną mi w tym względzie jest rzeczą wiedzieć Twoje różnice i zarzuty, zwłaszcza że je publicznymi uczyniłeś. Proszę więc o nie jak najspieszniej, bo już zdaje się, że od tego tylko zależeć będzie wyjście na świat tamtych rzeczy.

Czekam zatem i to nie drogą zwykłą, ale najniezwyklejszą, to jest wprost przez pocztę. Gere morem!

Pan Antoni już się trochę niecierpliwił, bo się kilka razy dowiadywał, czy nie ma wiadomości. Zapewneś jego niecierpliwości zadość uczynił.

Co do artykułu Wosia w tej chwili odczytałem go po raz drugi i mocniej potwierdzam się w zdaniu, że nie ma co podawać go do *Universa*. Nie wiem, czy go sam czytałeś albo Staś, który szczególnie poleca mi w liście do Karola zajęcie się tym artykułem. Naprzód sam artykuł jest strasznie wodnisty; nie ma w nim żadnego założenia; przechodzi z twierdzeń do twierdzeń, z których jedne są dobre, drugie mierne, trzecie wątpliwe lub fałszywe, ale w tym wszystkim nie wiadomo z czego wyszedł i do czego dąży.

Po wtóre główna myśl zdająca się być tłem jego rozumowania jest zupełnie fałszywa. Tą myślą jest, iż się znajduje na świecie 80 milionów Słowian, ci tedy mają dyktować prawa Osmaulisom, Węgrom, Niemcom itd. itd.

Aż żał patrzeć, jak podobny materializm historyczny zajechał w głowy i brózdzi po myślach! Wszakże w historii nie panuje nigdy to, co jest mięsem i ścierwem bez duszy, ale myśl żyjąca, ale duch!

Niech Słowian będzie i drugie 80 milionów, bez myśli i bez ducha nic sobie nie poradzą. Gdzież jest myśl, gdzie duch Krvatów [Chorwatów], Serbów, Słowaków, a nawet i Czechów? Myśl przecie żyje, duch żyje; gdzież życie, gdzież historia tych nieżyjących lub poronionych plemion? Darmo: nie ma w słowiańszczyźnie jedno Polska i Rosja, Chrystus i Szatan; dla reszty słowiańszczyzny są tylko Węgry, którym nie darmo Pan Bóg dał taką przyjaźń dla Polski, a i Polakom dla nich. Widocznie przeznaczył je na to, aby były pomocnikiem Polski w utworzeniu jednej wielkiej Bożej Rzeczypospolitej od Bałtyku do Adriatyku i Euxynu, gdzie jedyną myślą, jedynym duchem ożywiającym to wielkie ciało będzie Polska, któ-

ra w siebie Węgry duchownie wcieli, aby w niej przemienione z nią i przez nią były ona duchowną dźwignią tego wielkiego społeczeństwa.

Polska, duch polski, Duch Chrystusa w Polsce mieszkający i przez cierpienia od naleciałości oczyszczony jest jedynym Panem tego wszystkiego.

Co tu mają robić Kroaty i Dalmaty, Bośniacy i Słowacy, Serby i Czechy? To wszystko są dziczki, na które wszczepić trzeba ona szlachetną latorostkę Chrystusową. I tu z nimi wyjeżdżać! I to jeszcze nam Polakom, którzyśmy przecie wiedzieć i znać powinni nasze powołanie! Doprawdy, kiedy Polak coś podobnego twierdzący zdaje mi się przeraźliwie bluźnić.

Nie twierdzą przeto, żeby Słowianie poddawali się Niemcom lub Osmaulisom. Twierdzenie moje jasne jest, Polska jest Panią w słowiańszczyźnie, a Węgry jej pomocnikiem. Jeżeli się głęboko nad rzeczą zastanowisz pewien jestem, że przyjdiesz do tego samego zdania. Artykułu Wosia do *Universa* pozwolisz mi nie oddawać.

Na Twoje żądanie wyświecenia rzeczy Seminarium, soboru prowincjonalnego i rekolekcji chętnie bym zaraz odpowiedział, ale sam widzisz, że w jednym lub dwóch dniach rzeczy tej odprawić nie mogę trzeba na to dni kilku.

[Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR]

59. List do Jana Koźmiana (ACRR 1465)

Paryż, 29 czerwca 1849 [r].
Św.[św.] Piotra i Pawła.

Kochany mój Jasiu,

Na list Twój z 1 czerwca dopiero teraz odpisuję. Miałem

z Paryża wyjechać, ale jeszcze na kilka dni tu zostałem. Wybieram się do Solesmes, gdzie chciałbym jak najdłużej zabawić. Ciągnie mnie tam samotność, beata solitudo i spodziewana swoboda dokończenia kilku prac zaczętych, a szczególnie jednej wielkiej pracy, o której przy zdarzonej porze obszerniej Ci rozpowiem, a o której mimochodem nierzadko mi mówić.

Rzeczy o seminariach i zborach diecezjalnych, niestety nie mogę Ci przesłać. Jużem ją był znacznie posunął i było tego na trzy arkusze druku; maluczko, a byłbym ją skończył, kiedy zaszły przeszkody zupełnie ode mnie nie zależące, które nie pozwalają mi tej pracy dokonać, a tym samym każą mi Ci oznajmić, abyś na nią nie rachował.

O księdzu Łukaszewiczu to Ci donoszę, że będąc tu w Paryżu cały czas mieszkał u nas i był jakoby jeden z naszych braci, miewał za nas kazania u św. Rocha, bo ja nie mogłem, a ks. Aleksandra nie było, że jest ze wszech miar godny kapłan. O jego Bractwie Serca Pana Jezusowego dokładnie nie wiem szczegółów, ale to wiem, że cokolwiek czyni, to pewno czyni z upoważnienia i oparty na pewnych i słusznym powodach. Jeżeli przed wyprawieniem listu, czego bliższego się dowiem dołączę.

Myśl bractwa ś. Wincentego i książeczek dla ludzi stokrotnie pochwałam i wszyscy pochwalamy. Boże dopomóż! Montalembert⁵¹, którego przed par[oma] dniami umyślnie widziałem bardzo

⁵¹ CHARLES FORBES DE MONTALEMBERT (1810-1870) – francuski publicysta, działacz katolicki, mąż stanu, par Francji (1835-48); jeden z najbliższych współpracowników ks. Lamennais, pod którego duchowym patronatem Montalembert oraz księża Gerbet i Lacordaire redagowali wspólnie od sierpnia 1830 r. do listopada 1831r. dziennik *L'Avenir*; ich działalność przyczyniła się do powstania ruchu menezjańskiego, prezentującego katolicyzm liberalny. Gdy papież Grzegorz XVI potępił katolicyzm liberalny, Montalembert odszedł od Lamennais'go, nie przestając jednak wierzyć w koegzystencję religii i wolności. Występował w parlamencie francuskim w obronie praw religii, Kościoła i Polski. Opublikował wiele prac o charakterze politycznym, religijnym i społecznym. Mon-

się cieszy ze wszystkiego, co mu o Tobie i o Twoich pracach rozpowiedziałem. Prosi, abyś pisywał do niego wprost; Venillot nie udzielił mu tego listu, który mu w parę dni po otrzymaniu oddałem, śnać że nie wiedział dobrze jak Montalembert Twoje zdanie ceni.

Są oni tutaj w wielkiej niewiedomości o naszych rzeczach; w swoich dziennikach nic a nic nie mają, co by im dawało o nich wiadomość. Zżymają się na nas okrutnie ze wszystkich Mirosławskich i spółkę, za dowodzenie we wszystkich powstaniach, itd. Twój list bardzo dobre przedstawienia czynił w tej mierze, starałem się je w treści udzielić Montalembertowi moje dodając uwagi. Nie wiem, czy jakie korzystne sprawi to skutki, zdawał się on słuchać tych rzeczy.

Dziś jeszcze go raz mam widzieć, a razem u niego ks. Gerbet, który niedawno przyjechał z Rzymu zdaje mi się, że znasz go, rzadki człowiek i jeden z tych, do których najserdeczniejszy mam pociąg.

Co do znajomości naszej sprawy bardzo szczupłe tu mamy źródła do jej zaczerpnięcia. Żadnej gazety polskiej nie mamy – rzadko tylko *Gazeta Augsburska* rąk moich dochodzi, a i tej jak odjadę czytać nie będę. Jednym słowem jesteśmy jak w rogu, tak że sami sobie brak w tej mierze zarzucać musimy. Tak ważnej rozprawy na Sejmie Kromieryżskim o Józefizmie ułamki tylko jakieś przez *Gaz.[etę] Augsb.[urską]* mnie doszły, którymi wczora[j] Montalembert wojował, kiedy nam Polakom przewrotne zasady wymiatał. O Lidze lepiej sprawieni jesteśmy przez *Przegląd*. Warto byłoby, aby *Przegląd* umieszczał Kroniki polityczne (*Bulletius politiques*) podobnie jak to czyni *Revue de deux Monde*. Teraz bę-

talembert był znany ze swej wielkiej przyjaźni dla Polaków (Adama Mickiewicza, Bogdana Jańskiego, Cezarego Platera) i z popierania sprawy polskiej. Należał on do Towarzystwa Historyczno-Literackiego. W 1862 r. wraz z rodziną odwiedził Wielkopolskę.

dziecie mieli Ropelewskiego u siebie on by je bardzo pięknie obra-
biał. Mocno to polecam. Jak się zobaczysz z Ropelewskim uściskaj
go ode mnie.

Ciągnąc rzecz dalej o *Przeglądzie* przechodzę naturalnie do
rzeczy, która nas wszystkich bardzo w tej chwili zajmuje, do rzeczy
Królikowskiego. Wskutek rozłączenia książek duchownych od
świeckich zdaje się, że księgarnia Królikowskiego iść dalej nie mo-
że. Chociaż ten skutek można było przewidywać, jednakże prze-
widzenie to nie mogło wstrzymać tego kroku, bo wydawnictwo
książek duchownych nadzwyczaj na tym traciło i byłoby do tego
przyszło, że po wyprzedaniu książek już wydrukowanych trzeba
byłoby wszystko zamknąć.

Otóż wskutek tego niepodobieństwa prowadzenia dalej osob-
no księgarni Królikowskiego, wypada obmyśleć dla niego jakieś
odpowiednie zatrudnienie i położenie. Dawniej już Ty sam kocha-
ny Jasiu pisałeś do Karola o Twoim zamiarze założenia w Poznaniu
drukarni itd. Do czego chciałeś, aby Ci on tu pomógł wynale-
zieniem materiałów i robotników; o czym i Staś tu powtarzał
i Ty znowu w ostatnich czasach pisałeś. Gdyby ten zamiar przyjść
miał kiedy do skutku byłoby to, co tylko być może najwłaściwsze-
go dla Karola. Ale, choćby to tak prędko nie mogło się uskutečnić
rozumiem, że Karol byłby dla Ciebie nie tylko użytecznym, ale
nawet potrzebnym do prowadzenia administracji i wydawnictwa
Przeglądu. Ty sam daleko lepiej możesz zważyć wszystkie powody
za i przeciw temu projektowi, a znając Karola tak dokładnie i ży-
cząc mu tak dobrze sam pewno będziesz pragnął przyprowadzić ten
zamiar do skutku. Dla Karola zaś byłoby to prawdziwym dobro-
dziejstwem, nie tylko dlatego, że on tu w Paryżu długo teraz nie
może swojego położenia utrzymać, ale i dlatego że raz będąc
w kraju mógłby tam coś stalszego dla siebie obmyśleć za Waszą
pomocą. Panu Antoniemu powiedziałem coś polecił, był tu dzisiaj,
ale mnie nie widział, jeżeli co ma zostawię Karolowi.

Ks. Hieronim w Interlacken w Szwajcarii. Trochę niedoma-

gał teraz lepiej. Jest tam Zygmunt. Ks. Karol [Kaczanowski Karol] i ks. Aleksander [Jełowicki Aleksander] pozdrawiają najuprzejmiej. Kochanej Zosi [Koźmian Zofia z Chłapowskich] moje najpiękniejsze ukłony, toż samo najzacniejszemu i najdroższemu Generalstwu i całemu domowi.

Pozdrawiam Cię z całego serca.

Ks. Piotr

Montalembert kazał mi Cię bardzo osobliwie pozdrowić i prosić o pisanie do niego. Mój dalszy adres: par Sablé a Solesmes (Sarthe). Ksiądz Karol [Kaczanowski Karol] przypomina Toruń.

60. List do Wydawcy *Przeglądu Poznańskiego* [Jana Koźmiana]” (ACRR 4063)

Paryż, 30 lipca 1849 [r].

Szanowny Wydawco,

Otrzymałem tu późno w Paryżu zeszyty Twojego pod tytuł[oma] względami zaleconego pisma i dlatego późno dostało mi się czytać numer jego marcowy, w którym raczysz zajmować się osądzeniem dwóch kazań mianych tu przeze mnie na końcu przeszłego roku.

Gdyby te kazania były zupełnie z druku wyszły i puszczone były na obieg, miałbyś być do tego niezaprzeczone prawo. Ale wiesz dobrze, że jeszcze dotychczas tak się nie stało, że przeto nie były one jeszcze ogłoszone, kiedyś o nich pisał. Jeśli Ci je posłałem w arkuszach z pierwszego odbicia, tedy posłałem Ci je jako przyjacielowi, z którym radzi dzielimy się wszystkim co mamy, dostatkiem i ubóstwem, szczęściem i nędzą, złem i dobrem. Ależ, czyż zaraz wypadło o nich mówić i pisać? Czyż dlatego, że kto dziennik pisze już mu nie można nic po przyjacielsku i osobno udzielać, lecz się trzeba wciąż i przede wszystkim obawiać, aby

z rzeczami naszymi przed całym światem nie wystąpił?

Raczej tedy przyjąć Szanowny Wydawco ten mój żal; i nie tylko go przyjąć, ale do publicznej podać wiadomości, bo z Twojej winy to się stało, że publiczność przyszła do poznania tych kazań i ich treści nie w taki sposób, w jaki ich sprawca zamierzał i pragnął, aby do ich poznania przyszła. Przyłączył bowiem do nich przedmowę i pewne dodatki, które objaśniały, co mniej jasnego prostowały, co na pierwszy widok zdawało się w tych kazaniach mniej prostego znajdować.

A teraz zamiast tych potrzebnych i usługnych pomocników musiały się one, wskutek niespodziewanego wyprowadzenia swego przez Ciebie na ulicę, surowo i bez przygotowania przed ludźmi pokazać.

Może się to da poprawić. Ale nim mi pozwolonym będzie te mowy z właściwym ich przyborem puścić na widok publiczny już dzisiaj pilno mi bardzo sprostować sąd tej samej publiczności, którą niejako w błąd wprowadziłeś. Ty z Twojej strony zechcesz równie przyczynić się do tego sprostowania, nie tylko przez wzgląd na przyjaźń, ale i na sprawiedliwość, umieszczając jak najdokładniej to moje odwołanie się do Ciebie.

Przeciwko Twojemu ocenieniu zasad w tych mowach wyłożonych nie mam, a to nie tak, dlatego że się zgadzasz na te zasady, jak raczej dlatego, żeś je wiernie i dostatecznie wystawił. Nie tak atoli rzecz ma się z tym, co napisałeś o zastosowaniu tych zasad do sprawy wiedeńskiej w tych mowach uczynionym. Powiedziawszy naprzód, że uważam sprawę wiedeńską za sprawę świętą, za sprawę prawdziwej wolności i ledwie napomknawszy, że czynię jakieś wyjątki przytaczasz, jak to mówią na dobitkę te moje słowa, że plamy na sprawie wiedeńskiej nie ma, że jest cała święta i Boża, co wszystko kończysz wnioskiem, który sam za tym idzie, a który jest sądem i wyrokiem, że „po Kapłanie Chrystusowym wymagamy pewniejszego sądu, dojrzałej roztropności. Cóż po doskonałości zasad, jeśli je mylnie stosujemy w życiu?”

Czynisz mi tutaj Szanowny nie już przyjacielu, ale dziennikarzu i sędzio zarzut ciężki i dosyć bolesny, gdyby był prawdziwy. Szczęściem, że prawdziwym nie jest. Jakim zaś sposobem stać się mogło, żeś niesłuszny mi zarzut uczynił, to sobie łatwo tłumaczę. Twój zawód dziennikarski uchronić się od tego nie może i tylko ubolewać potrzeba nad koniecznością, w jakiej się znajdujesz wraz z innymi dziennikarzami, wydawania za każdym numerem ze dwudziestu wyroków na rozmaitych ludzi i ich dzieła, które aby zawsze mogły być słuszne, wydaje mi się niepodobieństwem.

Jakkolwiek z resztą ma się rzecz z Twoimi innymi wyrokami, przeciwko temu atoli, który na moje mowy wydałeś mam najzupełniejsze prawo oświadczenia się.

Skarżę się naprzód i głównie na to, żeś nie wystawił rzeczy tak jak przeze mnie była wystawiona. Wystawiłeś sprawę wiedeńską, czyli raczej nie sprawę wiedeńską, ale jej szumowiny i osad, któreś nazwał sprawą wiedeńską, wystawiłeś tedy ją po swojemu. Rzekłeś, że tam wrzały „wszystkie szale i namiętności, błędy i urojenia, małości i nieudolności burzącego radykalizmu, i że tam tylko gminowładztwo stoczyło z możnowładztwem walkę o panowanie. I jakby ta sprawa inaczej pojętą i wystawioną być nie mogła, i jak gdybym ja w mowie mojej żadnych nie uczynił rozróżnień i żadnych nie dał dowodów innego znaczenia i prawdziwej właściwości tej sprawy w tym jej odosobnieniu i rozróżnieniu od przymieszanych do niej złych żywiołów, całą sprawę jednym ryczałtowym sądem na potępienie skazałeś i wraz z nią moją jej obronę i pochwałę.

Cóż byś rzekł Szanowny Wydawco, a raczej, co mówisz o tych politykach, których tu niestety w Paryżu mnóstwo napotykamy, co patrząc na to, jak Polacy dowodzili w badeńskim, jak się bili w Genui, jak koczowali po Włoszech i w Rzymie wrzeszczą i łają nie już Polaków, ale sprawę Polską, ale cały nasz naród; i nazywają nas rozsiewaczami bezrządu, podpalaczami rewolucji, ożogami gminoburstwa, w których wrą wszystkie szale i namiętności,

błędy i urojenia burzącego radykalizmu, a którzy imienia swej sprawy, imienia Polski używają jedynie za pokrywkę szalonych swoich i burzycielskich zamachów? Cóż byś rzekł o podobnym wystawieniu naszej sprawy? Czyżbyś nie powiedział, że pomieszano, czego się mieszać nie godzi? Że co innego jest sprawa Polski zawsze sprawiedliwa, zawsze święta, a co innego wysoki niektórych jej przyrodzonych obrońców, niektórych Polaków, które być mogą często nieroztropne, a często nawet przestępne?

Otóż moim zdaniem tak postąpiłeś ze sprawą wiedeńską. Wyrzekłeś, że to sprawa radykalizmu i gminowładztwa, opierając się na takich samych poznakach odstępujących od rzeczy jakim i są wyprawy badeńskie i włoskie w stosunku do sprawy polskiej. Wobec tego sądu Twojego, jak utrzymywałem w mowie, tak tu utrzymuję w tej odezwie, że sprawa wiedeńska jest sprawą wolności. A ponieważ nie ma między nami powątpiewania, czy sprawa wolności jest sprawą świętą, stąd wypływają wszystkie następstwa w mowie wskazane. Idzie o to tylko, abym Ci dowiódł, że sprawa wiedeńska jest sprawą wolności, a na to nie potrzeba mi innych dowodów jak te, które w samejże mowie umieściłem.

Trzy są chwile, trzy okresy w wypadku wiedeńskim. Pierwszą chwilą jest wybuch powstania, drugą jest postawienie się Sejmu na czele ruchu, trzecią jest jego usunięcie się od przewodnictwa. Pierwszej chwili i pierwszego okresu ani chwale, ani bronie i to powiedziałem najwyraźniej: „początków nie chwałę rzekłem i w ogóle morderstw nie chwałę.” Przyznaję, że to podniosłeś z moich rozróżnień i zastrzeżeń; ale też tylko to jedno. Nie wiem, czy czujesz całą wagę tego wyjątku. W tym początku, którego nie chwałę leży całe piętno radykalizmu i gminowładztwa, jakie się przymieszało do wypadku wiedeńskiego, ale się on prędko od niego oczyścił przez przystąpienie wszystkiego, co stanowi wybór narodu, a szczególnie przez przystąpienie Sejmu. Początki jakiej rzeczy, a szczególnie powstania mogą być nie najlepsze, ale raz rzecz zaczęta może się przemienić i tak się zwykle dzieje w powstaniach. Zapewne sam nie zgadzałeś się na początki powstania zamierza-

nego u nas w roku 1846, a jednak gdyby się było udało przez przystąpienie narodu byłoby się zupełnie odmieniło i następstwa byłyby inne, aniżeli początki. Odrzucam przeto wszystko, co było radykalnego i gminoburskiego w początkach wiedeńskiego powstania i tego nie chwale.

Druga chwila od której i drugi okres zaczyna się jest postawienie się Sejmu na czele ruchu. Tu dopiero uważam sprawę wiedeńską za sprawę wolności i to jak najwyraźniej powiedziałem (o czym ani słowa nie wspominasz), nie tylko w osobnym przypisku, gdzie są te słowa, iż całe wystawienie stanu sprawy wiedeńskiej odnosi się do tej sprawy, jak się ona rozwinęła i stanęła pod wpływem Sejmu wiedeńskiego, ale w samejże mowie w długim ustępie, gdzie porówn[uję] wydatne i cechujące znamiona obu stron, a czyniące, że jedna jest sprawą Bożą, a druga sprawą piekielną. W tym ustępie także daję cechy spraw obu.

Pierwsza, że na czele sprawy wiedeńskiej stał Sejm Państwa, sami narodu Ojcowie druga, że przy niej stali i jej bronili najszlachetniejsi obywatele, sam kwiat narodu.

Po trzecie, że była sprawiedliwość w żądaniach, powstrzymałość i umiarkowanie w postępowaniu, kiedy przeciwnie z drugiej strony naprzód stała na czele kupa dworaków, po wtóre broniło jej płatne żołdactwo, po trzecie na sprawiedliwe żądania odpowiadano wściekłością i zajadłością. Oto w jakich granicach postawiłem sprawę wiedeńską i jakie jej dałem cechy, i rzeczywiście te są jej granice i te jej cechy.

Teraz się pytam, czy to wszystko nieprawda? Czy te cechy są dowolnie wymyślone, z niebywałych rzeczy usnute, a nawet czy są w czymkolwiek podrobione i podłatane? Oczywiście, że nie, oczywiście, że są istną prawdą. A jeżeli są prawdą, czyż nie pokazują z drugiej strony jak najmocniej, czym jest sprawa wiedeńska, czyż nie pokazują, że jest sprawą wolności, a zatem sprawiedliwą, świętą i Bożą?

W szczegóły nie wchodzę, boby mi czasu i miejsca zabrakło. Ale chciej proszę sam przypomnieć całe postępowanie Sejmu, cały ogłoszony przezeń system federacyjny tak słuszny i tak rozsądny, wszystkie jego poselstwa do Cesarza, wszelkie wstrzymywanie od krwi rozlewu itd. Cały ten okres sprawy wiedeńskiej jest niepokalany, jest nawet dziwnie piękny, jest szczytny. Proszę zważyć, bo to mi będzie potrzebne do dalszego użytku, że Jełowicki, z którego powodu cała ta mowa o sprawie wiedeńskiej wytoczyła się służył jej tylko w przeciągu tego okresu. Otóż, jeżeli sprawa wiedeńska w tym swoim okresie nie jest sprawą wolności, nie wiedziałbym doprawdy, gdzie szukać sprawy wolności na tym naszym starym świecie. Nie wiedziałbym nawet zgoła, gdzie jej szukać, boby mnie wszystkie znaki myliły i nie wiedziałbym już po jakich znakach sprawę wolności rozpoznać.

Trzecia nareszcie chwila sprawy wiedeńskiej i trzeci jej okres wtedy ma miejsce, kiedy się Sejm od przewodnictwa tej sprawy usunął i odpowiedzialności za krwi przelew brać na siebie nie chcąc. Ten okres zapewne nie przedstawia podobnej jak on drogi rękojmi komuś, co szuka wszelakiego zabezpieczenia się względem słuszności i świętości jakiejś sprawy. Ale w tym okresie trzeba starannie rozróżnić dwie rzeczy: słuszność i świętość walki. Sprawa może być najsluszniejsza i najświętsza, a jednak walka za nią może być w pewnych okolicznościach zgubna, szkodliwa, a przeto naganna, a przeto niesłuszna i nieświęta.

Tak i sprawa wiedeńska w tym ostatnim swoim okresie nie przestawała być równie słuszną i świętą jaką była dotąd, ale walka za nią tych samych cech na sobie nie nosiła, bo nie była uchwaloną przez naczelników sprawy, bo przez to zostawało miejsce do wątplenia, azali [czyż] jest potrzebną, azali [czyż] nie będzie szkodliwą, azali [czyż] można do niej sumiennie należeć? Chociaż zważywszy na wszystkie okoliczności, zważywszy na to szczególnie, że sama sprawa bez żadnej wątpliwości była słuszną i świętą, a potem na to z drugiej strony, że kiedy wszystko gotowe do wojny za sprawę słuszną i świętą nie tak łatwo wtedy, a nawet po prostu nie-

podobna jest zważać na powody od wojny wstrzymujące. Zważywszy mówię, na te okoliczności nie waham się wziąć na siebie obrony samejże walki i twierdzić, że ci, którzy mieli w niej udział mogli to wszyscy święcie i sumiennie uczynić. Tak tedy, chociaż walki wiedeńskiej samej nie pochwalam, bronić jej jednak żadną miarą nie waham się.

Taka jest sprawa wiedeńska na swoich trzech okresach i taki sąd na jaki zasługuje. W okresie jej pełnego rozwinięcia bronię ją i chwalę; w okresie jej walki nie chwalę jej, ale bronię w okresie zaś jej początków ani chwalę, ani bronię.

Oto, co o sprawie wiedeńskiej utrzymuję, a to się w niczym nie różni od tego, co jest w mojej mowie. Owszem, to samo tam się wyraźnie zamyka, choć w mniej obszernym wywodzie niż tutaj. W tym tedy mam żal do Ciebie, żeś dla pośpiechu na to wszystko nie zwrócił uwagi. Ale teraz nie wątpię, że się pokwapisz z usunięciem zarzutu, jaki mi uczyniłeś, i że nie będziesz wymagał po mnie pewniejszego sądu i dojrzalszej roztropności, których zresztą bardzo słusznie wymagasz po kapłanach Chrystusowych. Przyznasz, że powody, na których sąd mój oparłem były dosyć pewne, a tym samym były dobrym gruntem, na którym roztropność wzrość i stać się dojrzalszą mogła. Przyznasz o co mi najbardziej chodzi, że się nie rozminąłem z obowiązkami kapłana Chrystusowego, i że w mowie mojej nie tylko przyniosłem prawdziwe zasady, ale zarazem i prawdziwe ich zastosowanie w życiu. Zarzut Twój powiedziałem wyżej, byłby ciężkim i bolesnym, gdyby był prawdziwym. Ale na szczęście - oto się pokazuje, że prawdziwym nie jest.

Teraz przechodzę do wynurzenia innego żalu, który mam do Ciebie Szanowny Wydawco z powodu Twoich uwag, a ten drugi żal jest rzeczywisty i głęboki. Spowodowany on jest nie już przez cokolwiek bądź tyczącego się mojej mowy, ale przez uwagi wymierzone na osobę, której moja mowa była poświęcona. Bądź pewien, że byłbym ani słowa nie powiedział na pochwałę Jełowickiego, gdybym nie był przekonany, że on na nią zasłużył. Owszem

bądź pewien, że każde słowo ważyłem nim je wymówiłem, a ważyłem nie tylko przed sądem ludzkim, ale przede wszystkim w sumieniu przed sądem Bożym, i że po takim dopiero rozważeniu i osądzeniu wynurzyłem to przekonanie, o którym czytelnikom Twoim napomykasz tylko, a które przecie jest treścią całej mojej mowy, że ręka Opatrzności przyprowadziła Jełowickiego do Wiednia, i że Bóg go wybrał na męczennika (owszem na ofiarę) za sprawę wolności. Pewno, że w podobnych rzeczach ścisłych dowodów nie ma, ale jeśli tych nie ma są jednakże domysły i te niekiedy zupełnie zastępują miejsce dowodów. Otóż rozumiem, że podobnym z tej rzeczy odpowiednim sposobem dowiodłem mojej rzeczy zupełnie.

Cóż ty, Szanowny Wydawco na takie uroczyste mniemanie i na jego oświadczenie nie mniej uroczyste, albowiem stanowiące treść i znaczenie całej mowy pogrzebowej? Oto wobec mego kładziesz natychmiast Twoje własne oświadczenia: „wobec tego grobu powiadasz, jeszcze nie zarosłego, wobec zwłok zacnego i szlachetnego człowieka miejmy odwagę powtórzyć to, co już wielokroć mówiliśmy; „Nie, nie godzi się Polakom odbiegać szeregów narodowych... nie, nie wolno im wznawiać kawaleryjskich obyczajów... złudzeniem jest opuszczać obowiązki w kraju... krew i zdrowie oddając obcym myśleć, że się na wolność dla ziemi swojej zarabia”. Czyż to się godzi wobec najszczytniejszego znamienia, którym mówca pokrył pamięć sławionego nieboszczyka, znamienia ofiary za sprawę świętą, na które on tak pięknie zasłużył nie dbać na to więcej, jak na jaką igraszkę krasomówczą i dawać natychmiast do zrozumienia, a nawet po prostu twierdzić, że ten mąż tak sławiony był zbiegiem z ojczystych szeregów, był mężem o kawalerskich obyczajach, czyli inaczej błędnym rycerzem, był odstępcą obowiązków swoich itd. I wnet się za tym przyznasz w dalszy wykład Twojej myśli: „że myśl wojny dla wojny błąka umysły, drażni fantazję narodową, że przede wszystkim wewnętrzna praca, praca usilna, nieprzerwana, ufająca w siebie i wyrzekająca się szczerze świetnej nagrody, uratować może.” Jak gdyby właśnie Je-

łowicki nie był w całym życiu swoim wzorem takiej pracy, wzorem wyrzeczenia się i poświęcenia we wszystkim co czynił, aż do ostatniego tchnienia swego.

Co Cię przyprowadziło do takiej niesprawiedliwości, to nie innego, jak żeś sprawę wiedeńską źle i niesłusznie osądził. Za tą pierwszą niesprawiedliwością poszły inne. Bo i zaiste, jeżeli sprawa wiedeńska jest sprawą radykalizmu i demagogii, tedy służyć jej jest to służyć sprawie obcej, jest to odbiegać narodowych szeregów. Ale teraz musisz raz przypuścić, że ta sprawa nie jest sprawą radykalizmu i demagogii, ale jest sprawą wolności, chociaż rozumie się w takim pojmowaniu tej sprawy, w jakim ją wyżej wystawiłem, w jakim ją pojmował i w jakim jej służył Jełowicki.

Otóż ta sprawa tak pojmowana jest niezawodnie sprawą wolności. Ale sprawa wolności jest znowu niezawodnie sprawą świętą, owszem jest dzisiaj (uważając ją w stosunku do całej ludzkości) główną sprawą świętą i pod pewnym względem jedyną. Otóż służyć sprawie świętej, a takiej szczególnie, która całą ludzkość obchodzi nie tylko jest godziwą rzeczą, ale często konieczną i obowiązującą.

Jeżeli przeto taką jest sprawa wiedeńska, czyż jest godzien nagany Jełowicki, że jej służył i życie swe za nią naraził?

Niezawodnie sprawa wiedeńska jest sprawą wolności, a sprawa wolności jest sprawą świętą. Że sprawa wiedeńska jest sprawą wolności o tym między nami już nie ma wątpliwości po tym wszystkim, cośmy wyżej powiedzieli i gdzieśmy tę rzecz dokładnie rozebrali.

Że zaś sprawa wolności jest sprawą świętą i taką, od której dzisiaj zbawienie ludzkości zależy, to podobnie wątpliwości nie podpada. Dowiodłem tego w mojej mowie licznymi dowodami, których tu powtarzać nie ma potrzeby, a których treść w tym się zamyka, że jak dawniej (w średnich wiekach) Pan Bóg przychodził do panowania nad społeczeństwem przez powagę (auctoritas), tak

dzisiaj przychodzi do tego przez wolność. Albowiem Pan Bóg panuje zawsze nad społeczeństwem przez wiarę, w którym to panowaniu jest całe przeznaczenie i szczęście ludzkości, lecz do wiary, a zatem do przeznaczenia i szczęścia swego dzisiaj ludzie przychodzą przez wolność, kiedy dawniej przychodzili przez powagę.

Tak tedy wolność jest potrzebną Panu Bogu do panowania nad społeczeństwem, a społeczeństwu do przeznaczenia i szczęścia swego i sprawa wolności jest dzisiaj niezawodnie sprawą najświętszą, bo z jednej strony sprawą Bożą, a z drugiej sprawą społeczeństwa. Ale teraz całą mocą tego niezbitego wniosku obracam się przeciwko Twoim twierdzeniom, Szanowny Wydawco i naprzeciwko nich twierdzę, że służyć sprawie świętej, sprawie Bożej i sprawie społeczności nie jest odbieganiem narodowych szeregów, nie jest wznawianiem błędnej rycerki, że nieść życie w takiej sprawie nie jest bynajmniej złudzeniem, i że wolno tu myśleć, iż się na wolność dla ziemi swojej zarabia.

Nie, to wszystko nie jest błędem, to nie jest złudzeniem. I choćby nawet przyszło na chwilę zapomnieć o ojczyźnie dla Boga i społeczności, to takie zapomnienie jest święte, jest szczęśliwe, jest błogosławione, a nawet przy tym wszystkim dla samejże ojczyzny – rzuconym nie jest, lecz się jej obficie wynagrodzi. Nie trzeba się zamykać w kole niższego interesu, kiedy nas wyższy powołuje. Nad interesem pojedynczego człowieka jest interes rodziny, nad interesem rodziny jest interes ojczyzny, ale nad interesem ojczyzny jest interes społeczeństwa i Boga.

Nie odbiega ten pewno rodziny, kto o niej na chwilę zapomni dla ojczyzny, ani też ten ojczyzny odbiega, kto o niej dla Boga i społeczeństwa na chwilę zapomni. A bądź pewien Szanowny Wydawco, że na tym ani rodzina, ani ojczyzna nie stracą: owszem to się im w trójnasób i w dziesięciornasób nagrodzi. Tak postąpił Jełowicki, tak każdy prawny chrześcijanin postąpić powinien.

Kiedy podczas wojen krzyżowych wszystkie narody chrześcijańskie rzucały domy swoje i posady, a szły daleko za morze, do

innej części świata odzyskiwać ziemię obiecaną, której posiadanie przez pogan nie mogło się zgodzić z chrześcijańskim uczuciem; nie byłże to wielki ogólny interes społeczeństwa i Boga, który kazał wznieść się tym licznym narodom nad wszystkie inne względy i interesa, choćby święte, aby dojść do ziszczenia tego najświętszego. I któż by się odważył to ganić, nawet dzisiaj, a cóż wtedy?

Otóż tą ziemią obiecaną, na której pozyskanie dzisiaj społeczeństwo się wybrało, a którą pozyskać równym jest interesem i Boga i społeczeństwa, tą ziemią obiecaną jest dzisiaj wolność. Wprawdzie nie możemy w dzisiejszych okolicznościach ogłaszać w tym celu wojny krzyżowej, bo na to potrzeba by było, aby wszyscy żołnierze mieli wiarę, a dzisiaj wiary w społeczeństwie nie ma, jednakże każdy z tych, co wiarę mają, gdy się na tę wojnę wybiera może na duszy swojej naznaczyć się krzyżem, jak się w onych dawnych wojnach znaczyli na szatach i być w duchu krzyżowym rycerzem. Taki tedy prawdziwy żołnierz Krzyża świętego ma za cały cel swojego żołnierstwa Boga i Jego Królestwo, a ponieważ wolność jest jedyną prawdziwą drogą dojścia do tego celu, więc wolność ma za pierwszy i najbliższy cel swoich znojów i walki. Walczy tedy dla pozyskania wolności, jak on dawny Krzyżowiec dla odzyskania Ziemi Świętej, walczy na ziemi własnej, kiedy mu Bóg tego dozwoli, walczy i na obcej, kiedy go tam do dzieła tenże Bóg powoła.

Owszem chętnie opuści swoją ziemię, zniesie trudy pochodów i pielgrzymowania, głód, niewczasy i wszelkiego rodzaju przeciwności, aby tylko odpowiedział powołaniu swemu. Jednym słowem poświęca wszystkie inne względy i interesy, choćby święte dla ziszczenia tego najświętszego. I któż się odważy to ganić? I któż, raczej czoła nie ugnie przed rzeczą najświętszą, przed celem najwznioślejszym, przed najczystszy poświeceniem?

Dawni Krzyżowcy bili się za wiarę, dzisiejsi biją się za wolność, ale tak ci, jak tamci, czy się bili za wiarę, czy się za wolność biją, bili się i biją za Boga. Któż dawniej z chrześcijan mających

wiarę w duszy rzucał kamieniem na Krzyżowca wiary? Któż równie dzisiaj z mających wolność w sercu rzuci kamieniem na krzyżowca wolności?

Wiem, że nie każdy, co się za wolność bije już jest tym samym Krzyżowcem wolności, jak nie każdy, co ciągnął do Jerozolimy i znaczył się na piersiach znakiem zbawienia już był tym samym Krzyżowcem wiary. Wiem dobrze, że dzisiaj szczególnie, kiedy wiara w społeczeństwie już uschła i zamarzła, a jeszcze nie odrosła i nie odkwitła przez ten brak wiary często i zbyt często się dzieje, że mnóstwo tych, co się biją za wolność, bije się za nią wcale, nie dlatego że to sprawa Boża i owszem przechowuje w duszy bardzo niepobożne i nieświęte zamysły. Wiem to dobrze, ale czy to sprawę odmienia? Czyż dlatego, że ktoś kładł Krzyż na siebie i szedł do Ziemi Świętej w nadziei zysków i łupów marząc o bogactwach, a nawet o królestw nabyciu, czyż dlatego ta sprawa przedstawiała być tym, czym była, to jest sprawą świętą, czystą i niepokalaną, sprawą Bożą? Tak i sprawa wolności nie przestaje być sprawą Bożą, choć się za nią biją ludzie niepobożni.

Nam tylko przyjaciółom prawdziwym tej sprawy o to chodzić powinno, aby ją oczyścić od tych wszystkich naleciałości i przy mieszek, od tego sojuszu z obrońcami, którzy nie tylko nie są jej godni, ale są jej obcy, i do których się ona żadną miarą przyznać nie może. A jak się tego dostąpi? Oto z jednej strony wystawiając w swoim prawdziwym świetle sprawę wolności, a szczególnie że powinna być uważana jako sprawa Boża, z drugiej zaś strony wystawiając obowiązek służenia jej takiego, a nie innego, to jest służenia jej jako sprawie Bożej. Przez to oczyści się ta sprawa od wszelkich brudów z jakimi ją mieszają, a następnie uczyni się jej druga przysługa, to jest da się jej służbę równie czystą jak i ona; dadzą się sprawie świętej służy święte.

I czyż można to lepiej uczynić, jak wystawiając przed oczyma słuchaczy żywy wzór takiej rzeczy ku ich oświeceniu, ku podziwieniu, ku naśladowaniu? Szczęśliwy nauczyciel ludzi, kiedy

taki wzór znajdzie, szczęśliwy kapłan nauczyciel wiernych, kiedy go znajdzie równie doskonały, jak go znalazł w Jełowickim.

Jednym słowem cała moja obrona Jełowickiego [Jełowicki Edward] przeciwko Twoim twierdzeniom Szanowny Wydawco, sprowadza się do tego: naprzód, że służył sprawie świętej po wtóre, że sprawie świętej służył jako sługa święty. Trzecia zaś rzecz, która się go równie tyczy, ale która już nie ku obronie, lecz za ozdobę i za wieniec mu służy jest, że za sprawę świętą zabity został jako ofiara Bogu przyjemna.

Myślę, że po tym wszystkim, co powiedziałem nie pozostaje wątpliwości, że Jełowicki [Jełowicki Edward] służył sprawie świętej, że sprawa za którą życie swoje położył jest sprawą Boga i społeczeństwa. Myślę tedy, że się zgadzamy na ten punkt najważniejszy mojej obrony. Z tego zaś jednego wszystko inne własnym pędem wypływa. Jak z Twojego niesprawiedliwego pojmowania sprawy wiedeńskiej wypływało, że Jełowicki [Jełowicki Edward] źle uczynił takiej sprawie służąc, tak przeciwnie z odmiennego tejże sprawy pojęcia wypływa, że świętej sprawie służąc święcie uczynił. Ale to następstwo stanie się prawdą niezaprzeczoną, jeśli sobie przypomnimy to, co w mowie mojej powiedziałem, jak Jełowicki [Jełowicki Edward] pojmował i wykonywał cnotę polityczną, jak według wyższego, Bożego światła oceniał, co jest świętym i dobrym w polityce, a szczególnie kiedy zważymy, jak właśnie według tegoż samego światła pojął i ocenił sprawę wiedeńską i o tyle tylko jej służył, o tyle do niej należał, o ile prawdziwie była świętą, czystą, niepokalaną i Bożą. Napomknąłem wyżej, ale tu zwracam całą na to uwagę, że Jełowicki miał udział w sprawie wiedeńskiej tylko w jej drugim okresie, to jest w okresie jej nie-wątpliwej czystości. Już w trzecim, do którego mógł być sumiennie należeć, jednakże nie należał usunął się publicznie, w czym zapewne musiał niejedną trudność zwyciężyć, ale wszystkie zwyciężył; tak jego delikatne sumienie nie mogło się pogodzić z najmniejszą wątpliwością o świętości sprawy. A cóż dopiero mówić o pierwszym tej sprawy okresie, podczas którego zamyślał o wyje-

chaniu z Wiednia? Widzisz tedy, Szanowny Wydawco jak Jełowicki [Jełowicki Edward] żył sprawie wiedeńskiej, widzisz i zapewne wraz ze mną przyznasz bez wahania się, że nam zostawił wzór nieoszacowany, jak sprawie świętej ma się służyć święcie.

Otóż ten wielki przykład, ten piękny wzór mądrości i cnoty publicznej trzeba nam należycie pojąć, wdzięcznie przyjąć, wiernie przechować. Smutna by to rzecz była, gdybyśmy nie umieli cenić podobnych rzeczy, gdybyśmy poznać nie chcieli, a nawet poniewierali darami, jakie Pan Bóg nam zsyła w miłosierdziu Swoim! Tego się nam przede wszystkim strzec trzeba: nie poznania darów i łask Bożych i poniewierania nimi, a o to się przede wszystkim starać, jak je poznać i jak z nich korzystać.

Takim darem i łaską publiczną dla nas ze strony Bożej jest niezawodnie śmierć Jełowickiego [Jełowicki Edward] i cieszę się z tego, że ona mnie przyprowadza do wystawienia tak ważnej prawdy i nauki. W tej szczególnie chwili, kiedy wszystko tak jest wzburzonym, kiedy wszystkie strony ścierają się z sobą, wszystkie sprawy zdają się być pomieszane, w tej szczególnie chwili prawda ta i nauka są koniecznie potrzebne. Ta prawda i nauka na tym się zasadzają, że naprzód trzeba poznać sprawę świętą, trzeba ją oczyścić od wszystkich naleciałości i przymieszek nieświętych, a po wtóre, że potrzeba jej służyć jako takiej, służyć w czystym zamiarze, służyć święcie. Taką naukę na takiej prawdzie opartą zostawił nam w zgonie swoim Jełowicki, a raczej Bóg miłosierny dał ją nam przez niego. Tę naukę, tę łaskę Bożą trzeba nam przyjąć i wiernie z niej korzystać.

A jakże ona jest płodna w następstwach swoich! Jakże dobrze może ona nam służyć za przewodnika w prowadzeniu się naszym, co do sprawy tak nas wszystkich blisko obchodzącej, co do sprawy naszej ojczyznej! Zapewne, że sprawa Polski jest sprawą świętą. Ale czyż i z nią nie mieszają tylu rzeczy nie świętych? Czyż patrząc na to, co ci lub tamci chcą z Polską zrobić włosy na głowie ze zgrozy nie wstają? Pierwszą tedy jest rzeczą oczyścić sprawę Pol-

ski od tego wszystkiego, co ją nieczystą czyni i postawić ją wyłącznie na tym jej świetle sprawy Bożej.

Drugą potem rzeczą jest, aby jej służyć nie inaczej, tylko jako takiej sprawie, aby jej służyć święcie, a gdziekolwiek się zdarzy, że służba stanie się nieświętą tam jej nie służyć, bo taka służba nie tylko nie pomoże, ale z pewnością całą sprawę zabija. Oto święte następstwo ze świętej a wielkiej nauki, jaką nam zostawił Jełowicki [Jełowicki Edward].

Na tym się kończy, Szanowny Wydawco obrona moja, która mimowolnie przez powiązanie rzeczy przeszła w wychwalanie i w naukę. Ale nie narzekam na tę konieczność, owszem cieszyłem się z niej, bo tu nie tak chodziło o obronę mojej mowy, ani nawet o obronę osoby Jełowickiego [Jełowicki Edward], jak raczej o obronę prawdy Bożej przyświecać nam mającej, o obronę dobra i daru Bożego zesłanego nam przez Boga dla większej korzyści naszej, a którą prawdę i które dobro przez pośpiech i omyłkę nie poznałeś Szanowny Wydawco i nie uszanowałeś, jak się należało.

Ale jest jedna rzecz, która wprawdzie do obrony nie należy, a która jednak bardzo mnie obchodzi, tak że nad nią muszę się nieco przed zakończeniem zatrzymać.

Poważnie i głęboko zastanawiając się nad wszystkimi wypadkami, które poprzedziły i towarzyszyły zgonowi Jełowickiego [Jełowicki Edward], przyszedłem do tego mocnego przekonania, że Pan Bóg wybrał duszę Jełowickiego [Jełowicki Edward] na ofiarę prześlągalną za sprawę, w której poległ. Przekonanie to jasno wyraziłem w mojej mowie i uczyniłem z prawdy, o której byłem podobnie przekonany koniec niejako całej mojej pochwały nieboszczyka, ozdobę i koronę cnót jego i żywota. To przekonanie jest głęboko we mnie wkorzenione i mnóstwo szczegółów, które mnie potem doszły o jego przedostatnich i ostatnich chwilach wszystkie, jak gdyby spisały się na to, potwierdzają to przekonanie. Dwóch rzeczy potrzeba do tego, aby można było z pewnością powiedzieć, że taka dusza stała się ofiarą za taką sprawę. Naprzód potrzeba, aby

czystą, aby godną była być ofiarą po wtóre, aby zginęła nie zwykłym trybem śmierci, ale jakby umyślnie i w wyraźnym połączeniu ze sprawą dla której zginęła.

Co do tego drugiego śmierć Jełowickiego [Jełowicki Edward] nosi na sobie wszystkie podobne ogólne cechy, a owe inne szczegóły, o których wspomniałem, i które za długo byłoby po jednym wyliczać lub może nawet mniej potrzebnie obok tamtych cech ogólnych; owe wszakże szczegóły razem wzięte dają coraz większe piętno pewności temu rodzajowi i temu znaczeniu śmierci Jełowickiego [Jełowicki Edward].

Co zaś do tego, jak ta dusza czystą i jak godną była, aby być ofiarą wypływa to ze wszystkiego, cośmy o jego życiu powiedzieli w naszej mowie. Wszakże dostatecznym to jeszcze nie jest dać o niej dokładne wyobrażenie, bo wartość wewnętrzna i istotna jakiejś duszy tak się często na dnie kryje, że ją tam tylko oko Boże wyśledzi lub się jej tam domyśli wzrok taki tylko, co ze światłem Bożym jest spoufalone. Wnosić się przeto godzi, że daleko większa była czystość i wartość tej duszy wewnątrz, aniżeli nawet można było sądzić z jej czynów zewnętrznych, chociaż i te o niej tak wysokie świadectwo składają.

A więc i przymioty duszy i rodzaj śmierci Jełowickiego obficie zamykają w sobie wszystko, co nas o tym przekonać może, że z niego Bóg obrał ofiarę sobie miłą za sprawę świętą.

O tej czystości i wartości wewnętrznej duszy jego, która się często jaśniej odbija w drobnych i powszednich rzeczach miałem także rozmaite szczegółowe wiadomości, które tu pomijam. Żeby jednak dać jakiegokolwiek wyobrażenie o tej pięknej i wzniosłej duszy i o całej tej stronie jego życia nie publicznej przed ludźmi i przed tym światem, ale publicznej przed Bogiem i przed wiecznością, przyłączam tu list jednego z zacnych kapłanów polskich ks. Franciszka Mikulskiego zakonu św. Franciszka, penitencjariusza przy Najś.[większej] Pannie Loretańskiej, napisany przezeń do brata nieboszczyka, a którego przeczytanie jestem pewien, że sprawi

przyjemność i Tobie, Szanowny Wydawco i Twoim czytelnikom. Opisuje on kilka chwil z życia tego męża przepędzonych w Loreto na parę lat przed śmiercią. Te kilka chwil pokażą, jakim było całe życie.

Że to wszystko podniosłem i podnoszę jedna i ta sama zawsze jest tego przyczyna, a tą jest, abyśmy rzeczy drogie i święte znać i cenić umieli; i skorośmy mieli szczęście posiadać skarb taki jakim była dusza Jełowickiego, abyśmy także należycie czcić umieli jego pamiątkę i nareszcie ponieważ wszystko nas przekonuje, że ją Pan Bóg wziął na ofiarę, abyśmy za to Bogu dziękowali korzystając z zasług, jakie ma przed Bogiem swoje do nich przyłączając, naśladowując go i czyniąc jak on. Oto jest wszystko, co Ci miałem powiedzieć Szanowny Wydawco. Jeżeli ten list umieścisz uspokoisz wszystkie moje żale, zadość uczynisz sprawiedliwym moim wymaganiom i odpowiesz przyjaźni i szacunkowi, jaki chowam dla Ciebie i dla Twojego pisma.

Pisałem w Paryżu, 5 sierpnia 1849 [r].

ks. P. Semenenko

61. List do Zofii i Jana Koźmianów (ACRR 3616)

Paryż, 6 sierp.[nia] 1849 [r].

Moi najmilsi i najdrożsi,

List Wasz wspólny z 10 lipca otrzymałem w pośrodku długiej pracy, jaką byłem w przeciągu przeszłego miesiąca obarczony, a którą przecież za łaską Bożą do szczęśliwego końca przyprowadziłem. Kazano mi napisać zbiecie nauki Towiańskiego i to mnie tak długo zatrzymało, bo to rzecz niełatwa, a szczególnie że ją trzeba było wykonywać podług dość wielkiego rozmiaru. Napisałem ją po francusku, bo ma ona służyć za materiał, z którego władza biskupia tutejsza ma poznać i osądzić tę naukę.

Jutro da Pan Bóg wyjeżdżam do Solesmes, bo dla tej pracy musiałem się w Paryżu zatrzymać. Tam za łaską Bożą myślę korzystać z pierwszych chwil wolnych, aby tę pracę po polsku obrobić, bo sędzę, że jej ogłoszenie powinno by niemały pożytek przynieść. Jeżeliby w *Przeglądzie* było miejsce dla tej pracy, chętnie mu ją prześlę do wydrukowania, ale pod warunkiem, że mi ją odbije osobno na paręset odcisków, a tak by mi się ułatwił druk i rozprzedaż. Proszę mi dać znać o tym.

A tymczasem dzisiaj mam inny interes do *Przeglądu*. Poślam Ci list w odpowiedzi na Twoje uwagi o moich kazaniach. Upraszam bardzo o jego umieszczenie nie tylko w moim imieniu, ale w imieniu nas wszystkich, a szczególnie ks. Jełowickiego [Jełowicki Aleksander]. Chodzi nam bardzo, a mnie idzie o to przed innymi, aby sprawa wiedeńska i w ogóle sprawa wolności była dobrze wyjaśnioną, a potem i nasze się wdanie się w nią, a moje w szczególności, aby w niczym nie była zwichnięta, i aby tak była czysta w istocie, jak jest czysta w zamiarze. Jednym słowem idzie tu o rzecz tyczącą się bardzo z bliska tego, co dla nas i dla mnie w szczególności najdroższym być może, i dlatego polecam ją bardzo Twojemu dobremu przyjęciu i wykonaniu. Teraz się obracam do innych rzeczy poleciwszy Ci jeszcze raz tę najważniejszą pilno bardzo.

Kochanej Zosi najpiękniej dziękuję za wszystkie szczegóły, które mi o domowym gronie przesyła. Jeżeli chce, abym się za Was wszystkich szczerze modlił, to powinna zawsze tak robić. Wprowadza ona mnie przez to myślą i sercem do tego koła tak dla mnie kochanych osób i długo potem ich pamięć w myśli i w sercu przechowuje się przed Bogiem. Że Staś młodszy natrafił na osobę tak dobrą i odpowiednią sobie i mogącą go uszczęśliwić bardzo mnie to cieszy – szczerze mu tego winszuję, proszę tylko o więcej szczegółów o tym. Kazio już musi być młodzieńcem, a Józia już panną? Za Alfonsynę modliłem się i modlić się będę. Już tedy zapewne jest za mężem. Kłaniam [się] wszystkim.

A teraz do kochanego Jasia. Bardzo dziękuję, że się tak gorąco zająłeś interesem Karola [Królikowski Karol] i żeś względem jego sprowadzenia porozmawiał z ks. Janiszewskim. (Np. Za zobaczeniem się lub przy zręczności danej powiedz ks. Janiszewskiemu, że go zawsze z wielką przyjemnością wspominam i za niego się modlę, prosząc o wzajemną przyjaźń i modlitwy). Karol [Królikowski Karol] już wymówił mieszkanie i dobrze by było, żeby się jego interes jak najprędzej mógł załatwić. Za J. B. O [Ostrowski Jozafat Bolesław] także dziękuję.

Pytasz się o Korzeniowskim. Był cały czas w Gaecie. Teraz w Rzymie. Właśnie mamy list od niego do Ciebie, który tu blisko od miesiąca leży. Załączam go. Z Klaczką niezbyt często widywałem się byłem bardzo zajęty tymi rozmaitymi pismami i nigdzie nie wychodziłem od kilku miesięcy. Montalembert coraz gorzej. Nie czytujemy gazety polskiej, bo jej nie mamy, a szkoda. Teraz rozjeżdżamy się, więc za Paryżem tym mniej mieć ją będziemy. Ja czasami ją czytywałem.

Ks. Kaczanowski [Kaczanowski Karol] jest w Bourbonne les Bains i wraca do Paryża przy końcu miesiąca. Jutro ks. Jełow.[icki] [Jełowicki Aleksander] wyjeżdża do kąpieli morskich do Dieppe i przez ten miesiąc jest tu tylko ks. Terlecki [Terlecki Hipolit] z powrotem z Dreżna.

Spieszę dla poczty z Solesmes da Pan Bóg obszerniej napisać.

Generalowi i Generalowej [Chłapowscy] moje najpiękniejsze, najczulsze, najserdeczniejsze ukłony.

Ks. P.[iotr] S[emenenko]

62. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 832)

Solesmes, par Sablé (Sarthe)
13 sierp.[nia] 1849 [r].

Kochany bracie Aleksandrze,

Przypuszczam (nie mówię, żem pewien, bom tego nie wart) przypuszczam, że mnie dosyć kochasz, abyś chciał mieć o mnie wiadomości, jak ja pragnę mieć o Tobie. Najlepszą tedy rzecz uczynię pod tym względem, jeżeli Ci przepiszę list, jaki wraz z tym wyprawiam do brata Karola [Kaczanowski Karol] do Burbonne:

„Wyjechawszy z Paryża 7 t. m. stanąłem tu nazajutrz 8go wieczorem we środę; piąty dzień jak tu jestem. Nazajutrz po moim przyjeździe, jakby umyślnie przybył tu z Laval Ojciec Gagaryn⁵² z 2^{ma} innymi Jezuitami jadąc do Belgii i bawił tu 24 godzin[y]. Mieliliśmy obszernie rozmowy i bardzo szczere. Nadzwyczaj jestem rad temu spotkaniu się i dziękuję Panu Bogu.

Objąsnilem się w ważnej rzeczy, to jest dowiedziałem się, czego nie przypuszczałem, że między Jezuitami młodzi górę biorą, młodzi niekoniecznie wiekiem, ale duchem, a starzy ze swymi przesądami z placu ustępują, że przeto jest wielka nadzieja na przyszłość. Szczerze się z tego cieszę, bo niczego bardziej nie pragnę, jak aby ten wielki i potężny zakon pozbywszy [się] starej rdzy swojej pięknym i czystym światłem w Kościele Bożym zajaśniał i pokornie się o to do Pana Boga modłę.

„Ks. Opata w tej chwili tu nie ma; przed par[oma] tygodniami do Paryża był wyjechał w sprawie wychowania publicznego, ale dziś wraca albo jutro na święto N.[ajświętszej] Panny Wniebowzięcia. Dopiero za jego przyjazdem będę się mógł wziąć do rekolencji, tymczasem zacząłem pracować. Jak tu wszystko pracy

⁵² GAGARYN, ks. – jezuita, napisał dzieło p.t. „La Russie sera-t-elle Catholique”.

sprzyja nie będę opisywał; łatwo sobie wystawisz. Dodam tylko, że nie ma żadnej przeszkody. Oprócz jednej godziny rekreacji po obiedzie i drugiej po wieczery cały dzień żywego ducha się nie spotka. Zresztą wszystko tu miłe, przyjemne i pożyteczne dla umysłu, dla serca, a głównie dla duszy. Dla ciała nawet najzdrowsze tu powietrze; od lat 16, jak tu Ojciec Guéranger⁵³ swoją osadę założył jeszcze ani jeden nie umarł. Cmentarz za kościołem jeszcze nie ma na sobie żadnego kurhanka.

Oto ten list. Na dzisiaj nie mam nic do dodania. Proszę o odpisanie. Tymczasem niech wały morskie będą Ci lekkie i obleją Cię pożądanym zdrowiem, niech morze łaski Bożej zleje się wewnątrz na Twoją duszę i da jej zdrowie najpiękniejsze. Módl się tymczasem za mną mój drogi, kochany bracie Aleksandrze [Jełowicki Aleksander] ja się za Ciebie najszczerzej modłę. Twój w Panu Jezusie oddany brat.

Piotr

63. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 134)

Solesmes, par Sablé s.Sarthe
20 sierpnia, 1849 [r].

Kochany i drogi Bracie Karolu,

Nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi na mój list z 13go sierpnia do Bourbonne stąd wysłany, co mnie stawia w niepewności, gdzie mam niniejszy obrócić. Wyślę go jednak tamże do Bour-

⁵³ PROSPER GUÉRANGER (Géranger) (1806–1875) – ksiądz benedyktyn, uczeń Lamennais'go. Odnowiciel zakonu Benedyktynów we Francji, założyciel Opactwa w Solesmes, twórca dzieła odrodzenia liturgicznego, spowiednik i przyjaciel pierwszych zmartwychwstańców.

bonne sądząc, że tam Cię jeszcze zastanie.

Przyłączam tu list od ks. Hieronima [Kajsiewicz Hieronim] przysłany mi przez ks. Aleksandra [Jełowicki Aleksander] z tym warunkiem, aby Ci go po przeczytaniu odesłał.

Daje on mi także wiadomość o ostatnim liście od Ojca Józefa z Rzymu, który powiada, że Tobie odesłał, i że Ty zapewne z łaski swojej do mnie go przyślesz.

Ma tu być pozwolenie na drukowanie pierwszej mowy, a zabronienie na wszystko inne, nawet na pismo przeciwko Towiańszczyźnie bez nihil obstat ks. Bonixa. Chciałbym wiedzieć, czy to nihil obstat uważasz już za udzielone przez ks. Bonixa, który wiedz, że przeczytawszy nawet przy Tobie całą część pierwszą tej rozprawy właśnie traktującą o łasce, nie tylko nie znalazł nic przeciwnego wierze, ale zdawał się wszystko pochwalać, czy też nie uważasz, żeby to nihil obstat było już udzielone? W takim razie, co mi wypada uczynić? Czy poddać je cenzurze O. O. Benedyktynów? A potem, czy się wziąć do drukowania, według tego, co w pierwszym moim liście napisałem, to jest tu w Lemans, gdzie druk i praca tańsza? Proszę mi na to odpisać.

Ks. Opat wrócił przed pięciu dniami na święto N.[ajświętszej] Panny. Jeszcze się z nim nie rozmówiłem o naszych wspólnych zamiarach. Trzeba na to wolnej chwili i sposobności. Tutaj tak wszystko na nim ciąży, iż bardzo mało mu czasu zostaje i przez te kilka dni od jego powrotu raz tylko mogłem z nim widzieć się dłużej i pomówić.

Ks. Aleksander [Jełowicki Aleksander] pisze do mnie, że mu w Dieppe wcale niedobrze – i że rad by tu przyjechał do Solesmes z początkiem przyszłego miesiąca przejeżdżając przez Paryż, gdzie by Ciebie zabrał z sobą, i że pisał do Szwajcarii radząc ks. Hieronimowi [Kajsiewicz Hieronim], aby także zdążył do Solesmes. Nie wiem, co z tego będzie i czy się ostatecznie zgodzisz na to, jak już dawniej na to się zgadzałeś, ja o tym przy pierwszej zrzeczności bę-

dę mówił z ks. Opatem i dam Wam znać o wypadku.

Polecam się pamięci, braterskiemu sercu, modlitwom i jestem w miłości Pana Jezusa najoddańszy brat i sługa.

ks. Piotr

64. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 833)

Solismes par Sablé s. Sarthe,
20 sierp.[nia] 1849 [r].

Kochany mój i drogi bracie Aleksandrze,

Dziękuję za Twój list z 17 t. m. przyłączony do Twojego od ks. Hieronima [Kajsiewicz Hieronim] posyłam dzisiaj do ks. Karola, od którego żadnej odpowiedzi nie odebrałem na moje uprzednie do niego zgłoszenie się, tak że jestem w niepewności, czy jeszcze bawi w Bourbonne. Ale zawsze tam pismo moje posyłam razem z zapytaniem, co mam zrobić z moją pracą przeciwko Towiańszczyźnie, któr[ą] chciałbym szczerze podać do druku, bo mi się zdaje, że nie trzeba milczeć, i żeśmy niepotrzebnie milczeli tak długo. Widzi mi się, że można by po francusku wydać tu w Le Mans, gdzie druk tańszy i dogład jest łatwiejszy, po polsku zawsze posłałbym do *Przeglądu* z warunkiem, aby była broszurka odbita potem osobno.

Na Twoje zapytania odpowiadam:

1°/ Że droga przez Saumur najniewłaściwsza. Trzeba drogą żelazną jechać tylko do Tours, z Tours wziąć dyliżansik do La Fleche, a stamtąd wózek do Sablé. Z Tours do La Fleche jest lejków 16, czy 18, a z La Fleche do Sablé 6 razem 22 najwięcej 24. Gdy tymczasem oną drogą przez Saumur jest z Tours do Saumur lejków około 18, z Saumur do La Fleche (kiedy zawsze trzeba jechać) jest 12 przeszło, a z La Fleche znowu 6, czyli razem 36, jednym słowem, że się robi, czyli raczej nadrabia z Tours do Saumur

drogą żelazną lejek 18 dla oszczędzenia potem od drogi żelaznej do Sablé lejek 4, czy 6. Gdyby chodziło o nadrabianie, to lepiej wziąć kolej żelazną aż do Angers, co by kosztowało z 3 franki więcej jak do Saumur, a z 8 więcej jak do Tours, a z Angers wprost przyjechać do Sablé już nie przez La Fleche, a tej prostej drogi z Angers do Sablé jest tylko 10 lejek. Ta droga jest wygodniejsza i nie dłuższa, owszem krótsza, bo nie trzeba z 10 godzin przepędzać w La Fleche, tylko może o parę franków droższa. W La Fleche jest poczciwy proboszcz i zacni księża, u których ten czas przepędziłem.

Nb. Pieniądze, które wziąłem na drogę tak mi dopisały, że widząc dno sakiewki i rachując, że mi nie wystarczy pożyczyłem u proboszcza w La Fleche 2 franki. Ale wyszło to na mój wstyd i na ukazanie, że mało ufałem Panu Bogu. Przyjechawszy do Sablé o godzinie 9 wieczorem pierwsza osoba, którą spotkałem zsiadając z wozu był braciszek benedyktyn, który po odbyciu swoich sprawunków wracał do klasztoru. To spotkanie sprawiło, że nie potrzebowałem nocować w Sablé, jak to z góry przewidywałem, i że następnie nie potrzebowałem owych 2 franków, które pożyczyłem właśnie w przewidzeniu tego noclegu. Odesłałem je nazajutrz przez O. Gagaryna, który w La Fleche miał także dzień cały zabawić.

2°/ Na drugie zapytanie, czy ks. Opat nas przyjmie, czy ma gdzie pomieścić, itd. Odpowiadam, że nie miałem jeszcze czasu pomówić z nim o tym. Wrócił on na święto N.[ajświętszej] Panny, ale od tych dni pięciu raz tylko miałem sposobność mówienia z nim wolniejszego. Tak wszystko na nim tu w domu ciąży, a stąd tyle ma zatrudnienia, że nie tak łatwo znaleźć wolną chwilę dla niego, zwłaszcza że w tym razie trzeba by nieco dłuższego czasu, a przynajmniej jeżeli nie dłuższego, to nie dorywczego nie przelotnego, nie takiego spotkania się, że się go gdzie zatrzyma. Ale przyjdzie do tego w tych dniach da Pan Bóg.

Wiem, że tego odkładać nie można, szczególnie że chciałbyś wiedzieć niebawem coś pewnego, bo Twoje położenie w Dieppe, jak pokazuje się nieszczególne i nietrwale.

Co do pomieszczenia, to doprawdy niewiele tu miejsca. Cały pawilon dla gości ma wszystkich znajomych mi stancji pięć; może jest jeszcze szósta sądząc ze znajdowania się szóstych drzwi, ale siódmej to już pewno nie ma. Tymczasem gości tu jest pełno, raz było nas aż ośmiu; dwóch czy trzech musiało spać w oberży. Gości zwykle tu przy mnie jest dwóch lub trzech, jedni przyjeżdżają drudzy wyjeżdżają. Wprawdzie ja teraz nie zajmuję żadnej z tych stancji; bo mi ks. Opat dał po swoim przyjeździe jedną celę osieroconą po swoim posiedzicielu będącym dzisiaj w Anglii, ale to jedyna wolna. Zawsze jednak, jak widzisz z tego jest pewna możebność umieszczenia tu nas dwóch oprócz mnie dosyć łatwo trzech lub czterech daleko trudniej.

3°/ Co do homeopatycznej kuchni nie ma najmniejszej trudności. Już przed moim przybyciem jeden z Ojców traktował się homeopatycznie. Dają tu często zupy z cebulą i potrawki z tą samą przyprawą, ale wtedy regularnie przynoszą osobną zupę lub osobny kawał mięsa. Wielka tu w tym wygoda, że mają 10 sztuk pięknego bydła, t. j. krów, skąd obfitość mleka i masła dobrego i świeżego.

4°/ Przechadzki jak najlepsze, kraj prawdziwie rozkoszny – te przechadzki mają nawet pewne zakresy, już to park piękny jednego z przyjaciół domu, już to zamek Juigné z drugiej strony jednego z dobrodziejów, już to szczególnie o milkę stąd mała cudowna N.[ajświętszej] Panna (N. Dame du Chêne).

5°/ Co do winnic, gdyby rozciągnąć wzdłuż na jedną linię wszystkie mury otaczające cztery czy pięć ogrodów należących do Opactwa, zajęłyby z pół mili długości. Wszystkie te mury są okryte winogradem, a winogrona są bardzo obfite tego roku; o to tylko idzie, czy dojrzeją. Trzeba by ciepła.

Zdaje mi się, że odpowiedziałem na wszystko. Jeżeli co opuściłem, to mi proszę powiedzieć. Dzisiaj muszę kończyć i nawet wysłać list bez odczytania, bo za parę minut dzwonią na wieczerzę, a muszę na nią przyjść z listem, bo po wieczerzy odnoszą do Sablé.

Proszę się modlić i nie zapominać o pustelniku, który nie zapomina i modli się szczerze. Tutto per amor di Gesù. Twój cały w Nim.

ks. Piotr

65. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 132)

Solmesmes, 26 sierpnia 1849 [r].

Kochany bracie Karolu,

Spieszę z odpowiedzią, żeby dziś jeszcze wyszła. Z listu do brata Aleksandra dowiesz się o głównych rzeczach. Tutaj na Twoje szczegóły.

Cóż ja pocznę z tą pracą na Towiańskiego? Cała jest gotowa i niczego jej nie brakuje. Trzeba ją tylko wydrukować, coś kiedy jej wydrukować nie można. Ks. Bonix znalazł, że za długa na umieszczenie w dzienniku i rzeczywiście nie tylko jest za długa, ale jest napisana zupełnie inaczej, jak aby była w dzienniku. Powiedział mi tedy, żeby ją podzielić na artykuły i zupełnie innym stylem, stylem dziennikarskim obrobić i poumieszczać te artykuły w *Uniwerze*. Aby to uczynić trzeba (tak mi on powiedział i z samej rzeczy tak wypływa), trzeba wyrzucić całą stronę twierdzącą mojej pracy, to jest wykład nauki katolickiej i ograniczyć się do wystawienia i krytykowania błędów Towiańskiego. Ja tej pracy, to jest sposobu jej wykonania nie pojmuję; zrobiłem tę pracę tak jak ją pojmuję i jak mi się zdaje, że powinna być uczyniona. Więc jedno z dwojga, albo trzeba tę pracę zawiesić, bo tak jak jest umieszczoną być w dziennikach nie może, zaś sposobu dziennikarskiego wystawienia tej rzeczy nie znam, nie umiem i ten sposób jest mi przeciwny (proszę darować wyrażeniom, bo nic innego nie chcę powiedzieć jak tylko, że jestem niezdatny do rzeczy, której nie pojmuję), albo też wydrukować ją tak jak jest napisana. Chciej na to zważyć mój drogi bracie Karolu, że w każdym razie idzie o wydrukowanie.

Niedobrześ zrozumiał ks. Bonixa – on mi oddał moją pracę, dlatego że jej wydrukować nie mógł, i dlatego ażebym ją w osobnych artykułach drukował w *Uniwerze*, a nie dlatego abym jemu przysyłał lub tę pracę lub co innego. On dopiero z drukowanej rzeczy miał korzystać. W każdym więc razie idzie o wydrukowanie, czy w *Uniwerze*, czy osobno. I to rzecz jest bardzo prosta. Jeżeli Komisja albo Synod ma się zajmować tą rzeczą, gdzież chcesz, aby z jednego manuskryptu, a choćby i z pięciu każdy sylabizował co o niej napisano. Trzeba koniecznie druku – i trzeba się na druk zdecydować. Mimo zakazów O. Józefa [Hube Józef] zda mi się, że można tu sumiennie wziąć się do drukowania zważając na to, że przecież jest cenzura ks. Bonixa, a w razie potrzeby ks. Guerangera, a O. Józef [Hube Józef] na to przystaje.

I dlatego pytałem się, czy nie drukować tu w Le [M]an[s]? Jeszcze raz: Ojciec Józef [Hube Józef] pozwala drukować po francusku, byle za cenzurą ks. Bonixa, a tym samym ks. Guerangera, a wtedy nawet i po polsku, byle co do słowa. Nie robię tam skrupułów kochany Bracie, gdzie dla nich nie ma miejsca. To dziś zaraz po odebraniu listów Waszych odpisuję, żeby dnia całego nie stracić. Przepraszam za pośpiech. Proszę o modlitwy.

Ks. Piotr

66. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 834)

Solismes, 26 sierp.[nia] 1849 [r].

Mój kochany bracie Aleksandrze,

Na Twoje ostatnie pytanie, które dzisiaj dopiero odbieram jestem w stanie nieco dokładniej odpowiedzieć, niż ostatnią razą, ale nie wiem, czy równie dokładnie jak na oną część strategiczną, za którą mi dziękujesz. Mówiłem z ks. Opatem już kilka razy – pokazuje się, że tylko początki każdej rzeczy są trudne, bo już teraz rozmowy łatwiej idą. Mówiłem mu tedy o tym, czyby można było,

abyśmy tutaj przepędzili czas niejaki przed ostatecznym przyjęciem reguły. Zapytanie takie tym łatwiej można było uczynić, że chcąc zostać Benedyktynami trzeba nam zawsze będzie w jakimś domu benedyktyńskim nowicjat odbyć.

Ks. Opat chętnie by nas widział w swoim domu ten nowicjat odbywających, tylko do tego naturalnie potrzeba by było, abyśmy ze strony Ojca Św.[iętego] otrzymali uprzednie pozwolenie zawiązania się w osobną kongregację benedyktyńską, bo inaczej miałby tylko prawo przyjąć nas do swojego domu na mnichów. Ta dobra chęć Opatu trochę jest przeszkodzona szczupłością miejsca, ale ta przeszkoda dałaby się pokonać, gdyby stanowczo chodziło o rzecz tak ważną.

Jednakże myśl nasza przepędzenia pewnego czasu w Solesmes, jak ją w ostatnich chwilach między sobą powzięliśmy nie była tym, o czym piszę, to jest odbyciem nowicjatu, ale poprostu chęcią przypatrzenia się i skorzystania z tego, co byśmy tu widzieli. Tak postawiona myśl nasza spotyka daleko większe trudności, bo chociaż o tym z Opatem wyraźnie nie mówiłem, jednakże mogę wnosić, że może by się na nią zupełnie nie zgodził. Bo ta druga myśl nasza miałaby zawsze z tyłu za sobą tamtą pierwszą, to jest myśl nowicjatu; i Opatowi zawsze by na myśl przychodziło, po co robicie tylko pół rzeczy, kiedy trzeba zrobić rzecz całą?

Otóż tak na rzeczy patrząc wypływa koniecznie, że trzeba się nam z sobą wprzód gdzie indziej zjechać, choćby dla prostego porozumienia się nad tym, czy tu do Solesmes przybyć et quo titulo? [a z jakiego tytułu?]

Teraz w szczególności co do Twoich pytań:

1°/ Czy warto tu przyjechać przed zebraniem się w Rzymie? Odpowiedź zamknięta w poprzedzającym. Jeżeli mamy w Rzymie się zebrać, a więc i nowicjat tam odbyć, więc choćby tu nawet warto było przyjechać, jednakże nie wypada. A nie wypada, choćby dlatego prostego powodu, że trudności są wielkie w umieszczeniu

tu naszym, które wtenczas tylko słusznie podjęto by się uprzątnąć, gdyby szło o rzecz tak ważną, jak odbycie nowicjatu.

2°/ Czy nam Opat da obrok duchowny [wzmocnienie ducha] i jaki? Pewno, że dałby, a jaki? Oto szczególnie wykonanie reguły, odbywanie chóru, kapituły i innych benedyktyńskich porządków pod tym względem zaś ducha nie widzę nic szczególnego, chyba zgodę, przyjaźń i pokój jakie tu panują, ale tego za łaską Bożą i między sobą doświadczamy. Opat jest doskonałym przełożonym, ale tego nam udzielić nie może tylko Pan Bóg.

3°/ Czy ich urządzenie odpowiada tej nieznanej, której szukamy. Moim zdaniem nie odpowiada zupełnie, ale to wielki i obszerny przedmiot, do którego dokładnego ocenienia nie mam jeszcze dosyć danych, bo jeszcze całego ich urządzenia nie poznałem, chociaż znam dużo już, wiele widzę dobrych i świętych urzędzeń, ale na niektóre nie przystałbym. O tym później obszerniej. Oto w rzeczy ogólnej.

Teraz co do Ciebie w szczególności mój drogi bracie Aleksandrze, możesz tu przybyć na winogronowe leki pobyt dla Ciebie zamówiony. Opat Cię czeka i Twój unizony brat i służa. Winogrona pięknie dojrzewają. Masz tu miejsce na miesiąc. Ale przyjeżdżaj na same winogrona, Twój pobyt nie będzie ciężarem.

Spieszę na dzisiaj módl się za mną.

Twój ks. Piotr

67. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 135)

Solesmes, par Sablé s. Sartae.
8 września 1849 [r].

Kochany i drogi bracie Karolu,

Tego samego dnia, którego list Twój otrzymałem odpisałem

za pośrednictwem Wilczyńskiego dziękując za Twoje rozporządzenia i donosząc, że się stanie zadość Twoim żądaniom, jeżeli tylko będzie można. Ks. Opat okazał się najchętniejszym, mimo licznych nader swoich zastrzeżeń do przejrzenia mojej pracy. Poświęciliśmy natychmiast temu dwa wieczory i przejrzelśmy jedną trzecią mojej pracy, ale nie mogliśmy pójść dalej, bo od trzech dni ks. Opat zasłabł na ból zębów, który mu przeszkadza do wszystkiego. Dziś nieco lepiej – jutro weźmiemy się na nowo da Pan Bóg do roboty i za 3 lub 4 dni skończymy. Widzisz tedy, że nie można było przędzej, tak się okoliczności złożyły trzeba w tym także widzieć wolę Bożą.

Co do moich usposobień względem uwag lub poprawek ks. Opata nie miej najmniejszych niepokojów albo obawy. Wszystko jak najlepiej idzie i da Pan Bóg pójdzie do końca i kto w tym przegra, jak mam tego nadzieję, to jeden tylko jegomość sekretarz, któremu by się bardzo chciało, aby nie tykano jego przyjaciół i dlatego wynajdywał rozmaite przeszkody, ale teraz na nic się nie zdadzą. Oczywiście jednakże rzecz, że na 15 tego m.[iesiaca] praca ta wydaną być nie może. Zaledwie zacznie się drukować. Ale na tym nic nie tracimy. Albo się bardzo mylę, albo niepodobieństwem byłoby wprowadzić tę rzecz zaraz na pierwszy Synod biskupi we Francji, na którym tyle a tyle mają przedmiotów do odrobienia. Trochę się przedłuży, niewiele, ale rzecz będzie lepiej obrobiona.

Główna rzecz nie jest tak w potępieniu tej rzeczy na Synodzie paryskim, to można będzie i w przyszłym roku uzyskać, jak raczej w jej dokładności wystawienia. Myślę, że te kilka dni opóźnienia wiele się przyczynią do dania tej dokładności. Zresztą to opóźnienie nie zależy tą razą od mojej woli. Polecam się modlitwom i miłości w Chrystusie Panu wszystkich w domu najczulej ściskam.

Ks. Piotr

P. S. Przyjechałem do Solesmes z trzema susami w kieszeni mam teraz jeden – żołdu nie otrzymałem. Odsyłali mnie od Anna-

sza do Kajfasza, ale zapewne w przyszłym tygodniu otrzymam. Jak mam tu zrobić z opłatą?

Nb. Co porabia ks. Aleksander [Jełowicki Aleksander]. Czy tu nie przyjedzie? Ściskam go najpiękniej.

68. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 136)

Solesme, par Sablé s. Sarthe.
10 września 1849 [r].

Kochany i drogi bracie Karolu,

Nasze listy skrzyżowały się w drodze. W ostatnim moim masz odpis na rozmaite pytania w Twoim znajdujące się, szczególnie co do zajęcia się Ojca Opatu przejrzeniem mojej pracy. To przejrzenie i aprobaty nie podpadają wątpliwości, tylko nie wiadomo, kiedy się skończą. Ja myślę, że za 3 dni albo za cztery. Ale tutaj mam dobrą nowinę do doniesienia. Znalazłem drukarnię w Sablé, tak że nie trzeba do Le Mans posyłać. Obiecał mi drukować jeden arkusz na dzień, tak że za tydzień niedzieli nie rachując wszystko by się wydrukowało. Gdyby się więc druk rozpoczął 15 albo 16 września mógłby się skończyć na 25.

Przyłożę starania co do pośpiechu jak największego w samym druku, ale co do przejrzenia samej pracy, tedy to nie ode mnie zależy. Jeszcze wczoraj Opat nie mógł się zająć dla swojej choroby. Bardzo to słaba istota i wszelkie natężenie umysłowe znacznie wpływa na ciało. Ale jak widzę samemu Opatowi bardzo o to chodzi, aby to przejrzenie jak najprędzej skończyć i tłumacząc się wczoraj z nieuważności swojej, bardzo zresztą widzialnej i dotykanej przyrzekł na dzisiaj. Zdaje mi się, że dzisiaj będzie mógł z pewnością wieczorny czas temu poświęcić.

Sam druk zresztą dosyć tanio przypada, jak zwykle na prowincji, bo za arkusz 32 fr., a jeśli na nieco lepszym papierze tedy

33 lub 34 (na 500 egzemplarzy). Myślę, że będzie ze 7 arkuszy druku, co by wyniosło ze 230 do 250 fr. kosztów.

Byłem dzisiaj w Sablé, gdzie się o tym wszystkim dowiedziałem. Nie chciałem wczoraj listu wyprawiać bez dowiedzenia się o tym wszystkim, a dowiedzieć się nie mogłem, bo późno zwykle po południu listy tu przychodzą i tak wczoraj list Twój tu przyszedł.

Otrzymałem nareszcie i żołd dzisiaj dopiero, mam tedy na zapłacenie golibrodzie i na inne bieżące wydatki, pocztę itd. Tak, że kiedy tu przyjechałem, ledwie 4 sous miałem w kieszeni i przez cały ten miesiąc musiałem żyć na kredyt.

Przed rozpoczęciem druku będę czekał na Twoje ostatnie rozporządzenie i zarazem na fundusze potrzebne, bo trudno bez tego z drukarzem.

Mój list do Jasia [Koźmian Jan] być może, że ma niektóre wyrażenia cierpkie nie w intencji, ale w sposobie ich wydania. Przeczytałem go i chętnie niektóre takie wyrażenia wykreśliłbym dzisiaj, które wtedy gdy pisałem nie zdawały mi się zgoła cierpkie już może, dlatego samego że cierpkość w zamiarze nie była.

Napiszę do niego przeprasząc go, a raczej objaśniając go o tym, dając mu prawa wykreślenia tego wszystkiego. Zaś przed posłaniem Ci, jak sobie życzysz onego listu na czarno, który zachowałem uprzedzam, że ma 17 ćwiartek abjętości. Czy go mam mimo to przysłać? Oto główne rzeczy na dzisiaj. Proszę się pokłonić ks. Hipolitowi [Terlecki Hipolit] i Edwardowi.

Ściskam Cię najserdeczniej. Modlitwom się polecam sam, a Ciebie łasce Pana Jezusa, brat i pachołek.

ks. Piotr

69. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 137)

Solmesmes, 14 września 1849 [r].

Kochany i drogi bracie Karolu,

Otrzymałem dwa dni temu Twój list. Nie odpisałem natychmiast, bo się znowu nasze listy skrzyżowały i w tym, który odebrałeś były odpowiedzi na Twoje pytania. Wstrzymałem się więc nieco chcąc stanowczo donieść, że druk się zaczął. Rozpoczął się dzisiaj i jutro da Pan Bóg prześle pierwszy arkusz, potem niedzielę wyjąwszy – co dzień arkusz, jeśli mi drukarz słowa dotrzyma. Bądź pewien, że zrobiłem ile mogłem, aby radość uczynić Twoim żądanom. Druk powinien być skończony w przeciągu przyszłego tygodnia. Ostatni arkusz powinien być drukowany i wysłany do Paryża 22go. Jeżeli będzie można przyspieszyć, przyspieszę - Pan Bóg da zrobić.

Czy brat Aleksander [Jełowicki Aleksander] w Paryżu, czekają go tutaj wyborne winogrona.

Brata Wilczyńskiego upraszam, aby raczył przysłać butelczkę atramentu błękitnego, o którą prosi Ojciec bibliotekarz. Sposób przesyłki zostawiam jego dowcipowi. A razem prosił mnie Ojciec bibliotekarz o sprowadzenie dzieła Chaubarda l'Univers expliqué par la révélation – o co upraszam.

Kłaniam [się] najserdeczniej, modlitwom się polecam, wszystkich pozdrawiam.

ks. Piotr

Proszę o przysłanie pieniędzy dla drukarza.

70. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 138 i 139)

[W liście ACRR 138 zawarta jest treść listu ACRR 139, dlatego podaje się ich treść łącznie.]

Solismes, 20 września, 1849 [r].

Kochany i drogi bracie Karolu,

Dzisiaj nie ma arkusza, drukarz nie wydażył. Będzie za to, jeśli da Pan Bóg jutro, a piąty arkusz pojutrze, potem niedziela znowu przyniesie przerwę, więc arkusze szósty i siódmy będą dopiero gotowe w poniedziałek i wtorek, a do Paryża nie przyjdą, jak we środę i we czwartek. Wczoraj dla przyspieszenia trzeciego arkusza sam dwa razy byłem w Sablé i tak ledwie wydażyłem na 6-ą godzinę wieczorem, kiedy poczta się zamyka; spóźniłem się z oddaniem o jaki kwadrans, ale uprosiłem pocztmistrza. Przynajmniej to mnie cieszy, że mogłem te trzy arkusze przesłać jeden za drugim - jest to niemal połowa całej pracy, a dostateczne do dania głównego wyobrażenia o całej nauce Towiańskiego. W drugiej części jest jeszcze kilka artykułów bardzo ważnych w celu osądzenia tej nauki (przechodzenie dusz, kary wieczne), ale w ogólności większa ich liczba jest w pierwszej części, którą macie. W drugiej najwięcej miejsca zajmują Trójca Święta (z nauką o samymże jestestwie Bożym) i Sakramenty.

Nie przybrałem się przez tę parę dni pisać do Was, co może będzie z pewnym uszczerbkiem, zwłaszcza jeżeli już daleko posunęliście drukowanie Biesiady Towiańskiego, ale po większej części byłem zajęty bieganiną i często rzeczywiście czasu nie miałem, a przy tym głowa obciążona myślami i natężona ciągłym a mocnym zastanawianiem się nad wszystkimi punktami rozbieranymi w mojej pracy, (a w których się zamyka cała niemal teologia), którą trzeba było odczytywać, poprawiać itd.

Uszczerbek, jaki by wypadł z zanadto pośpiesznego drukowania Biesiady byłby ten, że ten druk Wasz nie mógłby posłużyć

do mojego dziełka, a tu jemu potrzeba koniecznie tego dodatku. Naprzód, czy format ten sam? Bardzo się o to lękam, bo mi piszesz już w Twoim liście z 15 września, że Biesiadę drukujecie, a zatem byłoby to przed widzeniem mojego formatu. Potem, czy ta Biesiada przez Was drukowana jest podzielona na paragrafy według tego podziału, jaki się znajduje na egzemplarzu łacińskim danym Bonixowi? Trzeba koniecznie zachować ten podział, bo się do niego odnoszą wszystkie cyta[ty] w mojej pracy wskazane i te cyta[ty] nie miałyby sensu, gdyby ten podział na paragrafy nie był w druku zachowany.

Wskutek tego proszę o to, co następuje:

1^o/ polską i łacińską Biesiadę wydrukować, choćby bez tego podziału, ale lepiej z podziałem,

2^o/ francuską wydrukować koniecznie z podziałem i w takim formacie, jak moja broszura, aby mogła służyć za Appendix [uzupełnienie, dodatek] do niej.

(Nb. Jeżeli polska i łacińska są tego samego formatu, tedy będzie je można do broszury przyłączyć i to z tyłu po tłumaczeniu francuskim, jeżeli nie, wtedy się przyłączy samo francuskie),

3^o/ na czele tej francuskiej Biesiady wydrukować następnie;

A v i s

Il a été fait au moyen de la lithographie un fac-simile de l'original même de cet écrit de M. Towiański, intitulé Biesiada en polonais, ce qui se peut rendre assez bien en français par Banquet. C'est sur ce Fac-simile, que nous avons fait la traduction latine de cet écrit, traduction qui rend plus fidèlement la pensée de l'original parceque la langue latine s'y prête mieux et c'est pour cela que nous la publions ici. Il y avait une antérieure traduction française du Banquet qui s'attachait plus à la lettre qu'à la pensée, la nouvelle que nous présentons ici est faite en confrontant celle là avec la traduction latine, elle est faite par un de nos amis, homme très

respectable qui a bien voulu se charger de cette traduction. Nous avons porté tout cet écrit en un certain nombre de paragraphes pour faciliter la citation des passages et rendre possible la vérification des renvois.

(ACRR 139)

Solismes, 21 września 1849 [r].

Otwieram list, aby dodać co potrzeba – wczoraj braciszek, który odnosi listy na pocztę zapomniał zająć do mnie i tym sposobem list mój nie wyszedł. Dodaję do tego co napisałem, że wydrukowanie tego Avisu tu przyłączonego, wtedy tylko może nastąpić w całości, jeśli wszystkie trzy Biesiady, a przynajmniej łacińska i francuska razem wyjdą, jeżeli tylko francuska trzeba będzie ten Avis przerobić.

Dodaję jeszcze, że łacińskiego tłumaczenia dostatecznie nie przejrzałem mogą w nim być omyłki do poprawienia. Przed wydaniem przeto prosiłbym, aby ks. Bonix przejrzał, a jeśliby nie miał czasu prosiłbym o przysłanie tu do mnie.

Dodaję, że teraz nie ma się czego spieszyć z wydaniem tych Biesiad. Francuski egzemplarz był gwałtownie potrzebny dla pokazania członkom Soboru, jak i do udowodnienia cyta[tów] w moim rozbiórce zawartych, ale łaciński i polski: *luxus materia* [zbyt wiele]. Z łacińskim można było się wstrzymać i bardzo. Zresztą liczbowanie stron trzeba opuścić. Proszę i czekam na odpowiedź.

22 września. Prawdziwie nieszczęśliwy jestem z tym listem. Wczoraj nie było nic do posłania na pocztę z domu, więc nie chciałem, aby dla mojego listu braciszek się trudził i tak znowu zostało.

Dzisiaj proszę o przysłanie pieniędzy za druk. Z broszowaniem itd. (kazałem także odbić 50 egzemplarzy na pięknym papierze do rozdania nuncjuszowi, biskupom itd.). Z tym wszystkim trzeba tedy rachować za arkusz 35 fr. Za pośpiech nic nie dodaję,

bo rzeczywiście śpieszą jak mogą i bez tego. Wczoraj w nocy do 10 przeszło pracowali. Jest 8 arkuszy trzeba tedy 280 fr. Żegnam.

ks. Piotr

71. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 484)

Solesmes par Sablé s.Sarthe.
24 wrz.[eśnia]1849 [r.] N. P. Wykupn.

Drogi i kochany bracie Hieronimie,

Wielką mi pociechę Twój list sprawił, który dzisiaj z rana otrzymałem. Dziękuję Ci szczerze za Twoje dobre serce, które Pan Bóg niech jeszcze lepszym uczyni, a potem sownie wynagrodzi. Dzisiaj nie mam czasu wiele Ci pisać, wszystkiego kwadrans, a nie chcę poczty opuścić. Czytając moją broszurę może Ci się zdaje, że niewiele pracy kosztowała, ale Cię zaręczam, że tak nie jest i w tej chwili ona mi cały czas niemal zajmuje. Drukarz nie zdążył na czas z dzisiejszym arkuszem. Już w sobotę ledwo, ledwo piąty arkusz mógł być gotowy do wysłania – w niedzielę, naturalnie że nie pracował – dzisiaj więc nie przyśpiał [nie zdążył]. Za to jutro dwa będą gotowe, ale do wysłania tylko jeden. Siódmy arkusz zakończy właściwy rozbiór nauki Towiańskiego Wszystkie dogmaty będą już roztrząsnięte. Ale do tego konieczny nastąpi dodatek: „O Kościele”. Będzie to stanowiło część osobną, jakoby domówienie, epilogue, conclusion. Co jest podstawą pewności dogmatów kościelnych? Wiara, powaga, Kościół. Co jest podstawą pewności twierdzeń Towiańskiego? Uczucie, samowolność, człowiek. To się trochę opóźni, bo muszę to wypracować. 3-4 dni czasu. Tymczasem te 7 arkuszy można za całość uważać. Prócz tego dodatku, dać trzeba przedmowę – wstęp, historię całej rzeczy, jej stan, jej wagę, powody pisania – krótkimi rysami.

Obie te rzeczy może zajmą 2 arkusze. Widzisz, że w całej tej

rzeczy jestem bardzo krótki (ks. Gueranger powiada, że zanadto), więc i w tych dwóch rzeczach chcę nim być. Otrzymałem 200 fr. Już z ostatniego listu widziałeś, że trzeba więcej za druk. Prześlę rachunek.

Proszę mnie obronić przed bratem Karolem, który się gniewa za ustępy między rozdziałami, wszystkie ustępy w całej broszurze nie wniosą pół arkusza druku. Dla tej oszczędności pół arkusza nie trzeba było robić dziełka nieprzystępnym i zrażającym na pierwszy widok, bo nic tak nie nudzi i nie nuży uwagi, jak kiedy oko nie ma gdzie spocząć w książce.

Napisałem w ostatnim liście, czego mi potrzeba w tym wydaniu tekstu Biesiady Towiańskiego, jakim się zajmujecie. Po ukończeniu druku całego mojej broszury chcę ją Wam przesłać w arkuszach do Paryża – Wy dołączycie owe Biesiady, okładkę, dacie do zbroszowania itd. Ale w każdym razie potrzeba, abyście przedtem przysłali mi kilka albo kilkanaście egzemplarzy tego, co wydrukujecie, ażeby tu wprzód można było choć w kilku egzemplarzach całą broszurę skompletować, bo ją potrzeba w podobnym stanie złożyć przed władzą, inaczej drukarnia nie może w świat puścić wydrukowanych arkuszy. Już była kwestia o te, które Wam posyłam. Dałem je za Eprewy. Godzina wybiła, nie ma ani chwili czasu. Żegnam i o modlitwy proszę.

ks. Piotr

72. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 485)

Solesmes, 25 września 1849 [r].

Kochany mój i drogi bracie Hieronimie,

Wyjechałbym zaraz, ale nie mam za co. Przyjechałem tu z Paryża z trzema susami w kieszeni, na 1^o września wziąłem 25 fr. żołdu, z których mi zostaje 12 (wydałem 7 fr. za samo przesłanie

Wam druków o Towiańskim – 2 golibrodzie, 2 za pocztę, 2 na komissa [zlecenia] i mniejsze wydatki, suma wydatków 13 fr.). Teraz z tych 200 fr., które mi przesłaliście trzeba zapłacić drukarza, któremu się dotychczas winno za 7 arkuszy po 32 fr. za arkusz, razem 224 fr. z dodatkiem 10 fr. za lepszy papier, itp. razem 234 fr. (Nb. Pisałem w ostatnim liście, że jeszcze potrzeba dwóch arkuszy druku, co by wyniosło całą sumę na 298 fr., czyli okrągło 300 fr. Dobrze by było, żeby można te dwa arkusze zaraz wydrukować podczas mego tu jeszcze pobytu, dlatego że ks. Opat mógłby je przejrzeć, jak to zresztą uczynił, a co potrzebnym jest do dania aprobaty mającej całe dzieło to zajmować). Tak więc na samego drukarza potrzeba jeszcze za to, co już wydrukował dodania 34 fr., a za wszystko jeszcze 100 fr.

Co do opłaty za mój tu pobyt, ks. Karol [Kaczanowski Karol] myli się odsyłając do moich mszy na intencję tutejszego domu mianych być odprawionymi. Mówiliśmy z nim o tym, że mogło by to być, ale nie było postanowienia, aby tak się stało. Bo w takim razie trzeba mnie było uwolnić od moich zobowiązań. Tymczasem, nie tylko że zostały na mnie trzy msze na tydzień dla domu i jego zobowiązań, ale jeszcze na wyjeźdnym ks. Aleksander zobowiązał mnie do 10 mszy nowych, tak że przez 4 pierwsze tygodnie mojego tu pobytu miałem tylko jedną, a najwięcej dwie msze wolne na tydzień; jestem zaś tutaj wszystkiego 6 tygodni. Oczywiście więc, że nie mogłem brać na siebie mszy tutejszych. Pod względem tedy opłaty za mój tu pobyt nie było na to co rachować i nie ma. Mam wszystkiego, jak powiadam 12 fr., a i z tego trzeba jeszcze opłacić golibrodę, pocztę itd. Jednym słowem mam tyle co nic. Mnie się zdaje, że wydatek na drukowanie broszury wróci się sprzedając ją. Tego więc wydatku nie ma co żałować.

Ks. Opat bardzo Ciebie pozdrawia, wszyscy Ojcowie zawsze z wielkim współczuciem dopytywali się o Ciebie i też pozdrawiają. Wiesz, jak Opat nas kocha i dobrze nam życzy ta jego życzliwość ciągle czuć się daje.

Ściskam Cię najserdeczniej mój drogi, kochany bracie Hieronimie [Kajsiewicz Hieronim], módl się za mną. Twój w Panu Jezusie.

ks. Piotr

73. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 486)

(Dopisek do listu O. Jełowickiego CR)

Paryż, 22 czer[wca] 1850 [r.]

Parę wyrazów dopisuję:

Nie stawię Góry wyżej nad Jasińskiego pod względem moralności, albo poloru zewnętrznego, ale Góra zdaje mi się być rzeczywiście zdatniejszym i mieć więcej loiki [sic] [logiki] w głowie; o czym najbardziej sędzę z rozbioru gramatycznego, jaki obaj przede mną czynili, ja też w tym sensie pisałem.

Co się zrobiło z tym tomem Seppa, którego kochany Ojciec Hieronim używał? Szukam go wszędzie i nie znajduję. Dołączam adres państwa Jermołowów na przypadek, gdyby już w Pau nie byli, a O. Hieronim nie wiedział ich adresu wiejskiego: à Lalongue, Canton de Lembeye, Basses Pyrenées. Kłaniam [się] pani wojewodzinie. Ks. d'Alzon jest już w Paryżu, aleśmy go jeszcze nie widzieli. Łasce Pana Jezusa najserdeczniej polecam, ręce całuję i o modlitwy proszę.

Ks. Piotr

74. List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 140)

Sollesmes, 28 września 1849 [r].

Drogi i kochany bracie Karolu,

Otrzymałem dzisiaj nowy list i przy nim sto franków za co

dziękuję. Myślę, że mi to wystarczy zapłacić za druk i wrócić do Paryża. Mówię z wątpliwością, bo jeszcze nie wiem dobrze, czy tego Epilogu, który ma się drukować tutaj będzie arkusz, czy półtora. Jeśli półtora wtedy kuso by było i bardzo kuso, bo na żołd 1 października nie ma co rachować – nie wiem kiedy przyjdzie mandat z Le Mans, tego miesiąca przyszedł koło 10-go. W takim razie nie zostałoby mi 30 fr., a z tymi co mam nie byłoby 40, a tu wydatki! Ale będzie, jak będzie.

Tymczasem nie ma co myśleć o zapłaceniu OO. Benedyktynom za mój tu pobyt. To dobrze przynajmniej mój kochany bracie Karolu [Kaczanowski Karol], że ich z przodu zawiadomiłeś o naszej dobrej woli – *stabit pro facto voluntas* [wystarczy chęć zamiast czynu]. Skoro po łacinie mówimy przyznam się, że się lękam o łacinę oną Biesiady, bo choć z kuchni Biesiada nie chciałbym, aby z kuchni była i łacina. Co do wstępu chętnie się wstrzymam z jego drukowaniem, zwłaszcza że jeszcze nie gotów, ale to powiem, że tak będzie łagodny i oddalony od wszystkiego, czego się lękaś, że aż się zdziwisz. Za Pilichowskiego bardzo dziękuję. O se[k]tę proszę się nie lękać najmniejszej złej myśli nie miałem, a teraz kiedy wydrukowano źle by było zmieniać, boby zmiana była widoczna. Zresztą, czy całe pismo nie usprawiedliwia tytułu? Biesiad nowo drukowanych proszę mi przysłać z dziesięć, bo tu muszę rozdać Ojcom. List do brata Aleksandra [Jełowicki Aleksander] czekający tu na jego przyjazd odsyłam. Modlitwom się polecam.

ks. Piotr

Co porabia ks. Edward? Proszę mu kłaniać [się] – toż ks. Hipolitowi [Terlecki Hipolit], Wasilewskiemu itd. Bratu Wilczyńskiemu proszę powiedzieć, żeby mi *La Presse* już nie przysyłał, nie tylko że wkrótce mam wrócić, ale i dlatego, że mi teraz regularnie *Universa* dają.

Addio.

75. List do Jana Koźmiana (ACRR 1466)

Paryż, 17 paźdz.[iernika] 1849 [r].

Mój kochany Jasiu,

Otrzymuję list od Stefańskiego, w którym mi donosi, że w numerze październikowym *Przeglądu* umieszczasz mój list o sprawie wiedeńskiej, otrzymuję właśnie w chwili, kiedy [za]bie-
rałem się pisać do Ciebie z podziękowaniem, że się wstrzymałeś od ogłoszenia tego listu. Doniósł mi bowiem ks. Hieronim [Kajsiewicz Hieronim] jeszcze do Solesmes, że na kilka uwag z Twojej strony uczynionych napisał do Ciebie, abyś tego listu nie umieszczał i biorąc to na sie[bie], aż do porozumienia się ze mną. Kiedy do mnie o tym napisał odczytałem ów list z uwagą i znalazłem wiele rzeczy, z których byłem niekontent, tak że podobne wstrzymanie jego ogłoszenia bardzo mnie ucieszyło. Chciałem wnetże do Ciebie napisać, ale wołałem wprzód zobaczyć się z ks. Hieronimem [Kajsiewicz Hieronim], zwłaszcza że miałem niezadługo do Paryża wrócić. Tymczasem tu wróciwszy słyszę, że ten list już się drukuje, a może już i wydrukowany! Co tu teraz począć?

Bardzo bym życzył, aby ten list nie był drukowany. Naprzód po otrzymaniu Twoich uwag nad moją mową nic zgoła nie chciałem Ci odpisywać, jeżeli potem odpisałem, to poniekąd z przyczyny ks. Aleksandra [Jełowicki Aleksander], którego smutek po bracie nie był wcale ukojony Twoimi o nim uwagami. Chciałem pamiętkę jego brata podnieść z ponizenia, w jakim mi się zdawało być postawiona przez Twoje zimne o nim uwagi. A potem korzystać ze sposobności wystawienia sprawy wiedeńskiej w jej właściwym podług mnie świetle. To mnie popchnęło do napisania tego listu.

Niestety, pisząc go pisałem sposobem akademickim, jako też jaką; nie miałem potem czasu zastanowić się nad nim, bo byłem na wyjeździe i tak wcisnęło się do niego wiele niewłaściwości,

których teraz żałuję. Jeżeli Ci się wydał[o] podobnie, to mnie się wydaje dwa razy gorzej i dlatego byłem się ucieszył z jego wstrzymania.

Teraz Cię proszę, jeżeli jest jeszcze jaka możebność wstrzymania jego ogłoszenia, tedy je wstrzymać. Bardzo Cię o to proszę i bardzo mi o to chodzi. Oprócz niewłaściwości w tym liście zawartych jeszcze inna popycha mnie do tego przyczyna. Sam sąd o sprawie wiedeńskiej nie jest jeszcze dosyć ściśle wydany. Chęć bronięcia, stanowisko obrońcy nie dosyć mi pozwoliły potępić, co w niej jest potępienia godnego. Długo by to trzeba rozprawiać, więc lepiej nic nie mówić. I dlatego wolałbym rzucić zasłonę na rzecz całą i dlatego tak bardzo proszę, jeżeli tylko można będzie o wstrzymanie ogłoszenia. Jeżeli nie będzie można, wtedy zapewne trzeba mi będzie do dalszego wziąć się pisanie, nie żeby dalej obronę prowadzić, ale żeby rzecz jaśniej wyłożyć, zasady wyświecić i usunąć wszelki powód do mylnego ich pojmowania i zastosowania. Będzie to nawet obowiązkiem moim. Ale to, jeśli będzie potrzeba, jak Bóg da.

Piszę to naprędce bardzo naprędce, żeby pocztą dzisiejszej nie stracić. Zdrowiśmy. Wszyscyśmy w Paryżu – nawet ks. Duński [Duński Edward], który jak wiesz opuścił nas i ks. Terlecki [Terlecki Hipolit] z brodą grecką. W jednym [jest]eśmy domu - chociaż nie razem z tymi ostatnimi.

Na Towiańskiego pracę moją już wydrukowaną po francusku tłumaczę na polski. Gdybyś nie miał naprędce do tego numeru październikowego materiałów, po wyrzuceniu onego listu mogę Ci za trzy dni przysłać i da Pan Bóg przyśle dwa lub trzy arkusze druku z tej pracy, którą będziesz mógł na to miejsce położyć. Wtedy Ci dokończę tego pisanie.

Dzisiaj Cię żegnam. Zosię Twoją najczulej pozdrawiam. Pięknie kłaniam [się] wszystkim innym. Generalstwu [Chłapowscy] najserdeczniejsze ukłony.

Twój w Panu Jezusie Piotr

P. S. Poznałem Michasia Mycielskiego z wielką przyjemnością.

76. List do [Jana Koźmiana] (ACRR 4620)

[1849 r.]

Chciałeś przed 1^m maja, ale list Twój dopiero 22 mnie doszedł. Musisz więc nieco poczekać. Mam jednak nadzieję rychło się z tego uiścić. Proszę przyjąć wyzwanie, kto z nas prędzej się uiści, czy Ty z przysłaniem Twojej recenzji, czy ja z przysłaniem artykułu?

Jak będziesz miał sposobność pokłoń się najpiękniej ks. Prabuickiemu. Cóż to za choroba go trzymała? Również ks. ks. Kamockiemu, Prusinowskiemu i Janiszewskiemu, którego w szczególności cenię. Za wiadomości o Cezarym dziękuję i kłaniać [się] mu proszę. Generałowi i Generałowej najczulej i najserdeczniej kłaniam [się]. Cieszę się nadzieją, że może niezadługo da mi ich Pan Bóg oglądać. Stasia także mile ściskam. A nawet Kazia i Józię najpiękniej pozdrawiam. Drogiej Zosi [Koźmian Zofia z Chłapowskich] za pamięć dziękuję i o świeżą a ciągłą przed Panem Bogiem proszę.

Szczerze się za Was modłę i o najpiękniejsze rzeczy u Pana Boga dla Was proszę.

ks. Piotr

O drugim Stasiu byłbym zapomniał, ale myślałem, że go nie ma w Turwi dopiero p. Klaczko mi powiedział, że jest. Kłaniam [się] mu najpiękniej.

77. List do O. Alfreda Bentkowskiego CR (ACRR 1303)

[1850 r.]

Mój kochany i serdecznie kochany Alfredzie,

Liścik, który do mnie napisałeś w sam dzień pierwszej Mszy świętej, jaką Bogu ofiarowałeś dziwnie mi był miły i drogi. I to nie dlatego, że mnie w nim przepraszałeś za nie wiem jaką krzywdę i boleść kiedyś mi zadaną, jakoby przez Ciebie, bo o tym daje Bóg! Nic nie pamiętam i nic nie wiem, i jestem w tym niewinny jak dziecko, ale dlatego, że o mnie pamiętasz, że się za mnie modlisz, że nawet dbasz o moje uczucia dla Ciebie i sam dla mnie nie tracisz tego uczucia, które Ci raz Bóg dał do serca, kiedy mnie raczył użyć za jednego z pośredników między sobą a duszą Twoją. O to uczucie zawsze Cię proszę mój drogi Alfredzie; proszę zaś, nie dlatego abym chciał, żebyś mi był wdzięczny, lecz dlatego iż chcę, abyś mnie kochał. Wdzięczność za wszystko jednemu Bogu, ale i Pan Bóg wdzięczności szuka w miłości naszej; między nami zaś niech wszystkiego miejsce trzyma miłość, a jeżeli są jakie inne uczucia między nami lub ich przyczyny, to niech na to służą, aby ta miłość była większą i głębszą, i szczerszą.

Oto jest moja odpowiedź kochany, drogi Alfredzie. Prosisz mnie o przebaczenie i przynosisz żal, a ja nie tego chcę: ja Cię proszę o miłość, proszę Cię o Twoje serce, szczere i zupełne w Panu Jezusie, bo i sam Ci przynoszę moje, przynoszę Ci całą uprzejmość miłości, jaką mi do duszy dał Pan Jezus dla Ciebie. I nie rzecz nową Ci przynoszę, ale zawsze Cię miałem w moim sercu i mam, i da Pan Bóg mieć będę. Ty tylko tym samym bądź dla mnie i również mnie w Panu Bogu kochaj. Tę Ci daję odpowiedź mój Alfredzie z serca do serca. I rachuję na Twoje.

Niechże Ci Bóg będzie łaskaw mój drogi Alfredku, niechże Ci błogosławi miłością Swoją i wprowadzi jak najdalej w nieznane krainy tejże miłości Swojej!

Będę Cię gonił, a radbym i popchnął całą życzliwością miłości mojej ku Tobie! Pan Jezus w nas i z nami! Twój serdeczny, wylany a najbliższy brat.

Piotr

78. List do Jana Koźmiana, wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” (ACRR 3617)

Paryż, 13 marca 1850 [r].

Szanowny i drogi Przyjacielu!

Rzecz o magnetyzmie, którą miałem parę tygodni temu przed naszymi rodakami tu bawiącymi przesyłam Ci z prośbą, abyś zdał o niej sprawę w *Przeglądzie*. Te same powody, które mnie zmusiły do mówienia tu o tej rzeczy nagle mnie również do jej rozpowszechnienia po naszym kraju, a sądzę, że jednym z najlepszych środków do tego będzie pośrednictwo Twojego, tyle od zacnych u nas ludzi cenionego pisma.

Potrzeba, w której się znajduję udania się do Twojej usłużności daje mi sposobność zwrócenia uwagi na owo nieporozumienie, jakie niedawno zdawało się było między nami zachodzić względem pojmowania sprawy wiedeńskiej. Chętnie się chwytam tej sposobności, aby rzecz całą sprostować i nikomu nie dać najmniejszego prawa brać pozorów za rzecz samą i przypuszczać, że tam jest nieporozumienie, gdzie i cienia jego nie ma.

Otóż grunt rzeczy w tym jest, że się na zasady jednomyślnie zgadzamy. Wszystkie zasady w mowach moich wyłożone, obszernie przytoczyłeś w Twoim zdaniu sprawy i na wszystkie zupełną zgodę wyrzekłeś. Otóż to jest grunt rzeczy. Zasady te uświęcają wolność, jako zakon niezbędny dzisiejszego społeczeństwa; potępiają demagogię, a nawet demokrację, o ile demokracja, jako o tyle tyraństwo. Stosując te zasady do sprawy wiedeńskiej, ponieważ

w niej zdawało mi się widzieć sprawę wolności, więc ją za dobrą uznałem; Ty w niej widziałeś demagogię, więc ją potępiłeś. I w tym między nami zdawała się być różnica. Otóż to są pozory. Pozory, o które można się niekiedy spierać, jak gdyby jeden na przykład twierdzi, że Gawł jest łotrem, a drugi go broni, że pocciwy, ale nigdy nie mogą się one nazywać nieporozumieniem, bo i jeden i drugi za spór wiodących doskonale się z sobą na to zgadzają, że pocciwość rzecz święta, a łotrostwo bezecna.

Między nami tedy podobny spór zaszedł. Tyś twierdził, że Wiedeń był demagogiem ja zaś, że był wolności obrońcą. Mimo tego sporu jednak obaj, co do tego w najzupełniejszej byliśmy zgodzie, że wolność jest rzeczą świętą, a demagogia bezecnictwem.

Niechże to więc będzie objaśnieniem dla tych wszystkich którzy myśleli, że się na dobre klócimy.

Teraz zaś, jeśli chcesz wiedzieć, czy zawsze Gawła mam za pocciwego człowieka, sprawę wiedeńską za sprawę wolności odpowiem szczerze, że już od dawna mocno o tym wątpię. I ta jest przyczyna, dla której dotychczas nie puściłem na widok publiczny mów owych, z których byłeś łaskaw zdać sprawę.

Co mnie naprzód było przywiodło do owego korzystnego sądu o sprawie wiedeńskiej to najbardziej, to że rząd austriacki zasłużył na sąd najsurowszy ze strony sumienia katolickiego, że przeto postawienie się przeciw niemu Sejmowi i narodowi (nie mówię o powstaniu samym, to jest o pierwszym ruchu, który potępiłem i potępiam), że to mówię postawienie się Sejmowi i narodowi mogło być uważane za zupełnie zgodne z katolickim sumieniem, i to tym bardziej w pierwszej chwili i dla mnie w szczególności, że widziałem należącego do tej rzeczy tak prawego i tak zacnego męża, jakim był Jełowicki.

Wszyscyśmy ludzie mogłem się przeto z innymi pomylić. Aby jednak zmienić w tej rzeczy mniemanie trzeba mi było powodów stanowczych i oczywistych. I dlatego jakkolwiek zdanie

Twoje cenię nie mogłem na nie od razu przystać i broniłem mego, o ile się dało w liście, który byłeś łaskaw umieścić.

Dziś atoli bronić go w ten sposób żadną bym miarą nie mógł. Dzisiaj jestem przynajmniej do tego przywiedziony, że bym zupełnie milczał, a nawet gotów jestem podać Ci rękę i powiedzieć: Przyjacielu masz słuszość. Gaweł był doprawdy łotrem, Wiedeń był doprawdy demagogiem. Że się pomyliłem nie powinno Cię dziwić, alboż to raz łotra bierzemy za pocziwego człowieka? Że go zaś broniłem nie powinno się gniewać: alboż nam nie jest droga pocziwość, w którą raz uwierzyliśmy? Jedna tylko rzecz jest smutna, a to że nam przychodzi tak często się mylić.

Kochając sprawę wolności, jako miłą Bogu, a najkonieczniejszą dla ludzi chcielibyśmy wierzyć szczeroci każdego, który jej za hasło używa. Dlaczegoż, niestety musimy niemal zawsze doznać w tym zawodu! Jedyna nasza pociecha, że mimo to wszystko sprawa wolności zawsze tym, czym jest zostaje, a więc godną naszych uczuć, jedyna nasza nadzieja, że znajdzie kiedyś przecie[ż] godnych siebie obrońców.

Ks. Piotr Semenenko

79. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1200)

Paryż, 15 czerwca 1850 [r].

Kochany i drogi Ojcie,

Mam dzisiaj przed Tobą w kilku rzeczach zdanie moje otworzyć, a w szczególności,

1°/ Co do naszego zjechania się. Już pisałem, jak moim zdaniem wiele na tym zależy, abyśmy byli razem. Ale, jeśli idzie o wykonanie tego zdaje się mi, że rzeczywiście w Rzymie tego nie można dogodnie uskutecznić teraz. Nie byłbym zatem, aby ks. Aleksander tam jechał teraz, bo chociaż myślę, że wszystkie prze-

ciwko niemu zarzuty i posądzenia łatwo by mogły za jego tam pokazaniem się rozprościć myślę jednak, że lepiej jest w tej chwili, aby w Rzymie nie był. Co do mnie mam taki instynkt, żebym jeszcze do Rzymu nie jechał i czekał stanowczych okoliczności, które by mnie tam powołały. Taki mam instynkt naturalnie, że na dany rozkaz wszelki instynkt posłuszeństwa ustąpi. Co do brata Karola temu zawsze naznaczałem w myśli mojej najstosowniejsze miejsce w Paryżu, gdzie ma rzeczywiście pracę sobie odpowiednią i nawet w razie naszego zjechania się wspólnego gdzie indziej, jak w Paryżu zdawało mi się, że tu powinien być zostać.

2°/ Co do Przełożonego tu w Paryżu po wyjeździe brata Hieronima najsumienniej powiadam, że nie wiem kogo radzić. Brat Aleksander jest jednostronny w sądzie o wielu rzeczach, jest porywczy i miarę przebiera. Brat Karol jest także jednostronny, choć inaczej jest, jeśli nie porywczy, to prędko czyniący postanowienie według z góry widzianego sposobu patrzenia się na rzeczy i uparty w swoim - miarę często przebiera, a często niedobiera. Ani jeden ani drugi nie mają zdaniem moim przymiotów na przełożonych. Ale ponieważ ja tylko jeden zostaję oprócz nich dwóch, a najmocniej czuję, że mowy o mnie być nie może w tej rzeczy, więc się spuszczam zupełnie na sąd Ojca, czyli raczej na urządzenie Boże pewien, że Bóg sam zastąpi niedostatki. Żegnam Ojca i całuję ręce.

ks. Piotr

80. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 486)

(Dopisek do listu O. A. Jełowickiego, CR)

Paryż, 22 czer[wca] 1850 [r].

Parę wyrazów dopisuję:

Nie stawię Góry wyżej nad Jasińskiego pod względem moralności albo poloru [ogłady] zewnętrznego; ale Góra zdaje mi się być rzeczywiście zdatniejszym i mieć więcej logiki w głowie,

o czym najbardziej sędzę z rozbioru gramatycznego, jaki obaj przede mną czynili ja też w tym sensie pisałem. Co się zrobiło z tym tomem Seppa, którego kochany Ojciec Hieronim używał? Szukam go wszędzie i nie znajduję. Dołączam adres Państwa Jermołowów na przypadek, gdyby już w Pau nie byli, a O. Hieronim nie wiedział ich adresu wiejskiego: à Lalongue, Canton de Lembeye, Basses Pyrenées. Kłaniam pani wojewodzinie. Ks. d'Alzon jest już w Paryżu, aleśmy go jeszcze nie widzieli.

Łasce Pana Jezusa najserdeczniej polecam, ręce całuję i o modlitwy proszę.

ks. Piotr

81. List do pani Ostrowskiej (ACRR 3618)

Paryż, 27 czerwca 1850 [r].

Droga i łaskawa Pani,

Lękając się, żeby ks. Kajsiewicz już Mader nie opuścił adresu tego listu na imię Pani z prośbą, aby go mu wręczyła, jeśli jeszcze jest, a jeśli go już nie ma, nie za nim go posyłała, ale odesłała na powrót do Paryża i dlatego kładę na liście mój własny adres. Jeśli ks. Kajsiewicz już wyjechał pytam łaskawej Pani, czy nie zostawił niektórych książek, które miał u Pani zostawić i kiedy je będzie można mieć w Paryżu?

Załączam najserdeczniejsze ukłony i przeproszenia za natręctwo.

Najoddańszy w Chrystusie Panu.

ks. Piotr Semenenko

82. List do O. Józefa Hubego CR (1373)

Sam Ojciec Józef raczy przeczytać.

Paryż, 15 stycz.[nia] 1851 [r].

Kochany i najdroższy Ojcze,

List Twój ostatni wywołuje koniecznie z naszej strony uwagi i odpowiedź. Co do mnie nie mogę tego dobrze uczynić nie wyjawiając Ci wprzód mój najdroższy Ojczy mego sumienia i nie porozumiewając się względem moich osobistych z Tobą stosunków. Pozwól tedy mój drogi Ojczy, że od tego list mój dzisiaj zacznę.

Od czasu mojej nieszczęśliwej historii przed 5 laty, zostałem przedmiotem ciągłego i ogólnego niedowierzania ze strony braci. Nie skarzę się na to i owszem, jakkolwiek mi to przykrym i bolesnym było przyjmowałem i przyjmuję, bo zasłużyłem na to. Ty kochany Ojczy byłeś tylko wyrazem ogólnego usposobienia braci w Twoim ze mną postępowaniu. Wszystko, co ze mną zrobiłeś pochwalam, nawet to w czym innego mógłbym być zdania za wszystko Ci dziękuję, za wszystko Cię kocham. Z tego stanu wyjść nie pragnąłem i nie pragnę, bo on mnie trzyma w ciągłym upokorzeniu i zbliża do Pana Boga. I dlatego nic Ci takiego nie mówiłem ani pisywałem do Ciebie mój drogi Ojczy, aby mnie z tego wyprowadzić mogło. Zostawiałem to w całości Panu Bogu.

Ale dzisiaj czuję, że nie mogę dobrze moich obowiązków zakonnych dopełnić nie objaśniwszy Ci wprzód tego usposobienia mego. Już i tak mogłeś wziąć mój drogi Ojczy milczenie moje za znak uporu i dumy dziś, gdyby się do tego przyłączyły uwagi, jakie Ci powinienem uczynić wskutek ostatniego Twego listu mógłbyś sądzić, że się do tego przyłączył duch krytyki i przetrząsania i tak przyniósłbym boleść sercu Twemu i niepotrzebne zmartwienie, i dla Zgromadzenia samego nie oddałbym żadnej usługi, owszem

zajątrzył bardziej, czyli raczej powiększył nieporozumienie.

Dlatego to czuję się w obowiązku powiedzenia Ci w krótkości mój drogi Ojcze, że owo pewne zamknięcie się w sobie, jakie może spostrzegłeś we mnie pochodziło z chęci nie robienia niczego przeciwko mojemu położeniu, chciałem owo niedowierzenie i upokorzenie, w jakim mnie P.[an] Bóg postawił przyjąć zupełnie, i jeśli z winy własnej nie umiałem być, czym mi Pan Bóg chciał na pierwszym miejscu, tedy chciałem tym być na ostatnim, które mi Pan Bóg miłosiernie między Wami zachować raczył.

Mój drogi Ojcze, oto jest grunt mojego usposobienia względem Zgromadzenia, a następnie względem Ciebie. Czuję, że po takim wynurzeniu się przed Tobą mój drogi Ojcze, będę teraz śmielszym we wszystkim i będę Ci mógł pisać o rzeczach, o których Ci dotychczas nie pisałem, bo czułem, że takie pisanie nie byłoby postawione na szczerym i jasnym stanowisku. Teraz mogę sobie tuszyc [mieć nadzieję, ufać], że będziesz widział łaskę Bożą i pochodzącą z niej chęć wspólnego dobra; tam gdzie inaczej słusznie byś upatrywał próżność moją i wszystkie jej niedobre następstwa. Niechże to wszystko będzie na większą chwałę Bożą!

Kochany mój, najmiłszy i najdroższy Ojcze, proszę Cię po tym wszystkim, co Ci dotychczas napisałem proszę Cię, jeśli to być może i przed Panem Bogiem tak Ci się wyda, abyś raczył odsunąć od siebie wszelkie ku mnie niedowierzenie. Myślę, że to będzie z większym naszym dobrem i na większą chwałę Bożą. A może też i przyszła już ta chwila! We wszystkim jednak przede wszystkim wola Boża! Teraz mój najmiłszy Ojcze przystępuję do szczegółów przez Twój ostatni list wywołanych. Wszystko Ci bezpiecznie pisać będę pewien teraz, że wszystko takim sercem przyjmiesz, z jakiego wyszło.

Naprzód muszę Ci powiedzieć mój drogi Ojcze, że niesłusznie złażałeś ks. Aleksandra. Żeby Cię w tej rzeczy objaśnić muszę opisać pokrótce dzieje tej sprawy, za którą został wyłajany. A naprzód część odpowiedzialności mnie się należy. Jakkolwiek myśl

sama połączenia Kolegium Polskiego z Greckim od ks. Aleksandra wyszła, jednakże ja bardzo ją popierałem. Ale zarazem najmocniej za tym obstawałem, aby nic od nas nie wychodziło, nie tylko ta myśl połączenia, nie tylko tu od nas członków paryskich Zgromadzenia, ale wszelka myśl i staranie się o Kolegium, i to od całego Zgromadzenia jako Zgromadzenia. I dlatego uważałem, że Kochany Ojciec jak najlepiej postąpił uczyniwszy, to co uczynił nie popychając tej rzeczy dalej, ale czekając, jak się sama ułoży z woli Bożej. W tym duchu stanęła tu nasza narada ks. Karol był stanowczo tego zdania co i ja ks. Aleksander przychylił się zupełnie do niego.

Kiedyśmy potem z nim we dwóch byli u Montalemberta w tym samym duchu o tej kwestii mówiliśmy. Podziękowawszy mu za jego pamięć o nas przed Papieżem [Pius IX, papież], postawiliśmy jako główną zasadę, że my z naszej strony nie możemy i nie powinniśmy nic robić w rzeczy Kolegium, którą on w Rzymie rozpoczął. Opowiedzieliśmy wizytę kochanego Ojca u Kardynała Antonelli, i że po tej wizycie rzecz ta w Rzymie wpadła w wodę. Jeżeli tedy ma być jaki z niej skutek trzeba, aby on ją podniósł. Ks. Aleksander zachęcał Montalemberta, aby do Rzymu o to pisał. Montalembert wymówił się, że nie ma korespondencji z Rzymem. Wtedy powiedział mu, aby rzecz polecił Fornaremu. Co on bardzo chętnie przyjął.

Mówiąc o Antonellim była mowa o rozmaitych kościołach i domach, jakich nam odmówiono. Wtedy wnieśliśmy ów projekt Kolegium Greckiego, a na końcu, kiedy się mówiło o poleceniu rzeczy Fornaremu polecenie to miało szczególnie dotyczyć się otrzymania dla nas domu i kościoła tego Kolegium. Montalembert zażądał od nas wtedy noty, która by mu służyła za materiał do jego podania, jakie miał uczynić Fornaremu. Taka jest historia owej noty przesłanej Kochanemu Ojcu przez ks. Aleksandra. Aleśmy najwyraźniej zastrzegli, żeby Montalembert nie tylko swoje podanie, ale i myśl swego podania za swoją własną przedstawił; że my w tym żadnego udziału mieć nie możemy i nie powinniśmy. Montalembert też tak uczynił.

W kilka dni potem byliśmy u Kardynała Fornarego. Muszę powiedzieć, że ks. Aleksander nie dosyć pojął potrzebę zupełnego nie występowania w tej rzeczy z naszej strony i przez wrodzoną sobie gorliwość i prędkość, chciał o tym z Kardynałem mówić i rzecz mu usilnie polecić. Ponieważ nie mieliśmy wspólnej poprzedniej narady od wizyty u Montalemberta, więc z takim usposobieniem przyszedł z nami do przedpokoju Kardynała, ale tam mieliśmy czas wyłożyć konieczną potrzebę powstrzymania się w tej rzeczy, i że nie wypada ani jednego słowa od siebie o tym mówić i trzeba zachować się, jak gdybyśmy nic o tym nie wiedzieli. Pan Bóg wynagradza dobrą chęć ks[iędz]a Aleksandra zasięgania we wszystkim rady braci, przychylił się tedy zupełnie do naszego zdania, a nawet zanadto. Bo kiedy Kardynał zaczął sam mówić o Kolegium Greckim ks. Aleksander prawie udawał nic nie wiedzącego o tym, kiedy mógł był jednak w ogólności powiedzieć, że nam Montalembert oświadczył swoją dobrą intencję w tym względzie, i że wiemy o co rzecz idzie, i Kardynał musiał sam tłumaczyć myśl i podanie Montalemberta. Potem mówiliśmy z nim o tej rzeczy w tym samym duchu, jak między sobą i z Montalembertem.

Z tego wszystkiego widzisz dobrze drogi i najmilszy Ojcze, że nic nie zrobiliśmy w imieniu Zgromadzenia nic by, co by je mogło w czym zobowiązywać, i choćby Kardynał Fornari zajął się przyprowadzeniem do skutku tej myśli Zgromadzenie tak będzie wolne przed nim, jak gdyby ta myśl jemu samemu przyszła i on ją sam od siebie nam przedstawił. Ks. Aleksander powinien być tedy wolny od nagany i pewno go od niej uwolnisz mój drogi Ojcze nic mu nie mówiąc o tych małych szczegółach, których Ci tu udzieliłem, a udzieliłem, abyś miał o całej rzeczy jak najdokładniejsze wyobrażenie. Ten list zupełnie poufny do Ciebie mój kochany Ojcze nie pokazywałem nikomu z braci. I dlatego proszę, abyś w Twojej do nas odpowiedzi na rezultat tylko zważał, a szczegółów zaniechał.

Teraz mój drogi i najmilszy Ojcze z powodu tego połajania

ks. Aleksandra i umniejszenia mu władzy za karę, robię Ci pokorne przedstawienie pełne zaufania w Twoim sercu i miłości. A na-przód, czy dobrze zrobiłeś, że go napomniałeś publicznie w liście do nas wszystkich adresowanym? Chociaż co do mnie myślę, że to niewielka rzecz, że my tak jesteśmy zbliżeni, tak się znamy, a zresztą, tak ją znosimy i kochamy dla Pana Boga; prócz tego tak nie dla pozorów, ale jedynie dla Pana Boga słuchamy przełożonych (za co wszystko wielkie dzięki Panu Bogu!), iż podobne połajanie żadnego uszczerbku nie przynosi przełożonemu. To tedy za bardzo małą rzecz uważam. Ale inaczej zdaje mi się trzeba uważać umniejszenie władzy przełożonemu.

W dwóch słowach Ci powiem mój drogi Ojcze, co w tym złego widzę. Oto, żeś uczynił rzecz bardzo ważną, i która nie szkodałaby na zwłocę jednego miesiąca uczyniłeś bez zasięgni[ęcia] rady u Członków Rady. Więcej Ci nic nie mówię mój drogi Ojcze, bo tego dosyć i sam już niezawodnie postrzegłeś wszystko. Pozwolisz to tylko dodać, że tu nie ukarałeś Przełożonego, bo w takim razie trzeba było go złożyć, ale dom cały i cały zawód jego działania, a on jednak nie zawinił. Nie potrzebuję tu nic dodawać mój Ojcze na Twoje usprawiedliwienie ani mówić, jak pojmuję powody, które Cię do tego kroku posunęły, bo to rzecz zgoła niepotrzebna. Myślę, że będziesz odtąd szczerze przekonany i na zawsze o moim najzupełniejszym dla Ciebie sercu i najczulszej miłości, i że Pan Bóg nie pozwoli nadal żadnej chmurki między moim oddaniem się dla Ciebie mój drogi Ojcze, a Twoim dla mnie dobrym sercem.

Przystępując teraz do kwestii ogólnych naszego tu zostania w Paryżu i położenia na przyszłość, nad którymi nam się zastanowić każesz mój Ojcze;

1. Przede wszystkim zwracam Twoją uwagę na Jubileusz, o którym ks. Aleksander już pisał. Mamy mocną nadzieję, że podczas Jubileuszu Pan Bóg wiele da nam zrobić. W każdym razie obowiązek. Jubileusz tedy każe nam wszystkim zostać w Paryżu, aby dojeżdżać tu i ówdzie wedle potrzeby. Każe nawet, aby z Rzy-

mu bracia Validi tu też do Francji zjechali. Tym sposobem zawieszają się kwestia wyjechania do Rzymu jednego z nas.

2. Ta sama okoliczność każe nie tylko nie zmniejszać władzy Przełożonemu, ale owszem, jeśli można powiększyć ją. Mój drogi Ojciec nie lękaj się ufności, jaką w Przełożonym położysz; owszem lękaj się raczej nieufności. Nieufność wszystko paraliżuje i w rękę przetrąca. Ufność jest olejem zewnątrz i środkiem mocy wewnątrz. Bądźmy wszyscy w duchu jak jeden, a ciałem na każdym punkcie działajmy jak wszyscy. To Twoja rzecz mój Ojciec do tego nas doprowadzić.

3. Z tego także wypływa, że tu powinien być, czy dom, czy misja wszystko równo, jak się nazywać będzie, ale z wszelką, jaka tylko być może największą władzą. Jedno tylko drukowanie wyłączyłbym i to drukowanie książek, a zaś odezw bieżących, wiadomości itd. oddałbym pod jednomyślne postanowienie wszystkich tu będących braci. Oto są główne punkty, i co bym Ci Ojciec kochany w tym radził. Zrób jak Ci się zdawać będzie, a rachuj na moje modlitwy za siebie i moje dla Ciebie najczulsze serce drogi mój i najmilszy Ojciec. Twój w Panu Jezusie sługa i dziecko.

ks. Piotr

Ks[iędz]u Hieronimowi odpisać dziś już czasu nie mam. Ale ks. Karol załatwił interes mszy dla Bertinellego. List do Giobertego w swoim czasie przez trzecią osobę był oddany. Zresztą spytam się o to Skrzyneckiego.

Rzecz przeciwko Grekom dzięki Bogu dość sporo idzie mimo pary kazań i myślę, że mi Pan Bóg daje potężnie ich kropić. O książkach i o J. B. O. [Jozafat Bolesław Ostrowski] będziemy pamiętać.

Egzemplarze Schematu Biblioteki będę się starał po jednym każdym kurierem przesyłać.

**83. List do gen. Jana Zygmunta Skrzyneckiego
(ACRR 4047.5)**

Paryż, 31 maja 1851 [r].

Szanowny i zacny Generale,

Nie wszystko złoto, co się z wierzchu świeci, ale też i odwrotnie nie każdy łotr, co się nim być wydaje. Że ks. Ferdynand Kinder nie jest łotrem za jakiego go Niemcy i Belgowie osądzili mamy do (...) tego mocne powody. Niech więc Kochany Generał raczy je wysłuchać, a pewni jesteśmy, że się skłoni do tego samego, co i my zdania.

A naprzód cała ta historia była opowiedziana przez ks. Kindera, przed przyjściem jakichkolwiek pogłosek. Opowiedziana zaś w następujący sposób, który daje klucz do całej tej kroniki, jak ją Niemcy ułożyli.

Ks. Kinder więziony naprzód, a potem niedopuszczony do niczego przez rząd rosyjski, opuścił Polskę przeszłego roku w jesieni. Przybywszy do Ks[ię]stwa Poznańskiego przemieszkował w miasteczku Nowym Mieście, czekając i starając się o paszport.

Tu poznał się z Panią Osiecką rodem ze Szremia, a mieszkającą tymczasem w Nowym Mieście, której mąż odjechał do Ameryki i tam osiedliwszy się powoływał do siebie żonę z dzieckiem. Że ks. Kinder miał zamiar udania się do Ameryki na misję, więc korzystał z tej okazji udania się wspólnie do Ameryki, zwłaszcza że sam nie bardzo sobie umie dać rady. Wyjechał więc nie doczekawszy się paszportu razem z Panią Osiecką i jej dzieckiem kilkuletnim proszę na to uważać, a on ją dopiero znał od kilku miesięcy i służącą do Bremen. Tam w wolnym mieście myśleli, że dostaną łatwiej paszport i Pani Osiecka, która widać śmiała jest i czynna osoba udała się sama do policji, aby go wyrobić.

W tym był nierozsądek, ale razem i pewien znak dobrej wiary

i niewinności, boby ze złym sumieniem tak bezpiecznie nikt nie poczynił. Niemcy Lutry, jak zobaczyli, że jest ksiądz (bo i to jeszcze Pani Osiecka powiedziała nie myśląc złego), że jest mowie ksiądz i kobieta, i dziecko - tego dosyć im było, żeby się przekonać, co to za historia – zaczęli więc szydzić i hałasować, a paszportu nie dali. Ks. Kinder widząc to opuścił Bremen, żeby się z Panią Osiecką rozłączyć i tym sposobem nie dać powodu do dalszych gadań, w czym znowu dowód jego niewinności, boć przecie mimo tych wszystkich gadań mógł zostać w Bremen, albo razem z Panią Osiecką pojechać do Hamburga lub innego miasta i stamtąd ruszyć do Ameryki. W każdym razie dziwna to była rzecz i arcydziwna, żeby dla hałasu kilku Niemczyków ludzie tak dobrze z sobą zażyli, że już mieli kilkuletnie dziecko od razu, jak spłoszone zwierzęta uciekali jeden do Ameryki, a drugi do Francji! A więc, żeby uwierzyć w to co głoszą Niemcy bremeńscy trzeba połknąć ze trzy albo ze cztery wielbłądy, kiedy tymczasem tak jak ks. Kinder sam tę rzecz opowiada wszystko wydaje się proste i prawdziwe.

Wyjechawszy z Bremen idąc mniej więcej od jednego proboszcza do drugiego dostał się do Liege. Tu pytany o paszport, gdy żadnego pokazać nie mógł badany był i o to, skąd i dokąd idzie. Opowiedział nie wszystkie swoje przygody. Belgowie po wszystkich miejscach rozpisali. Przyszła natychmiast owa kronika z Bremen zadzierają nosy Belgowie, kiwają głowami! Pisze i proboszcz z Masburga, że mu dwie tabakierki zginęły, nie, nie zginęły, ale je Kinder ukradł, fur et latro, złodziej i rozbójnik, jak się wyraża miłosierny proboszcz. I czyż można wątpić? Pisze to ks. proboszcz i na dowód dodaje, że go wtedy w domu nie było. Dowód nie lada! Mocniejszy od tego, który dali żołnierze stróże grobu Chrystusa; oni tylko spali, chociaż byli przy grobie, kiedy Apostołowie wykradli ciało Chrystusa, ale tego wcale w domu nie było. I jakże tu teraz wątpić, że ks. Kinder złodziej i rozbójnik, fur et latro?! Na nieszczęście, że Belgom przyszło do głowy szukać przy ks. Kinderze tych tabakierek i po wszystkich miejscach, kędy przechodził, gdzie według ks. proboszcza miał być sprzedąć za 3 grosze; nic

nigdzie nie znaleźli! Żydzi byli rozumniejsi i niczego przy Apostołach nie szukali mogli potem bezpieczniej mówić, że złodzieje i rozbójnicy.

Oto Szanowny Generale mniej więcej cała historia, ksiądz Kinder jest mój dawny znajomy z Rzymu, kiedy się uczył w Propagandzie. Znam go jako człowieka niezbyt radnego, nie obrotnego, ale uczciwego. Zasluguje na tym większe politowanie, iż wpadł w taką łapkę, w taką jamę wilczą, z której niełatwo sam by wyszedł bez pomocy dobrych ludzi. Tym bardziej przeto trzeba mu przynieść tę pomoc.

Po tym wszystkim i Ty szanowny Generale staniesz niezawodnie z jego strony. Kłaniam najuprzejmiej, łasce Bożej polecam i proszę o modlitwę.

ks. Piotr Semenenko

84. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 1387)

Paryż, 3 wrz.[eśnia] 1851 [r].

Kochany księżu Aleksandrze,

Dziękujemy naprzód za list. Co do Pana Simonin, to prawda, że powinien był zaliczyć lub przynajmniej zapisać 60 fr. za mój dwumiesięczny pobyt. Ale ponieważ tego nie uczynił, więc moim zdaniem nie trzeba mu teraz przypominać. Nie oddając pokazał, że albo nie chce, albo nie może zawsze pokazać, że nie chce nawet w razie niemożności. Przypominać byłoby odiosum i przeciwnie słowom Chrystusa Pana: bierze ci kto suknię, daj mu i płaszcz. Mnie się zdaje, że on w tym lękał się matki swojej, której zapewne nic o tej ugodzie z nami nie powiedział, a teraz dając kwit musiałby był powiedzieć. Najlepiej czekać, póki nie zapłaci kapitału pożyczonego, a wtedy można mu będzie o tym dodatku wspomnieć, teraz zaś byłoby to rzeczą do niczego nie prowadzącą.

Choćby i przyrzekł, tedy zapłata nie będzie przez to pewniejsza. W złych bardzo jest on interesach pieniężnych zdaje się, że nie wytłumaczył ich dostatecznie ks. Aleksandrowi. Wikaremu wydawało się na końcu, że to jest główną przyczyną, dla której nie zgodził się na wydalenie matki trzeba by wtedy było pokazać cały stan rzeczywisty kasy, a do tego się nie czuł na siłach, powiedział mi to Wikary ostatniego dnia. Tym sposobem wypłata pożyczonych pieniędzy staje się bardzo niepewną, byłoby to czynić ją jeszcze bardziej niepewną upominając się o te 60 fr. Mogłoby się to mu wydawać niesprawiedliwością przez fałszywe sumienie, jakie w takich przypadkach tworzy się łatwo, a to fałszywe sumienie upoważniałoby go do nie płacenia.

Lekarstwo na solitera jest tak nazwane kusso, kwiat z drzewa w Abisynii rosnącego sprzedaje się tylko w dwóch, czy trzech aptekach tu w Paryżu, kosztuje 40 fr. Zażywa się jak czekolada, do której jest podobne, jeśli się to potłucze na proszek. Chcąc mieć trzeba nam dać asygnatę na 40 fr., albo komu innemu polecić. Pod ręką adresu apteki nie mam, ale wiem w myśli, gdzie leży (na ulicy St. Martin). Zresztą w razie przypadku mógłbym się jeszcze o tym dowiedzieć od Hofmana. Co do lekarstwa, jakie ma zażyć kochany ks. Aleksander, Hofman, pomimo że zdaje się łatwy do decydowania się na lekarstwo, jednak tylko w obecności chorego, kiedy ten nieprzytomny mniej łatwo się decyduje. Będę jednakże dziś u niego, jeśli da Pan Bóg i spytam. Myślę jednak, że trzeba jeszcze parę dni poczekać z zażyciem lekarstwa - w każdym razie nie wiadomo, czy to pogorszenie pochodzi z choroby, czy też z lekarstwa dawnego. Proszę swoje w tym zdanie przysłać jutro, a pojutrze mam nadzieję stanowczo odpisać. Morskie powietrze nie zaszkodzi i owszem pomocne jest, ale bardzo trzeba się strzec zaziębienia w kąpielu, i dlatego kąpiele brać tylko przy najkorzystniejszych okolicznościach powietrza, ciepła i usposobienia. Na resztę ks. Karol ma odpisać. Pozdrawiam najserdeczniej i modlitwom się polecam.

P. S. Na uwagi do Rzymu zgadzam się.

ks. Piotr

85. List do Jana Koźmiana (ACRR 1476)

Paris, 8 listop.[ada] 1851 [r].
Presbyteré del'Assomption

Kochany mój Jasiu,

Wielkim [jestem] Twoim dłużnikiem. Ale już nadszedł czas uiszczenia się i mam nadzieję zupełnego w krótkim terminie.

Posyłam Ci z tym liścikiem dwa pierwsze arkuszyki gramatycznej mojej rzeczy. O[sie]m czy dziewięć następnych tworzących pierwszą część całej rzeczy są w Rzymie już od dni kilkunastu prosiłem, aby Ci je stamtąd wprost odesłano, a nie przysyłano je tu na powrót do Paryża, jak te dwa pierwsze. Myślę przeto, że jeżeli nie razem z tą moją przesyłką, tedy najdalej za dni kilka tamte otrzymasz i będziesz mógł dać do druku tę część, która zresztą w sobie całość stanowi. Ta pierwsza część zamyka w sobie wszystkie postacie czasowania naszego, druga zamyka prawidła tworzenia się tych postaci, trybów i czasów. Jeżeli wolisz razem obie części wydrukować, tedy zatrzymaj się jeszcze ze trzy tygodnie, bo drugą część dopiero kończę poprawiać i posyłam w tych dniach do Rzymu, zanim przeto do Ciebie przyjdzie tyle czasu przynajmniej upłynie. Zawiera ona 9 takich arkuszyków i wielką tablicę wspólną wszystkich postaci.

Będę Cię prosił mój kochany Jasiu, abyś kazał ze 200 egzemplarzy osobno wydrukować, a nawet i więcej, jeśliby Ci to nie było uciążliwym, z których 100 tu byś mi przysłał, a resztę puściłbyś księgarzom na sprzedaż. Po przeczytaniu tej rzeczy myślę, że będziesz razem ze mną sądził, iż obudzi powszechną ciekawość; otóż liczbę egzemplarzy odbić się mających osobno wymierz według stopnia do jakiego Twoim zdaniem ta rzecz zajmie naszą powszechność czytającą. Życzyłbym, aby była drukowana większym drukiem, takim jak wstępne artykuły *Przeglądu*.

Konstantego Gońskiego poznałem i bardzo pokochałem. Po-

znałem też bez Twojej przyczyny Zygmunta Skórzewskiego⁵⁴, który mi się wielce podobał, chociaż innej jest od tamtego ceny. Są tu także młodzi Gajewscy – i inna młodzież. Wmówiłem im tygodniowe schadzki na kształt dawnych, berlińskich i mają się rozpocząć. Mile Ciebie Twoja dawna młodzież wspomina. Mam nadzieję, że się i tu w Paryżu da coś zrobić.

Kilka dni temu odbyło się ono wielkie wesele Witolda Czartoryskiego⁵⁵ z panną Marią Grocholską. W dziennikach (a szczególnie w *Journal des Debats* z 4 listop.[ada] i w innych nazajutrz) były dosyć długie szczegóły o nim. Ja Ci tyle tylko dziś donoszę (chyba potem więcej byś ode mnie żądał i Twoje pytania przysłał), że Panna rzadka jest osoba, największy wpływ na Witolda wywarła, który zupełnie się odmienił i zapowiada dzisiaj na przyszłość porządnego człowieka. Stary książę uszczęśliwiony wszystkie troski, jakie mu Witold sprawiał przemieniły się w radości. Ks. Aleksander dawał ślub, któremu byliśmy do boku z ks. Kaczanowskim,

⁵⁴ ZYGMUNT MICHAŁ ALEKSY SKÓRZEWSKI (1828-1901), krypt. Z.S., Z.S. z Czarniejewa w Gnieźnieńskim. II ordynat na Czarniejewie-Radomicach. Studiował prawo. Podróżował po Europie. Jego majątek Czarniejewo należał do największych i dobrze gospodarujących w Wielkopolsce. Wzbogacił zbiory biblioteki rodzinnej i zbiory sztuki, m.in. zakupił popiersie Napoleona dłuta A. Canovy. Od 1873 r. zasiadał w Pruskiej Izbie Panów występując przeciwko projektowi ustawy o języku urzędowym (1873). Znanie są też jego patriotyczne inne wystąpienia. Zabierał głos w obronie Kościoła, za co otrzymał Order św. Grzegorza od papieża Leona XIII. Wspomagał finansowo *Dziennik Poznański*. (*Polski Słownik Biograficzny* PAN, t. XXXVIII/I, zeszyt 156, Warszawa – Kraków 1997 r.).

⁵⁵ WITOLD ADAM CZARTORYSKI (1822-1865), od 1832 przebywał w Paryżu, potem w Münster, Monachium i Berlinie; podporucznik piechoty w wojsku hiszpańskim, porucznik piechoty w Wojsku sardyńskim (1848-1850). Poślubił Marię Cecylię Grocholską i osiadł w Changy (depart. Allier). Adiutant ojca, Adama Jerzego w wojnie krymskiej. Z ramienia Rządu Narodowego wspierał sprawę unii bułgarskiej (1861), spełniał misje polityczne w Stambule; wycofał się ze służby politycznej w 1861 r. Przygnębiony klęską powstania styczniowego zmarł w Algierze.

cały kościół S. Louis en l'Isle był pełen. Młoda panna wysoka i przystojna osoba wszystkich oczy na siebie ściągnęła, oczyma wiary można tam było widzieć więcej jeszcze aniołów, niżeli było ludzi podziwiających piękność wewnętrzną i niewinność tej duszy, a modlących się za jej przyszłość wyręczając tak w tym obowiązku przytomnych nie pamiętających o tym. Zmówcie i Wy Pozdrowienie Anielskie.

Mam do Ciebie prośbę, a nawet dwie:

1°/ Żebyś nam przysyłał drugi egzemplarz *Przeglądu* z przeznaczeniem do Rzymu, bo od roku tylko jeden odbieramy, to jest za ten rok 1851.

2°/ Żebyś był łaskaw dokompletować nam stracone numery z dawnych lat, a których nie znaleźliśmy u Królikowskiego. Brakuje nam następujących numerów:

z 1845	–	nr V,
z 1846	–	" I, III, VI,
z 1849	–	" I, VII,
z 1850	–	" V.

Ponadto z drugiego półrocza tegoż 1850 roku brakuje numeru 1^{go} do obu egzemplarzy, tutejszego i rzymskiego, a rok 1851 cały w rzymskim. Bardzo o to upraszamy, albo przez okazję, albo co lepiej przez Królikowskiego. Albowiem przez okazję giną niekiedy, jak zginął właśnie cały pakiet numerów pierwszych drugiego półrocza 1850, którego ani jednego egzemplarza w Paryżu nie ma. Proszę szanownemu Generalstwu oświadczyć moje najszczerze ukłony. Kłaniam także Stasiom, Tadeiowi i wszystkim. Was oboje Panu Bogu polecam najserdeczniej i sam się Waszemu sercu i modlitwom polecam. Wasz w Chrystusie Panu.

ks. Piotr

P. S. Przyłączam obrazek rozdawany przez Panią Grocholską w dzień zaślubin.

86. List do Jana Koźmiana (ACRR 1477)

Paryż, 20 stycz.[nia] 1852 [r].

Mój drogi, kochany Jasiu,

Posyłam Ci nareszcie koniec artykułu gramatycznego. Że się tak spóźniłem, to było te[go] przyczyną, iż natychmiast po wizytach noworocznych wszedłem na rekolekcje i Twoje listy przez wuję Twojej żony i przez Kostusia pisane doszły mnie dopiero przedwczoraj. Przez Kostusia wprowadzić tylko polecenie z jego listu wyjęte dostałem, abym jak najspieszniej przysłał ten koniec. Więc się wziąłem do roboty i napisałem Ci tę tablicę, dosyć mozolną, jak Cię przekona rzut oka na nią, ale bardzo potrzebną, i której rzetelne oddanie w druk poleć bądź łaskaw komu sumiennemu i roztropnemu.

Zygmunt nie zabrał z sobą z Poznania owych pierwszych arkuszków drukowanych tego artykułu, o których przesłaniu mi piszesz, ten co mu je tam miał oddać (Adolf zdaje mi się) powiedział, że je przesłał do Paryża na ręce Konstantego, a ten o niczym nie wie. Tym sposobem nie mogę sądzić o udatności druku, ani erraty wyprawić.

Szkoda, że mi nie powiedziałeś, gdzie się kończy kopia drugiej części artykułu, którą Ci z Rzymu przysłali, bo bym mógł sądzić, czy czego brakuje. Jeżeli niczego nie brakuje, tedy się powinno kończyć na tym, od czego zaczyna się przyłączona tu kartka. Ta kartka jest ostatnim zakończeniem całego artykułu. Sprawdź, jeśli łaska, czy tak jest.

(Ostatnie słowa powinny być: „Stworzycielem tego świata albo sprawcą i”). Gdyby tak nie było napisz mi, jeśli łaska natychmiast, a ja bym się postarał odwrotną pocztą przesłać Ci, co będzie brakowało.

Teraz, jeśli będzie jeszcze pora proszę o dwie poprawki przed

drukiem.

1^o/ Piszac artykuł używałem wyrazu przedrostek, który potem zamieniłem na przedstawek. Nie wiem, czy w kopii tej drugiej części poprawiłem te miejsca, w których był przedrostek. Proszę przekonać się i poprawić.

2^o/ Na końcu korpusu artykułu przed Epilogiem (domówieniem), proszę dodać jedno alinea, następujące:

Zostawałoby wprowadzić wskazać prawidłą tworzenia się odmian biernej i samodzielnej postaci, ale te są tak proste, że w kilku słowach dadzą się zamknąć w przypiskach do ogólnej tablicy czasowania umieszczonej na końcu tej rozprawy, a do której czytelnika odsyłamy. A teraz dosyć o tym. O czym innym zaś pisać dziś nie mam czasu, szczególnie, dlatego że już bardzo późno, a chciałbym i dnia jednego nie tracić, już i tak mi żal, że mi się wczoraj nie udało wyprawić wszystko. Ale ta tablica nie pozwoliła!

Widziałem Panią Thayer na Nowy Rok. Bardzo się o Was wypytywała i cieszyła się, żeś rad Napoleonowi. Ona tryumfuje, ale bardzo skromnie, co jej przeciwnicy przyznają.

Montalembert podobno mocno zachorował. Nie miałem jeszcze czasu sprawdzić, świeżo się dowiedziałem. Grożą mu kilk[u]-letnią nieczynnością.

Nowego Roku Wam wszystkim najserdeczniej winszuję, a ze mną ks. Aleksander i Karol. Proszę Generalstwu [Chłapowskiemu] z tego powodu odświeżyć pamięć mojej starej przyjaźni i szacunku, i sercu ich polecić. Twojej żonie wszystko, co mogę najlepszego składam w życzeniach wraz z Tobą.

Bądź zdrow, a kochajmy się w Panu Jezusie.

Twój ks. Piotr

87. List do Jana Koźmiana (ACRR 1478)

Paryż, 5 marca 1852 [r].

Mój kochany Jasiu,

Miałem to w myśli, o czym mi piszesz, to jest żeby zrobić przypisek tłumaczący pomyłkę w liczbie podwójnej przeszłej popelnioną, tylko że nie sądziłem, iż go można będzie na końcu artykułu położyć, a więc odsyłałem go do erraty. Jeśli można tedy wolę na końcu artykułu. Przyłączam go tu na drugim świstku. Z Zygmuntem częściej potem widywaliśmy [się]. Wyjechał jak wiesz przedwczoraj do Berlina, do siostry swej Szoldrskiej Wiktorowej. W religijnych swoich potrzebach udawał się tak jak życzyłeś do mnie. Niech Bóg w nim Swoje robi bardzo dobry chłopiec, a wygląda na męża.

Niewiarowicz w bardzo kłopotliwym stanie. Powiadam Ci mój drogi Janie, że godzien litości, a razem i pomocy. Jest to także mój penitent. Z szczerą on chęcią do Boga. Ma prawdziwie zdolności i do rysunku, i do wykładania innych nauk, ale bieda tak przyciska, że musi najmechanicniejszą pracą zajmować się, aby mógł zarobić 30, a najwięcej 40 sous na dzień, czym musi żywić pięcioro dzieci! Żona go opuściła od Nowego Roku takiej biedy znosić nie chcąc, dzieci zostawiła, gdzieś weszła do pensji na sous maitresse, gdzie jej wygodnie, a biedny Niewiarowicz łupem podwójnej biedy! Tadzia oczekujemy z pożądaniem. Zastąpi w naszym wieczornym kółku miejsce wakujące po Zygmuncie, a ja się szczerze ucieczę z jego oglądania. Co do konferencji Ojca Ventury sam ks. Aleksander Ci odpisze. O Pani Grocholskiej piszę do Generała. Ściskam Cię najserdeczniej, żonie kłaniam najpiękniej, Cezarego przy sposobności pozdrów, pobłogosław od nas jego małemu, pokłoń się Pani Stefanii. Toż i Sewerynostwu. Twój w Panu Jezusie.

Ks. Piotr

P. S. Bądź łaskaw przeczytaj ten przypisek i podług niego

popraw w tablicy. W tamtym moim liście wykreśliłem osobę trzecią zobaczysz, że trzeba do niej wrócić proszę tedy o jej umieszczenie. Zresztą, gdyby drukarnia dostać nie mogła czcionek słowiańskich, tedy wyrzuciwszy głoski słowiańskie, polskie ich brzmienie w nawiasach umieszczone, niech bez nawiasów italikami wydrukują.

P. S. Przed odpisaniem ksiądz Aleksander musi się rozmówić z Mikołajem Jełowickim i dlatego nic do tego listu nie dodaję. Pan Jezus z Wami raz jeszcze Was oboje w Nim pozdrawiam.

Ks. Piotr

88. List do Włodzimierza Czackiego⁵⁶ (ACRR 3621)

Rzym, 30 maja 1852 [r].

Mój Szanowny i Kochany Panie Włodzimierzu!

Żądałeś ode mnie po kilkakroć mego autografu. Nie wiem, co sobie z nim poczniesz? Jak go użyjesz? Czynię jednak zadość Twojemu żądaniu pisząc oto: własną ręką propria manu, currente corde et calamo, sine ira et studio.

Ale się domyślam, iż rad byś P. W. studiował moje pismo dla odgadnięcia z niego charakteru mojego ducha: masz bowiem pewne usposobienie do charakteryzowania ludzi, tak wedle Lawotera, (którego pilnie czytujesz), jak też wedle rozmaitych (że się dziwnie wyrażę) ludzkich zewnętrzności. Pardomez l'expression qui peut ne pas être usitée; mais, qui n'en est pas, cependant, [même] caractéristique.

⁵⁶ WŁODZIMIERZ CZACKI (1834-1888) – wyświęcony na kapłana 30.11.1867 r. Arcybiskup, nuncjusz w Paryżu i kardynał, prywatny sekretarz Piusa IX. Był krewnym księżnej Zofii Odessalchi z Branickich. Wielki przyjaciel oo. zmartwychwstańców.

Jeśli mój domysł trafny, więc Ci powiem S. P., iż może pomimowolnie wchodzisz, jakby we współzawodnictwo z moim kochanym Teofilem Platerem, który wedle systematu Galla et C^{ie} studiuje głowę swego Piotrowskiego mniemając, jakoby na niej mógł odkryć guza mądrości. Daremnie nad głową studiować i frenologicznie rezonować, bo nie do studiowania ani do rezonowania! Podobnie jak mój autograf. Plater charakteryzując swego Piotrowskiego ani się domyśla, że bardziej siebie samego charakteryzuje; bez względu, niestety, że ile na te studia zużyje czasu, tyle też swego zmarnotrawi żywota: wszakże stare a mądre uczy przysłowie: „Ne perdoner par le temps, car, la vie en est faite”!

Do charakteryzowania, czyli poznawania ludzi, najlepszym jest sposób Ewangeliczny: poznawać ich wedle ich czynów, jak to się poznaje drzewo z jego owocu, ba nawet z samej owocowej lupinki! Lecz Twój lekarz Szanowny Panie nie pozwala Ci pono oddawać się żadnej ściśle naukowej pracy, słusznie więc czynisz zabawiając się Lawaterem, bo też masz jeszcze wiele przed sobą czasu! A zabawka, jeśli nie nader korzystna zawsze bardzo przyjemna i od wielu innych stokroć szlachetniejsza. I ja też niegdyś zajmowałem się systemami Galla i Lawatera, bo obserwacje tych ludzi są nader powabne dla umysłu szukającego zajęcia. Uczęszczałem pilnie na kursy frenologii w Paryżu, nawet o czaszkach ludzkich wiele mówiłem i pisałem (co już inni przede mną powiedzieli lub napisali), ale w końcu uciekłem z tej szkoły i dziś tego nie żałuję. Dziś zdaje mi się, iż całą rzuconych systematów zaletą jest to, że są systematycznymi. Atoli nie wszystko, co systematyczne tym samym i dobre. Cóż np. systematyczniejszego nad owe transcendentalne i panteistyczne filozofie? Rozum ludzki, jeśli płodny i logiczny jest jako żyzna z natury lub za pomocą sztuki dobrze uprawiona rola. Rzucić na taką rolę jakie jędrne ziarno, wnet z niego wyjdzie roślinna, krzew lub nawet całe drzewo mogące się z czasem w szerokie rozpuścić konary. Ale pytanie: jakie ziarno rzucone pasożytnej pszenicy, czy też kąkolu? (Bo, co posiejesz to wszędzie i wyrośnie.)

Podobnie z ludzkim rozumem: dość mu pochwycić wodza, lub pojąć własną myśl nową, czyli ideę; o resztę już się nie troskaj! Porządne tej myśli rozumienie, rozłożenie na działły i poddziały, czyli że tak powiem rozpuszczenie (drzewa) na mniejsze i większe konary w naukowy ujęcie systemat, ... to już służba rozumnej logiki człowieka. Lecz bodaj przede wszystkim sama myśl zasadnicza, czyli idea: skąd wychodzi, a dokąd dąży? Czy idzie z Prawdy Bożej, to jest absolutnej? Czy tylko z rozumnego urojenia ludzkiego? Czy zdąża ku dobru ludzkości, do jej poprawy, do zapewnienia nieznanym jej dotąd prawd i korzyści lub tylko do zużycia drogiego czasu, względem którego tak mądrze nas ostrzega owe stare przysłowie: „Ne perdoner pas le temps, car, la vie en est faite”.

Wszakże nie mniemaj Kochany Panie, bym Cię chciał cokolwiek nauczać. Nie, ja do nauczania drugich niezdolny [jestem]; wreszcie wiem dobrze, iż mojej nauki nie potrzebujesz, bo co ja mogę umieć i Ty toż samo możesz, a inne rzeczy umiesz lepiej ode mnie, a że Ci to wszystko jak rozumiem piszę, to jedynie dla autografu, z którego zaprawdę (choćbyś go studiował) niczego się nie nauczysz! Powiedziawszy na wstępie, że piszę sine ira, to jest bez gniewu winienem Cię przekonać Szanowny Panie, że się rzeczywiście nie gniewam, aczkolwiek może by się można na pana Włodzimierza nieco pogniewać za jego odjazd z Rzymu bez pożegnania się ze mną. Wszakże powtarzam, iż się nie gniewam, a to dla dwóch racji:

1) Że ktokolwiek z moich znajomych bez pożegnania mnie porzuca nic słusznego naprzeciwnie mnie nie mając prócz może jakiej pokątnej lub dziecinnej ploteczki, powstałej z niezrozumienia jakich wyrazów moich lub fałszywego onych wytłumaczenia) dotyka tylko moje serce (jeśli go był sercem ukochał), lecz nie dotyka ludzkiej we mnie pychy, która jedna tylko w człowieku umie i zwykła się gniewać. Serce ludzkie, choćby nawet szorstko dotknięte gniewem nie wybuchnie; inaczej nie byłoby sercem) ono tylko boleje lub się na ludzką szorstkość użala.

2) Nie gniewam się jeszcze dlatego, że odjeżdżając, porzucając mnie bez pożegnania bynajmniej mnie nie poniża (jak też siebie nie podwyższa). Ja dość już nisko stoję, żeby mnie bardziej poniżyć: stoję, jak wiesz Panie Włodzimierzu au rez de chaussée. Więc kto by mnie chciał poniżyć winien by się sam podnieść, tylko broń Panie Boże nie w pysze, bo pycha w oczach i w sądzie ludzi rozsądnych zaletą być nie może, a w obliczu Boga i Kościoła jest nawet grzechem!

[Brak dalszej części listu.]

89. List do Eustachego [Januszkiewicza]⁵⁷ (ACRR 3622)

Paryż, 13 lip.[ca] 1852 [r].

Kochany Eustachy.

Niewiarowicz potrzebuje dzisiaj pieniędzy. Ja mam sprzedać pewien jego obraz, jak tylko znajdę kupca, co spodziewam się z pewnością nastąpi. Prosiłbym tedy, abyś mu teraz kilkanaście franków pożyczył, a ja wtenczas tę pożyczkę Ci zwrócę da Pan Bóg.

Łasce Pana Jezusa polecam Cię najserdeczniej.

Twój w Nim najoddańszy ks. Piotr Semenenko

⁵⁷ EUSTACHY JANUSZKIEWICZ (1805-1874) – księgarz, publicysta. Od 1831 r. przebywał głównie w Paryżu. Członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego; wydawca *Pielgrzyma Polskiego* razem z Bogdanem Jańskim w Paryżu (1832-1833). Współzałożyciel trzech spółek księgarsko-wydawniczych. Wydał dzieła m. in. A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego, J. Lelewela, M. Mochnackiego. Kierownik Biblioteki Polskiej w Paryżu (1865-1870?).

90. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1374)

Paryż. 1 sierp.[nia] 1852 [r].

Kochany Ojcie,

Druk Reguły pomału idzie, bo mają coś innego przy tym do drukowania nie wiem od kogo i co, więc się nie spieszę. Dopiero wczoraj oddali mi do poprawy drugi arkusz spostrzegłem, żeśmy przepuścili dwa artykuły, które według przyjętej zasady w poprawianiu powinny być opuszczone, to jest wyrzucone. Są to artykuły 202 i 203, które nie tylko implicite, ale i explicite znajdują się w artykule 201. Posyłam te 3 artykuły kochanemu Ojcu, aby raczył dać znać, czy się na to zgadza, posłałem je także i do ks. Aleksandra, a tymczasem odbicie Reguły na parę dni wstrzymałem, które i tak odwlekłoby się, bo jutro niedziela. Co do mojego wyjazdu z Paryża stanęło na tym, że nie do Trappy, ale do Passy wyjadę na koszt Pana Jaroszyńskiego. Już mam tam stancję najętą obok spokojną i dobrą spodziewam się, że tam znajdę, czego pragnę czasu i spokojnej myśli. Nikt o moim mieszkaniu nie wie; u p. Jaroszyńskiego będę tylko na jedzeniu bywał, ułożyliśmy się kategorycznie. Da Pan Bóg, że to będzie! Polecam siebie modlitwom kochanego Ojca.

Z generałem Skrzyneckim wielka bieda. Już teraz do mnie jednego szturmują, ale zgoła szturmują. Myślę zupełnie odmówić, bo niepodobna jest cokolwiek z tego zrobić. Odpisałem naprzód grzecznie, a teraz odpiszę krzecznie, to jest ku rzeczy.

Kłaniam najniżej pani Borowskiej, a zarazem i pani Millot, czy jak tam się nazywa. Wstyd mi jednak, że nie wiem. Gdybym miał czas napisałbym do pani Borowskiej ostatnie kazanie o łzach Pana Jezusowych. Ach! Co za przedmiot! Tymczasem proszę o jej modlitwy. Ja się za nią modlę. Kochanemu Ojcu najuprzejmiej ręce całuję. Najpokorniejszy w Chrystusie Panu.

ks. Piotr

91. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1375)

Passy lès Paris, rue [B]asse 21
23 wrześ.[nia] 1852 [r].

Kochany Ojcie,

Po odczytaniu ostatniego listu Kochanego Ojca z Kolonii, rozmaite uczucia mną poruszyły. Przede wszystkim podziękowałem Bogu, że zachował Ojca od tej podróży do Krakowa, która moim zdaniem byłaby bardzo najnierozważniejsza, a wcale niepotrzebna. Nie rozumiem, jak mogli ją bracia doradzać. Gdybym był wiedział, co oni piszą byłbym był z mojej strony przeciwne zdanie Ojcu otworzył, ale jestem w Passy, a ich listy wprost z Paryża wychodziły, więc nic o nich nie wiedziałem. Inaczej byłbym sobie moje milczenie za grzech poczytał. Dzięki Bogu, że się to nie stało i prawie drzę, jak wspomnę, że to już miało nastąpić.

Do Poznania także podróży proprio Marte przedsięwziętej nie mogłem pojąć i dlatego najbardziej radziłem tu Ojcu w Paryżu, aby prosto do Wrocławia jechał, a byłem w tym rozumieniu, że jeżeli Ojciec zobaczy się z Kardynałem i ułoży z nim rzecz Handzlika i naszą, nie będzie o czym więcej i myśleć ani po co jeździć do Poznania, chyba tylko per modum recreationis [w celu wzmocnienia] i dla zobaczenia się w przejeździe ze znajomymi. Teraz kiedy się rzecz we Wrocławiu nie udała, tym bardziej nie widzę po co miałby Ojciec jeździć do Poznania, bo jeśli tam się nie udała w Poznaniu dziesięć razy bardziej się nie uda. Księdzu Aleksandrowi zdaje się, żeby to było rzeczą bardzo śliczną, gdyby Ojciec [w]śród cholery zjawił się w Poznaniu i powiedział: macie mnie! Żeby tym wszystkich zadziwił i zbudował!

Co mnie w tym smuci, to że tracić przychodzi nadzieję, aby ks. Aleksander przekonał się kiedy, jak takie występowanie i obrachowywanie efektu i drażnienie nerwów publiczności jest przeciwne nie powiem już samemu efektowi, ale duchowi jaki powinien

nas ożywiać. I to tym bardziej tracić trzeba nadzieję, im to pocztowiec robi ks. Aleksander, i im bardziej tak jest przekonany o swoim, że ani przypuszcza, iż to może i powinno być inaczej. Cóż robić? Ks. Aleksander zostanie ks[iędze]m Aleksandrem, co mu nie przeszkodzi do osobistego uświęcenia się i zbawienia, a tymczasem Ojciec najnaturalniej i najrozsądniej zrobił, że do Poznania nie jeździł. Żał mi tylko kochanego Ojca, że widział się w potrzebie tłumaczenia się z tego, co przeciwnie przyznam i pochwalon[y]m być powinno.

To mój drogi Ojciec potrzebowałem wynurzyć, żeby kochany Ojciec nie myślał, iż wszystkich braci ma przeciwnych sobie w tym co zrobił, że wszystkich zasmucił. Owszem tylko dwóch jest takich, bo myślę, że ks. Hieronim równie ze mną sądzić o tym będzie. Pośpieszyłem nawet w liście dać znać o tym, boby mi to leżało na sercu i na sumieniu przez cały czas, aż do przyjazdu Ojca.

Listu tego nie pieczętuję, żeby nie wydawały się dwa listy pewny będąc, że pani Borowska czytać go nie będzie oddając Ojcu, o czym słówko do niej dodałem. Pisałem zaś pod jej adresem raz dla większej pewności po wtóre, że to dziś ś[w.] Tekli, miałem na jej intencję Mszę świętą, więc z tego powodu parę słów bardzo potrzebnie do niej napisałem. Państwu Podoskim, panu i paniom Drohojewskim ukłony i życzenia. Ręce kochanego Ojca całuję i łasce Bożej najserdeczniej oddaję.

ks. Piotr

92. List do Jana Koźmiana (ACRR 1479)

Passy, 25 paźdz.[iernika] 1852 [r].

Kochany mój Janie,

Do Stasia osobno piszę, oddaj mu bądź łaskaw przyłączyć tu karteczkę.

Miałem dzisiaj wyjeżdżać do Rzymu, ale jeszcze 10 dni zabawię. Mam wyjechać 5 przyszłego miesiąca (może nazajutrz po Senatus Consulto Cæsarskim). Jadę do Rzymu, dlatego szczególnie że tu ks. Hube zostaje, tam przeto za wiele by było roboty dla jednego ks. Hieronima, zwłaszcza że liczba młodzieży powiększyła się i ma się jeszcze powiększyć. Może będzie 5 lub 6 studentów.

Cieszę mnie bardzo, że pani Zofia ma się dobrze po swoim od wód powrocie. Bardzo mnie jej zdrowie obchodziło i niezbyt świetne o nim wiadomości, jakie nas dochodziły nie pocieszały mnie wcale. Spodziewam się, że jej zdrowie teraz na dobre się ustali.

Dziękuję mocno Bogu, że Was od cholery całych zachował. Z pewnego wyrażenia się Twego listu myślałem, że szwagier Stanisław sam jej doznał, ale w tej chwili lepiej zrozumiawszy widzę, że tylko u niego była naprzd w Kazmini, a potem w Szoldrach. Byłem nieco niespokojny o Was podczas tych srogich nowin, jakie Was dochodziły o liczbie ofiar zabieranych przez tę chłostę Bożą i nieraz chciałem pisać dowiadując się, ale dzięki Bogu niebezpieczeństwo zdaje się przeszło.

Erratę do mojego artykułu posłałem przez Górskiego, ale wiadać, że mu w papierach zabłąkała się; teraz już za późno. Słyszę od przejeżdżających z Warszawy i wyczytałem w *Kurierku*, że w Warszawie publicznie się sprzedaje. Naturalnie, że rad temu jestem. Nie wiem na jakich warunkach umieściłeś tę broszurkę u księgarzy. Czy nie myślisz (skoro publicznie po kraju kursować może), że jest nadzieja drugiego wydania? Jak mi wtedy radzisz postąpić, czyli raczej, jak myślisz postąpić? Bo bym prosił, żebyś się tą rzeczą w onym razie zajął. Proszę napisz mi o tym. Jeszcze do Paryża ekspedycja tej broszury nie przyszła.

Misje oo. Jezuitów bardzo nas obchodzą i cieszą. Przez Cezarego będziesz miał wiele wiadomości o nas. Pobyt jego w Paryżu nie był bez pożytku pod wieloma względami. Wiadomości tych nie wypisuję, bo za długo byłoby pisać i niepotrzebnie, skoro Cię ust-

nie daleko dokładniej o wszystkim sprawi.

Karteczki do Norwida⁵⁸ i Niewęglowskiego ks. Karolowi natychmiast poleciłem, bo sam jeszcze jestem w Passy. Z Karolem Królik.[owskim] nie widziałem się jeszcze. Za Koziorowskiego dziękuję. Drugi artykuł ma być daleko lepszy sam to powiedział oddając pierwszy. Generalstwu proszę za widzeniem się najserdeczniej kłaniać. Was oboje w jednych i tych samych życzeniach i modlitwach Panu Bogu oddaję i szczególniej opiece Najświętszej Panny.

Wasz najoddańszy w Chrystusie Panu.

ks. Piotr

93. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 4571)

Rzym, 4 grudnia 1852 [r].

Kochany księże Aleksandrze,

Dziękuję naprzód za wszystko dobre, które mi zrobił i to, które mi chciał zrobić. Niech za wszystko to dobre Pan Bóg dobrem płaci. Ja za nie szczerze kochać będę i modlić się, prosząc wzajemnie o dalszą miłość i modlitwy.

Mam małą prośbę na dzisiaj, a mianowicie;

1°/ Żeby ks. Aleksander był łaskaw wypłacić Ołajowi 3 fr., które wpłynęły do tutejszej kasy w owych 15 fr. jakie x. Popiel za zegarek budziciel zapłacił.

2°/ Aby poprosił ode mnie ks.[iędz]a Karola, żeby wziął do

⁵⁸ KAMIL CYPRIAN NORWID (1821-1883) – poeta, dramaturg, malarz. Od 1842 r na emigracji. Za życia nie oceniono ani nowatorstwa artystycznego, ani głębi myślowej jego wierszy lirycznych o podkładzie filozoficznym m. in. *Promethidion*, *Vademecum*. Był wielkim przyjacielem oo. zmartwychwstańców.

uchowania papiery, jakie zostały na okrągłym stoliku między dwoma oknami. Są tam szczególnie papiery dotyczące się Towiańszczyzny bardzo ważne, o których zachowanie najusilniej upraszam. Między nimi są akta kilku biskupów szwajcarskich, a mianowicie biskupa z Coire, któr[e] [są] dogmatycznym a bardzo ważnym ocenieniem tej nauki. Prosiłbym nawet, gdyby była dobra okazja, aby mi te papiery towiańszczykowskie przysłać tutaj, bo bardzo zdać się mogą w jakim przypadku.

3^o/ Przy podobnej okazji prosiłbym o przysłanie kilku egzemplarzy Magnetyzmu, o Cerkwi i nawet Towiańskiego, którego potrzeba mi tu mieć, a ledwie jest para (to jest 4), ale bardziej jeszcze o pierwsze proszę, których zgoła nie ma.

4^o/ Również proszę mi przysłać wszystkie egzemplarze Schematu Biblioteki dobrze upakowane w rouleau albo przynajmniej dobrą liczbę ich, a tych co zostaną nie rozdawać, bo trzeba dopisać litery itd., a tak jak jest, jest niekompletne. Mam tu wiele tego do rozdania. Znajdują się one w szafie górnej nad tą, gdzie była bielizna (i jest).

5^o/ Ze 30 egzemplarzy broszury o Słowie Polskim, która już zapewne nadeszła. Resztę egzemplarzy prosiłbym zachować. A przyślę, jeśli da Pan Bóg listę osób, którym będę prosił dać po egzemplarzu. Oto na teraz główne próbeczki materialne. Mam i moralne, a pierwsza przed innymi;

- Pokłonić się, pozdrowić, uszanować, pocieszyć i wszystko co winien [jestem] i co wiedzą, że w sercu moim dla nich noszę wynurzyć Państwu Jaroszyńskim przepraszając, że do nich dzisiaj nie piszę, bo jeszcze wolnej myśli nie mam, ale niebawem to uczynię, a tymczasem Panu Bogu nie przestaję ich polecać.

- Ucałować rączki Ojcu, uściskać brata Karola i samemu przyjąć najmiłsze pozdrowienie, a nie zapomnieć, żem zawsze najserdeczniejszy i najoddańszy w Panu Jezusie.

Brat Piotr

Wielce miłemu ks. Godlewskiemu toż i ks. Rogozińskiemu uprzejmie kłaniam. Brata Maciołowicza najserdeczniej proszę pozdrowić. A Sidorowicz⁵⁹? Tandem i Kuroszowi. Do Ołaja list przyłączam. Jak się ma Ojciec Ventura? Proszę mu kłaniać [się]. Ks. Karola proszę, aby mi co napisał o wyprawieniu się Sidorowicza.

94. List do gen. [Dezyderego Adama Chłapowskiego] (ACRR 1383)

Odpowiedź na list z 5 stycznia 1853 r., wysłany 14 marca 1853 r.

Szanowny P. Gener.[ale], oto punkty, których radziłbym się trzymać w korespondencji.

1/. Rozsądek powiada, że go uważa za dar Boży, i że wszystko, co się wiary tyczy poddaje pod jego rozbiór krytyczny. Więc przypuszcza, że rozsądek sam z siebie istnieje. Na to przypuszczenie uczynić pytanie; czy doprawdy rozsądek w człowieku sam z siebie istnieje? Odpowiedź niewątpliwa: że nie, bo człowiek z rozsądkiem się nie rodzi.

Więc pytanie: skąd rozsądek? Odpowiedź: tworzy się, kształci się, rozwija się. A jak? Przez naukę, przez zasady, jakie mu da nauka zewnątrz przyniesiona. Stąd następstwo, że przed tą pierwszą nauką, przed tym i pierwszymi zasadami zewnątrz danymi, które go dopiero tworzą i kształcą rozsądku nie ma; boby był przedtem nimby był, co jest niedorzeczne. Lecz, jeżeli rozsądku nie ma przed pierwszą nauką i przed pierwszymi zasadami, tedy oczywista, że tej nauki i zasad rozsądek nie może brać pod rozbiór krytyczny, boby sądził i rozbierał przedtem nimby był, co znowu jest niedorzeczne. Prosta więc i konieczna rzecz, że pierwsza nauka

⁵⁹ WIKTOR SIDOROWICZ – był w grupie Braci, w „Domku” paryskim założonym przez Bogdana Jańskiego.

i pierwsze zasady nie mogą być rozbierane przez rozsądek. A więc co? Muszą być brane z wiarą. Stąd następstwo, że rozsądek aby mógł być musi zacząć od wiary. I to jest pierwsze prawo rządzące rozsądkiem, jego ustawa, jego zakon, na którym proszę mocno się opierać.

Do drugiego prawa możemy przyjść następnym porządkiem. Ta pierwsza nauka, te pierwsze zasady, które nie są z rozsądku, ale są mu z zewnątrz dane, udzielone, objawione (bo inaczej powtarzamy raz jeszcze rozsądek sam z siebie by istniał i dziecko nowonarodzone, gdyby nie brało z zewnątrz zasad swego rozsądku byłoby od razu tak rozsądne, jak Salomon lub Platon) ta pierwsza nauka, te pierwsze zasady kto je daje dziecku? Rodzice. A rodzicom? Rodzice.

A pierwszym rodzicom? BÓG. Koniecznie przychodzimy do Boga, bo pierwszych rodziców rozsądek także sam z siebie nie powstał. Kto by zaś pierwszych rodziców nie przypuszczał z tym nie ma co rozmawiać. Można by go jednak odesłać do onego szewca, czy kucharza, co się pytał parafialnego niedowiarka. Z czego kura? Z jajka. A jajko? Z kóry? A co było wprzód, czy kura, czy jajko? Na to parafianin zamilkł.

Ale idźmy dalej. Czy mógł człowiek sfalszować tę pierwszą naukę, te pierwsze zasady? Mógł, oczywisty dowód jest różnica rozsądków Europejczyka, Malajczyka, Hotentota. A więc może być fałszywy rozsądek? Może. A czy może fałszywy rozsądek sam poprawić się i zamienić na prawdziwy? Nie, nie może. I dowód oczywisty. Bo fałszywy rozsądek jest szczególnie ten, który ma pierwsze zasady fałszywe prawdziwym nie będzie, póki nie będzie miał pierwszych zasad prawdziwych. Otóż pierwszych zasad nie może mieć sam z siebie; według tego cośmy widzieli, więc nie może z fałszywego zostać prawdziwym; chyba mu kto inny (BÓG Objawienie) da zasady prawdziwe, a on te zasady przez wiarę przyjmie. Tak więc razem może być fałszywy. I kiedy jest fałszywy sam z siebie poprawić się nie może, chyba przez wiarę w inne pierwsze

zasady prawdziwe.

A teraz najważniejsze pytanie. Jak się przekonać, czy ja mam rozsądek prawdziwy, czy fałszywy? Pytanie obrócone do samego korespondenta, a zatem pytanie ad hominem: skąd W.[ielmożny] Pan wiesz, że ten rozsądek, na którym się opierasz jest prawdziwy? Przyznałeś, że może być rozsądek fałszywy; przyznać musisz, że wiele na świecie jest rozsądków fałszywych, skądże wiesz, że Twój rozsądek jest prawdziwy? Czy przez Twój własny rozsądek? Ale wtedy Twój rozsądek sędzi Twój rozsądek. W takim razie i każdy inny rozsądek będzie sędził samego siebie, czy prawdziwy, czy fałszywy. Lecz w takim razie sąd ten zawsze skończy się na tym, że każdy rozsądek, czy prawdziwy, czy fałszywy ogłosi siebie za prawdziwy. Byłyby wtedy wszystkie rozsądki prawdziwe i mój, który utrzymuje, że dla rozumu samego Objawienie jest potrzebne i Twój, który utrzymuje, że niepotrzebne? Oczywiście tedy, że rozsądek sam siebie sędzić nie może. Któż wtedy go sędzi? Owe pierwsze zasady, o których mówiliśmy, które nie z rozumu wyszły, ale które przeciwnie rozum stworzyły, owo pierwsze Objawienie, jednym słowem Bóg.

Rzecz rozstrzygnięta, a to tym sposobem przyprowadzonym teraz do treści:

1. Rozsądek z siebie nie istnieje,
2. Tworzą go i kształcą pierwsze prawdy, pierwsze zasady;
3. Te prawdy i zasady daje ostatecznie Bóg.
4. Mogą one być sfalszowane.
5. Jak daje, tak sędzi je i naprawia Bóg.

Poza tymi przyczynami nie ma rozsądku, a jeśli się uformował przez nie, a potem je odrzuci, to go nie będzie. Kilka pokoleń, a zamieni się w rozsądek Hotentotów i Kanibalów. Kto mówi o rozsądku poza tymi przyczynami, ten nie zna ani początku, ani końca tego, o czym mówi.

Rzecz powiadam rozstrzygnięta, to jest, że aby rozum utwo-

rzył się żył, a potem żeby przetrwał w prawdzie i żył, i nie sfalszował się trzeba brać prawdy i zasady od Boga. To jest rzecz sama teraz chodziłoby o środek, jakim te prawdy brać od Boga. Tu inna rozprawa, ale sprowadzająca się do tych dwóch punktów;

1. Że tym środkiem, tym narzędziem nie może być sam rozum, sam rozsądek jego własne światła wewnętrzne, jakoby bezpośrednio w Bogu czytające. Dlaczego? Bo wtedy wróciłyby wszystkie powyższe niedorzeczności przez inną tylko bramę; wtedy rozsądek sam by się tworzył w sobie, sam by się kształcił, sam by się sądził, ponieważ każdy rozsądek miałby równe do tego prawo, więc znowu nie byłoby rozsądków fałszywych ani prawdziwych, ale wszystkie równe. Bo oczywista każdy jednakowo by w Bogu czytał, a zatem jednakowo by miał prawo do twierdzenia i sądzenia i wtedy ja twierdząc, że potrzebne jest dla rozumu Objawienie byłbym równie rozsądny i prawdziwy, jak Ty twierdząc, że niepotrzebne. Wtenczas Bóg byłby sam poczytany za sprawcę wszystkich rozumów fałszywych, wszystkich głupstw i wszystkich błędów, czyli raczej pokazałoby się i pokazuje się oczywiście, że to nie Bóg tam działa, ale sam rozsądek. Stąd tedy to wypływa, że rozsądek nie jest i nie może być pośrednikiem między sobą samym a Bogiem.

2. Jeżeli tym pośrednikiem nie jest rozum sam (to jest, jeżeli to pośrednictwo nie może być wewnętrzne) wtedy musi być jakiś środek zewnętrzny ustanowiony od Boga, bo niepodobna, aby Bóg tak rozum ludzki samemu sobie zostawił, stworzywszy go samemu sobie niewystarczającym; musi tedy być środek zewnętrzny przez Boga ustanowiony i samejże naturze rozumu ludzkiego odpowiedni. Takim jest nauczycielstwo i nauka; jest to środek odpowiedni rozumowi naszemu, środek konieczny bez którego nasz rozum rozumem stać się i być nie może. Musi tedy być nauczyciel od Boga. Szukajmy go teraz przyszedłszy do uznania tej jego konieczności. Szukajmy, a łatwo znajdziemy bardzo łatwo, bo taki nauczyciel jest tylko jeden na świecie, który się za takiego podaje: Kościół Katolicki. Inni, którzy się za takich podają są tylko indywidua prze-

chodnie: Mahomet, Towiański itd. Po Mahomecie nie został żaden Kościół, żaden urząd nieomylny, któryby twierdził, że przez niego przez ten urząd Bóg mówi i nieomylnie prawdy naucza, to tylko twierdzi Kościół Katolicki. Więc tak jest rzecz łatwa, że nawet nie można się omylić w wyborze.

Taka jest sprawa z rozsądkiem, co do rzeczy i co do środka.

II. Sumienie. Powiada pan A. [dam Chłapowski], że sumienie ten oczywisty dotykalny stosunek między Bogiem a nami stanowi całą moją religię i zaspokaja.

Czym jest rozsądek względem prawdy, tym sumienie względem dobrego i sprawiedliwego.

1. Samo z siebie nie istnieje.
2. Tworzy się i kształci z pierwszych uczuć i zasad dobrego.
3. Te Pan Bóg daje.
4. Mogą być sfalszowane i sumienie fałszywe.
5. Bóg je sądzi i naprawia.

To co do rzeczy. A co do środka, jak tam było Nauczycielstwo i nauka, tak tu przykazanie - i to tak samo zewnętrznie dane dla tych samych przyczyn (inaczej każde sumienie byłoby równie prawdziwe, nie byłoby sumień fałszywych, których niestety jest tyle!

Proszę się opierać na przykładzie ludożerców, którzy bliźnich jedzą bez najmniejszego wyrzutu sumienia. Ten przykład straszny nie dosyć jest podnoszony i przytaczany, a Pan Bóg go umyślnie na nasze czasy zachował. Dla pokazania, czym jest i koniecznie być musi sumienie ludzkie bez przykazania Bożego zewnętrznego). Tak więc nie ma sumienia bez objawienia Boga i Kościoła. Kto się podobnym sumieniem chwali ten chwali się różą, którą z korzenia zerwał. Jutro zwiędnie, a pojutrze rozsypie się. Taka jest sprawa z sumieniem.

Szanowny mój i drogi Generale, oto w krótkich jak mogłem dać zarysach punkty, na których radziłbym opierać się w odpo-

wiedziach dawanych panu Gołuchowskiemu. Lepiej by może było nie od razu je wytoczyć, ale punkt po punkcie w sposób jakiego dialogu listowego, ale to naturalnie od upodobania Generała zależeć będzie.

Finis coronat Opus.

[nieczytelny podpis O. Semenienki]

95. List do O. [Józefa Hubego CR] (ACRR 3626)

Rzym, 31 marca 1853 [r].

Drogi Ojczy,

Ks. Hieronim nie może dziś sam pisać, bo wyszedł za jakimś interesem, a z drugiej strony nie ma nic ważnego do doniesienia. Poleciał mi tedy w kilku słowach dać znać o tym, co się u nas dzieje. Najważniejsza rzecz jest, że ostatni, który wstąpił do nas kandydat, którego nazywaliśmy bratem Henrykiem uległ pokusie diabelskiej i wyszedł od nas parę dni temu. Dobry chłopak, ale trochę słaba głowa i niewytrawny, szczególnie też mając koło siebie takiego zwodziciela. Na nieszczęście zaczął mu wierzyć w niektórych rzeczach, diabeł mu też zaczął gadać na nas, żywił w jego sercu niedowierzanie i urazę. Spiknęli się potem z bratem Pawłem, żeby wyjść z domu. Kiedy się to wykryło ks. Tomasz ciął w samo złe i publicznie na konferencji zgromił i wezwał, aby pokutowali, ale serio i naprawdę, aby byli gotowi na wszystko, co z nimi zrobią i robić każą, albo też, aby wychodzili. Wtedy brat Paweł rzucił się na kolana przepraszać i ofiarując się na wszystko, a Henryk burknął pod nosem: a ja wychodzę! To też w kilka chwil potem już go w domu nie było.

Biedny jednak chłopak i szczerze nam go wszystkim żal, bo wyraźna jest pokusa i zamęcenie głowy. Może też to i przejdzie, chociaż na to nie rachujemy.

Ale co pewna to, że to zajście zbawienny wpływ na innych wywarło, wszyscy się lękają stać się podobnie igrzyskiem Szatana jak biedny brat Henryk. Paweł od tego czasu służy z fartuchem do stołu i po skończeniu służby klęczy w refektarzu. Jest w nim troszkę i nie skąpej, troszkę pyszki żydowskiej smutne dziedzictwo całego pokolenia faryzeuszów; może go tedy ta cała rzecz poprawi. Młode to zresztą dziecko, więc dobra nadzieja.

Co do brata Eugeniusza (Niemca z Kolonii) z tego prawdziwa pociecha. Ks. Tomasz (równie jak i ks. Hieronim) jest z niego zupełnie zadowolony i jeżeli go nam Pan Bóg utrzyma, to możemy się po nim немало dobrego spodziewać. Bo jest oprócz zdolności i niemałego ukształcenia pełen rozsądku i charakteru. Zdaje się, że Pan Bóg da i talent do prowadzenia innych.

Henryk, który wyszedł jest zupełny Francuz we wszystkim (bo też i z pochodzenia Francuz), choć tyle po francusku umie, ile w szkołach można się nie ucząc nauczyć. Rzutki, prędkie, pojmujący szybko, ale powierzchownie, cały zewnętrzny, zdolny do matematyki, mierny w logice, a mały, często zaś żaden w zdrowym rozsądku. Jednakże mógłby dojrzeć, boć i tyle młodych Francuzów dojrzewa wszakże jakkolwiek z czasem. Modlimy się za niego. Spotkał już od tego czasu ks. Hieronima na ulicy i czule witał. Na szczęście znalazł gdzieś bezpieczny przytułek; więc nie nędma przypędziłaby go na powrót.

Tyle co do domowników. Kazania ciągle jeszcze trwają i zapewne cały ten kwiecień trwać będą. Publiczność naturalnie teraz większa niż wprzód, zanim się rozjedzie.

Widzieliśmy kilka razy Venillota, który zdawał się nam być w bardzo dobrych duchownych usposobieniach. Papież [Pius IX, papież] go tu przyjął i przyjmuje bardzo dobrze. Zapewne już czytał Ojciec Encyklikę, jaką Papież z powodu jego sprawy rozesłał do

biskupów francuskich, a dawniej czytał już list Mgra Fioramonte⁶⁰, sekretarza papieskiego; te akta już tę sprawę zupełnie rozstrzygnęły na drodze nie sądowej. Co teraz zostaje do życzenia i czego Venillot sam bardzo życzy, to żeby Arcybiskup dowiedziawszy się o intencji Papieża, cofnął swoje akta i tak usunął swoją sprawę z *Univerem* od dalszego biegu sądownictwa, boby inaczej musiało przyjść do wyroku, jak wszystko wróży nieprzychylnego Arcybiskupowi. My tej Encykliki nie czytaliśmy jeszcze, bo tu wszystkie nowiny z Francji przychodzą i przez Paryż dowiadujemy się, co się dzieje w Rzymie. Wczoraj np. czytaliśmy w pożyczonym gdzieś *Univerze* allokucję Ojca Św. [Pius IX, papież] przy kreacji Kardynałów temu kilka tygodni mianą. Dobre to czasem, ale nie zawsze.

Są tu ciągle Bohdan⁶¹ i Józef⁶² Zalescy z Mariankiem. Widujemy [się] u Dariuszostwa i u siebie.

Ponieważ Ojciec nie zdaje się odpychać myśli przesłania tu

⁶⁰ FIORAMONTI, monsignore – sekretarz Papieża Piusa IX w dziale pism łacińskich. Był w bliskim kontakcie z O. Piotrem Semenenką CR.

⁶¹ JÓZEF BOHDAN ZALESKI (1802-1886) – poeta, działacz emigracyjny; uczestnik powstania listopadowego. Po klęsce tego powstania przebywał we Lwowie, gdzie zaprzyjaźnił się z majorem Józefem Zaleskim. Od 1832 r. na emigracji. W swej poezji zawarł barwny obraz przeszłości Ukrainy; autor wierszy religijnych, sielankowych, wspomnień, przekładów, a także szerokiej korespondencji z pierwszymi zmartwychwstańcami. Przebywając w Paryżu zaprzyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, należąc na równi z Bohdanem Jańskim do jego najbliższego grona. W grudniu 1834 r. był jednym z założycieli bractwa religijnego pod nazwą Braci Zjednoczonych. Józef Bohdan Zaleski żywił cześć dla religijnego dzieła Bohdana Jańskiego, wspomagał go materialnie, organizując tę pomoc wśród rodaków w kraju i na emigracji. Adam Mickiewicz widział w Józefie Bohdanie Zaleskim „niezaprzeczenie największego ze wszystkich poetów”.

⁶² JÓZEF ZALESKI, major, przyjaciel Józefa Bohdana Zaleskiego. Na początku 1835 r. wstąpił razem z Józefem Bohdanem Zaleskim do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu, z którego obaj jednak wystąpili w 1837 r.

książek paryskich, więc odważamy się jeszcze raz o to kołatać, teraz zwłaszcza kiedy już zdaje się być pewnością, że nam mieszkanie odbiorą. A lepiej do tak wielkiej operacji wziąć się zawczasu i nie mieć już w przenoszeniu się tego wielkiego kłopotu z książkami. Całujemy ręce kochanego Ojca i polecamy się jego dobremu sercu i modlitwom, a ja w szczególności.

Najoddańszy w Chrystusie Panu syn i sługa.

ks. Piotr

96. List do Jana Koźmiana (ACRR 1480)

Rzym, 24 kwietnia 1853 [r].

Mój kochany Jasiu, dawno już do Ciebie nie pisałem, ale miewaliśmy dzięki Bogu wzajemne i dobre wiadomości. Teraz korzystam z tego listu ks. Hieronima, żeby moich parę słów dołączyć.

A naprzód, co do mego artykułu o Pocięju⁶³, to już tylko najwięcej o cenzurę rzymską chodzi, bo wiesz że nic nie można z tego, co w Rzymie pisane gdzie indziej bez cenzury rzymskiej drukować. Może go też i na Indeks tymczasem wsadzą, a wtedy właściwsza byłaby pora do ogłoszenia artykułu, bo miałoby dzieło jeszcze więcej ważności, a tym samym i jego krytyka.

Broszurę Cegielskiego o Słowie Polskim nareszcie otrzymałem. Jeśli przyjdzie do drugiej edycji mojej pracy, tedy bardzo myślę z niej korzystać. Jest rzeczywiście, jak powiadasz ważna praca, i jak mi się teraz widzi jedyna na jakimś lepszym gruncie oparta i z prawdziwą umiejętnością, czyli raczej znajomością przedmiotu

⁶³ JAN POCIEJ (1799-1858) – ksiądz grecko-katolicki w Chełmie na Podlasiu. Wydał książkę p. t. „O Jezusie Chrystusie Odkupicielu tudzież o pierwotnych chrześcijanach i ich domach modlitwy”. O. P. Semenenko CR w *Przeglądzie Poznańskim* wykazał błędy dogmatyczne zawarte w tej książce, i w 1857 r. znalazła się ona na indeksie kościelnym.

napisana. Dla mnie ona z tego względu jest ważna, że wszystko co ma w sobie prawdziwego potwierdza zasady, które ja położyłem w mojej pracy, albo też objaśnia i uzupełnia, niekiedy nawet prostuje. Ale przeciwnie wszystko, w czym z zasadami tam położonymi nie zgadza się, to wszystko oczywiście jest mylne i fałszywe, i dosyć na to prostego porównania.

Już nic nie mówię o tym, w czym ani się sprzeciwi, ani się zgadza, bo są rzeczy o których wcale nie wspomina, a te może są najważniejsze. Pocziwy Cegielski myślał pozbyć się całego kłopotu odsyłając rzecz moją między objawienia, ale się ja za to wcale na niego nie gniewam i owszem doskonale pojmuję, że tak uczynił. Ja z mojej strony nie myślę nawet o tym jego słówku wspominać, ale w przedmowie złożywszy winną pochwałę jego talentowi i nauce powiedzieć, że w tej najlepszej naszej gramatycznej pracy znajduje się zupełne potwierdzenie wystawionego przeze mnie obrazu Słowa Polskiego tak w tym, w czym się zgadzamy jak w tym, w czym się nie zgadzamy; i następnie w przypiskach do mojego tekstu położyć wszystkie ważniejsze punkty jednego i drugiego rodzaju.

Jak się to dzieje mój drogi Janie, że dotychczas nie doszły do Paryża egzemplarze (one sto) tej mojej rzeczy o słowie? Nie mam nawet egzemplarza, na którym bym mógł robić one poprawki i przypiski, a chciałbym mieć dwa przynajmniej. Czy nie mógłbyś upomnieć się gdzie potrzeba, bo jednak żal mi tych broszur, a potem i potrzeba.

Nb. W tej chwili byłem u Magistra Palatii Apostolici i załatwiłem nieco do Cenzury. Będę więc mógł posłać artykuł i postaram się jak najrychlej.

Jest tu ks. Gnoiński, który z Podola temu lat 5 tu przybył, odbył zaszczytnie nauki i dostał pełno medali i pensję maleńką i chce się teraz osadowić w poznańskim. Będzie miał paszport rzymski i tu wizowany. Jeśli dojedzie do Księstwa, co mu tam radzicie i jak robić? Pyta się o to, a nawet na przypadek, gdyby mu nie wizowa-

no. Nie jest w niczym skompromitowany, tylko w tym, że z kraju bez paszportu wyjechał dla nauk. Ma lat 30. Żegnam Cię mój drogi Janie. Żonie najuprzejmiej kłaniam [się]. Proszę oświadczyć Generalstwu [Chłapowscy] najczulsze i najserdeczniejsze ukłony i uszanowanie. Bóg z Tobą i z Wami wszystkimi.

ks. Piotr

Do Stanisława wybieram się napisać. Co porabia Cezary! Proszę kłaniać [się].

97. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1376)

Rzym, 14 maja 1853 [r].

Kochany Ojciec,

Przepraszam, jeżeli moje odpowiedzi dotychczasowe na za pytanie względem Reguły nie były dosyć jasne, i jeżeli tym sposobem nie dosyć uczyniłem żądaniu Ojca. Będę się starał dziś to naprawić, choć późno.

Moim tedy zdaniem pierwsza rzecz, którą jest niewątpliwie ta, iż nas w Zgromadzeniu między sobą obowiązuje Reguła pierwsza litografowana. Najgłówniejszym powodem jest ten, że wszelkie ustawy, itd. mogą się tylko dziać na Zgromadzeniu, albo Zebraniu Ogólnym. Otóż taka Reguła, jak się zamyka w egzemplarzu drukowanym wszystkie w niej zmiany, odcięcia itd. nie stały się na Zebraniu Ogólnym, więc nie są obowiązujące.

Pytanie, czyby nie można zastąpić Zebrania Ogólnego listowym porozumieniem się, trzeba koniecznie zdaje mi się w przeczący sposób rozwiązać. Bo przez listy nigdy nie można rzeczy rozjaśnić, jest to niebezpieczny sposób i niepodobny zastępowania Zebrania Ogólnego i bardzo o to idzie, aby w samym początku Zgromadzenia i w rzeczy tak ważnej, bo samej Reguły dotyczącej się nie dawać takiego złego przykładu i przesądzenia na przyszłość.

Z drugiej strony nie ma żadnej racji, aby się tamtej Reguły nie trzymać, to jest, że wszystkie trudności przeciwko niej podnosić się zdające są tylko pozorne. Są dwie takie trudności:

1°/ że wiele w niej rzeczy, których wykonać nie można,

2°/ że Reguła drukowana jest przyzwoitsza, skromniejsza, właściwsza zatem do pokazywania na zewnątrz.

Na 1-sze. Rzeczy, których wykonać nie można nie obowiązują.

Na 2-gie. Nic nie przeszkadza, aby Regułę taką jak[a] jest drukowana przekazywać na zewnątrz.

Tym sposobem upadają wszelkie trudności i aby tym jaśniej myśl tej mojej odpowiedzi wyłożyć zacząć od drugiego punktu. Regułę drukowaną uważam jak[o] wyciąg z tamtej dawnej litografowanej. Tak jak Ojciec jej nie uważa, tak i ja jej nie uważam bynajmniej za nową Regułę. Ale z drugiej strony nie mogę jej uważać za całą Regułę. Z tym wszystkim można ją uważać jako pewną Regułę, bo jest wyciągiem, a naturalnie, że każdy wyciąg obowiązuje, dlatego że jest wyciągiem. Dla tej także przyczyny można ją pokazywać na zewnątrz jako Regułę – można by ją jeszcze bardziej skrócić i pokazywać tak skróconą, nie widzę temu nic przeciwnego. Zawsze to jest prawo, Ustawa, Reguła nas obowiązująca; wprowadzić nie całą, ale któż nas obowiązuje pokazywać całą? Wtedy to będzie obowiązkiem, kiedy będzie chodziło o ostateczne potwierdzenie przez Kościół. Ale nim to przyjdzie nie jesteśmy do niczego podobnego obowiązani, nawet przed Arcybiskupem. Ten ostatni punkt zdawałby się podlegać pewnej wątpliwości, ale wątpliwość ustaje, skoro podając Arcybiskupowi taką nie całą Regułę, powiemy mu, że nie jest ostateczna, że to tylko projekt mniej więcej całkowity i ostatecznemu doświadczeniu zostawiony. Tak mi się zdaje usunięta jest ta druga trudność, trudność zewnętrzna. Dodam do tego, że nic nie przeszkadza i nowicjuszom nie pokazuje.

Teraz, co do drugiej trudności wykonywania między nami,

zdaje mi się, że i ta nie jest mocniejsza i nawet już z powyższych uwag rozwiązana. Bo jeśli o nowicjuszków idzie: tym tylko drukowana będzie pokazywana i to jeszcze bez drugiej części, bez Konstytucji, a więc wszystko pójdzie według żądania Ojca.

Jeśli zaś o nas pięciu idzie z ks. Tomaszem, którzy właściwie Zgromadzenie stanowimy, a zatem którzy właściwie Regułą jesteśmy obowiązani, tedy nie widzę nic takiego w Regule litografowanej, czego byśmy nie mogli osobiście wykonać, te zaś rzeczy, których nie możemy wykonać in corpore, oczywista że są warunkowe, jak np. o prowincjach itd. itd., więc doprawdy nie widzę żadnej trudności w zachowaniu tamtej Reguły jako obowiązującej, obowiązującej nas stanowiących Zgromadzenie.

Że zaś obowiązuje nas w sumieniu bez względu na trudność lub nie trudność, to świadczy nasz Akt położony na końcu Reguły litografowanej z dnia 7 marca 1850, przez który ta Reguła stała się obowiązującą, i który nie był odwołany dotychczas. Na którego zresztą odwołanie trzeba podobnego aktu na podobnym Zebraniu Ogólnym uczynionego w moc i [w]skutek rozporządzeń tejże Reguły nas obowiązujących, i których zastąpić nie możemy innymi sposobami dowolnymi, zwłaszcza że do tego nie tylko nie zmusza żadna konieczność, bo wtedy można by coś podobnego przypuścić, ale nawet nie ma żadnej trudności, która by coś podobnego radziła.

Tak więc sprowadzając rzecz do ostatniego wniosku, Reguła litografowana obowiązuje nas w sumieniu między nami jako nieodwołalna, Reguła zaś drukowana jako ta sama nie inna, nie nowa (według wyrażenia Ojca), ale krótsza, skromniejsza, właściwsza, a zresztą w kierunku popraw[ek], jakie zamierzamy może i powinna być używana na zewnątrz. Po skończeniu tego pierwszego przedmiotu biorę się do drugiego także bardzo ważnego, o którym w swym liście Ojciec nam pisze, a tym jest rzecz parafii proponowanej przez Arcybiskupa.

Ponieważ Ojciec powiada, że chciał był do nas także udać się po radę, gdyby czas był pozwolił, więc ośmielam się także moje

zdanie w tym otworzyć, bo być może, że rzecz nie będzie jeszcze skończona, i że moje uwagi na czas jeszcze przyjdą, a przynajmniej część ich jaka. Zdaje mi się tedy, że to rzecz za wczesna, że nie mamy z czym wziąć się do tego. Do takiej parafii trzeba będzie przynajmniej 4 albo 5 księży, a skąd ich weźmiemy? Chyba Francuzów, a wtedy wiele może wyniknąć niedogodności. Niech Ojciec raczy zważyć, że w tej parafii będzie ze 6.000 albo i z 8.000 ludności, na to trzeba by nawet 8 księży, chcąc dobrze obsłużyć ja rachuję 4 albo 5, a tych oczywista, że nie mamy. W Passy, do której część naszej przyszłej parafii dzisiaj należy jest zdaje mi się 18.000 ludności, księży jest 10 i mają co robić. W tej samej proporcji my powinni[śmy], będziemy mieć przynajmniej 4 albo 5 i będą mieli co robić. A na to mamy jednego ks. Aleksandra, a drugiego mieć będziemy ks. Karola, jeżeli go Ojciec zechce odciągnąć od zajmowania się emigrantami, którymi jednak zdaje mi się, że bardzo właściwie i korzystnie zatrudnia się.

Co zaś do ks. Hieronima, niech mi Ojciec daruje, ale on wcale nie na księdza parafii francuskiej w Paryżu, a tym mniej na księdza parafialnego. Uczucie moje i dla niego, i dla Ojca, i dla Zgromadzenia każe mi powiedzieć naprzód, że mu taka dyspozycja Ojca bardzo przykra byłaby, bo się czuje zupełnie nie do tego. On tego jako dobry zakonnik Ojcu nie powie, ale Ojciec jako dobry Ojciec powinien zważać na to, a mnie Ojciec daruje jako chcącemu być i dobrym synem i dobrym bratem, że Ojcu mówię o tym; i że jeszcze dodam, iż prawdziwie szkoda by było ks. Hieronima na takie miejsce dawać, bo przecie ogólny pożytek trzeba przenosić nad szczególny, a ks. Hieronim pracami swymi może prawdziwy i wielki użytek przynieść ogólny, którego by tam trzeba było się wyrzec. Nie mówię, żeby ks. Hieronim nie mógł być Przełożonym Domu Paryskiego, ale z takim warunkiem, żeby był wolny od parafii. Wtedy także zadość by się stało głównej myśli i chęci Ojca zabezpieczenia tej misji paryskiej, co do jej kierunku i działania. Tylko zawsze wraca pytanie, skąd czterech lub 5 księży. Na przypadek, żeby koniecznie parafię przyjmować przedstawiam pokor-

nie Ojcu, że na proboszcza najzdatniejszy ks. Aleksander, a nawet on jeden, bo ks. Karol byłby bardzo zdatny, gdyby mógł choć... [brak dalszej części listu].

[Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR]

98. List do Waleriana Wielogłowskiego⁶⁴ (ACRR 1382)

Rzym, 15 czerwca 1853 [r].

Mój drogi Walery,

Za przysłane broszurki o krążących się stołach dziękujemy. Mocno nas Twoje piśmko nie tylko zajęło, ale i zadowoliło. Przyklaskujemy Twojemu śmiałości i stanowczemu wystąpieniu przeciwko temu głupstwu, a razem klęsce, która na rodzaj ludzki spadała w tych wróżących stolikach. Niech Ci Bóg zapłaci, a tymczasem my Ci dziękujemy.

Jeśli przyjdzie do drugiego wydania Twojej broszurki pro-

⁶⁴

WALERY WIELOGŁOWSKI (1805-1865) – uczestnik powstania listopadowego, a po jego upadku powrócił do Galicji i po konfiskacie rodzinnego majątku pracował jako dzierżawca. Członek tajnej konspiracji Stowarzyszenia Ludu Polskiego; zagrożony aresztowaniem, wyjechał w 1836 r. do Francji. Zamieszkał w Wersalu i odtąd był w bliskim kontakcie z Bogdanem Jańskim (1838). W 1840 r. ukończył w Paryżu Szkołę Górniczą. Po swym nawróceniu członek *Domku* Jańskiego, Brat Zewnętrzny. Wydatnie wspierał Bogdana i jego dzieło; świadek złożenia przez pierwszych braci ślubów zakonnych w katakumbach św. Sebastiana w Rzymie (1842). Działacz charytatywny w Paryżu; od 1849 w Krakowie: założyciel Towarzystwa Sztuk Pięknych, Księgarni i Wydawnictwa Dzieł Katolickich w Krakowie i szkoły rolniczej w Czernichowie. Zwolennik pracy organicznej; poseł na sejm galicyjski; autor emigracyjnych pism publicystycznych (*Emigracja polska wobec Boga i narodu*, Wrocław 1838; *Polska wobec Boga*, Paryż 1846), a także pism moralistycznych, powieści społecznych i ludowych.

siłbym Cię, żebyś się zastanowił nad jedną lub drugą uwagą, którą Ci tu załączę, a która zdaje się posłuży mi do zupełnego oczyszczenia i udoskonalenia Twojej pracy. Na str. 18, że od mniejszego zacznę mówisz o jakimś byłym profesorze i jego nowym, jak powiadasz i śmiałym pomysłem, że siła i wiedza są pierwiastkami wszystkich innych sił przyrodzonych. Mój Walerciu nie zastanowiłeś się, albo wyraźnie ten były (a ja powiadam niebywały) profesor urzekł Ciebie, bo nawet piszesz mimowolnie o uroku. Co to znaczy, że siła i wiedza są pierwiastkami wszystkich innych sił przyrodzonych? Przyznasz mi, że pierwiastek i siła to jest jedno, bo pierwiastek dlatego jest pierwiastkiem, iż coś rodzi, wyprowadza, czyli że jest siłą. A więc powyższe powiedzenie sprowadza się do następnego i właściwszego, i dokładniejszego: że siła jest siłą wszystkich innych sił. Co za mizerna tautologia; Kraków jest Kraków i to krakowski Kraków. Nasi poczciwi Ojcowie nazywali coś podobnego masłem maślanym, ale to ich nazwanie już dzisiaj za proste, przy naszym postępie zdwoiliśmy dawne głupstwo i trzeba będzie już to nazywać masłem maślanym w zamaśleniu swoim maślące się.

Cóż kochany Walerciu, wszak prawda, że ten Cudak profesor urzekł Cię na dobre swoim śmiałym (przyznaję i bardzo śmiałym) pomysłem. Żeby zaś miał być i nowym, to mi darujesz mój Kochany; już dawno Spinoza położył za główne i absolutne atrybuty swojej jedynej substancji: 1° przestrzeń, 2° myśl, co to samą wyraża rzecz, tylko w sposób mniej maślany.

Przechodząc do ważniejszych rzeczy zrobię naprzód uwagę, że początek 1° punktu, czyli rozdziału warto byłoby jaśniejszym uczynić, a może dopiełoby się tego czyniącego krótszym.

Pierwszy komat: człowiek nie jest źródłem żadnej władzy albo siły, ale tylko organem i środkiem; jest bardzo dwuznaczny. Fałszywy w tym znaczeniu, jakoby człowiek sam nie byłby siłą działającą, kiedy właśnie jest najwyższą siłą, bo duchową; prawdziwy w tym tylko znaczeniu, że tej siły sam sobie nie dał, ani mógł dać.

Nie jest więc człowiek organem, tylko środkiem, przez który inne siły działają, objawiają się itd., jak powiadasz, to trzeba zupełnie wykasować, ale jest siłą prawdziwą, najwyższą nawet duchową, nie tylko od innych sił niezależną, ale innych sił używającą, a zależną tylko od Boga, od którego ma początek. Co tu w błąd wprowadzić może, to że inne siły przyrodzone niższe działają na ciało człowieka, a człowiek, jeżeli jest cielesny (nie mówię zmysłowy), to jest, jeżeli nie jest w duchu uwolniony podlega tym wpływom niemal fatalnie i wtedy staje się organem i środkiem. Ależ nie trzeba brać wywrócenia za proste stanie i wyjątku, choćby cały niemal świat obejmującego za prawidło, które wtenczas jeszcze będzie prawidłem, choćby tylko w jednym kimś było zniszczone. Bądź łaskaw zastanowić się nad tą moją uwagą, której nie mam czasu dłużej rozprawiać, to jest proszę, abyś ją parę razy przeczytał, bo tak jest ważna, iż mi daje prawo proszenia Cię o tę powolność na moją prośbę.

Cały koniec str. 32 byłby do przemienienia od wyrazu: I stąd, ale szczególnie zostawia skorupę ziemi. Ciało nie jest skorupą, z której bez szwanku wylać można, co w niej jest; ale częścią nie-rozdzielną naszej jestności, jak ją nazywasz tamże: przenosi zaród wiecznego istnienia w świat pośredni, wyrażnie bardzo niejasne i niedokładne, nie zaród, ale samoż istnienie; nie w świat pośredni koniecznie, ale i do nieba, i do piekła. Czyż nikt np. nie idzie do nieba? A święci? I dlatego koniecznie zupełnie trzeba wymazać, co następuje: w którym dusza czeka miłosierdzia Bożego i jest zbawioną. Jeśli czeka, to nie zbawiona, a jeśli zbawiona, to nie czeka.

Na stronie 46 mój drogi Walerciu popraw, co mówisz o naturze człowieka: Ciało wziął z ziemi ku posłudze wyrabiającego się i zasługującego się pod tym kształtem ducha, a więc po wypełnieniu posługi oddaje go ziemi.

Mój Walerciu Kochany, to wszystko nie proste, nie czyste, nie dziecinne, nie katechizmowe. A jednak katechizm lubisz, nieprawdaz? I chciałbyś, żeby wszyscy podług niego wierzyli. Nie od-

chodź sam od szczęśliwej słodkiej prostoty katechizmu. Wprawdzie ciało ma słuchać ducha, ale nie jest bynajmniej na doczesnej posłudze jego, tak iż po wypełnieniu tej posługi oddaje go ziemi, skąd wziął. Nie, ale ciało choć podwładne jest towarzyszem ducha; nierozdzielny, nieodstępny na wieki, stworzonym do jedności z duchem nie rozerwanej i na to, aby nigdy więcej po tym swoim ślubie z duchem nie było odepchnięte w złym rozwodzie i oddane na powrót w skład ogólny ziemi. Jeżeli dzisiaj wskutek grzechu rozłączenie następuje to, to rozłączenie właśnie jest tylko doczesnym i przeciw naturze człowieka takiej, jaką ją Pan Bóg stworzył. I dlatego będzie zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie nie jest jakimś dodatkiem do natury ludzkiej, ale jest przywróceniem do pierwszego stanu.

Przechodzę do czego innego.

A jeszcze w tym samym komacie niedokładnie powiadasz: wrabiającego się i zasługującego pod tym kształtem ducha. Ciało nie jest kształtem ducha. Mówiąc wprzód, że jest skorupą dałeś za mało, teraz dajesz za wiele. Trzeba to zupełnie wymazać. Dalej powiadasz, że człowiek ducha odebrał przez tchnienie Boże. Ach! Ile by tu trzeba o tym powiedzieć.

Tak mówić nie można. Pismo Święte powiada, że Pan Bóg tchnął na niego dech żywota, ale nie dech Swój, Boży. Dech Żywota to znaczy dech żyjący, czyli, że jak stworzył z jednej strony ciało (Pismo Święte mówi ulepił, ale pewno nie palcami, bo ich nie ma Pan Bóg) tak z drugiej strony stworzył ducha ludzkiego z niczego i tego ducha tchnął na ciało (pewno nie ustami swoimi, bo ich także nie ma). Tchnął: to jest sprowadził ducha do ciała, połączył je razem i dodaje pismo: stał się człowiek w duszę żyjącą. Mój drogi Walery! Niedawno napisałem całą rozprawę o tym przeciwko x. Pocielowi, którą do *Przeglądu* posyłam; bo i Pociel w swoim nieszczęśliwym schizmatyckim dziele miał talent i o to zawadzić i twierdzić, to co się lękam, abyś Ty tu nie twierdził, że człowiek otrzymał ducha przez bezpośrednie tchnienie Boże. Tego nie mó-

wiesz, ale i tego zanadto, coś powiedział przez tchnienie Boże. Wierząc mi, że to tylko w pewnym sensie da się użyć, to jest, jeśli przez to tchnienie uważać będziemy stworzenie z niczego i wpuszczenie ducha do ciała. Inny sens jest fałszywy, a ponieważ tu łatwo może być przypuszczony i nawet musi być niejako, więc lepiej tego wyrażenia nie używać.

Duch się rozrasta powiadasz zaraz potem. Lepiej tak nie mówić, bo duch nie ma objętości i ta metafora zanadto śmiała.

A potem zaraz: Gdyby nie grzech (śmierć) byłaby dla ducha zdjęciem odzieży mglistej itd. Ciało pierwszego człowieka nie było mgliste i człowiek by go nie zdejmował dla odziania innej szaty, ale to samo by pozostało tylko uwielbione, przepostaczone [zmienione], w chwale ustalone. Kochany Walerku, trzeba to koniecznie poprawić. Podług tej także uwagi poprawić i to, co następuje na str. 47, że dusza przyrosła do włókna ciała, że mieszała się z nim itd. Dusza i wprzód była przyrosła i połączona z ciałem, tylko że ciało było czyste odpowiednie duszy, posłuszne. Trzeba zmienić to wyrażenie na inne prostsze i prawdziwsze, takie jakie są w Katechizmie: że dusza stała się niewolnicą ciała i jego pożądlivości z zepsucia wyrodzonej i pokus szatana.

Str. 52. Nie do siódmego nieba, ale do trzeciego.

Na str. 56, co mówisz, że w magnetyzmie ciało staje się niewolnikiem i organem posługującym duchowi, który przez wolę pierwszego czynnika został podbitym, a często opętany, zdaje mi się nieprawdziwe, bo podług mego zdania magnetyzm jest to opętanie ciała (a nie ducha) jednego człowieka przez wolę drugiego. Duch, tylko może być pośrednio opętany, i jeśli się zgodzi, a u Ciebie ciało pośrednio. Zastanów się, a przekonasz się, że tak jest, jak mówię. Ale to nie należy do rzeczy wiary, więc puszczam na Twoją dowolność.

Na str. 32 powiedziałeś o świecie pośrednim, że tam dusza czeka miłosierdzia Bożego i jest zbawioną lub odnosi karę wy-

mierzona przez Sprawiedliwość Bożą. Przeciw drugiej części nic nie mam, przeciw pierwszej wyżej mówiłem. Na str. 65 wracając do tego powiadasz, że w tamtym stanie dusze ku zupełnemu oczyszczeniu się i wzniesieniu do nieba lub zapadnięciu w piekło wyroków Bożych czekają. Tu przeciwnie przeciwko pierwszemu nic nie mam, ale drugiego żadną miarą przyjąć nie można. Kto idzie do piekła, ten zaraz tam idzie i to sam zdawałeś się w onym pierwszym wyrzeczeniu mówić. Wprawdzie, to co powiadasz potrzebne Ci jest do tego, co niżej powiesz, ale trzeba to ostatnie stosownie odmienić, a tamtego nie zachować. Raz jeszcze: dusze potępione idą wprost do piekła. Naturalnie, że i tam rozmaite stopnie (możesz przyjąć takie, jakie Dante podaje), ale idą tam i nie czekają.

Jeżeli zaś to Ci czyni trudność, że stamtąd nie mogłyby się pokazywać na świecie, to jeszcze nie jest konieczne następstwo za czym jest i Ojciec Stoiber. A zresztą w tych objawach niby to dusz umarłych pewną jest rzeczą, że to prawie zawsze nie dusze, ale diabły, przynajmniej najczęściej, dziś szczególnie i nie darmo Rytuał rzymski każe i egzorcyście, aby nie łatwo wierzył diablowski powiadającemu, że jest duszą jakiego nieboszczyka. Ten ważny i bardzo ważny punkt racz koniecznie zmienić.

Oto mój drogi Walery główne moje uwagi. Jestem przekonany, że uznasz ich słusność. Im więcej cieszę się z Twego pisemka i prawdziwie raduję się z tego Twojego tak odważnego postawienia się, a nawet tak wymownego i przekonywającego, tym bardziej pragnę, aby się od tych usterek uwolniło i zupełnie czystym świeciło światłem. A w tej rzeczy prosiłbym Cię, abyś mi nieco zawierzył i nie chciał wchodzić w rozprawy o wytknięte tu punkty, bo byśmy niepotrzebnie czas tracili. Dałem Ci tu uwagi konieczne tylko i pewne, i istotne. Ks. Hieronim zupełnie je podziela. Bądźmy raczej jednym rozumieniem i jednym duchem, jak chcemy być jedną miłością.

Teraz na zakończenie mam osobiście, a raczej duchownie do duszy Twej jedną rzecz szepnąć z powodu Twego pisemka. Po-

wiedziawszy (str. 36), że w nawiedzeniu duchów drobnych trzeba uważać szczególną łaskę Bożą, wnet mówisz (str. 37); Komu Bóg przyzna tę łaskę, zaciąga dług itd. Mój drogi i szczerze mi drogi Walery, lękam się nieco z powodu tych słów o Ciebie samego. Łaska ta może być łaską, ale nie łaską, jaką ją wystawiasz. Należy ona do rzędu tych łask, o których uczy św. Jan od Krzyża największy mistrz duchowny przez Kościół zalecony, iż je trzeba nie tylko nie wywoływać jak uczysz sam, ale odpychać, nie przyjmować z powodu niebezpieczeństwa, i z tego powodu że wyjąwszy szczególnych poleceń (np. do N. Panny, św. Józefa itd.) w których Bóg coś rozkazuje, każe zrobić itd. Pan Bóg zwykle w prowadzeniu dusz tego środka nie używa, a to dlatego, że nie jest zgodny z czystą wiarą. Pan Bóg, który chce, abyśmy wszystko z wiary robili nie używa środka, który wiarę niszczy, wiara jest z natury swojej z [sic] niewidzeniem, z [sic] ciemnością, a takie pokazywanie się Aniołów byłoby jasnowidzeniem, a nie wiarą. Więc Pan Bóg tego nie używa, tylko jak powiedziałem dla szczególnych przyczyn, a zwykle w rzeczach tyjących się naszego zbawienia chce, abyśmy szli po drodze czystej wiary i tak doszli do prawdziwej sprawiedliwości, która tylko z wiary żyje. Iustus meus ex fide vivit.

I dlatego to św. Jan od Krzyża i Kościół, który go chwali uczą, aby nie tylko widzenia Aniołów, ale w ogólności wszelkie objawienia odpychać, nie przyjmować, a tym bardziej widzenia Aniołów Duchów tak nazwanych błogosławionych, bo tamte objawienia nie Anielskie, ale czysto intelektualne i duchowe częściej od Boga są czynione i więcej z wiarą zgodne, i dlatego mniej by je potrzeba odpychać, a jednak trzeba je odpychać, tym więc bardziej te niższe od Aniołów i duchów. Owszem te ostatnie trzeba z wielką mocą odpychać, bo oprócz tego, że mniej są z wiarą zgodne, jeszcze są nadzwyczaj niebezpieczne i właśnie diabeł nigdy nie jest tak niebezpieczny, jak kiedy udaje Anioła Światłości. O tym nic nie powiedziałeś mój drogi Walery, tylko przeciwnie dajesz to za łaskę i dług, mój Kochany zastanów się, proś Boga o światło i wejdź w te prawdy, które Ci tu wykładam.

Co do mnie ja się najbardziej lękam Aniołów mniemanych i duchów błogosławionych, i wszystkich z nimi rozmów i rzeczy, które by mi oni prawili - i dla siebie, i dla Ciebie mój Walery. Odpisz mi, jeśli łaska i pociesz mnie tą wiadomością, że tak samo myślisz jak i ja.

Teraz kończę. Niech Cię Bóg pociesza i nagradza, a szczególnie da Ci łaskę do zasłużenia i przedmiot do nagrody jak najobfitszy.

Stoibera pragnąłbym czytać. Prosilibyśmy także o dawne jakie książki ascetyczne po polsku. Miej na nie oko. Żonie pięknie kłaniam. Pan Jezus z Wami.

Twój ks. Piotr

**99. List do Stattlera [Stańskiego Wojciecha]⁶⁵ (malarza)
(ACRR 3627)**

Albano, 12 lipca 1853 r.

Szanowny Panie,

Zapomniałem wypisać Panu, to co w swoim liście do mnie ks. Kajsiewicz polecił. Oto są słowa jego; „Powiedz panu Stattlerowi, że na ponowione instancje i pytania moje, co do Pani Moszyńskiej odpowiedziała, że bez szczególnego cudu Bożego trudno, aby była uleczona, ale że ta choroba nie będzie ze szkodą jej duszy”. Wprawdzie zapomniałem się spytać, czyby nie poradziła jakiś środków do prześlągnięcia Boga, bo p. Moszyński gotów na wszystko. Jeżeli będziesz miał sposobność napraw to jeszcze. Przeproś też p. Stattlera, że nie zdążyłem być u niego. Sposobności naprawienia

⁶⁵ STATTLER, STAŃSKI WOJCIECH (1880-1882) - malarz polski historyczny i portrecista. Studiował w Akademii św. Łukasza w Rzymie. Po powrocie do kraju był profesorem malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie.

żadanego uczynić nie miałem; oddaję więc to polecenie tak, jak je od ks. Kajsiewicza otrzymałem.

Proszę Pana Boga, ażeby łaskawy Pan słowa, jakie Mu ostatnim razem miałem sposobność ze strony Pana Boga powiedzieć, coraz lepiej zrozumiał i coraz wierniej do nich się zastosował. Ja je Panu powiedziawszy uwolniłem duszę moją przed Bogiem i nie będę miał w dzień ostatni sobie do wyrzucenia, że prawdę Bożą przed Panem zataiłem. Ale i Pan także nie będzie miał wtedy na swoją wymówkę, że żaden sługa Boży prawdy Panu nie powiedział i o złem nie przestrzegł.

Przepraszam, że w ten sposób się odzywam, ale ponieważ tu chodzi o cześć Bożą i o zbawienie duszy Pańskiej, więc nie mogę zważać na światowe i przemijające przyzwoitości. Muszę mówić prawdę według Apostoła i nastawać, jak on każe, czy w czas, czy nie w czas. Śmiem tedy powiedzieć Panu raz jeszcze z wszelką pokorą i miłością, ale zarazem i z wszelką mocą, ażebyś Pan wrócił, a jeżeliś nigdy nie był, abyś przyszedł do prostej wiary, w której jednej jest zbawienie. A ta prosta wiara zatem zależy, aby prostym, szczerym, dziecinnym, a nie wytwornym i wymagającym umysłem wierzyć w to wszystko, co Pan Bóg w Osobie Chrystusa Pana objawia nam przez Kościół Swoj święty, a nie przez kogo innego. Zasada się na tym, aby oprócz Kościoła nie tylko nikomu innemu nie wierzyć, ale nawet nie słuchać go, według słów Chrystusa: „Wielu ich przyjdzie w imieniu moim mówiących, że tu jest Chrystus i tu jest Chrystus: Nie wierzcie i nie słuchajcie!”

Kto więc ucha tylko nadstawi takim przychodzącym nie od Kościoła, aby się od nich czegoś dowiedział o Bogu i o prawdzie, i o Chrystusie ten już Chrystusa nie słucha i od wiary odstępuje. Trzeba się więc trzymać prostej wiary, która powtarzam na tym się zasada, aby nikogo nie słuchać mówiącego o Bogu i o Chrystusie, choćby Anioł z Nieba, a słuchać tylko Kościoła. Więc Pan źle robi śmiało to Panu przed Bogiem i w Bogu mówię tym śmielej, że z prawdziwej do Pana miłości, źle Pan robi, że Pan słucha jakichś

mniemanych nieboszczyków rozprawiających Mu o tych rzeczach, o których ja z pewnością wiem, co zacz oni są, a Pan przynajmniej lękać się powinien, czy nie są oni tym, czym być powiadam, to jest diabłami. Żle Pan robi, że ich słucha, któryś tylko Kościoła słuchać powinien i słuchasz ich nie zapytawszy się nawet jaki biskup i jaki Papież ich przysyła. Bo tak czyniąc nie słuchasz Chrystusa Pana i nie dbasz na jego przykazanie, którym nam zakazał i wierzyć, i słuchać nawet kogokolwiek bądź, który przychodzi w imieniu Jego, ale nie posłany przez Kościół i kazał nam słuchać Kościoła tylko. To serdeczne, a nie moje tylko Chrystusa Słowo składałam do serca łaskawego Pana i proszę Boga, aby Mu tam obficie pobłogosławił. Żonie i dzieciom Pańskim kłaniam i Bogu je polecam. Najoddańszy w Chrystusie Panu.

ks. Piotr Semenenko

100. List do Jana Koźmiana (ACRR 1381)

Albano, 14 lip.[ca] 1853 [r].

Mój kochany Janie,

Jestem od paru tygodni w Albano. Mam tu czas wolniejszy i spodziewam się wkrótce skończyć Pocięja, którego odwleczenie bardzo mi już stało się przykre. Co mi najwięcej czasu zajęło, to wyświecenie kwestii Ikonostarów, którą chciałem dostatecznie objaśnić, bo to nie jest kwestia tylko z x. Pocięjem, ale z całym schizmatyckim naszym obrządkiem. Myślę, że ją dostatecznie wyświeciłem, i że najoczywiściej dowiodłem, że przed 8 a nawet 9 wiekiem Ikonostarów w Kościele nie było nie tylko na Zachodzie, o co nie ma kwestii, ale [i] na Wschodzie. Lecz w tym celu musiałem dużo czytać i to w źródłach, bo nie znalazłem ani jednego autora z drugiej ręki, który by o tym traktował ex professo, a nawet ani pobieżnie. To mi czasu zajęło dodając do tego, że zimą i aż po Wielkiejnocy czym innym miałem czas zajęty. Artykuł już jest

przepisany, dopisuję tylko kilka słów ogólnych na zakończenie.

Ks. Hieronim wyjechał dwa tygodnie temu do południowej Francji z jedną naszą rodziną, jest to pewien rodzaj wakacji, których potrzebował bardzo po pracy i febrach zimowych. We wrześniu lub październiku ma tu być z powrotem. Ks. Józef jest w Rzymie od miesiąca. Miewamy go tu czasem. Ks. Tomasz (Brzeska⁶⁶) jest tu ze mną w Albano. Jest tu z nami nasza młodzież. Zdrowi [jesteśmy] wszyscy dzięki Bogu. Ks. Aleksander i ks. Karol w Paryżu na załodze. Posyłam Ci list w kopii, jaki napisałem do Walerego po jego broszurce o owych stołach. Ponieważ o niej w *Przeглядzie* niezawodnie mówić będziesz chciałem, żebyś wiedział moje zdanie i może nie jednej uwagi użyjesz z tych, które tu znajdziesz. Proszę tylko, aby w sposób ostrożny i bez obrażenia dotkliwości Walerego i nie używając tego, co w tym liście jest poufne. Walerego trzeba chwalić za jego stanowcze i w danych okolicznościach pełne zasługi wystąpienie. Żonie najuprzejmiej kłaniam. Generalstwu najserdeczniejsze uszanowanie. A cóż ze Stasiem i jego małżeństwem? Wszystkim kłaniam.

Ks. Piotr

101. List do Jana Koźmiana (ACRR 1481)

Albano, 1 wrześ.[nia] 1853 [r].

Mój drogi Janie,

Przesyłając Ci artykuł o Pocięju nie miałem czasu dłużej się rozpisać, bo byłem przelotem w Rzymie i musiałem prawie w tej samej chwili, w której pisałem wracać do Albano. Dziś dopełniam pisanie.

A naprzód przykro nam, że tak dawno nie mamy od Was

⁶⁶ TOMASZ BRZESKA CR (1818-1900).

wiadomości, ja przynajmniej siedzę jak w rogu. Powinni byście też byli co napisać, choćby tylko z powodu Stanisława. Skądinąd dowiadujemy się, że już podobno małżeństwo jego przyszło do skutku.

Ja go serdecznie Panu Bogu polecam i o wszystkie łaski, jak największe na ten jego nowy żywot upraszam. Niechże sam raczy choć słówko napisać, wszak żona nie przeszkodzi i owszem mam nadzieję, że zachęci. Mam także nadzieję, że nie dozwoli ziścić się wszystkim odludnym zamiarom kochanego Stanisława, z jakimi się oświadczył zabierając się do małżeństwa, a za które nie mało sierdziłem się na niego. Ja bym owszem pragnął, a nawet tak tuszę, że zamiast zmniejszenia podwoi się mu siła do publicznego działania.

Czekam tedy na parę słów od Stanisława. Co porabia Cezary? Bo od niego samego trudno czego się dowiedzieć. A bardzo mnie obchodzi.

Za Was oboje zawsze się modłę. Mam nadzieję, że Pan Bóg z czasem ziści Wasze pragnienie i da Wam dzieci, myślę tylko, że chce Was wprzód wytrzymać, a przez to doświadczyć i oczyścić, aby potomstwo Wasze było owocem wiary i ufności w Boga, a Wy tym czyściej się cieszyli darem Bożym i tym święciej koło niego chodzili.

Generalstwu proszę się najuprzejmiej pokłonić. Polecam się ich dobremu sercu, a sam ich zawsze równo kocham i szanuję i serdecznie Panu Bogu polecam.

Teraz, co do niektórych interesów. Naprzód pisałem Ci (przesyłając Pocięja) o Walerym i jego sprostowaniu niektórych rzeczy z pisemka o kręcących się stołach. Bardzo byłbym za tym, żebyś go jak najwięcej oszczędzał, a dobre w nim rzeczy podnosił i chwalił. W tym kierunku i list mój był do niego, który Ci do wiadomości przesłałem i uwaga w ostatnim moim do Ciebie liście uczyniona. Chciałbym jednak, żeby jedną rzecz sprostować, która nie wiem, jakim sposobem inaczej jest wydrukowana w sprostowaniach Wa-

lerego, aniżeli była w moim liście napisana, a tak wydrukowana przez zmienienie tylko trzech liter, że z katolickiej staje się here-tycką i jak najwierutniej. Ja napisałem, jak o tym możesz się z ko-pii dawniej Ci przesłanej przekonać następnie: „Ciało pierwszego człowieka nie było mgliste i człowiek by go nie zdejmował dla odziania innej szaty, ale to samo by pozostało, tylko uwielbione, przepostacione, w chwale ustalone. A wydrukowano: „Ciało pierw-szego człowieka nie było mgliste i człowiek... go nie zdejmował dla odziania innej szaty, ale to samo pozostałoby, tylko uwielbione itd.” Jednym słowem, że według tego człowiek pierwszy bez grze-chu nawet byłby umarł, a potem powstał; kiedy tymczasem rzecz jest do wiary katolickiej należąca, że pierwszy człowiek, gdyby był nie zgrzeszył, byłby nigdy nie umierał, ale po dopełnieniu powo-łania swego ziemskiego byłby z ciałem (uwielbionym wtedy itd.) wprost do nieba poszedł. Rzecz prosta, że mi idzie o sprostowanie tak ważnej omyłki.

Dalej pisałem Ci podobno, żeśmy podali dzieło x. Pocięja do umieszczenia na Indeks. Papież [Pius IX, papież] przeczytał naszą notę łacińską z wyciągami i sam odesłał to dzieło do Kongregacji; zdaje się tedy, że niewątpliwie potępią. Może dotychczas nie mieli żadnego cenzora Polaka, ale po wybraniu nowego Generała Jezui-tów, o. Pierling ma czas wolniejszy jemu zapewne to się dostanie. Dobrze by było, gdyby się obie rzeczy razem zbiegły i to potępie-nie, i wydrukowanie artykułu. W każdym razie pragnąłbym, żeby jak najwięcej egzemplarzy tego artykułu w broszurkach dostało się do Polski między Unitów, a nawet i do Galicji, bo myślę, że kilka ich przesądów, a przynajmniej zdań, które mi chcą narzucić dosta-tecznie zbija. Tu dla siebie proszę o 50 egzemplarzy. A zarazem, jeśli można i to nie czekając, choć kilka egzemplarzy broszury o Słowie Polskim. Proszę mi też powiedzieć, jakie dalsze losy były tej rozprawy, bo ja tylko wiem o Cegielskim.

My dzięki Bogu zdrowi. Ojciec Józef jest w Rzymie z bratem Franciszkiem (Wilczyńskim). Ja tu w Albano z ks. Tomaszem i trzema braćmi, czyli raczej nowicjuszami. Ks. Hieronim z pp. Po-

niatowskimi u wód w Pirenejach może dotrze aż do Paryża. A zresztą ks. Aleksander z ks. Karolem w Paryżu. Tu w Rzymie odkryto w tych dniach opatrzenie, szkaradny spisek, jak zwykle na zabicie Papieża i kardynałów. Złapano wysłańca Mazziniego⁶⁷ i ważne niektóre osoby, t. j. przynajmniej z wyższego towarzystwa. Widać, że Pan Bóg związał ich teraz i związanych w ręce wydaje. Żegnam Was i jeszcze raz

Wszystkim najuprzejmiej kłaniam i Waszym szczególnie modlitwom się polecam. Wasz w Panu Jezusie.

ks. Piotr

102. List do Pani [osoba niezidentyfikowana] (ACRR 3628)

19 października 1853 r.

Szanowna i łaskawa Pani.

Czytałem parę listów Pani o stolikach, które mnie aż tu w Rzymie doszły razem z prośbą, abym o całej tej rzeczy moje zdanie otworzył. I bez tego byłbym to uczynił po przeczytaniu tych listów. Zdanie, które Pani tam o tej rzeczy wyjawiasz nie mogło być dla mnie obojętne, naprzód że od Pani pochodzi, dla której mam tyle szacunku, poważania i szczerzej przyjaźni, a potem, że zdanie jej nie może być bez wpływu na innych ludzi i już nie idzie tu o samą tylko Panią, ale i o tę odpowiedzialność, jaką za innych przed Panem Bogiem chętnie, czy niechętnie na siebie bierzesz. Postanowiłem więc umyślnie o tej rzeczy i wprost do Pani napisać, a proszę jakoby o grzeczne przyjęcie tych moich piśmiennych odwiedzin, posłuchać mnie z umysłem oswobodzonym na chwilę od przyjętej teorii w tej materii i z sercem cierpliwym.

⁶⁷ JÓZEF MAZZINI (1808-1872) - patriota włoski, duże zasługi wniósł w zjednoczenie i wyzwolenie Włoch.

Bo widząc, że Pani przyjęła, czyli raczej wyrobiła sobie w tej rzeczy teorię, o której mi mówić wypada. Teoria ta na tym się zasa-
dza, że dusza ożywia przedmioty, których się dotyka, że wypuszcza
z siebie pewne promienie, jak słońce swoje świetlne, tak i dusza
swoje, które przedmiot zewnętrzny martwy z siebie przyjmują,
owład[niają], tchną w niego duszę i robią z nim, co im się podoba.
Tak nawet w zwykłym torze życia dzieje się i pisarz piórem, artysta
pędzlem, dłutem, rylcem, nawet rolnik pługiem, albo młucan ce-
pem, byle z duszą władał, duszy niejako narzędzie udziela. Tak się
rzecz według tej teorii Pani natura nie tłumaczy i nigdy Pani na to
przystać nie może, tym bardziej że według tego przystać nie po-
trzebuję, aby się do tej rzeczy coś nadprzyrodzonego mieszało, aby
jak się Pani wyraża z pocziwych palców diabły wychodziły i słu-
chały. Takie jest Pani wnioskowanie i taka jest teoria. Podziwiałem
wiele rzeczy w Pani i dziś, choć z daleka podziwiam zawsze zdol-
ności umysłu, przymioty serca, piękne zalety duszy. Ale nigdy nie
przypuszczałem, abym miał podziwiać, to co dziś podziwiać mu-
szę, a czego przyznam się podziwiać bym w Pani nie chciał, to jest
niemal dziecinną łatwowierność i dobroduszość. Jest to zaleta Pa-
ni. Pani jest taka dobra, taka daleka od wszelkiej chytrłości, podstęp-
pu i zdrady, tak niewinna w swoim umyśle i sercu, tak dziecinna,
że tak powiem w swojej niewinności, że złość sama, byleby stanęła
przed nią w masce niewinności i uśmiechnęła się, jak będzie umia-
ła znaleźć u niej usprawiedliwienie i przyjęcie. Ale, jeśli tu jest z
zaletą dla Pani jest zarazem i ze szkodą, i to nie dla niej jednej tyl-
ko; i o tym chciałbym Panią dziś przekonać, i proszę Boga, aby to
uczynił, aby dał jej poznać, że dobroć i niewinność nasza nie po-
winna sprzyjać zamiarom szatańskim i być dla nich rękojmnią, przez
którą by na świat wystąpić mogły.

Że sprawa stolików jest sprawą szatańską, o tym Panią prze-
konam jednym a niezbitym dowodem, a tak jasnym, że nawet nie-
winiątka go zrozumieją. Wszakże, ponieważ z Panią postępować
nie można jak z niewiniątkiem, ponieważ owszem przy całej nie-
winności swojej Pani ma umysł bardzo logiczny i jasny, i wyma-

gający, jak o tym nieraz przekonałem się, muszę tedy i na to zważyć, i przed daniem Pani mego dowodu muszę tak kwestię postawić, aby wszelkim wymaganiom logiki naprzód, to jest z góry odpowiedziała.

Rozróżniam tedy w całej tej sprawie stolików dwie strony, jedną przyrodzoną, drugą nadprzyrodzoną. Przypuszczam, że dusza wolą swoją poruszać rzeczy martwe może i porusza.

I w tym zgadzam się dość z Panią, a nawet w teorii Pani mało miałbym do zmienienia, bo czyn powiemy płyn magnetyczny według przyjętego języka, czy promienie duszy, jak pani chce na jedno to wychodzi. Że dusza tak rzeczy poruszać może, to jest wolą swoją za pomocą tego płynu, a przynajmniej, że w tym nic niema nadprzyrodzonego, że to może być rzecz czysto przyrodzona tego świadkiem i dowodem jest magnetyzm. Oczywiście jest rzeczą, że w magnetyzmie ciało jednego człowieka przechodzi pod zupełną władzę drugiego, że ten drugi może tym ciałem poruszać, kręcić, obracać, jak mu się podoba, że może nawet (rzecz tajemnicza, straszna ale najprawdziwsza) zatrzymać bieg krwi, albo w jakim członku od woli obranym, albo nawet w całym ciele, a wtedy śmierć. Władza najzupełniejsza, na którą umysł się wzdryga, ale o której oczy świadczą. Dalej niezaprzeczoną jest rzeczą, że nie tylko nad ciałem ludzkim człowiek tę władzę przez magnetyzm wywiera, ale i nad zwierzętami, i że tu się stają tak zależne od tajnego skinienia myśli ludzkiej, jak kółka w zegarku od ciśnięcia sprężyny. Ale jeszcze dalej poszedł magnetyzm i w licznych doświadczeniach przekonał, że rośliny także ulegają jego wpływowi. To wszystko dawno już było wiadome nim się pokazały te stoliki. Zostawał ten ostatni krok do zrobienia, to jest, żeby wpływ magnetyczny rozciągnąć na rzeczy martwe, i żeby one tak samo pokazały się zależne od woli ludzkiej, jak rzeczy żyjące. I gdyby nic innego w stolikach kręcących się nie było, jak ich ruchy, wiry, chody, zwroty, stuki i ukłony, ale według myśli, według rozkazu woli człowieka powiedziałbym, że w tym wszystkim nic innego niema, jedno przyrodzony magnetyzm. I teraz, dopóki rzecz dalej nie idzie, to samo powia-

dam.

Chociaż tu zaraz nim przystąpię do strony nadprzyrodzonej tej sprawy, muszę dodać i mocno obwarować, że moim zdaniem ta nawet strona, to jest strona przyrodzona nie może być w użycie wprowadzona czystym sumieniem. Pani wie moje zdanie o magnetyzmie ludzkim.⁶⁸ Tam niemoralność jest w oczy bijąca, grzech jest oczywisty i już nie moim zdaniem, ale zdaniem Stolicy Apostolskiej, używanie magnetyzmu ludzkiego, chociaż on jest rzeczą przyrodzoną jest wszakże grzechem i niegodziwością. Tu rzecz większej wątpliwości podpada, tu rzeczą magnetyzowaną nie jest żadna osoba, w której by się przewracał porządek fizyczny i moralny przez Boga ustanowiony, jak w tym magnetyzmie, ale jest rzecz martwa. Tu więc cała zagadka moralności leży w odpowiedzi na to pytanie, [cz]y wypuszczenie płynu magnetycznego z siebie samowolnie jest samo w sobie rzeczą dozwoloną, czy nie? Ja jestem tego mocnego przekonania, że jest rzeczą niedozwoloną. Moim zdaniem płyn magnetyczny jest płynem iście żywotnym, koniecznym potrzebnym do życia, którego strata jest stratą żywotną i stąd już niejedno doświadczenie z tymi stolikami pokazało, że niektórzy ludzie wpadli w wielkie choroby, albo w obłąkanie. I takiego płynu używać na kręcenie stolików? Toć przecie prostej siły muskularnej w ręku i w palcach Pan Bóg nie dał na cel taki głupi i błahy, a cóż dopiero miałby ten płyn najszlachetniejszy dać nam na takie niedorzeczne marnowanie? A więc moim zdaniem i zdaje się bardzo słusznym uważam tę rzecz całą w jej przyrodzonym stanie za niedorzeczną, przeciwną zamiarom Boga, a tym samym grzeszną i obrażającą Boga.

Teraz przystępuję do strony nadprzyrodzonej tej rzeczy. Już dawniej spostrzeżono się w używaniu magnetyzmu ludzkiego, w pewnych jego zjawiskach wścibianie się jakichś nieznajomych osobistości z innego świata. Występowały rozmaite ja inne, aniżeli

⁶⁸ Zobacz pisemko: Nauka o magnetyzmie miana przez ks. Piotra Semenkę w Paryżu, 1850 r.

osoby magnetyzowanej, ani też za jej pośrednictwem, ale mówiące i działające same od siebie niezależnie od nikogo - nazywały się one Aniołami, geniuszami, duchami, duszami osób umarłych, itd. itd. Niemcy robiący ze wszystkiego Wissenschaft i z tego chcieli osobną naukę ukleić! Ale, że w tym nic nie było ogólnego i bardzo wielka różnorodność w zjawiskach, zostały fakty szczególne, nauka się nie utworzyła. Brakowało prócz tego tym dobrym Niemcom pierwszego słowa do tej nauki katolickiej, żeby diabłu nie wierzyć, kiedy się przemienia w Anioła Dobrego, a Rytuał Rzymski dodaje w nauce o egzorcyzmach, żeby egzorcysta nie wierzył diabłu, kiedy się nazywa duszą jakiejś osoby zmarłej. Bo właśnie pod tymi dwiema postaciami zwykł diabeł do ludzi przychodzić: albo jako Anioł Dobry, albo jako dusza jakiegoś nieboszczyka. Ile tedy razy przychodzi jakaś niewidoma tajemnicza osobistość, która się tym lub tamtem nazywa imieniem, tyle razy jest rzeczą, jeśli nie absolutnie pewną, tedy zawsze najprawdopodobniejszą, najpewniejszą, najnieomylniejszą, że to jest Diabeł, a z naszej strony rzeczą jest nie tylko najroztropniejszą, ale konieczną, niezbędną, nakazaną przypuścić, że to nie jest kto inny, tylko ten nasz wieczny nieprzyjaciel, z którym nie ma sojuszu ani ugody.

Po takim uprzednim położeniu kwestii przystępuję teraz do dania Pani owego od początku zapowiedzianego przeze mnie dowodu, a ten jest następny. W zjawiskach stolikowych, stukaniach, odpowiedziach i temu podobnych zachodzą odpowiedzi, które nie zależą od woli i rozkazu pytającego, ale które są dawane przez inne osobistości mówiące i działające same od siebie, niezależnie od nikogo i zwykle nazywające się dobrymi duchami lub duszami osób umarłych.

A zatem nie są to skutki płynu magnetycznego ani żadne promienie duszy, ani co dziwniejszym by było rozdwojeniem się, roztrojeniem, rozdziesiętnieniem się duszy na tyle osobnych osobistości, o czym i pomyśleć! Ale po prostu są to diabły.

Widzi Pani, że dowód leży jak góra przed oczyma! Ale moc

tego dowodu w tym spoczywa, że to są inne osobistości, mówiące i działające same od siebie we własnym imieniu. Otóż jakkolwiek siłę duszy ludzkiej Pani przypisze nigdy tej ostatniej dać jej nie będzie można; sam szatan w swoim szatańskim szale tak daleko się nie pokusił, chciał on nad innymi nad wszystkimi nawet osobistościami panować, ale stwarzać ich nigdy mu na myśl nie przyszło, chyba tylko dlatego, by zgrzytać zębami nad niemocą swoją.

Że to są osobistości osobne mówiące i działające od siebie, w tym nie ma najmniejszej wątpliwości: wszystkie pytania i odpowiedzi tego dowodzą; sam czyn pytania się i odpowiadania zachodzić tylko może między dwiema osobami. A zresztą gdyby tak nie było wypłynęłyby stąd takie niedorzeczności, że aż włosy na głowie powstają. Bo proszę mi powiedzieć: kogo się tu pytają i kto to odpowiada? Wykluczając inne osobistości niezależne od pytającego się pozostaje tylko jedno z dwojga. Albo to odpowiada sam stolik, to jest ta rzecz martwa, której się pytają, albo odpowiada sobie sam pytający, jego dusza w jakimś przeciw postawieniu się. Otóż i jedno i drugie jest najstraszniejszym nierozsądkiem, a na-przód co do stolika. Więc to stolik miałby odpowiadać?! Kawał drzewa, kawał próchna! ... Ale przepraszam Szanowną Panią, że nawet takie pytanie położył. Takie przypuszczenie więcej by graniczyło z obłąkaniem, niż z nierozsądkiem; w porównaniu z takim mniemaniem nie tylko całe pogaństwo, nie tylko czciciele wołów, smoków i krokodyli, ale najgrubszy fetyszyści, co kawał drzewa lub kamienie za Boga mają jeszcze byliby Salomonami; boby jeszcze tyle mieli rozsądku, że nie pytaliby się swoich podobnych Bogów i odpowiedzi od nich nie żądali wiedząc dobrze, że tej im kawał drzewa dać nie może i do tego byśmy to przyszli w XIX wieku, że byśmy przypuszczali, że kawał drzewa lub skóry, lub słomy, może więcej od nas wiedzieć i mówić do nas, i nauczyć czego nie wiemy! Ach Boże! Sprawiedliwe sądy Twoje! Ja w tym widzę ostateczne upokorzenie pysznego rozumu ludzkiego! Te same głowy, które za nic w świecie nie poszłyby pytać się Kościoła o prawdy przez Boga w nim złożone, idą pytać się o nie z ciekawością i za-

ufaniem wiercipięty stolika, który na większe ich upokorzenie, ponieważ ma talent odpowiadania im publicznie ma zapewnić i talent śmiania się z nich pod stołem, i ach, jak sardonicznego i diabelskiego śmiania się z tej duszy, która nie chce słuchać Boga, a przychodzi łapczywie jak pies do kości po nauki do tego, który niczego innego nie szuka, [tylko] jakby ją najlepiej okłamał, wykipił i wyszydził. Sprawiedliwe sądy Boże.

Szanowna Pani, rzecz prosta, że w tym moim uniesieniu się dawno straciłem Szanowną Panią z oczu, albo raczej połączyłem się z samą i Panią we wspólnym uczuciu oburzenia się przeciwko wszystkiemu, co podobnie nadużywa darów Bożych i daleko od Boga szuka prawdy. Teraz powracam do Pani i do tego, co ma bliższy stosunek z jej teorią. Bo odrzuciwszy pierwsze przypuszczenie, jako ekstrakt szczerego nierozsądku, iż to sam stolik odpowiada pozostaje teraz drugie, iż to dusza ludzka w pewnym przeciw postawieniu się z sobą te odpowiedzi czyni; i to drugie przypuszczenie więcej ma styczności z teorią Pani, czyli raczej to jedno ma z nią pewną styczność.

Ale tu widzę, jak Pani w postawieniu tej teorii uważała tylko na jedną stronę jej treści, to jest na niezgłębianą i boską niejako działalność duszy, ale drugiej jej strony, to jest wielkości, rozległości skutków tej działalności przypisywanych nie dosyć ściśle wzięła pod oko, bo to jeszcze bardziej Panią wprowadzić mogło w mniej ściśle rozpatrzenie się, to że doprawdy wielka część tych skutków należy do duszy jest istotnie wpływem jej działalności. To wszystko wyżej w rzędzie przyrodzonych skutków policzyłem, a które tak daleko idą, że aż nadprzyrodzonych dosięgają, a tak są tajemnicze, że się same na pozór zdają nadprzyrodzonymi. To wszystko Pani słusznie umieściłaś w zakresie prostej, przyrodzonej, choć tajemniczej działalności duszy i te skutki, aż nadto są liczne i ważne, aby teorię Pani dostatecznie usprawiedliwić.

Lecz w czym się Pani pomyliła, czyli raczej w czym się nie postrzegła, to w tym że nie odróżniła od tamtych pierwszych przy-

rodzonych skutków innych skutków nadprzyrodzonych, i które żadną miarą z tamtymi pierwszymi w jednym rzędzie iść nie mogą. Takimi są pojawy [zjawiska] i mowy, i dzieła innych osobistości, innych osób aniżeli duszy działającej. Te pojawy [zjawiska], mowy, dzieła są takimi skutkami, iż nie tylko z przyrodzonej siły, ale i żadnej nadprzyrodzonej siły, którą by dusza mieć mogła nie mogą wypłynąć, sam Bóg takiej siły duszy dać nie może. Dosyć będzie na kilku słowach uwagę Pani na ten przedmiot zwrócić, aby jej jasne pojęcie najdokładniej ujrzało niedorzeczność podobnego przypuszczenia. A więc dusza sama stawia coś osobistego naprzeciw siebie i daje sobie odpowiadać? A to jakim sposobem? Jużci nie innym, tylko jednym z dwojga, albo ożywia stolik i daje mu coś osobistego, a przez to sprawia, że on sam odpowiada, albo ona sama, dusza stawia się w stoliku lub gdzieś na powietrzu i w innej osobistości przemawia do siebie. Między tym i dwoma przypuszczeniami środka nie ma, ale oba są tak niestworzone, że łatwiej góry Karpaty połknąć, niż te dwa przypuszczenia do rozumu wprowadzić.

Co? Dusza stolik ożywia i daje mu odpowiadać? Lecz, co to jest odpowiadać? Kto odpowiada, ten wie o co go pytają; bo jakżeby inaczej odpowiadał. Wie też i co odpowiada bez wątpienia, i to dla tej samej przyczyny. Lecz kto wie tak dobrze o innych rzeczach, musi wiedzieć przede wszystkim i o sobie samym; czyż może być inaczej? Jużci nie wiedziałbym, że ktoś jest Gawłem, gdybym nie wiedział, że jest Pawłem. To rzecz prosta. A więc stolik ten ożywiony, który tak dobrze zna wszystkie rzeczy i ludzi, zna najlepiej siebie samego.

A więc stolik jest osobą? Jest pewno, czyż można wątpić! Wszakże sama Pani pisze o jakimś, który spytany, czy chce tańczyć odpowiedział rezolutnie: chcę! A drugi tak był mądry, że się sam dopominał o sprawienie sobie nóżki, ale orzechowej. Lecz żart na stronę, kto mówi ten sądzi, kto sądzi ten ma rozum, kto ma rozum ten wie o sobie i jest osobą, to jest istotą rozumną, wolną, niepodległą! I tym wszystkim stał się stolik kawał drewna! I kto to

dziwo zrobił? Dusza, dusza ludzka!

O proszę patrzeć, to dopiero dziwo, albo raczej, to dopiero dziwoląg i tego sam Pan Bóg myślę uczynić by nie potrafił. A pewno sam Pan Bóg nie mógłby nigdy takiej siły duszy udzielić, bo musiałby ją uczynić prawdziwym Bogiem, czyli uczynić, żeby stworzenie było stwórcy i mogło stwarzać istoty podobne do siebie, tak jak Pan Bóg Sam z niczego i nie tylko podobne, ale równe sobie, co mówię mądrze i doskonalsze od siebie, bo właśnie na to ten osobliwy Stwórca te istoty by stworzył, aby się potem od nich rozumu uczył. O doprawdy! To dopiero dziwolągi!

A więc pierwsze przypuszczenie, że dusza stół ożywia, rozbija się o skałę dziwaczności i idzie sobie na dno.

Lecz i drugie, że dusza sama sobie odpowiada w innej osobistości się stawiając uszczęśliwiona nie będzie i tego morza nie przepłynie.

- Pójdź no tu duszo! Ty, która czarujesz stoły i rozmawiasz z nimi. Jak się nazywasz?

- Paweł.

- Powiedz mi, ile jest w tobie Pawle osób?

- Nie wiem.

- Zastanów się, rozpatrz się lepiej: no!

- Nie wiem zdaje mi się że jedna, ale kto wie może są i dwie.

- Nie wiem.

- Kiedy mówisz: nie wiem, czy to słowo jest w liczbie pojedynczej czy mnogiej?

- W pojedynczej.

- Czy możesz je powiedzieć w mnogiej?

- Nie mogę, chyba sobie kogo na pomoc zawołam.

- Ale, czy sam o sobie możesz powiedzieć: ja Paweł, my wiemy? Żadną miarą, chyba bym rozum stracił.

- A więc jesteś jedną osobą?

- Zdaje się.

- Czemuż tylko zdaje ci się, a nie jesteś tego pewien?

- Bo ... bo - gwóźdz mi jeden w głowie siedzi, skrupuł.

- Jaki?

- Jeśli ja tylko jedną osobą jestem, kto mi przy stoliku odpowiada?

- Mówisz, że odpowiada?

- Odpowiada.

- A jeśli odpowiada, to go się samego zapytajmy. Czy zgoda?

- Zgoda. Doskonale. Pytaj się!

- Hola ty, co tam w stoliku odpowiadasz! Kto jesteś?

- Stoliczek!

- Stoliczku szanowny powiedzże nam, co wiesz!

- Ach! ach! ach! Małej chcesz rzeczy! Ja wiem wszystko, wszystko, wszystko, jakże chcesz żebyś ci to wszystko razem powiedział? Cóż ty sobie myślisz?

- Stoliczku nie gniewaj się powoli przyjdziemy do rzeczy. Powiedz mi, czy ty wiesz, co to Pan Bóg?

- Ach i jak jeszcze! Siadajcie, piszcie podyktuję wam teologię całą, ale taką o jakiej jeszcze świat nie słyszał.

- Stoliczku powiedz: znasz ty przykazanie Boże?

- Czy je znam! Klękajcie! Zacznę wam kazanie mówić, że aż płakać będziecie.

- Stoliczku, jeżeli łaska znasz ty historię?

- Czy ją znam? A tać [przecież] ją sam robiłem posłuchajcie tylko, a nauczę was takich rzeczy z historii, których w żadnym historyku nie znajdziecie.

- Stoliczku, a znasz ty języki?

- Języki. Gadajcie jakim chcecie, a zobaczycie jak wam odpowiem i jeszcze na dobitki dodam do was mowę w językach, których nigdy ucho wasze nie słyszało.

- O uczony stoliku! A znasz ty filozofię?

- Filozofię? A jakiej chcecie? Czy antologiczną, czy psychologiczną, czy antologiczną, czy też może pneumatologiczną [spirytyzm], który to system ja sam ułożyłem i jest jedyny prawdziwy?

- O stoliku najuczeńszy! A znasz ty fizykę, chemię, medycynę, matematykę, astronomię i co tam jeszcze?

- Po co się darmo pytasz? Powiedziałem wam, że wszystko, wszystko znam, wiem, umiem, posiadam na wylot, do dna z gruntu, alboż to..

- Stoliku przenajmądrzejszy! Kiedy ty tak doskonale znasz wszystko a wszystko, tedy pewno znasz i siebie samego?

- A to znowu, żebyś siebie samego nie znał! Tać [przecież] ja jestem...

- Może to przyjaciół mój Paweł.

- Co? Co? Paweł! A to piękna! Powiedz twemu Pawłowi, że on sam sowizdrzał. Jeśli chce niech przychodzi do mnie na lekcje może podejmę się go uczyć. Zaczniemy od abecadła.

- Więc ty nie jesteś moim Pawłem?

- A dajże mi święty pokój z tym twoim Pawłem.

- Więc któż ty jesteś?

- Ja jestem Cyrus, Zoroaster, Cehrops, Merkuryusz, Trismegister, Plato, Skarga, Konfucyusz, Siuro, Mahomet, ks. Antoniewicz...

- A dosyć, dosyć dla Boga, co ja słyszę? A tać [wszak] was wielu? A pewno, że nas wielu pułk cały, wojsko, cała legia!

- Legia, legia. Ach teraz już wiem! Stoliku mów prawdę ty jesteś ta sama legia, którą Chrystus Pan nasz z opętanego do wie-przów wpędził?

- Stolik milczy.

- Stoliku odpowiadaj!

- Stolik milczy.

I podobno milczeć będzie bo się rzecz wyjaśniła.

Szanowna Pani, może ten dialog przyjemniejszym będzie, aniżeli by było proste i suche wystawienie rzeczy, a skutek będzie ten sam zawsze, to jest pokazanie, że gdzie jest osobiste mówienie i działanie, tam koniecznie jest osobna osoba, że dusza żadną miarą nie może mieć w sobie dwóch osób, a tym samym ani podwójnego osobistego działania; tym zaś bardziej i bardziej, jeśli to dwojakie

działanie jest jedne z drugim przeciwnej natury, jak w tym przypadku; dusza nigdy dwóch osób w sobie mieć nie może, a coś dopiero, jeśli się te osoby mają do siebie jedna, jak tak, druga, jak nie. Jednym słowem dusza przez wielkie i największe nigdy nie może być razem pytającą i odpowiadającą, uczącą się i nauczającą, nic nie wiedzącą i wszystko wiedzącą, nic nie umiejącą i wszystko umiejącą, próżnią i pełnią, ciemną i jasną, czarną i białą. Wszakże, to samo by było twierdzić, że młot sam siebie kując zrobił się młotem, albo że jajo samo siebie grzejące wylęgło się w ptaszka. Oczywiście, że to takie same dziwolągi, któreśmy dawniej odrzucili. Rozbija się więc i idzie do dna to drugie takie przypuszczenie, tak jak i ono pierwsze i jak tam dusza nie mogła dać komu innemu, to jest stolikowi osobistości jemu właściwej, boby była jego stworzycielką, tak tu nie może dać sama sobie innej osobistości prócz tej, którą posiada, boby wtedy stała się (co za myśl potworna) stworzycielką drugiej siebie samej.

Jestem pewien, że na to wszystko razem z Szanowną Panią zupełnie się zgadzamy. Jestem pewien, że jeśli Pani wprzód nie odróżniła tych ostatnich zjawisk, o których tu teraz mowa (tych zjawisk osobistych) od skutków prostych i przyrodzonych działalności duszy, i jeśli w swojej teorii zdawała się je umieszczać w zakres tejże naturalnej siły i działalności duszecznej, to stąd poszło, że Pani cały ten szereg skutków brała, jak to mówią in globo. To jest i jedne, i drugie razem nie rozróżniając, jak między sobą ścisłym naukowym rozróżnieniem i tym sposobem, to co w myśli Pani stosowało się do tamtych skutków tylko, przez takie nie rozróżnienie wzięło na siebie pozór, jakoby się rozciągało i do tych drugich, co niezawodnie dalekim jest od myśli Pani po lepszym zastanowieniu się i rozróżnieniu.

Niezawodną jest tedy dla nas obojga rzeczą, że wszystkie zjawiska i czynności osobiste pochodzą od osób właściwych, że gdzie jest osobne ja mówiące, tam jest osobna osoba. Niezawodną jest dla nas rzeczą, że jakie są te czynności osobiste, taka jest i osoba, która je czyni jej charakter, jej natura, to jest, że według owo-

ców trzeba sądzić o drzewie. Niezawodną nareszcie jest rzeczą, że w danym przypadku, to jest w tych zjawiskach stolikowych te osoby, które występują tam i mówią, i działają nie przynoszą nic wielkiego, wspaniałego, poważnego, świętego, ale rzeczy, które jeśli udają dobre, to na pozór tylko i aby lepiej oszukiwać, ale razem w sobie są próżne, błahe, nikczemne, głupie, a co gorsza ciekawe, które łechcą wszystkie złe chętki człowieka, a śmieją się z jego rozumu, które te wszystkie rzeczy nie tylko nie są godne Boga, ale nawet naturalnego rozsądku człowieka. A zatem w końcu niezawodną jest rzeczą, że to wszystko pochodzi od osób, czyli od duchów równie próżnych, nikczemnych, głupich, jak i te ich sprawy, a co gorsza od duchów złych, którzy razem śmiejąc się z łatwości ludzkiej i używają jej, aby pociągnąć za sobą, jak najdalej można do złego tych, co im wierzą.

Na tym kończę. Za pomocą tego stanowczego rozróżnienia zjawisk od zjawisk, przyszedliśmy w tym przedmiocie do jedności w rozumieniu i ja mam tę pociechę, że oddając słuszość Pani i jej teorii w tym, co ona ma prawdziwego mogę rachować na to i widzę, jak Pani oddaje słuszość memu wnioskowaniu i twierdzeniu, które nie mniej jest jeszcze i prawdziwe.

Po takim wystawieniu rzeczy wszystkie skrupuły Pani same z siebie upadają, a ów szczególnie tak miłutko wyrażony; iż niepodobną jest rzeczą, aby z pocziwych palców wylażyły rogate diabły. Niech się Pani z tej strony nie lęka; nie doprawdy z palców diabły nie wylażą. Ale z drugiej strony Pani widzi, co tu się święci. Wychodzi z palców płyn magnetyczny, płyn żywotny, którego człowiek z siebie nie powinien wypuszczać, a szczególnie wypuszczać dla zabawki. Przez to wypuszczenie tego płynu żywotnego człowiek wstrząśnięty jest aż do głębi jestestwa. Zapewne, że to musi być przygotowanie usposabiające człowieka do wejścia w stosunek z owymi tajemniczymi osobistościami, o których mówiliśmy. To pewn[e], że te osobistości, te duchy, diabły, że ich nazwiemy po imieniu przybiegają, przylatują, przyskakują i nie już z człowieka i z jego palców wylażą, ale po prostu wlażą, jak nie

w samego człowieka, tedy przynajmniej w zakres jego stosunków i jego działania. I takim sposobem naturalnym i zwyczajnym stało się to spotkanie i nienaturalne, i niezwykłe, a że i do pocziwych ludzi diabeł się przyczepi, cóż w tym dziwnego? Naprzód ci pocziwi ludzie nie bardzo pocziwi, a przynajmniej nie bardzo roztropnie postąpili wdając się w magnetyzowanie stolików, rzecz dla siebie nie znajomą, a tym samym niebezpieczną. Może więc i słuszną troszkę jest rzeczą, że ich spotkało za karę przyjęcie we własnym domu owego niepocziwego gościa.

[List na tym kończy się - brak podpisu O. Piotra Semenienki CR.]

103. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 3629)

Spis książek
wysłanych pod adresem Ojca Józefa [Hubego]
w dniu 24 marca 1854 r.

50 egz.: Błogo[ślawionego] Boboli po polsku.
1 pudełko z mydłem, sztuk - 6.
1 - " - z chustkami do nosa, sztuk - 12.
6 pudełeczek etykiet do książek.
60 egz.: Pobudka do życia chrześcijańskiego.
60 egz.: Skarb modlitw odpustowych.
2 butelki atramentu do piór stalowych.
14 egz.: Błog.[osławionego] Boboli po francusku.
5 poszytów *Przeglądu Poznańskiego*.
1 egz.: Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim in 8°,
Paryż 1853.
1 egz. Catèchisme de l'Eglise Catholique Orthodoxe - in 8.2
Paryż 1851.
6 egz. Listy i Ewangelie.
1 egz. Słownik języka polskiego p. Lindego.
6 vol. in 4^e Warszawa 1807.

1 egz. Dictionnaire D'Astronomie etc. par Migne in 8^o Paris 1850.
 20 egz. Nowenny do Najświętszej Panny.
 20 egz. Dwie nauki przedślubne.
 20 egz. Droga Krzyżowa.
Modlitewki przy Komunii Świętej.
 1 egz.: Biblia Sacra in 18 Amsterdam e CDDDXVII.
 1 egz. Korespondent duchowieństwa Ks.[ięstwa] Warszawskiego in 12, Warszawa 1816.
 1 egz. Vita et scripta etc. in 4^o. Warszawa 1812.
 1 egz. Demonstrantio corcitis judaicas in 4^o Cracovia 1767. in 42. Kraków 1745,
 1 egz. Klejnoty stołecznego miasta Krakowa in 4^o, Kraków, 1745, p. Pruszcza.
 1 egz. Constitutiones Synodorum in 4^o Cracovia 1630, p. Wężyk.
 1 egz. Adnotationes etc. in 4.2 Poloniae 1730.
 1 egz. Clypeus etc. in 4^o, Rostkowski, Warszawa 1728.
 1 egz. Librie Quateur Slavonie in 4.2 Amsterdam 1679, p. Węgierskiego.
 Książki z nadesłanych od [Alfreda] Bentkowskiego.

[Brak podpisu O. Piotra Semenienki CR]

104. List do Jana Koźmiana (ACRR 1482)

Rzym, 5 września 1854 [r].

Mój kochany Janie,

Spóźniłem się o dwa dni z przesłaniem Ci tego listu drugiego o stolikach. Nie tłumaczę Ci przyczyn, tylko powiem, że mi to przykro. Ale spodziewam się, że to różnicy wielkiej mi nie zrobi. Możesz wcale nie czekać i wtenczas lepiej, a jeżeli czekałeś chcę

wierzyć, że dwa dni niewiele szkody przyniosą. Wszakże będę się starał być akuratszym, jeśli co kiedy na pewną datę przyrzeknę.

Pisać będę da Pan Bóg niebawem trzeci list, gdzie wyłożę teorie niedowiarków nie wierzących według *Revue de deux Mondes* i magnetystów, czyli niedowiarków wierzących według Ennemomera ostatniego dzieła.

W ogólności teraz dzięki Bogu będę mógł się zająć pracą piśmienną z daleko większą wolnością, bom zupełnie na wsi i więcej panem mego czasu.

Noszę Cię zawsze w pamięci, a tym bardziej w sercu i polecam serdecznie Bogu, a razem i Twoją ś. p. Zofię [Zofia Koźmian z Chłapowskich], która mi zawsze zdaje się żyjącą. Pewno, że lepiej żyje i jak najlepiej w Bogu.

Generalstwu [Chłapowscy] najserdeczniej kłaniam.

Twój Piotr

Nb. Nie miałem czasu dobrze przeczytać po przepisaniu. Sprawdź, czy w I-ej części nie zrobił błędów przepisując. Drugą ja sam przepisywałem, więc wątpię, żeby w niej były.

105. List do Jana Koźmiana (ACRR 1483)

Z winnicy pod Rzymem.
5 stycz.[nia] 1855 [r].

Mój kochany Janie,

Ja ciągle na wsi jestem zajęty pisaniem i gospodarstwem; trudno mi się zebrać do dłuższego listu, tym bardziej że ciągle przypuszczam, iż Michaś doskonale Cię teraz sprawia o tym, co się działo i dzieje w Rzymie. Odzywam się dzisiaj do Ciebie w interesie Sta[t]tlera, który mnie już od miesiąca prosił, aby wyjednać u generała Chłapowskiego pozwolenie posłania jego popiersia na

wystawę do Paryża. Popiersie to już dawno wykonane prawdziwie doskonałej roboty, nie wysłane dotąd dla tej przyczyny, o której piszę. Sta[t]tler młody bardzo o to pozwolenie prosi, bo to do dania poznania go w obszerniejszym świecie może się nieco przyczynić, a popiersie przez Paryż idąc nie bardzo z drogi zboczy.

Już od dawna z przykrością myślałem o chwili, w której Ci będę musiał donieść o zawodzie naszym wspólnym co do Załuskiego. Ten młodzieniec tak skromny, tak rozsądny, tak miły, póki był u nas, od nas wyszedłszy wpadł w złe towarzystwa i doszedł do kresu ostatniego, do jakiego dojść może młodzieniec z imieniem a bez fortuny, choćby też nawet i z fortuną prowadzony przez złych towarzyszy. Umiał to długo ukrywać, potem po odkryciu niektórych rzeczy umiał nie powiem udawać poprawę, ale wpadać w nowe upadki mimo postanowień poprawy, to jest i chcieć się poprawić i nie wychodzić ze swych więzów - wpadł tedy w długi tak znaczne i nagłe, że musiał Rzym opuścić. Matka tu z czasem wszystko zapłaci, ale tymczasem rzecz w zawieszeniu. Wyjazd jego tak był nagły, że się nie mogłem z nim widzieć, a znaczny czas przedtem tylko przypadkiem mogłem go gdzie spotkać, bo się ukrywał. Jednym słowem praca zamówiona i zapłacona przez Ciebie przepadła, bo jeśliby i był gdzie jeszcze wzór z gipsu odlany do tej płaskorzeźby (o czym zupełnie nie wiem), to wykonanie z marmuru nie wiem, jak przywieść do skutku. Postaram się jednak, żeby przynajmniej znaleźć gdzie ten wzór gipsowy prawdziwie piękny, który oglądali Staś i Kazio, jeśli to tylko nie jest w ręku dłużników.

Nie potrzebuję Ci pisać mój drogi Janie, jak mi to wszystko przykre. Dla mnie prawdziwie trzykroć ta rzecz jest smutna, bo prócz zawodu, jakiego mimowolną dla Ciebie stałem się przyczyną sam mi Załuski ciężko na sercu leży. Tego chłopca bardzo kochałem i zawsze kocham dla jego przymiotów i możliwości stania się czymś bardzo dobrym; miałem o nim piękne nadzieje i lubiłem dobrze o nim tuszyć [dobrego się po nim spodziewać], a muszę teraz patrzeć na takie zmarnowanie wszystkiego. Nie wiem nawet, gdzie by go teraz szukać, choćby listownie. Jest w Bononii i może się

dowiem lepiej o nim. Westchnij za nim do Boga, bo ja się za niego bardzo modłę.

Bądź łaskaw odpisz mi prędko co do Stat[t]lera. O Arcybiskupie będziesz wszystko dobrze wiedział przez Michasia. Prawdziwie, że sam Pan Bóg wszystko ułożył. Wrażenie, jakie na nim Papież [Pius IX, papież] zrobił, szczególnie w drugim widzeniu się było widoczne, choć je ukrywał. Nie wiem dlaczego do mnie najbardziej się przysunął, miałem więc niespodziewaną okazją do wielu rzeczy. Między innymi, czyli raczej poza nimi i gospodarstwo nie było zapomniane dałem mu 300 Renunkulów [sic], a on mi przyrzekł jabłek i gruszek. Widzisz, żeśmy byli w dobrych stosunkach. Ale te rzeczy na stronę, cały ten pobyt najzabawniejszy. Po pierwszej audiencji mówił: Papież [Pius IX, papież] wszystko wie, wszystko wie. A po drugiej już tylko myślał. Daj Boże wszystko na pożytek dusz naszych, a na chwałę Jego, tym bardziej w tym wszystkim życzę dobra Arcybiskupowi, że poznałem w nim czystego życia i prawych uczuć człowieka chcącego co dobre.

Żegnam Cię mój drogi Janie. Piszę na gwałt moją rzecz przeciwko patriarchom. Wiele muszę czytać i studiować. O *Przeglądzie* nie zapominam i przyrzeczony artykuł zacznę jak najprędzej. Generalstwu [Chłapowscy] i wszystkim moje ukłony.

Twój w Panu Jezusie.

ks. Piotr

Modłę się za Ciebie szczerze.

Podanie w Twojej sprawie drogi krzyżowej przerobiłem na tak jasną redakcję, że ani słowa zarzucić nie będzie można. Ojciec Hieronim miał ją przez samego Mgra Colombo, który jest sekretarzem Indulgencji przeprowadzić. Pan Jezus z Tobą.

Ks. B. Stefanowicz, Michaś i ks. Tomasz (ostatni do ks. Ficka), we środę, 10 t. m. wyjeżdżają.

Nb. Wszystko, co napisałem o Załuskim polecam Twojej dyskrekcji i miłości chrześcijańskiej; bo ja mam zawsze nadzieję, że

on się poprawi, i że go przeto trzeba tym bardziej oszczędzać dzisiaj.

106. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1377)

Z winnicy, 8 stycz.[nia] 1855 [r].

Kochany Ojcie,

Nasz kandydat na braciszka Giovanni odchodzi. Wczoraj przyjechawszy wziąłem go do siebie i powiedziałem: słyszę, że Ci tu powietrze nie służy, że chcesz odejść. Tak odpowiedział, głowa mnie boli itd.

Zapewne jednak ma inne powody, w które nie wchodzę i nie wypytywałem się go, żeby nie myślał, że jest coś potrzebnego i ważnego i myślał, że go chcemy zatrzymać.

Powiedział, że nie ma pieniędzy do powrotu. Wy tłumaczyłem mu, że mu nic nie winniśmy na co zupełnie zgadza się, bo dobry człowieczyna. Wy tłumaczyłem mu potem, że przyjmując go robiliśmy ofiarę i braliśmy ciężar na siebie, a teraz on nas od tego uwalnia, żeby nie myślał coś przeciwnego temu. Nareszcie powiedziałem, że będę prosił Ojca, aby mu co dał na drogę, ale że to od Ojca zależy.

Prosi jeszcze, aby mu dać kogo do ułatwienia wydobywania paszportu i pokazać drogę do Ś[więte]go Piotra.

Całuję rączki Ojca.

Ks. Piotr

107. List do Jana Koźmiana (ACRR 1484)

Rzym, 5 czerwca 1855 [r].

Mój kochany i drogi Janie,

Proszę Cię naprzód o co Cię już przez ks. Hieronima prosiłem, chociaż nie wiem, czy on nie zapomniał Ci o tym pisać, proszę o przysłanie jak najprędze dzieła x. Pocięja i to w dwóch egzemplarzach. Jak wiesz zapewne podałem to dzieło do Indeksu i to osobnym przedstawieniem wręczonym wprost Papieżowi. Ojciec Święty [Pius IX, papież] kazał natychmiast, żeby się sądem tego dzieła zajęto, tymczasem rok upływał i nic nie było uczynione. Pokazało się, że osoba, której examen [badanie] polecono dzieło straciła, czyli raczej, że w Kongregacji dzieło zagubiło się.

Wtenczas był jeszcze ks. Butkiewicz w Rzymie i wcale by mnie nie dziwiło, gdyby to on był [tym], który potrafił rzecz przewąchać i książkę na jaką wędkę złowić. Ja czekałem i czekałem wypadku mego przedstawienia, a że rzeczy Kongregacji odbywają się pod tajemnicą nie mogłem, a zresztą i nie chciałem dowiadywać się, jak rzecz idzie. Tymczasem niedawno zdarzyła się okoliczność i dowiedzenie się o tym, co zaszło i przypomnienie Papieżowi całej tej rzeczy. Ojciec Święty [Pius IX, papież} kazał ją zaraz odnowić, a na mnie spadł obowiązek podania na nowo książki. Widzisz tedy, że rzecz jest ważna i odwłoki nie cierpi, zwłaszcza że od tego czasu już na mnie powtórnie nalegano o przyśpieszenie sprowadzenia tego dzieła. Proszę o dwa egzemplarze, bo tyle przynajmniej będzie potrzeba. Proszę także przyłączyć ze sześć broszur moich o Pocięju, bo już ani jednej nie mam i będą również potrzebne.

Przed paru tygodniami ułożyliśmy tu na Twoje żądanie Regulkę dla Służebniczek Bogarodzicy. Nie miałem czasu przy jej przesyłaniu dać Ci objaśnień potrzebnych, co do niektórych zmian lub rzeczy nowych tam wprowadzonych. Nie wiem o ile ks. Hieronim tego dopełnił. Po wysłaniu otrzymaliśmy jakiś projekt jakiegoś

Kanonika; szkoda, że go nie mam pod ręką posłużyłby za powód do niektórych objaśnień. Szanowny Kanonik zrobił na mnie wrażenie, że wcale nie zna pod tym względem kanonów, to jest prawa kościelnego rządzącego zakonami, ani nawet Teologii i czym podług niej są śluby i ich zobowiązania. Jest tam jakiś gruby usterka co do pojmowania tych ostatnich - ile sobie przypominam mówi, że nie mogą być śluby doczesne, to jest do pewnego czasu, zdaje mi się mówi o ślubie czystości. Na to nie ma co i odpowiadać, chyba zapytać się, czy nigdy nie słyszał o siostrach miłosierdzia i ich ślubach? Nie mówiąc już o innych zakonach. Wszystkie trudności co do ślubów doczesnych zdaje się, że dostatecznie są rozwiązane w tych paragrafach naszej Reguły, które o ślubach mówią. Tu widzę potrzebę objaśnić Ci szczególnie następujące punkty:

1^o/ Że nowicjat nie u sióstr miłosierdzia wyłącznie. Naszym zdaniem jest w tym wielka wygoda i swoboda, i korzyść. Ale główny powód do położenia podobnego principium [zasady] jest ten, że uważamy dzieło Służebniczek za samorodne. Z tego co widzimy zdaje się, że Duch Boży je zawiązał samo w sobie, odrębnie bez wpływu samego Zgromadzenia, a tym mniej władzy jakiej. Żeby to dzieło kwitnąć mogło powinno zachować swoją naturę i swoje znamię, bo każde dzieło tylko w rozwijaniu się podług swej natury ma warunek swego udania się. Wszelki wpływ obcy swoją naturę będzie chciał jemu nałożyć, więc go przeistoczy, a tym samym przetraci i wtedy będzie kulawo chodziło i żyło pasożytniczo. Może mu nawet życie odjąć, ale choć mu go nie odejmie, tedy to jednak sprawi, że to dzieło straci swoją samorodność, a tym samym wszelką sprężystość, tęgość i tę dzielność, czyli energię, która stanowi prawdziwe życie. Proszę dobrze zwrócić uwagę tych szczególnie, do których to dzieło należy na rzecz, którą chciałem w tych krótkich słowach wyrazić. Z tego powodu to także wynika, że dzieło służebniczek powinno starać się jak najprędzej mieć własny nowicjat i to przypuszcza Regułka przez nas ułożona. Szanowny Założyciel ochronek niech to dobrze zważy, niechże się nie unosi myślą ofiarowania tej rzeczy komu innemu, ale niech ją sam pro-

wadzi; niech sobie dobierze kapłana do pomocy, tymczasowo, póki sam nie zostanie kapłanem, to by najlepiej było. Kapłan dobrany nie byłby do rządu, ale do dyrekcji duchownej; trzeba to dobrze rozróżnić, to jest byłby do rady, do roztrząsania wątpliwości duchownych itp. Rząd powinien zostać przy Założycielu. I to drugi punkt.

2^o/ Nie wymieniliśmy w Regułce nic o kreacji pierwszego Przełożonego Głównego, bo on jest już i nie potrzeba go wybierać ani instalować. Ten kto potwierdzi Regulkę ten i pierwszego przełożonego potwierdzi. Z factum [faktu] zrobi jus [zasadę prawną]. Ale o tym nie było co pisać w Regułce. Z tego powodu wracam do kapłana pomocnika. Ten kapłan jest potrzebny nie tylko do dyrekcji duchownej wewnętrznej, ale na zewnątrz do pewnej osłony moralnej. I ten [jest] jego główny urząd. Trzeba na to wybrać nie mówię już księdza światłego i mającego pewne zachowanie, bo to samo z siebie się rozumie, ale trzeba wybrać kapłana przyjaciela nie lękającego się rzeczy, ale ufającego w jej przyszłość obejmującego z miłością dobrą stronę dzieła, a nie gmerającego w jego niedostatkach, jak to ów szanowny kanonik prawdziwie pedantycznie zdawał mi się czynić. Kapłana nie swomyślnego [swobodnie myślącego] i nie swawolnego, jakich dziś niestety bez liczby w Kościele Bożym, ale takiego, który by w dziele Bożym patrzył na myśl Bożą, a nie na myśl swoją, na wolę Bożą, a nie na wolę swoją. Trzeba strasznie się lękać tych tyranków duchownych, którzy po swojemu prowadzą i dusze ludzkie, i dzieła Boże: nikt nie jest zdolniejszy od nich i zgubić jedno i popsuć drugie. To najstraszniejsi nieprzyjaciele. Gdzież dostać takiego kapłana? Dosyć, aby te zasady zrozumiał, zgodził się na nie i dzieło polubił. Mnie się zdaje, że ks. Prusinowski zdolny jest [do] tego. Trzeba mu tylko wystawić, że tu nie ma żadnej roboty i rządzenia, tylko pomoc i opieka duchowna i moralna, że go to tedy nie obciąży, a z drugiej strony nie skompromituje, bo zdaje się że rzecz dobrze idzie.

3^o/ Wprowadzenie cotygodniowej Komunii [świętej] może napotkać na pewne trudności. Ale trzeba się tego punktu mocno

trzymać. Na miłość Boga zaklinamy szanownego Założyciela, żeby na nic nie zważał, niczego się nie lękał i ten punkt jako kamień węgielny całego dzieła swego niezachwianie utrzymywał; to jedno zapewni udanie się i pomyślność całego dzieła. O jak nam miło myśleć, że Służebniczki Bogarodzicy będą tą bramą, przez którą wejdzie do naszego kraju między pospolitszych ludzi częste przystępowanie do stołu Pańskiego.

4°/ Uważać będziecie, że Przełożona Główna jest rzeczywiście Rządczynią [kierującą] Zgromadzenia i tylko zostaje pod zależnością Przełożonego. Ta zależność jest zupełna, bo nic nie jest ważne, co od niego potwierdzone nie jest, niemniej jednak inicjatywa i rząd sam jest w ręku przełożonej. Tak ze wszech miar wypada postępować ze zgromadzeniem żeńskim, to i ich godność zachowuje, i sprężystość zabezpiecza, i trafność w rządzeniu. A przeciw wszelkim usterkom jest kontrola przełożonego.

5°/ Inne punkty i rozporządzenia same z siebie zdają się być jasne i objaśnienia nie potrzebować. Teraz mój drogi Janie polecam się Twojej serdecznej pamięci. Przysięgam Ci jeden jeszcze artykuł o stolikach, a inne winienem Ci bez przyrzeczenia. Da Pan Bóg wkrótce się uście [spełnię to]. Tylko o *Civiltà Catholica* jeszcze raz Ci mówię, że to dla mnie niepotrzebne, po prostu nie chcę wchodzić w polemikę z systemem Jezuitów w tej chwili i tym sposobem. Da Pan Bóg przyjdzie czas i od naszego widzenia się praca wewnętrzna mojej myśli znacznie się posunęła, jak dojrzeje wtedy dopiero. Trzeba wszystko wprzód dobrze, dobrze obrachować, a wszystko przed Bogiem i z Bogiem, i dla Boga. Wszystko w Panu Jezusie.

W Nim Twój ks. Piotr

Nb. Generalstwu [Chłapowscy] i wszystkim najserdeczniej kłaniam.

108. List do Ojca Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 3630)

Paryż, 22 czerwca 1855 [r].

Mnie się zdaje, że list ks. Aleksandra można by posłać za ks. Józefem dobrze by było, żeby go odebrał, bo tłumaczy stanowisko ks. Aleksandra jak potrzeba i zmianę w posłuszeństwie. Co do wysłania ks. Aleksandra na wschód mnie się zdaje, że lepiej, aby wcale nie jechał, aniżeli w takich warunkach o jakich mówi. Mnie przychodzi myśl i skrupuł, i zdaje mi się nawet, że z Ducha Bożego, iż szkoda ks. Aleksandra używać na Wschodzie, iż on tego trudu długo nie zniosłby i od strudzenia zapewne niezadługo umarłby, gdy tymczasem może jeszcze bardzo pożytecznie przez pewien czas pracować jak pracuje.

Mnie się zdaje, że on to sam przewiduje (według tego listu); jego ofiarowanie się jest tedy tym szlachetniejsze i miłsze Bogu, ale mi się zdaje, że Twym obowiązkiem kochany księże Hieronimie jest zaniechać tego zupełnie. Piękna rzecz ta misja, ale cóż kiedy ks. Aleksander sił nie ma, a nikogo innego nie mamy! Zostawmy Panu Bogu. Z żalem daję tę radę, ale zdaje mi się, że tak każe sumienie i chce Pan Bóg na teraz.

Dziękuję za udzielenie mi listu Panny Józefy. Bardzo się cieszę ze słów ks. Atanazego. Jego rady co do pokory, arcy, arcy potrzebne. Prośmy Pana Jezusa o to jak najsilniej.

Twój w Nim ks. Piotr

109. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 863)

Rzym, 7 lutego 1856 [r].

Kochany księże Aleksandrze,

List, który zaginął nie był do generała Skrzyneckiego, ale do

ks. Aleksandra, w którym prosiłem, aby mnie wymówić przed Generałem. Listu do Generała nie byłem w stanie napisać dla mojej słabości ówczesnej (cóż dopiero całą ową pracę wykończyć, do której potrzeba było głowy nie tylko zdrowej, ale zdrowszej niż kiedy zdrowa?) i prosiłem ks. Aleksandra, aby mnie wymówił jak najpiękniej. Już pisałem, jak zaginał. Próżno go szukać. Ale rzecz ta sama pozostaje, to jest donieść Generałowi, że ja zawsze chory jestem, żem się wymówił w swoim czasie kilkoma wyrazami, bo więcej pisać nie mogłem, że list ten zaginał. A nareszcie, że do sił jeszcze nie wróciłem.

Pisałem o co bym prosił, aby ks. Karol z sobą przywiózł. Zapomniałem rzeczy naszo - księgarskich. Trzeba tedy:

1°/ ze 20 egzemplarzy Rozmyślań o Męce [Pańskiej],

2°/ idem - Mois de Marie,

3°/ z 10 egzemplarzy - Korona Męki Pańskiej,

4°/ id - Naśladowania [Chrystusa],

5°/ id - pierwszych poszytów [zeszytów] Wianka,

6°/ id - Ołtarzyka 1go i 2go,

7°/ id - O Magnetyzmie i Cerkwi,

8°/ Jeżeli jest prosimy o jeden egzemplarz Dykcjonarza [słownika] polsko - francuskiego.

Teraz mój kochany księże Aleksandrze przebacz z góry, za to co myślę napisać, ale zdaje mi się, że jest w tym pewny obowiązek miłości braterskiej. Chcę mówić o Twoim liście do Kardynała Villecourt. Na bok odkładam wszystkie względy stosowności, niestosowności, potrzeby, nie potrzeby, itd. takiego przymieszania Kardynała do rzeczy, która z nim żadnego związku nie miała. Ty możesz tak sądzić ja inaczej, kto inny jeszcze inaczej, więc dajmy temu pokój. Ale chcę w całej jej prawdzie podnieść rzecz samą, postępek sam ze względu na jego zakonność i wartość przed Bogiem. Gdybyś opisał w dziennikach całe zajście w N.[otre] D.[ame] des Victoires nic o tym nie donosząc Przełożonemu mniejsza o to byłoby, można byłoby powiedzieć, że to w zakresie Twoich atrybucji

[praw]. Gdybyś rzecz całą wystosował, adresował, dedykował Arcybiskupowi Paryskiemu za jego atoli pozwoleniem uprzednim; jeszcze by była mniejsza o to, chociażby wtedy wypadałoby znieść się z Przełożonym. Ale uczynić to w Rzymie pod samym okiem Przełożonego - bez jego pozwolenia i uczynić to względem osoby tak wysoko postawionej, do której każdy krok tak publicznie uczyniony ocenia świat cały i uczynić to tak, aby cały świat z samegoż aktu wiedział, że to uczyniłeś bez tej wysokiej osoby pozwolenia; i narazić tym sposobem nie już siebie samego, ale Przełożonego, ale Zgromadzenie całe na najdotkliwsze zarzuty tym dotkliwsze, że zasłużone. Zarzuty z jednej strony na Twoją osobę, o których nic nie powiem, z drugiej strony na Zgromadzenie, że nie ma żadnego porządku, żadnej subordynacji, itd., uczynić to wszystko bezpiecznym sumieniem i na własną odpowiedzialność, za co odpowiadać musi tylu ludzi i ten biedny Przełożony, powiedz kochany księże Aleksandrze, czy tu jest zakonność? Mógłbym więcej powiedzieć, ale nie chcę nic mówić, co by gorycz sprawiło.

I kiedy Ci Przełożony ten biedny wymawia Twój postępek Ty mu odpisujesz: uznaje je (te uczynki) za tak dobre, iż uważałbym sobie za złe, gdybym ich nie uczynił.

Nie zważając na niewłaściwość charakteru takiej odpowiedzi pozwól sobie powiedzieć, a prawdziwie proszę jak najpokorniej o to pozwolenie, że ta odpowiedź jest jeszcze zupełnie nie na swoim miejscu. Bo tu nie chodzi o to, jak uważasz te swoje uczynki, ale czy masz je prawo robić jako zakonnik. Otóż niezawodnie nie miałeś tego prawa, choćby tylko dla tego jednego, że ten uczynek robiłeś w Rzymie.

Cały akt w N.[otre] Dame i jego publikacja, to uczynek paryski, ale wmieszanie Kardynała, to uczynek rzymski. To jedno już dostateczne do tego, abyś nie miał prawa tego uczynku robić sam. Lecz to powód materialny tylko; moralny zaś powód ściągnięcia odpowiedzialności na Przełożonego i na całe Zgromadzenie pozbawia Cię zgoła, a zgoła wszelkiego prawa działania od siebie sa-

mego.

Przepraszam tysiąc i tysiąc razy za moje otwarte słowa i śmiałość braterską. Ale upraszam, żebyś był łaskaw brać je w tym sensie, jakim piszę, naprzód w miłości, a potem w prawdzie. W prawdzie zaś mówiąc, to myślę, iżbyś wcale nie zastanawiał się, czy Twój uczynek był dobry w Twoim rozumieniu, ale czy miałeś prawo go zrobić. O to, o to chodziło i chodzi. Ja mówię, że jeżeli ten uczynek miałeś prawo samodzielnie uczynić, wtedy nie ma na świecie żadnego uczynku, którego byś nie mógł sam od siebie uczynić. A wtedy gdzie zakonność?

Jeszcze raz przepraszam, przepraszam, przepraszam, ręce całuję, o modlitwy proszę, a w niebie nie będziemy w rozumieniu o rzeczach różni od siebie będzie to pięknie, co daj Boże. Amen.

Najlichszy ks. Piotr

110. List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 864)

Rzym, 9 lutego 1856 [r].

Kochany księżu Aleksandrze,

Przepraszam raz jeszcze za list przedwczorajszy, jeżeli mimo woli coś napisałem, co się mogło nie podobać. Dziś odsyłam jeden liścik przywieziony przez Michasia Mycielskiego wstępującego do Jezuitów, który to liścik zagubił się na stoliku, kiedy przedwczoraj tamtą ekspedycję wyprawiałem.

Mam prócz tego jedną prośbę do uczynienia. Wszakże ks. Aleksander zapewne nie zaniedbał doktora Petros, owego dobrego homeopaty. Ma on jedno lekarstwo przez siebie podobno wypróbowane, ale w książkach homeopatycznych jeszcze nie ogłoszone (było o tym w dzienniku homeopatycznym), i które u niego tylko jest do dostania. Nazywa się Asterias jest to lekarstwo z pewnej ry-

by morskiej, która tak się nazywa. Ma ono być bardzo dobre w chorobie raka. Bardzo proszę wyprosić buteleczkę, ale dość sporo tego lekarstwa i to jak najniższej dilucji [rozcieńczenia] (la plus basse dilution) np. 3 jeżeli ma, a najwyżej 6ej. Gdyby tej nie miał, to taką jaką ma najniższą. Proszę bardzo o tę łaskę i jak najprędzej jakimkolwiek sposobem przysłać ją tutaj. Proszę i proszę. Do Skórzewskiego napisałem. Zobaczymy. Bieda wielka! Wola Boża!

Szelegiewicz prosi o świadectwo z St. Sulpice odbytych nauk. Tamto pierwsze zatraciło się w Wikariacie, gdzie zresztą byli oburzeni, że na świstku napisane. Powtarzam tę prośbę Szelegiewicza, która była w onym liście, który zaginął. Ks. Karol już pewno wyjechał. Inaczej kłaniam [się] mu. Kłaniam [się] Ołajowi. Serdecznie ściskam ks. Aleksandra i Panu Jezusowi polecam.

Ks. Piotr

Do Decourdemanche⁶⁹ da P.[an] Bóg odpiszę. Kłaniam [się].

111. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 865)

Rzym, 5 listop.[ada] 1856 [r].

Mój najdroższy księżu Aleksandrze,

Przepraszam za moje długie milczenie będę się starał poprawić.

Odjeżdżają do Paryża państwo Benisławscy, którzy tu rok blisko bawili, a szczególnie w Albano, gdzie przez całe lato codziennym u nich bywałem gościem. Polecam Ci ich jak najserdeczniej. A zresztą sam ich zaraz poznasz i ocenisz. Nb. Ponieważ

⁶⁹ ALPHONSE DECOURDEMANCHE (de Courdemanche) (1797-1871) – francuski prawnik, publicysta. Początkowo współpracował z redakcją pisma *Globe*, potem ogłaszał artykuły w *revue Encyclopedique*.

Benislawscy za kilka miesięcy będą w Paryżu, więc list osobno posyłam, książkę oni oddadzą. Korzystam ze sposobności i posyłam jeden tom Migna⁷⁰ Patrystyki, którą on tu na nasze ręce przesyła do wszystkich swoich rzymskich korespondentów, czyli raczej abonentów, których ma 4 czy 5. My tu koszty przesyłki rozkładamy na wszystkich po równej części, a sami drzewo paki [sic] mamy w zysku. Ten tom, który posyłam był zanadto według jego etykiety, a za to jednego brakuje, który był na etykiecie zapisany. O ten tom proszę się upomnieć, wydobyć i przysłać nam za pierwszą okazją, albo też w ostatnim najgorszym razie zostawić jego przysłanie samemu Mignowi, który w przyszłym roku przy nowej przesyłce może go umieścić. Numer tomu mającego być przysłanym jest 198. Zresztą piszę o tym do samego Migna.

Ale, ale! Otrzymałem okólnik od Migna, że on na Boże Narodzenie lancera des mandats. Proszę tedy bardzo zaspokoić go wprzód avant qu'il lance swoje pioruny. Trzeba zająć do niego i z jego książki wypisać, cośmy winni, tam wszystko bardzo porządnie (w uwiadomieniu jest 120 zapewne franków). Wszakże Ołaj już w Paryżu, to chętnie to zrobi. Przy czym kłaniam bardzo pięknie Ołajowi. Ale bardzo o to proszę i pięknie i gorąco, to jest o zaspokojenie Migna.

Nb. Niech ks. Aleksander będzie łaskaw dać znać, czy kontynuuje abonament paryski na Migna, to jest, czy teraz po ukończeniu Ojców łacińskich na zapisał się na greckich? Ale greckich całkowitych, to jest z tekstem greckim i łacińskim.

Proszę jeszcze, ale to już do dawnych i ogólnych próśb na-

⁷⁰ JACQUES-PAUL MIGNÉ (1800–1875) – ksiądz z Orleanu. W 1836 r. założył pod Paryżem drukarnię, w której zaczął publikować dzieła zwłaszcza teologiczne: *Patrologiae cursus completus* (seria łacińska i grecka), ponadto *Encyclopédie catholique*. W latach 1835–1860 był redaktorem dziennika katolickiego w Paryżu *L'Univers Journal Religieux*. Bogdan Jański opublikował w tym dzienniku swój artykuł pt. *Pologne*, który był przedrukowany w *L'Européen*.

leży, aby jakimkolwiek sposobem najlepsze lub najrzadsze dzieła z biblioteki paryskiej przysłał tu do Rzymu, a potem ile będzie mógł i sam z sobą przywiózł, a nareszcie, co przewozić nie potrzeba spakował i w bezpiecznym miejscu zostawił np. u Zaleskich w Fontainbleau, a przynajmniej tam gdzie by nic nie wzięto i nic na korzyść innej biblioteki nie dano. Te są na dzisiaj pokorne i gorące prośby moje. Pan Bóg z Tobą mój drogi księże Aleksandrze.

Twój w Panu Jezusie i Maryi najoddańszy brat.

ks. Piotr

P. S. 8 listop.[ada]

Benisławscy już wyjechali. Odsyłam ten list przez kuriera, książkę przez nich poślę. Będą w Paryżu z końcem zimy. Dodaję prośbę gwałtowną. Trzeba nam naszych książek szczególnie: 1°/ Rozmyślań o Męce Pańskiej ks. Hieronima, 2°/ Miesiąca Maryi, 3°/ Naśladowania, 4°/ Ołtarzyka (tego bardzo potrzeba i jednego i drugiego), 5°/ mojego Magnetyzmu i Przeciwko Cerkwi (już nic nie ma). Reszta jest w dostatecznej liczbie, chyba że można by dodać kilka Ćwiczeń ś.[w.] Ignacego, ale jeszcze jest kilka. Proszę zrobić z tego choć osobną pakę, bo bardzo potrzeba - pytają się, a nie ma.

112. List Maurycego Manna⁷¹ (ACRR 3631)

Rzym, Vicolo del Mortaro, 58.
9 listop.[ada] 1856 [r].

Szanowny i kochany Panie Maurycy,

Bardzo mi miły był list Twój oddany mi przez wracającego z Krakowa Michała Mycielskiego, przypominający dawną naszą

⁷¹ MAURYCZ MANN (1814-1876) – Członek Akademii Umiejętności w Krakowie, korespondent, a następnie główny redaktor krakowskiego pisma *Czas*, z którym współpracowali oo. Zmartwychwstańcy.

znajomość w Rzymie niegdyś zawartą. Ja jej nigdy nie zapomniałem, ile razy słyszałem później o Tobie, kochany Panie Maurycy i o tym, co czynisz zawsze sobie wspominałem, że Cię znam i wspominałem z przyjemnością.

Wasze prace w *Czasie* nie mogą żadnemu z nas być obojętne, a często nawet cieszymy się bardzo z tego, co w nim piszecie. Niech Wam Bóg błogosławi, a dodam nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz; będziecie coraz czystiej i coraz szlachetniej Jemu służyli. Nie jest to żadną ukrytą przyganą, ale szczerym życzeniem. Bo zawsze powinniśmy dążyć do coraz lepszego i coraz wyższego.

Jednakże, choć uwag żadnych nie chciałem Wam czynić, bo w dzienniku idzie o ogólnego ducha, a nie o pokątne niesforności lub nawet wykroczenia chwilowe; mimo to jednak nie mogę się wstrzymać korzystając z tego, że pióro mam w ręku od zwrócenia Waszej uwagi na niektóre rzeczy zbyt dzikie. A szczególnie na jedną, która taką rewolucję zrobiła w moim żołądku moralnym, że przez pewien czas wziąć do rąk *Czasu* nie mógł zapewne z obawy, żeby na coś podobnego nie napotkać.

Oto jakiś tam korespondent (nie mylę się w 3 lub 4 numerze Dodatku), korespondent z Berlina oprowadzając swego czytelnika po mieście, tym gorzej że w sposób dosyć ujmujący, kiedy już wszystko pokazał nagle rozsuwa swe wargi w uśmiech najkliwszy i tym wyrazem, który chyba na takich twarzach się znajduje, na które się nie patrzy zaprasza swego czytelnika do Zamtuża. Na miłość Boga bądźcież surowi na takie rzeczy i nie dopuszczajcie, aby w Waszym domu miały wolny głos rajfury.

Ja doprawdy nie wiem, jak się to stać mogło!

To nie wymówka, że korespondent. Nie korespondent to, ale ulicznik ze złego kąta; i to nie korespondencja, ale smród. Wybacz mój drogi Panie Maurycy, że już raz puściwszy pióro dałem mu iść, aż do końca. Zapewne, że to się Was nie tyczy, którzy głównie *Czasem* dyrygujecie, tylko musi tam być jakiś podrzędny prze-

gładacz i układacz, który źle rzeczy rozumie i źle je bierze, i puszcza bez sądu. Do Was jednak należy i owszem święcie na Was ciąży w tak poważnym, i taki wpływ mającym piśmie, takich obrzydliwości w obieg nie puszczać. Leżało to mi bardzo na sercu, a może prawdziwiej bym powiedział, że na żołądku, jak to już powiedziałem, że na żołądku, bo ta rzecz jest jedna z tych, o których łacinnicy mówili że „Stomachum movet” i zabierając się do rozmowy z Wami, byłbym niezawodnie nie miał wolnego oddechu i swobodnie nie mógł mówić, gdybym tej rzeczy wprzód z siebie nie wyrzucił. Teraz już mi wolniej na piersi i możemy rozmawiać.

Mój zacny i kochany Panie Maurycy na Twoje zaproszenie pisanie do *Czasu* (Dodatku) miłym sercem chcę odpowiedzieć. Naturalnie, że ani przedmiotu, ani terminu teraz nie daję, bom w tej chwili doprawdy bardzo zajęty, ale będę się starał niezbyt rzeczy odwlekać. Może doprawdy napiszę co w Unii jak mi radzisz, a szczególnie o ostatniej Encyklice Patriarchów (z r. 1848) przeciwko Papieżowi. A nawet może najlepiej będzie, że Ci przetłumaczę parę rozdziałów z dość już posuniętego przeciwko nim dzieła, które piszę po francusku, bo ma być odpowiedzią, którą i oni mają czytać i schizmatycy europejscy. Pomyślę, jak skoro będę nieco wolniejszy. Bóg z Tobą kochany i szanowny Panie Maurycy.

Pokłoń się ode mnie pannie Marii Stadnickiej, pannie Rusanowskiej, pannom Małachowskim, Waleremu Wielogłowskiemu. O ostatnim miałem wiadomość przez oddawcę Twego pisma. O tamtych donieś, jeśli będziesz łaskaw kiedy do mnie napisać.

Oddaję Cię łasce Bożej i opiece Najświętszej Panny, polecam się Twemu dobremu sercu i jestem zawsze w miłości Chrystusa Pana Twoim szczerym bratem i sługą.

/podpisano: /

ks. Piotr Semenenko

113. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 866)

Rzym, 29 listopada 1856 [r].

Mój drogi księże Aleksandrze,

Wyszedłem tylko co z rekolekcji, więc na Twoje miłe, jak zawsze przycinki nie mogę, choćby najmilszymi nawet odpowiadać, ale zawsze dziękuję za nie, bo mi świadczą, że dbasz po bratersku o moją lichą personę, i że mi wyrzucasz, iż Ci tylko wtedy piszę, kiedy mam interesy. Prawda, żem winien w tym względzie. Może się poprawię kiedyś, mam nadzieję. Tymczasem proszę o cierpliwość.

Z biblioteką, skoro ją chcesz spakować tylko, tedy mi się zdaje, że wszystko jedno jakim porządkiem książka na książce będzie leżeć. Wtedy najlepiej folia do folii, kwarta do kwart itd. Wtedy prosiłbym tylko, żeby odłożyć na stronę do osobnej paki mającej być przesłaną tutaj wszystkie polskie książki i stare i nowe, a z innych nie polskich mniej więcej następne, które sobie przypominam:

1°/ S. Gertrudae Insinuationes po łacinie (polski egzemplarz pójdzie między polskie),

2°/ Nestor, Chronique en Francais,

3°/ Historie des Missions w 2 ogromnych tomach,

4°/ Creuzer, Symbolique, dokupiwszy tom ostatni, którego brakuje (to jest część jakąś tomu ostatniego),

5°/ Annales de la Propagation de la Foi, tom XI, tj. z roku 1838 (mamy tu tylko jeden numer z novembra [listopada] tego roku).

O Migna nie proszę (chcę mówić o jego Encyklopedię, Cur-sus Theologue i Scripture etc. etc.), bo mam z czasem nadzieję, że się drugiego doczekam egzemplarza tu do Rzymu. Miałbym jesz-

cze o wiele innych książek prosić, ale mi pamięć nie dopisuje.

W ogólności tak postąpmy, niech kto spíše katalog bez żadnego porządku jedno po drugim, jak je będzie do paki wkładał, a my potem wybierzemy. Tylko niech numery każdej paki zapisze i na książce numer katalogu położy. Tak się łatwo wszystko znajdzie. Pięknie dziękuję za ułatwienie interesu Migna. Ojców greckich z tekstem greckim proszę bardzo prenumerować, bo to byłoby przerwą tego, co już jest, a pewno że z czasem się zdadzą. Tymczasem teraz łatwiej powoli je opłacać.

Ach, czas nagli. Znowu same interesy? Nie, bo oto przynajmniej na końcu pięknie, ślicznie, serdecznie ściskam i całuję, a i na początku wymawiałem się, więc proszę na dzisiaj być nie tak wymagającym i przyjąć łaskawie to mało, co posyłam - wewnątrz zawsze nie jest małym. Cały z serca w Panu Jezusie.

sługa i brat ks. Piotr

114. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 867)

Rzym, 6 grudnia 1856 [r].

Mój kochany księżu Aleksandrze,

Byłem u Fioramontego, jak o tym pisał O. Hieronim i dlatego ten list się spóźnił i musi odejść przez pocztę. Fioramonti powiada, że Ojciec Święty nic jeszcze nie mówił Generalowi francuskiemu, ale że się wątpi o ewakuacji klasztoru może jaką część ustąpiłoby. Klasztor jednak przewyborny. Mamy wszystkiego wszystkim jednego tylko kompetytora [współubiegającego się], a tym jest Opat Benedyktynów z Subiaco, który chce tu założyć szkołę swoich zakonników sposobiących się na misjonarzy. Ma on do dania po 20.000 skudów. Zapewne i dalsze nie byłyby mu trudne do znalezienia, jedna tylko rzecz zdaje się go zatrzymywać, a to ta, że klasztor nie wolny. To jedno może na naszą stronę rzecz przeciągnąć

i gdybyśmy go wzięli tak jak teraz jest w ręku Francuzów i zobowiązali się płacić. Naturalnie, że Francuzi tu wiecznie nie będą, i że rachując na to możemy wygrać, ale tak rzeczy stoją. A kto wie może Benedyktyn zdecyduje się wziąć i z Francuzami, wtedy wola Boża. Będziemy szukali czego innego. Zawsze trzeba wziąć się do tej rzeczy; tej mówię lub innej takiej.

W domu teraz dzięki Bogu wszystko dobrze i spokojnie. Diabeł chciał Pawła porwać - nie udało się; wrócił szczerze, choć mógł mieć przyjęcie u Benedyktynów, gdzie go Mgr. Hohenlohe wprowadzał. Teraz nadzieja, że będzie lepiej niż wprzód, a zdalny chłopiec i być z niego może pociecha.

Muszę też na koniec ucałować kochanego księdza Aleksandra, a nawet i rączki, i nóżki za zbudowanie, jakie mi dał w ostatnim swym liście, iż tak przyjął tą, jak nazywa suspensję a divinis. Nieporozumienie przeminęło jak śmiecie, a złoto zostało. Deo Gracias. Przepraszam, że to mówię, ale winienem dzisiaj to oddanie słuszności, kiedy niegdyś odważałem się wyrzucać rzecz tej przeciwną. Wszystko to kochającym Boga na dobre wychodzi. Niechże mnie kochany ks. Aleksander raczy coraz lepiej i znosić, i kochać, jak ja go nie powiem, że znoszę, ale że kocham najszczerzej w Panu Jezusie.

ks. Piotr

115. List do O. Aleksandra Jelowickiego CR (ACRR 868)

Rzym, 2 stycznia 1857 [r].

Mój kochany księżu Aleksandrze,

Składam naprzód życzenia Nowego tj. dobrego roku. Potem piszę tylko słów kilka z polecenia O. Hieronima, który wychodząc z domu kazał mi napisać, to co po wysłaniu swego listu miał dodać do niego i napisać w osobnym podatku, ale nie mogłem, bo musiał

wyść. To zaś głównie do tego się sprowadza, żeby ks. Aleksander nikomu nie dawał i nie posyłał tego podania, które uczynił do ks[ię]cia Czartoryskiego razem z O. Józefem. Że już podane do ks[ię]cia, to się już stało, ale żeby dalej nigdzie nie szło. Powody sam O. Hieronim w liście następnym wyłoży, ale że posłuszeństwo od powodów nie zależy, więc dziś już prosi o posłuchanie. Więc tyle kazał mi kochanemu ks. Aleksandrowi powiedzieć, i to żeby posłuchał propter obedienciam i propter bonum commune. Ja także mam moje uwagi uczynić, ale dziś nie mam czasu zresztą nie tyle o nie idzie. Da Pan Bóg, to napiszę przyszłą pocztą, czyli kurierem.

Co do biblioteki, to najlepiej żeby katalog, spisać książkę po książce bez różnicy materii na osobnych kartkach, a potem ułożyłoby się porządek alfabetyczny. Taki katalog tu przysłany służyłby mi za wskazówkę, co sprowadzić, a co zostawić. Proszę mnie kochać i modlić się za mnie.

Najoddańszy w Chrystusie Panu.

ks. Piotr

Ojcu Józefowi moje życzenia nowego Roku i wszelkie inne jak najserdeczniejsze. Ponieważ pani Borowska źle się ma proszę jej powiedzieć, że przynajmniej szczerze modlimy się za nią i ja w szczególności.

Indeks osób

I

[Ostrowski Jozafat Bolesław],
14, 76, 81, 115, 117, 146, 183

A

A., *zob. Chłapowski*
Dezydery Adam, generał
Adolf, *zob. Kaczorowski*
Adolf
Aleksander, 18, 40, 44, 58,
64, 97, *zob. Jełowicki Aleksander,*
ks.
Alfonsyna, 55, 145
Alfred, *zob. Bentkowski*
Alfred, ks.
Amelia, 40
Antonelli Giacomo, kardynał,
108, 109, 180
Antoni, 109, 116, 123, 127
Antoniewicz, ks., 241
Arthur, 68, *zob. Artur*
Artiur, *zob. Artur*
Artur, 39, 40, 44, 46, 55, 60,
61, 62, 63, 64, 66, 69, 70, 87
Atanazy, ks., 254
Augier Aleksander, 17, 20,
22, 23, 25, 26, 27, 28, 29, 31, 37,
38, 39, 40
Augustyn, św., 68, 86

B

Barre, lekarz, 24, 40

Bartoszewicz Julia, 1, 2, 3, 4,
5, 8, 13, 43
Bellarmin, 10
Benislawscy, 258, 259, 260
Bentkowski Alfred, ks., 3, 83,
112, 172, 245
Bertinelli, 183
Błudow, 19
Bobola Andrzej, św., 244
Bonix, ks., 149, 153, 154,
162, 163
Borghese Camillo, papież
Paweł V, 4
Borghese, księżna, 4, 50
Borowska, 198, 200, 266
Bourgade, ks., 21, 64, 65, 67,
69, 70, 74, 75, 77, 84, 86, 87, 88
br. Franciszek, *zob.*
Wilczyński Franciszek
brat Jasia, *zob. Koźmian*
Seweryn
Butkiewicz, ks., 250

C

C. Robert, *zob. Cyprian*
Robert
Cafarelli, 22
Car, *zob. Mikołaj I*
Pawłowicz Romanow, car rosyjski
Carmelo, 19
Cegielski, 212, 213, 230

Cehrops, 241
 Cezary, *zob. Plater Cezary, hrabia*
 Chełchowski, 83
 Chérue! Pierre Adolphe Ibert, 16, 17, 18
 Chłapowscy, 110, 118, 128, 146, 170, 171, 190, 192, 202, 214, 228, 229, 246, 248, 253
 Chłapowski Dezydery Adam, generał, 15, 36, 37, 41, 71, 204, 208, 209, 246
 Chrystus, *zob. Jezus*
Chrystus, Syn Boży
 Chwalibóg, 42
 Chwalibóg Józef, 11, 41, 42, 49
 Cieszkowski August, 114, 115
 Cioska Wiktor, 66
 Civilotti Angelica, 19
 Colombo, monsignore, 248
 Corboli-Bussi, monsignore, 50, 55, 65
 Cyprian Robert, 14, 76
 Cyrus, 241
 Czacki Włodzimierz, kardynał, 194
 Czartoryski Adam, książę, 116
 Czartoryski Witold Adam, 189
 Czartoryski, książę, 266

D

d'Anjou, 44
 d'Alzon Emmanuel, ks., 18, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 35, 37, 38, 46, 62, 69, 167, 177
 Dariuszostwo, 211
 Daydé, 58
 de Ligna, ks., 68
 Deplace, ks., 22
 Dmowski Józef Alojzy, ks., jezuita, 18, 22
 Drohojewscy, 200
 Drzewiński, 117
 Duński Edward alias Karski Marce!i, ks., 64, 67, 159, 168, 170
 Działyńscy, 36
 Działyński Adam Tytus, 36

E

Edward, 133, *zob. Jełowicki*
Edward, zob. Duński Edward
alias Karski Marce!i, ks.
 Ennemoser, 246
 Escobar, 79
 Eustachy, *zob. Januszkiewicz*
Eustachy

F

Ficek, ks., 248
 Fioramonti, monsignore, 211, 264
 Fornari, kardynał, 180, 181
 Freteau de Penny, 22
 Funcken Eugeniusz, ks., 210

G

Gabriel, ks., 23, 28
 Gagaryn, ks., jezuita, 147,
 151
 Gajewscy, 189
 Gall, 195
 Gaweł, 174, 175, 238
 Gener., *zob. Chłapowski*
Dezydery Adam, generał
 Generalstwo, *zob.*
Chłapowscy
 Generał, *zob. Skrzynecki Jan*
Zygmunt, generał, zob.
Chłapowski Dezydery Adam,
generał
 Generał i Generalowa, *zob.*
Chłapowscy
 Gerbet Philippe Olympe, ks.,
 11, 125, 126
 Gioberti, ks., 78, 79, 80, 183
 Giovanni, 249
 Gizzi, kardynał, 55
 Gnoiński, ks., 213
 Godlewski, ks., 204
 Goerres Johann Joseph von,
 106
 Gołyński, 57, 58
 Goński Konstanty, 188
 Góra, 167, 176
 Górowski Adam, 19
 Górski, 201
 Grocholska Maria, 189, 190,
 193

Guéranger Prosper, ks., 147,
 148, 149, 150, 151, 152, 154, 155,
 156, 157, 158, 166, 264
 Guozowski, 118
 Gurowski, 19

H

Handzlik, 83, 199
 Hegel Georg Wilhelm
 Friedrich, filozof, 121
 Henryk, 209, 210
 Hieronim, *zob. Kajsiewicz*
Hieronim, ks.
 Hieronim, św., 68
 Hipolit, *zob. Terlecki Hipolit,*
ks.
 Hłaśniewicz, 110
 Hofman, 187
 Hohenlohe, monsignore, 265
 Hube Józef, ks., 5, 7, 8, 11,
 16, 23, 39, 56, 66, 69, 81, 82, 83,
 84, 85, 87, 97, 110, 149, 154, 175,
 178, 198, 199, 201, 209, 214, 228,
 230, 244, 249, 254, 266
 Hube Michał, 6

J

J. B. O., *zob. Ostrowski*
Jozafat Bolesław
 Jabłonowski Wacław, 90, 97,
 98
 Jan III Sobieski, król polski,
 105
 Jan od Krzyża, św., 224

- Jan, św., 52, 53, 115
Janiszewski, ks., 146, 171
Januszkiewicz Eustachy, 197
Janvier, 22
Jański Bogdan, 116, 197, 218
Jarcke, 80
Jaroszyńscy, 203
Jaroszyński, 198
Jasiński, 167, 176
Jaś, *zob. Koźmian Jan*
Jełowicki Aleksander, ks., 3,
39, 68, 83, 107, 108, 110, 111,
116, 125, 128, 145, 146, 147, 148,
149, 150, 153, 154, 156, 158, 160,
166, 167, 168, 169, 175, 176, 179,
180, 181, 182, 186, 187, 189, 192,
193, 194, 198, 199, 200, 202, 217,
218, 228, 231, 254, 255, 256, 257,
258, 259, 260, 263, 264, 265, 266
Jełowicki Edward, 109, 110,
111, 117, 135, 136, 137, 140, 141,
142, 143, 144, 174
Jełowicki Mikołaj, 194
Jermołowowie, 167, 177
Jezus Chrystus, Syn Boży, 4,
5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 16, 18, 22,
27, 29, 31, 32, 34, 35, 36, 39, 40,
44, 46, 47, 48, 50, 51, 52, 53, 54,
55, 56, 57, 58, 59, 60, 64, 66, 68,
69, 70, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 81,
83, 87, 88, 90, 92, 93, 96, 97, 98,
99, 100, 101, 103, 107, 108, 114,
118, 120, 121, 123, 124, 125, 129,
134, 148, 150, 157, 159, 167, 170,
172, 173, 177, 183, 185, 186, 190,
192, 193, 194, 197, 198, 202, 203,
212, 225, 226, 227, 231, 241, 248,
253, 254, 255, 258, 260, 262, 264,
265, 266
Józef, *zob. Hube Józef, ks.*
Józef, św., 224
Józefa, 254
Józia, 145, 171
Julia, *zob. Bartoszewicz Julia*
- K**
- Kaczanowski Karol, ks., 10,
68, 84, 85, 89, 90, 98, 107, 108,
110, 112, 118, 119, 121, 128, 146,
147, 148, 150, 153, 156, 158, 160,
161, 165, 166, 167, 168, 176, 180,
183, 187, 189, 192, 202, 203, 204,
217, 218, 228, 231, 255, 258
Kaczorowscy Tertulian i
Adolf, bracia, 116
Kaczorowski Adolf, 116
Kaczorowski Tertulian, 4,
116
Kajsiewicz Hieronim, ks., 1,
3, 4, 6, 7, 8, 10, 11, 12, 13, 16, 17,
18, 19, 21, 22, 23, 25, 26, 27, 28,
30, 37, 39, 40, 42, 47, 50, 55, 57,
60, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 69, 70,
74, 82, 84, 85, 119, 127, 149, 150,
164, 165, 167, 169, 176, 177, 183,
200, 201, 209, 210, 212, 217, 223,
225, 226, 228, 230, 248, 250, 254,
260, 264, 265, 266
Kamocki Marian, ks., 171

Kardynał, *zob. Villecourt, kardynał*
 Karol, 14, 15, 68, 73, 76, 123, *zob. Kaczanowski Karol, ks., zob. Królikowski Karol*
 Karolciu, *zob. Królikowski Karol*
 Kaziu, 145, 171, 247
 Kinder Ferdinand, *ks.*, 184, 185, 186
 Klaczko, 146, 171
 Konfucjusz, 241
 Konstanty, 191
 Korzeniowski, 146
 Kostuś, 191
 Koziorowski, 202
 Koźmian Jan, 11, 13, 15, 34, 35, 36, 41, 49, 50, 55, 71, 72, 73, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 108, 110, 112, 113, 114, 115, 118, 121, 124, 127, 128, 146, 159, 169, 171, 173, 188, 191, 193, 200, 212, 213, 214, 227, 228, 245, 246, 247, 248, 250, 253
 Koźmian Seweryn, 71
 Koźmian Seweryn z żoną, 193
 Koźmian Zofia z Chłapowskich, 15, 34, 35, 36, 41, 42, 50, 51, 52, 54, 71, 73, 81, 110, 112, 113, 128, 145, 171, 201, 246
 Koźmianowie Zofia i Jan, 144
 Krasicki Ignacy, 118
 Krasiński Walerian, 118

Krasiński Zygmunt, 197
 Królik., *zob. Królikowski Karol*
 Królikowski Karol, 10, 83, 84, 107, 127, 146, 190, 202
 Ks. Opat, *zob. Guéranger Prosper, ks*
 Kurosz, 204

L

Lamennais Félicité Robert, *de, ks.*, 78, 79, 125, 148
 Lamenne, *zob. Lamennais Félicité Robert, de, ks.*
 Lawoter, 194
 Lelewel Joachim, 21, 197
 Leon, 36
 Leon XIII, papież, 189
 Leopold I, król belgijski, 106
 Libelt Karol, 114, 115
 Linde Samuel Bogumił, 244
 Lipiński, 48, 71

Ł

Łubieńska Amelia z Jasieńskich, siostra zakonna, 59, 96, 99
 Łukaszewicz, *ks.*, 125

M

Maciejowski, 76
 Maciołowicz, 204
 Mahomet, 208, 241

- Makryna, *zob. Mieczysławska*
Makryna, bazylianka
 Małachowskie, panny, 262
 Mann Maurycy, 260, 261, 262
 Marchetti Luigi, ks., 9
 Marcion, 115
 Maria, 57
 Marianek, 211
 Maryja, *zob. Maryja, Matka Jezusa Chrystusa*
 Maryja, Matka Jezusa
 Chrystusa, 19, 260
 Matylda, 57
 Maurycy, *zob. Mann*
Maurycy
 Mazzini Józef, 231
 Mercuriusz, 241
 Michał, *zob. Hube Michał*
 Michaś, *zob. Mycielski*
Michał
 Mickiewicz Adam, 3, 5, 6, 11, 14, 126, 197, 211
 Mieczysławska Makryna, bazylianka, 3, 19, 22, 24, 43, 58, 65
 Migné Jacques Paul, ks., 68, 245, 259, 263, 264
 Mikołaj, *zob. Mikołaj I Pawłowicz Romanow, car rosyjski*
 Mikołaj I Pawłowicz
 Romanow, car rosyjski, 46, 89, 97
 Mikulski Franciszek, ks., 143
 Milikowski, księgarz, 42
 Millot, 198
 Miolis, 18
 Mirosławscy, 126
 Mochnacki Maurycy, 197
 Molina, 79
 Montalembert Charles Forbes, de, 116, 125, 126, 128, 146, 180, 181, 192
 Moraczewski, 115
 Morawska (Bodenham) Irena, 90
 Moszyńska, 225
 Moszyński, 225
 Mycielski Michał, 171, 246, 248, 257, 260
- N**
- Napoleon I, cesarz, 41
 Niewęgłowski, 202
 Niewiarowicz, 193, 197
 Norwid Kamil Cyprian, 202
- O**
- Odescalchi Zofia z Branickich, księżna, 194
 Ojciec Św., *zob. Pius IX, papież*
 Ołaj, 202, 204, 258, 259
 OO. Jezuici, 17, 23, 46, 79, 80, 81, 147, 201, 253, 257
 Ordołowski, 66
 Osiecka, 184, 185
 Ostrowska, 177
 Ostrowski Jozafat Bolesław, 14

Ostrowski Karol, 27, 38, 63

P

Palma, 22

Pan Jezus, *zob. Jezus*

Chrystus, Syn Boży

Pani B., *zob. Bartoszewicz*

Julia

Papież, *zob. Pius IX, papież*

Paweł, 4, 209, 210, 238, 239, 241, 265

Paweł, św., 60, 101, 102, 124

Perrone, 68

Petros, lekarz, 257

Pierling, ks., generał
jezuitów, 230

Pilichowski, 168

Piotr, *zob. Semenenko Piotr*,
ks.

Piotr, św., 124, 249

Piotrowski, 195

Pius IX, papież, 19, 20, 46,
66, 109, 119, 180, 194, 210, 211,
230, 248, 250

Plater Cezary, hrabia, 116,
126, 171, 193, 201, 214, 229

Plater Stefania z
Małachowskich, żona Cezarego,
116, 193

Plater Teofil, 195

Plato, 241

Platon, 205

Pociej Jan, ks., 212, 221, 227,
228, 229, 230, 250

Podoscy, 200

Polikarp, św., 115

Poniatowscy, 231

Popiel, 202

Potocka Delfina z Komarów,
31

Prabel, ks., 24

Prabucki, ks., 171

Prusinowski, ks., 171, 252

R

Rogoziński, ks., 204

Ropelewski Stanisław, 68,
127

Rostkowski, 245

Rożycki, 5

Rusanowska, 262

S

Saglio, 22

Salomon, 205, 236

Schugtówna Anna, 116

Séguier, ks., 57, 58

Semenenko Piotr, ks., 1, 6,
10, 12, 13, 16, 18, 21, 23, 24, 27,
29, 31, 36, 39, 40, 46, 48, 50, 51,
55, 56, 58, 64, 66, 69, 70, 72, 74,
75, 77, 81, 83, 84, 87, 98, 107,
108, 110, 112, 118, 120, 121, 128,
144, 148, 150, 153, 154, 156, 157,
159, 160, 164, 165, 167, 168, 170,
171, 173, 175, 176, 177, 183, 186,
187, 190, 192, 193, 194, 197, 198,
200, 202, 203, 212, 214, 225, 227,

228, 231, 246, 248, 249, 253, 254,
257, 258, 260, 262, 264, 265, 266
Sepp, 167, 177
Seweryn, 46, *zob. Koźmian*
Seweryn
Seweryn Ł., 45
Sewerynostwo, *zob. Koźmian*
Seweryn z żoną
Sewruk, 84
Sidorowicz Wiktor, 204
Sienk., *zob. Sienkiewicz*
Sienkiewicz, 36
Simonin, 186
Siostra Amelia, *zob.*
Łubieńska Amelia z Jasieńskich,
siostra zakonna
Siuro, 241
Skarga, 241
Skórzewski Zygmunt Michał
Aleksy, 189, 191, 193, 258
Skrzynecki Jan Zygmunt,
generał, 104, 106, 183, 184, 186,
198, 254, 255
Słowacki Juliusz, 197
Sobańska, 2
Sobańska Seweryna, 19
Spinosa, 219
Stadnicka Maria, 262
Stanisław, 61, 71, 81, 117,
201, 214, 229
Staś, 54, 70, 76, 113, 123,
127, 145, 247, *zob. Wąsowicz*
Stanisław
Stattler, Stański Wojciech,
malarz, 225

Stefan, 45, 48
Stefania, *zob. Plater Stefania*
z Malachowskich, żona Cezarego
Stefanowicz B., ks., 248
Stefański, 42, 108, 169
Stoiber, ks., 223, 225
Szelegiewicz, 258
Szoldrska Wiktorowa, 193

Ś

Śniadecki Jan, 117

T

Tadziu, 54, 81, 190, 193
Terlecki Hipolit, ks., 38, 39,
64, 116, 146, 159, 168, 170
Tertulian, *zob. Kaczorowski*
Tertulian
Thayer Hortensja, 62, 192
Tomasz, św., 68
Towiański Andrzej, 5, 6, 114,
144, 153, 161, 162, 164, 165, 166,
170, 203, 208
Trismegister, 241

V

Validi, bracia, 183
Venillot, 117, 126, 210, 211
Ventura, ks., 193
Vignal, 40
Villecourt, kardynał, 255

W

Walerciu, *zob. Wielogłowski*
Walery
 Walerek, *zob. Wielogłowski*
Walery
 Walery, *zob. Wielogłowski*
Walery
 Wasilewski, 168
 Wąsowicz Stanisław, 65
 Wielogłowski Walery, 218,
 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225,
 228, 229, 230, 262
 Wiktor, *zob. Cioska Wiktor*
 Wilczyński Franciszek, 83,
 157, 160, 168, 230
 Windyszgrac, 104
 Witold, *zob. Czartoryski*
Witold Adam
 Władysław, 72
 Wolski, 117
 Wołkońska Zeneida, księżna,
 11
 Woś, 96, 123, 124
 Wyrwicz, 117
 Wysocki Jan, 70

Z

Zalescy, zob. Zalescy Bohdan
i Józef
 Zalescy Bohdan i Józef, 211,
 260
 Zaleski Józef, 211
 Zaleski Józef Bohdan, 14,
 211
 Załuski, 247, 248
 Zeneida, *zob. Wołkońska*
Zeneida, księżna
 Zofia, *zob. Koźmian Zofia z*
Chłapowskich
 Zoroaster, 241
 Zosia, *zob. Koźmian Zofia z*
Chłapowskich
 Zygmunt, 128, *zob.*
Skórzewski Zygmunt Michał
Aleksy

Ż

 żona Jasia, *zob. Koźmian*
Zofia z Chłapowskich

Indeks rzeczowy

A

Ameryka, 40, 106, 184, 185
Arcybractwo rzymskie, 58
Artykuł, 11, 14, 15, 73, 76,
77, 78, 115, 118, 123, 124, 153,
154, 161, 171, 188, 191, 192, 193,
198, 201, 202, 212, 213, 227, 228,
230, 248, 253, 258, 259

B

Biblioteka, 36, 89, 183, 189,
203, 260, 263, 266
Biblioteka Działyńskich, 36
Biblioteka paryska, 260
Biblioteka polska, 37
Biblioteka Polska w Paryżu,
197
Biesiada, 6, 161, 162, 163,
165, 168
Bracia Zjednoczeni zob.
bractwo religijne, 211
Bractwo Krwi
Przenajświętszej, 58
Bractwo Polskie, 116
Bractwo religijne, 116, 211
Bractwo Serca Pana Jezusa,
125
Bractwo św. Wincentego, 125

Broszura, 14, 68, 150, 162,
164, 165, 166, 201, 203, 212, 213,
218, 228, 230, 250

C

Choroba, 35, 36, 41, 45, 49,
51, 52, 64, 65, 67, 81, 91, 158,
171, 187, 225, 234, 258
Cierpienie, 8, 60, 121, 124,
250
Cierpliwość, 3, 4, 14, 63, 69,
76, 78, 100, 231, 263
Civiltà Catholica, 253

Czas, 260, 261, 262
Człowiek, 4, 17, 18, 23, 34,
40, 43, 44, 52, 53, 59, 95, 100,
104, 108, 110, 117, 126, 135, 137,
164, 174, 175, 186, 189, 196, 204,
205, 219, 220, 221, 222, 230, 233,
243, 244, 248, 249

D

Demokracja, 120, 173
Demokrata, 21
Dobro, 8, 12, 15, 19, 24, 47,
48, 65, 69, 79, 80, 85, 88, 91, 92,
94, 95, 99, 100, 103, 127, 128,

142, 179, 196, 202, 208, 210, 219,
232, 247, 248, 265

Druk, 41, 68, 109, 112, 117,
119, 120, 122, 125, 127, 128, 145,
149, 150, 153, 154, 157, 158, 159,
160, 161, 162, 163, 165, 166, 168,
169, 170, 183, 188, 191, 192, 194,
198, 212, 214, 215, 216, 229, 230,
259

Duch, 15, 25, 28, 32, 53, 69,
74, 78, 85, 88, 94, 118, 123, 124,
138, 147, 148, 156, 178, 180, 181,
183, 194, 210, 219, 220, 221, 222,
223, 224, 225, 235, 243, 251, 252,
254, 261

Duch Zgromadzenia, 111,
199

Duchowe wzmocnienie, 156,
252

Duchowieństwo, 19, 20, 22,
46, 116, 125, 151, 217, 224, 245

Dusza, 5, 8, 12, 23, 34, 35,
42, 43, 51, 52, 53, 57, 59, 60, 62,
74, 77, 82, 88, 92, 93, 95, 96, 99,
101, 103, 119, 123, 138, 139, 142,
143, 144, 148, 161, 172, 190, 220,
221, 222, 223, 224, 225, 226, 232,
233, 235, 236, 237, 238, 239, 241,
242, 248, 252

Dzieło, 3, 25, 28, 42, 47, 49,
54, 68, 78, 79, 80, 95, 114, 115,
117, 121, 122, 130, 138, 147, 148,
160, 162, 165, 166, 197, 211, 212,
218, 230, 238, 246, 250, 251, 252,
253, 259, 260, 262

Dzieło Boże, 51, 52, 88, 100,
102, 251, 252

Dziennik Narodowy, 21, 117

Dzienniki, 11, 21, 46, 55,
125, 126, 128, 153, 189, 255, 257,
259, 261

E

Errata, 191, 193, 201

F

Filozofia, 11, 14, 17, 18, 22,
49, 86, 88, 195, 202, 240

G

Gazeta polska, 126, 146

Gminowładztwo, 109, 120,
130, 131

Gniew, 45, 165, 175, 196,
197, 213, 240

Gorliwość, 34, 181

H

Homeopatia, 84, 87, 113,
152, 257

I

Ikonostarzy, 227

Indeks, 212, 230, 250

J

Jansenizm, 79

Jezuici, 17, 18, 22, 23, 46, 78,
79, 80, 81, 147, 201, 230, 253,
257

Język grecki, 88

Język polski, 50

K

Kazania, 112, 121, 125, 128,
129, 145, 198, 210, 240

Kobieta, 2, 4, 31, 32, 33, 185

Kolegium Greckie, 180, 181

Kolegium Polskie, 4, 19, 24,
180

Konkordat, 89

Korespondencja, 3, 10, 62,
65, 180, 204, 211, 261

Krzyż, 5, 60, 138, 139, 224

Kształcenie, 19, 51, 52, 85,
88, 204, 206, 207, 208, 210

L

L'Univers Journal Religieux,
117, 123, 124, 153, 168, 211, 259

Lekarstwo, 31, 62, 113, 187,
257, 258

Ł

Łagodność, 114, 115, 168

Łaska Boża, 3, 5, 10, 14, 36,
42, 43, 47, 48, 51, 52, 55, 57, 63,
69, 71, 72, 78, 79, 84, 85, 86, 87,
88, 89, 91, 93, 94, 95, 96, 98, 99,
100, 101, 102, 103, 112, 119, 141,

144, 145, 148, 149, 156, 179, 191,
224, 225, 229

M

Magnetyzm, 173, 203, 222,
233, 234, 235, 243, 244, 246, 255,
260

Małżeństwo, 21, 32, 66, 106,
228, 229

Miłosierdzie Boże, 43, 49,
56, 82, 87, 88, 96, 103, 141, 220,
222

Miłość, 3, 8, 12, 13, 18, 22,
29, 34, 35, 44, 47, 48, 51, 52, 53,
54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 64, 66,
68, 72, 73, 74, 75, 77, 78, 81, 83,
88, 92, 93, 94, 96, 99, 102, 103,
107, 120, 150, 157, 172, 173, 182,
202, 223, 226, 248, 252, 253, 255,
257, 261, 262

Misja, 3, 23, 183, 184, 189,
201, 217, 254

Molinizm, 79

N

Nadzieja, 4, 14, 15, 20, 37,
38, 40, 42, 45, 63, 68, 73, 75, 76,
78, 82, 83, 88, 113, 139, 147, 157,
171, 175, 179, 182, 187, 188, 189,
199, 200, 201, 210, 229, 247, 248,
263, 265

Nagana, 133, 136, 181

Natura, 11, 80, 104, 105, 112,
122, 195, 207, 220, 221, 224, 232,
242, 251

Naturalizacja, 21, 24

Nicestwo, 102, 103

Niedowierzenie, 178, 179,
209

Nierozsądek, 184, 236, 237

Nieufność, 45, 183

Nowicjat, 25, 28, 78, 84, 85,
155, 156, 251

O

Odkupienie, 52, 53, 59, 212

Odpowiedzialność, 49, 77,
133, 179, 231, 256

Ofiara, 8, 54, 60, 89, 135,
140, 142, 143, 144, 172, 201, 209,
249, 251, 254

Ojczyzna, 137

Oskarżenia, 79

P

Papież, 4, 19, 20, 46, 66, 109,
119, 125, 180, 189, 210, 211, 227,
230, 231, 248, 250, 262

Paszkwil, 78, 80

Penitent, 193

Pieniądze, 29, 32, 38, 61, 63,
109, 151

Pisma, 3, 11, 15, 78, 86, 91,
114, 128, 144, 146, 149, 150, 168,
173, 194, 211, 218, 221, 258, 260,
262

Polska, 5, 14, 15, 19, 20, 21,
54, 89, 90, 97, 104, 105, 106, 108,
109, 123, 124, 125, 131, 141, 142,
184, 189, 197, 211, 218, 230

Porozumienie, 12, 13, 23, 97,
118, 155, 169, 178, 214

Posądenia, 12, 176

Posłannictwo Polski, 98, 105

Posłuszeństwo, 8, 12, 13, 16,
18, 24, 29, 31, 44, 46, 47, 51, 64,
80, 83, 98, 120, 176, 222, 254,
266

Powołanie, 17, 26, 40, 54, 71,
84, 86, 91, 124, 138, 230

Pozory, 14, 112, 173, 174,
182, 215, 237, 242, 243

Pożyczka, 27, 31, 38, 63, 68,
151, 186, 187, 197, 211

Praca, 1, 3, 5, 6, 11, 14, 15,
17, 20, 31, 32, 33, 34, 37, 50, 55,
76, 77, 78, 83, 86, 88, 89, 102,
103, 113, 114, 115, 117, 118, 122,
125, 126, 135, 136, 144, 145, 147,
149, 150, 153, 154, 157, 158, 161,
162, 164, 170, 176, 193, 195, 212,
213, 217, 218, 219, 228, 246, 247,
253, 254, 255, 261

Przegląd Poznański, 14, 15,
35, 50, 73, 76, 113, 114, 117, 121,
126, 127, 128, 145, 150, 169, 173,
188, 190, 212, 221, 228, 244, 248

Przeznaczenie, 53, 54, 59,
137, 190

Przyjaciół, 2, 14, 20, 21, 40,
50, 58, 60, 71, 75, 77, 81, 97, 128,

130, 148, 173, 175, 194, 202, 211,
241, 252

R

Reguła, 9, 23, 48, 56, 155,
156, 198, 214, 215, 216, 250, 251,
252

Rodzina, 4, 33, 36, 54, 71,
126, 137, 189, 218

Rozgrzeszenie, 46

Rozum, 7, 54, 195, 196, 199,
206, 207, 236, 238, 239, 243, 257

S

Seminaria, 3, 20, 124, 125

Słowianie, 6, 89, 105, 106,
112, 123, 124, 194

Słowiańszczyzna, 6, 89, 90,
105, 109, 123, 124

Spadek, 6, 110, 111, 112

Spisek, 119, 231

Społeczeństwo, 32, 92, 120,
124, 136, 137, 138, 139, 140, 173

Spowiedź, 56, 148

Sprawa Boża, 88, 132, 137,
139, 140, 142

Sprawa polska, 130, 131,
141, 142

Sprawa wiedeńska, 104, 106,
120, 129, 130, 131, 132, 133, 134,
136, 140, 141, 145, 169, 170, 173,
174

Stworzenie, 52, 53, 59, 96,
100, 101, 102, 191, 206, 207, 221,
222, 239

Sumienie, 1, 61, 78, 106, 119,
120, 135, 140, 174, 178, 185, 187,
200, 208, 216, 234, 254, 256

System, 133, 195, 196, 240,
253

Szatan, 64, 69, 73, 114, 115,
123, 210, 222, 232, 236

Ś

Śluby, 7, 9, 24, 28, 107, 116,
189, 218, 221, 251

T

Towiańszczyzna, 6, 114, 144,
149, 150, 161, 164, 203

Trzeci Maj, 21

U

Uczynki, 4, 5, 7, 8, 21, 22,
23, 29, 36, 37, 38, 40, 51, 52, 53,
59, 63, 74, 82, 95, 97, 99, 101,
102, 103, 109, 110, 111, 113, 114,
117, 119, 122, 123, 129, 130, 134,
139, 140, 142, 144, 147, 149, 153,
155, 160, 164, 166, 178, 180, 182,
186, 203, 204, 213, 214, 216, 219,
226, 229, 231, 232, 239, 250, 256,
257, 266

Ufność, 8, 45, 69, 78, 120,
183, 229

Uгода, 89, 186, 235

Unici, 89, 116, 230, 262
Upokorzenie, 178, 179, 236,
237
Usposobienie, 2, 4, 15, 65,
70, 157, 178, 179, 181, 187, 194,
210

W

Wiara, 1, 10, 11, 19, 49, 78,
109, 137, 138, 139, 164, 184, 190,
204, 205, 222, 224, 226, 229, 230
Wiedza, 85, 99, 114, 115,
118, 119, 122, 124, 149, 151, 174,
181, 219, 236, 238, 242
Wojna, 90, 105, 133, 134,
135, 189
Wojna krzyżowa, 138
Wola Boża, 9, 12, 13, 36, 37,
48, 51, 53, 66, 68, 70, 72, 179,
180, 258, 265
Wolność, 9, 24, 25, 27, 29,
43, 45, 47, 66, 78, 79, 89, 91, 100,
105, 106, 109, 112, 117, 120, 122,
125, 129, 131, 132, 133, 135, 136,
137, 138, 139, 145, 149, 151, 166,
173, 174, 175, 181, 184, 203, 217,
223, 226, 238, 246, 262

Współpraca, 5, 10, 14, 15,
102, 125, 258, 260
Wychowanie, 6, 20, 78, 147
Wydatki, 28, 38, 61, 62, 63,
70, 159, 166, 168
Wynarodowienie, 20

Z

Zarzuty, 25, 28, 80, 122, 130,
134, 176, 256
Zdrowie, 5, 10, 11, 16, 20,
22, 24, 29, 30, 31, 34, 35, 36, 39,
40, 41, 42, 44, 45, 48, 50, 55, 56,
57, 58, 65, 68, 70, 71, 72, 73, 74,
76, 82, 84, 85, 86, 89, 90, 91, 112,
113, 135, 148, 170, 201, 210, 228,
230, 255
Zgromadzenie, 1, 2, 3, 6, 7, 8,
9, 12, 14, 17, 18, 19, 21, 22, 23,
24, 25, 37, 47, 62, 69, 71, 83, 111,
112, 178, 179, 180, 181, 214, 216,
217, 251, 253, 256
Zło, 1, 2, 4, 19, 27, 29, 32,
34, 42, 47, 49, 58, 63, 71, 73, 77,
79, 80, 92, 95, 99, 100, 113, 117,
118, 128, 130, 168, 182, 185, 187,
209, 214, 221, 226, 243, 247, 256,
261

Spis treści

	Strony:
<i>Wprowadzenie</i>	I
1. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 455).....	1
2. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 456).....	6
3. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 457).....	7
4. List do Karola Królikowskiego (ACRR 1384).....	10
5. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 458).....	10
6. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 459).....	12
7. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 460).....	13
8. List do Jana Koźmiana (ACRR 1451)	13
9. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 462).....	16
10. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 463).....	17
11. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 464).....	18
12. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 465).....	22
13. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 466).....	25
14. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 467 i 468)	27
15. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 469).....	30
16. List do p. Delfiny Potockiej z Komarów (ACRR 4570).....	31
17. List do Jana Koźmiana (ACRR 1452)	34
18. List do Jana Koźmiana (ACRR 1453)	35
19. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 470).....	37
20. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 4067).....	39
21. List do gen. Dezyderego Adama Chłapowskiego (ACRR 471).....	41
22. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 472).....	42
23. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 473).....	47
24. List do Jana Koźmiana (ACRR 1454)	49
25. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 474).....	50
26. List do Zofii Koźmian (ACRR 1455)	51
27. List do Zofii Koźmian (ACRR 1456)	52
28. List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 475).....	55
29. List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1367)	56

30.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 476).....	57
31.	List do Siostry Amelii [z Jasińskich Łubieńskiej] (ACRR 3610).....	59
32.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 477).....	60
33.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 478).....	62
34.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 479).....	64
35.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1368).....	66
36.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 480).....	69
37.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 481).....	70
38.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1457).....	72
39.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 482).....	74
40.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1458).....	75
41.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1459).....	77
42.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1369).....	81
43.	List do O. Karola Królikowskiego (ACRR 1385).....	83
44.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1370).....	84
45.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1371).....	85
46.	List do [O. Józefa Hubego CR] (ACRR 3614).....	87
47.	List do Ireny Morawskiej (Bodenham) (ACRR 3611 i 3612)...	90
48.	List do [O. Józefa Hubego CR] (ACRR 3615).....	97
49.	List do S. Amelii z Jasińskich Łubieńskiej (ACRR 3613).....	99
50.	List do gen. Jana Zygmunta Skrzyneckiego (ACRR 4047.6) .	104
51.	List do Karola Królikowskiego (ACRR 1386).....	107
52.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1460).....	108
53.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1372).....	110
54.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1462).....	112
55.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 130).....	118
56.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 483).....	119
57.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 131).....	121
58.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1464).....	121
59.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1465).....	124
60.	List do Wydawcy <i>Przeglądu Poznańskiego</i> [Jana Koźmiana]” (ACRR 4063).....	128

61.	List do Zofii i Jana Koźmianów (ACRR 3616).....	144
62.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 832)	147
63.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 134)	148
64.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 833)	150
65.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 132)	153
66.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 834)	154
67.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 135)	156
68.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 136)	158
69.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 137)	160
70.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 138 i 139)...	161
71.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 484).....	164
72.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 485).....	165
73.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 486).....	167
74.	List do O. Karola Kaczanowskiego CR (ACRR 140)	167
75.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1466)	169
76.	List do [Jana Koźmiana] (ACRR 4620).....	171
77.	List do O. Alfreda Bentkowskiego CR (ACRR 1303).....	172
78.	List do Jana Koźmiana wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” (ACRR 3617).....	173
79.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1200)	175
80.	List do O. Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 486).....	176
81.	List do pani Ostrowskiej (ACRR 3618).....	177
82.	List do O. Józefa Hubego CR (1373).....	178
83.	List do gen. Jana Zygmunta Skrzyneckiego (ACRR 4047.5) .	184
84.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 1387).....	186
85.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1476)	188
86.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1477)	191
87.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1478)	193
88.	List do Włodzimierza Czackiego (ACRR 3621).....	194
89.	List do Eustachego [Januskiewicza] (ACRR 3622).....	197
90.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1374)	198
91.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1375)	199
92.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1479)	200

93.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 4571).....	202
94.	List do gen. [Dezyderego Adama Chłapowskiego].(ACRR 1383).....	204
95.	List do O. [Józefa Hubego CR] (ACRR 3626).....	209
96.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1480)	212
97.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1376)	214
98.	List do Waleriana Wielogłowskiego (ACRR 1382)	218
99.	List do Stattlera [Stańskiego Wojciecha] (malarza) (ACRR 3627).....	225
100.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1381)	227
101.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1481)	228
102.	List do Pani [osoba niezidentyfikowana] (ACRR 3628)	231
103.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 3629)	244
104.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1482)	245
105.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1483)	246
106.	List do O. Józefa Hubego CR (ACRR 1377)	249
107.	List do Jana Koźmiana (ACRR 1484)	250
108.	List do Ojca Hieronima Kajsiewicza CR (ACRR 3630).....	254
109.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 863)	254
110.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 864)	257
111.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 865)	258
112.	List Maurycego Manna (ACRR 3631).....	260
113.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 866)	263
114.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 867)	264
115.	List do O. Aleksandra Jełowickiego CR (ACRR 868)	265
	Indeks osób.....	267
	Indeks rzeczowy.....	277